



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

B 1,420,361







PROPERTY OF  
*University of  
Michigan  
Libraries*

1817

ARTES SCIENTIA VERITAS









422; 463; 384; 412;  
425; 417; 416p

# BIBLIOTEKA OSSOLIŃSKICH.

PISMO HISTORYI, LITERATURZE, UMIEJĘTNOŚCIOM

I RZECZOM NARODOWYM POŚWIĘCONE.

vol. 1-4, 6-8  
7vcs

POCZĘT NOWY.

1862-66

Sc. 52

TOM PIERWSZY.

200.—

303 / 123

---

LWÓW,

W Drukarni Zakładu Narod. Im. Ossolińskich.

1862.

AP  
54  
.B58  
v.1



105a-294617

## Spis przedmiotów.

### HISTORIA.

|                                                                                                      | str. |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Królestwo Galicyi przez Augusta Bielowskiego . . . . .                                               | 1    |
| Jan Stanisław Jabłonowski przez tegoż . . . . .                                                      | 155  |
| Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody<br>ruskiego z objaśnieniami i przypisami . . . . . | 193  |
| Archiwum Mniszchów przez Kawerego Godebskiego . . . . .                                              | 260  |

### LITERATURA.

|                                                                                                                                        |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Juliusza Słowackiego podróż do Włoch i ziemi świętej<br>przez Antoniego Małeckiego . . . . .                                           | 44  |
| Jadwiga i Władysław Warneńczyk, dwa poematy Te-<br>ofila Lenartowicza . . . . .                                                        | 83  |
| Z poezyj Bohdana Zaleskiego: O geniuszach do Ada-<br>ma Mickiewicza. — Pod przygawką: Duch od ste-<br>pu. — Głos ku Deotymie . . . . . | 113 |

### UMIĘTNOŚCI.

|                                                                                                |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Stosunek człowieka do ziemi w gospodarstwie społecz-<br>nem przez Józefa Supińskiego . . . . . | 119 |
| Metoda badania i zdobycze fizyki nowoczesnej przez<br>Wojciecha Urbańskiego . . . . .          | 271 |

### KRYTYKA.

|                                                                                                                                                                                                                                                          |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Szkola polaka gospodarstwa społecznego przez Józefa<br>Supińskiego. Lwów, nakładem K. Jabłońskiego.<br>Oceń! Karol Widmann . . . . .                                                                                                                     | 301 |
| Izajasz Tegniera Frytyof (z sagi islandzkiej pod tyt-<br>łem: <i>Sagan of Frithjofe frúka</i> ), poemat bohatyrski<br>we XXIV pieśniach wierszem polskim przez Jana<br>Wiernikowskiego opowiedziany. Petersburg 1861.<br>Oceń! Stanisław Pilat . . . . . | 335 |

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           |      |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           | str. |
| Inventarium omnium et singulorum privilegiorum, litterarum, diplomatum, scripturarum et monumentorum, quaecunque in archivo regni in arci Cracoviensi continentur, per comissarios a sacra regia maiestate et republica ad revidendum et connotandum omnes scripturas in eodem archivo existentes deputatos confectum anno domini 1682 cura Bibliothecae Polonicae editum Lutetiae Parisiorum, typis L. Martinet, via Mignon 2; Berolini et Posnaniae apud B. Behr. 1862. |      |
| Ocenil August Bielowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                         | 368  |

**Стародавний галицький городи:**

|                                                                                               |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Часть I. стародавний Звенигородъ, сочинитель Василь Нальницкий, въ Львовѣ 1861.               |     |
| Часть II. стародавний Львѣкъ (отъ року 1250-1350) описалъ Исидоръ Шараньскій, въ Львовѣ 1861. |     |
| (Starodawne halickie grody:                                                                   |     |
| Część I, starodawny Dźwinogród, dzieło Bazylego Ilnickiego; we Lwowie 1861.                   |     |
| Część II, starodawny Lwów (od roku 1250—1350) opisał Izidor Szaraniewicz; we Lwowie 1861.)    |     |
| Ocenil August Bielowski . . . . .                                                             | 378 |

**KRONIKA ZAKŁADU.**

|                                                                                                                                                                    |     |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Sprawozdanie z czynności zakładu czytane na posiedzeniu publicznem dnia 17 października 1861 roku przez zastępcę kuratora, Maurycego hr. Dzieduszyckiego . . . . . | 394 |
| Przemówienie zastępcy dyrektora Augusta Bielowskiego na temże posiedzeniu . . . . .                                                                                | 403 |
| Spis darów złożonych dla zakładu narodowego imienia Ossolińskich w ciągu roku 1850 . . . . .                                                                       | 406 |

**ZNACZNIEJSZE MYŁKI.**

- str. 6 w. 17 z góry zamiast: pomieniony latopisiec wołyński, popraw: latopis kijowski.
- str. 31 w. 2 z dołu po słowie: occubuerunt, dodaj: Chron. VII, 21.
- str. 142 w. 7 z dołu zamiast: sięgło, popraw: stęgało.
- str. 148 w. 8 z dołu zamiast: 537, popraw: 537.

50  
1537

8186

70  
new

## KRÓLESTWO GALICYI.

---

### W S T Ę P.

Znajomość dokładna swego kraju tak pod względem dawniejszych lub nowszych jego dziejów, jako też pod względem społecznego w obecności stanowiska, pod względem umysłowych i materyalnych jego zasobów bywa zwykle najpożądańszą dla każdego tejże ziemi mieszkańca. Cokolwiek tedy znajomość takową, a zarazem świadomość narodu o sobie czy to cząstkowo w tym lub owym zakresie rozjaśnić, czy też w ogólności do wyższej potęgi podnieść może, będzie przedewszystkiem zajmować naszą uwagę i stanowić przedmiot pisma Zakładowego, które już od pierwszych lat swego ukazania się dziejom ojczystym i miejscowym pamiątkom dawało przed innemi pierwszeństwo. Nowy oto poczet pisma tego rozpoczynając zastanowim się pokrótce nad krainą naszą w ogólności, dotykając tak dawniejszych jako i dzisiejszych jej granic. Nie zamierzamy sobie roztrząsać pytań tu należących ze strony polityki lub prawa narodów, chcemy tylko rozpoznać bliżej, jakie były początki królestwa Galicyi, i na podstawie świadectw pewnych

wskazując gdzie takowe najpierw powstało i jak później jego nazwisko kolejno sobie podawano, spodziewamy się odsłonić ważną, a dotąd nieznaną prawie część dziejów naszego narodu.

Nazwanie teraźniejsze naszej krainy Galicyą i Lodomerją, jakkolwiek już nieco z cudzoziemską przykrojone, nie ma jednak nic obcego w swoich pierwiastkach. Jak bowiem góra Halicz co miała dać miano swoje naszemu miastu nad Dniestrem<sup>1)</sup>, a które to miano i w innych stronach naszego kraju znajdujemy, zdaje się mieć widoczny związek z nazwaniem dawnym ptaka co za herb służył naszej krainie<sup>2)</sup>; tak też i imię Włodzimierz okazuje wyrazy swojskie, powszechnie zrozumiałe. I z dawniejszych też nazwań, które bądź naszemu krajowi bądź zamieszkującym go szczepom pojedynczym dawano, załatwiają nas także swojskie wyrazy. Owa Biała czyli Wielka Chrobacya, według Porfirogenety u gór i ponad Wisłą rozciągająca się, z której ludność słowiańska na początku VII po Chrystusie wieku ku Dalmacyi wychodziła, przypomina swoim nazwaniem państwo Karpatów, co tyle nasz kraj charakteryzuje. Rodzime też są nazwania Lechów, Łęczycanów, Wołyńianów, Bużanów itp., które rodowi pojedynczym słowiańskim te przestrzenie zamieszkującym niegdyś da-

<sup>1)</sup> Długosz powiada: *Halicz, mons altus terrae Halicentis, qui a fluvio Dniestr alluitur, cui arx superimposita est, qui regioni et arci nomen dedit.* Hist. I. 34. Wiadomość latopiśca wołyńskiego w tej mierze (Poln. Sobr. II. 157) jest mniej dokładna.

<sup>2)</sup> Kawka zowie się po słowiańsku *galica*; że i Polacy dawniej kawkę tak nazywali, mamy ślad tego w przysłowiu: na kocięcie *galka*.

wano, nim ich również ojczysta nazwa Polaki, pierwotnie u ludu rolę uprawiającego w dwóch przeciwnych stronach powstała, i coraz więcej rozgłaszana, w jedną społeczność wielką objęła.

W roku 1772 część jedna Polaki, mianowicie tak zwane podówczas województwo ruckie i kawałki sześciu innych województw, jako to: podolskiego, wołyńskiego, bełskiego, lubelskiego, sandomirskiego i krakowskiego odłączono od reszty jej ziem, i pod nazwaniem Galicyi i Lodomeryi przyłączono do posiadłości domu habsburskiego, jakoby kraj przynależny niegdyś królom węgierskim. Jakoż królowie ci w wieku XII i XIII przybierali istotnie do innych tytułów swoich, także niekiedy i tytuł królów Galicyi, chociaż, jak to wiadomo, noszenie tytułu kraju jakowego, nie zawsze chodzi w parze z rzeczywistym ziemi posiadaniem. W późniejszych czasach zmieniano kilkakrotnie królestwa tego granice, rozszerzając je lub też ścieśniając, a dziś obejmuje ono przestrzeń nie zbyt wiele od pierwszego zakreslenia jej granic uszczuploną. Jesteśmy tedy Galicyanami, i jeśli komu, to nam przedewszystkiem należy wiedzieć dokładnie jak sam początek tak i dalsze tej krainy koleje.

#### HALICZ NAD DNIESTREM.

Ilekróć mowa jest o Galicyi i jej nazwaniu, staje nam zwykle na myśli nasz Halicz przy ujściu rzeki Łukwi do Dniestru. Jakoż jest to gród dość dawny i znakomity. Wierzytelne wzmianki o nim znajdujemy już w pierwszej połowie wieku XII. Położony nad jedną z największych naszych rzek i w oko-

licy bardzo żyznej, nęcił już samem położeniem swojem licznych mieszkańców, a przy pomyślniejszych z krajami ościennymi stosunkach nastroczał im obficie środków do zamożności. Zamek jego pierwotnie z drzewa i darni, później z kamienia wzniesiony, był jednym z najobronniejszych w tym kraju, a znaczne szczątki jego widać jeszcze podziśdzień. Przez czas dość długi miał swoich książąt udzielnych, którzy niekiedy tytuł królów przybierali. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, zdają się usprawiedliwiać mniemanie powszechne, że tento gród dał pierwszy początek królestwu, którego tytułem zdobili się królowie węgierscy. Przy uważniejszym jednak rzeczy rozpatrzeniu nie trudno jest okazać, że zdanie to jest mylne, tytuł bowiem *Rex Galicie*, który królowie węgierscy najpierw przybierali, z naszym naddniestrzańskim Haliczem w żadnym związku nie stoi, i ma swój zupełnie odrębny początek. Aby to uwidocznić czytelnikowi dość będzie przypomnieć mu następujące zdarzenia w ich chronologicznem zestawieniu.

W którym roku właściwie założony został nasz Halicz nad Dniestrem, tego nie wiemy. O czasie jednak założenia jego wiedział, ile się zdaje, latopisiec wołyński. Pisarz ten, któremu najcenniejszą część dziejów naszych miejscowych zawdzięczamy, miał zamiar chwalebny opisać początki naszego Halicza; może je nawet opisał istotnie, lecz takowe nas nie doszły. Ze słów jego, któremi o zamiarze swoim nadmienia, nie widać bynajmniej iżby założenie tego grodu w wysokie czasy odnosił. Opowiadając już bowiem zdarzenia z roku 1206 i nadmieniając o niektórych

szczególach podrzędnych, mianowicie, jak pewien wielmoża halicki, imieniem Benedykt, zaprowadził księcia Mściława na mogiłę Haliczyńną i tamże z nim odpocząwszy z niego sobie zażartował, dodaje te słowa: „poźniej powiemy o Haliczynej mogile i o początku Halicza kiedy powstał.“<sup>1)</sup>

Żałować trzeba że jego ważne i stanowcze w tej mierze świadectwo nas nie doszło. Mamy jednakże zkadinał dość wyraźne skazówki, z których wniesć można, że Halicz naddniestrzański, jakkolwiek dawny jest, do najdawniejszych jednak na tej ziemi grodów bynajmniej nie należy. Pod koniec X wieku, kiedy Ruś waregska z Włodzimierzem zapędza się po raz pierwszy w posiadłości polskie ponad Bug i San, głucho zupełnie o Haliczu, chociaż inne grody tutejsze, jako to: Czerwień i Przemyśl wyraźnie są wymienione. W XI wieku odsłania się coraz więcej osad na tej przestrzeni, spomniane są prócz miast powyższych i Wołyń i Włodzimierz i Bełz i Busk i Dźwinnogród, a nawet Trębowla, jednakże i wtedy o nie-dalekim od tych ostatnich Haliczu nic pewnego jeszcze nie słyszym.<sup>2)</sup> Były też w owym czasie oko-

<sup>1)</sup> *I po sem skażem o Haliczynie mohile i o naczati Halicza, otkudu sia poczał.* Połn. Sobr. II. 157.

<sup>2)</sup> W legendzie o świętym Prochorze zakonniku peczerskim powiedziano, iż tenże cuda działając zamieniał popioł w sól, i dodano, że to miało się dzieć wtedy, kiedy z powodu wojny Dawida Igorowicza z Rościszawiczami toczonej (około roku 1098) kupców z Halicza a łodzi z Przemyśla na Ruś niepuszczano: *ne pustisza hostej iz Halicza, ni łodij ot Premysla, i ne byst soły wo wsej ruskoj zemli.* Pateryk peczerskij rękop. uniw. lwow. I. D. 11 str. 391. Ta wzmianka o Haliczu podpada z wielorakich względów wątpliwości. A najprzód legenda owa pochodzi z czasów późnych i świadectwa stanowić nie może. Powtóre rzecz główna opo-

lianości wcale nieprzyjemne tona, idły w tej tu stronie mogła się wnieść znakomitego jaka osada. Tu bowiem na Pokuciu, jak i w całej Wołoszczyźnie, mieszkali od wieku IX Pieczyngowie, lud koczowniczy i dziki. Puszczą rozległą naokoło od sąsiadów swoich oddzielony, przebywał ją od czasu do czasu z nadzwyczajną szybkością, aby łupieżyć i pustoszyć w krajach sąsiednich. Do późnych czasów przechowały się u nas ślady jego w tych tu stronach pobytu. Tak zwany teraz Czarny las między właściwym Pokuciem a Podgórzem ponad rzeki Bystrzycę i ponad Łukiew rozciągający się, zowią jeszcze XVI wieku nasi pisarze lasem Pieczyngów.<sup>1)</sup> Nie dziw tedy, że wśród takich stosunków pierwsza wiarogodna o Halicu naszym wzmianka znachodzi się nie wcześniej jak dopiero pod rokiem 1141. W tym roku, jak powiada pomieniony latopisiec wołyński, umarł w Halicu Iwan, syn Wasylka, księcia trębowelskiego,<sup>2)</sup> a Włodimirko Wołodarowicz zagarnął księstwo trębowelskie, i w Halicu ustronnym, a dogodnym mu przez swoje położenie obrał sobie siedzibę.

wiedziana w niej, jest więcej niż wątpliwa. W szczególach natomiast natrąconych w niej ubocznie a wprost do Halicza i Przemyśla odnoszących się, przebiega się niemożliwość miejscowości: z Przemyśla bowiem ku Kijowu nie płyną żadne rzeki, po którychby łodzie z solą spuszczano.

<sup>1)</sup> *Czarnylas, alias sylva Pieczyngi vocatur.* Sarnicki *Descriptio veteris et novae Poloniae* 1585. C. — I Pieczyngi Polacy wyglądali, którzy tu mieszkali przy wołyńskiej ziemi, gdzie teraz Pokucie i Podgórze się zachodzi. I byli to zbójcy wiecy. *Lubieniecki, Poloneutichia, rękop. bibl. Ossol. Nr. 112 str. 4.*

<sup>2)</sup> *Schizda leta przedstawia u Halyci Wasilkowicz Iwan, i prync włodst jako Wołodimerko Wołodarewicz, siade wo oboju włodostie (przemyskiej i trębowelskiej) Aniała w Halyci. Poln. Sobr. II. 17.*



Teraz przypatrzmy się wzmiankom węgierskim o królestwie Galicyi, kiedy mianowicie i w jaki sposób one się ukazują.

Dyplomów wazytkich królestwa węgierskiego nie mamy. W zbiorach, które nam są znajome, najdawniejszych, autentycznych brakuje, a natomiast pełno jest fałszywych, podrobionych, jak na to samą ich wydawcę zwracają niekiedy dostateczną uwagę. Między wiarygodnymi znajdujemy u Fejera jeden dyplom zasługujący pod tym względem na uwagę szczególną. Jest to nadanie z roku 1124, którem Stefan II król węgierski darowizną ojca swego, Giejszy, klasztorowi benedyktyńskiemu w Strygoniu zrobioną, zatwierdza. Zaczyna się ono tak:

|                                                                                                                                                                                                                        |                                                                                                                                                                              |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <i>In nomine sanctae Trinitatis et individuae Unitatis</i><br><i>Stephanus Dei gratia Hungariae, Dalmaticae, Croatiae,</i><br><i>Gallitiae, Bulgariaeque</i><br><i>etc. Rex, Colomanni regis</i><br><i>filius etc.</i> | W imię świętej Trójcy i<br>nierozdzielnej Jedności Ste-<br>fan z łaski bożej Węgierski,<br>Dalmacyi, Kroatyi, Gal-<br>icyi i Bulgaryi itd. król,<br>syn króla Kolomanna itd. |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

Z tego widzimy że Stefan II król węgierski już w roku 1124 tytułował się królem Galicyi. Kiedy więc nasz naddniestrzański Halicz, jakieśmy to wyżej nadmienili, w roku 1124 załedwie istniał, i nie tylko nie był stolicą królestwa, ale i księstwa osobnego nie stanowił, oczywista więc, że owa nazwa *Rex Galliciae* do niego odnosić się nie może, i trzeba królestwa owego szukać gdzieś indziej.

## SŁOWACZYŻNA.

Kiedy hordy Pieczyngów sadowiły się nad dolnym Dunajem, wypędzeni przez nich z swoich siedzib Węgrowie tułali się czas jakiś, a wnet za pomocą Arnolfa cesarza niemieckiego nowe sobie siedziby znaleźli. Usadowili się oni w kraju Słowian, na rozległych płaszczynach między Dunajem a Cisą, i poczęli rozpuszczać ztąd szeroko swoje zagony. Górzyste strony Węgier dzisiejszych, począwszy od Strygoniu na wschód w równej linii do Cisy, i sam górny bieg tej rzeki, jakkolwiek niekiedy nawidzane od Węgrów, były jednak długo jeszcze w posiadaniu plemion słowiańskich; nowi przychodnie zwolna tylko i częstkami je zajmowali, i pod koniec nawet X wieku Cisa w znacznej jeszcze części granice Polski stanowiła. Dzieje tego zakątka naszej ojczyzny bardzo mało są znane. Ani historycy węgierscy ani słowiańscy nie rozpatrywali źródeł ich z mapą w ręku, i treściwe a ważne świadków wiarygodnych o zdarzeniach tu zaszłych napomknienia nie starali się za pomocą studyów topograficznych rozjaśnić. Nie dziw więc, że nawet znakomici pisarze jedną część tych zdarzeń, jako niezrozumiałą sobie, milczeniem pomijają, drugą zaś w całkiem inną krainę przenoszą. Do takowego zamieszania przyczyniła się niemało niejednostajność nazw jakie mieszkańcom tutejszym dawano. Zastanowim się tedy bliżej nieco nad tą nomenklaturą.

Ludność tej krainy była od najdawniejszych czasów jednoplemienna z tymi mieszkańcami, których siedziby na północnej stronie Karpat ponad Wisłę i

u źródeł Bugu i Styru rozciągały się. Byli to, właściwie mówiąc, Słowacy; ich kraj, Słowaczyna, w łacinie ówczesnej *terra Slavorum*, a władcy jej *duces* lub *reges Slavorum*, które to imię tak morawskim książętom jako i pierwszym królom polskim dawano. Atoli znano i pod innemi nazwiskami kraj ten i jego mieszkańców. U Porfirógenety są to Chrobaci, które to imię, według niego, oznaczać miało posiadających wielki kraj <sup>1)</sup>. Zachodni znowu pisarze obejmują ich najczęściej imieniem Morawianów; rzadziej nieco, ale już w dawnych czasach, dawali oni tej krainie nazwę, która tu szczególnie na uwagę zasługuje.

Siedzieli niegdyś po lewym brzegu Dunaju, między Morawą a Wagiem Rugowie, lud skandynawsko-germański, i kraj ich nazywano *Rugiland*. Wyrządzali oni gwałty Panonom a ztąd gniew Odoakra na siebie ściągnęli. Odoacer tedy zadał ostatni cios ich państwu. Wydawszy im w roku 487 walną bitwę, odniósł nad nimi wielkie zwycięstwo: wziął jeńcem króla ich Feleteja i żonę jego Kniwę, a syn ich Fryderyk ratował się ucieczką. Gdy później wrócił do kraju Fryderyk, posłał przeciw niemu Odoacer z wojskiem brata swego Aonulfa; uciekając przed nim Fryderyk zabrał z sobą najznacniejszą część mieszkańców i do Teodoryka króla wschodnich Gotów schronił się; Aonulf zaś łacińskich mieszkańców Panonii przesiedlił do Włoch <sup>2)</sup>. Drobne oszczątki Rugów pozostałe na miejscu

<sup>1)</sup> Wyraz Chrobaci ma swoje znaczenie w języku słowiańskim: oznacza takich, którzy wielki kraj posiadają. *Mon. pol. I. 26.*

<sup>2)</sup> *Eugipius Vita s. Sever. 45 u Peza I. 90.* Paweł Warnefrid

uległy Longobardom, później zaś złąły się ze Słowianami, od nich nazywano niekiedy krainę tę Rugią, Ruzyą lub Rusią. Nazwę tę dla krainy słowackiej użytą znachodzim i w nadaniach cesarskich i w listach papieskich, a sama wielorakość jej znaczenia wymaga wielkiej ostrożności ze strony czytelnika źródeł dziejowych, iżby nią obalamuconym nie został. Obrządek słowiański przez śś. Kirylla i Metodego w państwie Świętopełka rozpostarty, zostawił tu do późnych jeszcze czasów silniejsze jakieś we względzie religijnym od kościoła rzymsko-łacińskiego odcienienie; dopatrywano w nich nawet jakoby szczątków jakichś bałwochwalstwa, na które gorliwsi zwolennicy obrządku łacińskiego mocno się oburzali<sup>1)</sup>. Apostolstwo ducho-

---

opowiada te wypadki nieco odmiennie. Mówi on: *Feletheus illis diebus ulteriozem Danubii ripam incolebat, quam a Norici finibus idem Danubius separat. Odoachar gentibus quæ ejus ditioni parebant, id est Turcilingis et Herulis, Rugorumque parte quos jam dudum possederat, nec non etiam Italiæ populis venit in Rugiland pugnavitque cum Rugis, ultimaque eos clade conficiens, Feletheum insuper, eorum regem, extinxit. Vastataque omni provincia, Italia petens, copiosam secum captivorum multitudinem abduxit. De gest. Longob. I. 19.*

<sup>1)</sup> Obacz list Theotmara arcybiskupa salcburskiego do Jana IX papieża pisany roku 899; Boczek *Cod. dipl.* I. str. 60; tudzież list Jana XIII papieża do Bolesława czeskiego pisany roku 967, u Kozmy pragskiego I. 22. W roku 994 kiedy święty Wojciech w Węgrzech i na Słowacyzynie pokazał się, powiedziano, że w tym tu kraju *inmiscetur cum paganismo polluta religio, et cepit deterior esse barbarismo, languidus et tepidus christianismus*. Brunonis Vita s. Adalb. c. 23. Jeszcze w połowie wieku XII zapytywał ś. Bernard sławny opat z Clairvaux Mateusza biskupa krakowskiego o tę tu Ruś, mianowicie o Słowacyzynę i przyległe jej krainy: *si quis posset impios Ruthenorum ritus atque observantias extirpare?* Na co nu Mateusz tak odpowiada: *Confidimus in Domino Jesu quod si abbas clarevalensis hic esset, hoc bonum facere posset. Gens autem illa Ruthenica multitudine innumerabili ceu sideribus adæquata orthodoxæ fidei regulam ac veræ religionis instituta non ser-*

wieństwa niemieckiego w tę stronę skierowane długi czas nie wiodło się. W roku 960 za Ottona Wielkiego wysłany tu w tym celu Adalbert, późniejszy biskup magdeburski, przyjęty był od mieszkańców tak, iż zaledwie z życiem umknął<sup>1)</sup>. Dlatego też w kilka lat później, mianowicie roku 967, Jan XIII papież w liście do Bolesława czeskiego spomniawszy o ruskim czyli słowackim języku w liturgii, obrządek wschodni na Słowacyzynie praktykowany jako rodzaj odszczepieństwa ustawom i dekretem stolicy apostolskiej przeciwnego piętnuje<sup>2)</sup>. Nie ustawał tedy i Otto w swej religijnej gorliwości. Założywszy w roku 968 w Magdeburgu metropolię, porozumiał się z naszym Mieczysławem, i Jordan, tak zwany wówczas polski biskup, poddany został owejże nowozałożonej metropolii magdeburskiej. Czuł jednak pomieniony cesarz niedostateczność tego urządzenia co do mieszkańców stron Polski południowych i wschodnich. Chwycił się więc innego jeszcze środka w tej

---

*vat. Nec solum in sacrificio dominici corporis, sed in conjugii repudiandis et rebaptizandis, atque aliis ecclesie sacramentis turpiter claudicare cognoscitur. Ita erroribus variis, imo heretica pravitate a primordio sue conversionis imbuta, Christum solo quidem nomine confitetur factis autem penitus abnegat. Neque enim vel latine vel graece vult esse conformis ecclesie, sed seorsum ab utraque divisa, neutri gens praefata sacramentorum participatione communicat. Biel. Wstęp kryt. str. 95. Pez. Thesaur. Anecd. V. 360.*

<sup>1)</sup> Annal. Lamberti u Pertza SS. III. 61. Anno 960 venerunt legati Rusciae gentis ad regem Ottonem itd. Dopełniacz Reginona i Annalista Saxo wypadek ten mylnie odnosili do Rusi kijowskiej. Ob. Biel. Wstęp kryt. str. 512.

<sup>2)</sup> *Verum tamen non secundum ritus aut sectam Bulgariae gentis, vel Ruziae aut Sclavonicae linguae, sed magis sequens instituta et decreta Apostolica.* Cosmæ Chron. I. 22.

mierze. Czechy ulegały dotąd biskupom regensburskim. Prośby Ottona I i syna jego Ottona II dokazały tyle na biskupie regensburskim Wolfgangu, że wbrew woli kapituły zrzekł się duchownych praw swoich do Czech za dane sobie od cesarza pewne włości<sup>1)</sup>. Zakładają tedy Otto nowe biskupstwo w Pradze, zaprasza naszego Mieczysława i szwagra jego Bolesława czeskiego na zjazd, w Kwedlinburgu dnia 23 marca roku 973 odprawiony, i w porozumieniu tak z nimi jak i z Benedyktem VI papieżem mianuje Detmara, mnicha saskiego, biskupem pragskim, a dyecye jego rozciąga przez drugą część Polski, mianowicie przez ziemie krakowskie aż po źródła Bugu i Styru na wschód, a po rzekę Wag na południe<sup>2)</sup>. Do brzegów też Wagu, Dunaju i Cisy przypierały istotnie dawne granice Polski. Przechował nam najdokładniejsze o tem świadectwo bezimienny kronikarz węgierskopolski, którego dziełko jest bardzo cennym i jedynym w swoim rodzaju zabytkiem dziejów słowackich<sup>3)</sup>. Mówi on o zjeździe Stefana I węgier-

<sup>1)</sup> Pertz SS. III. 538.

<sup>2)</sup> Cosmæ Chron. II. 37.

<sup>3)</sup> *Cronica Ungarorum iuncta et mixta cumronicis Polonorum et vita s. Stephani*. Znalazła się ona w Polsce w dwóch rękopismach: pergaminowym biblioteki ordynackiej Zamojskich, pisany w wieku XIV, i w papierowym Sędziwoja z Czechła z XV wieku. Z tego ostatniego lichą kopię, pełną myłek i opuszczeń, wydrukował Hipolit Kownacki w Warszawie roku 1823, a przedrukował ze wszystkimi błędami St. Wł. Endlicher w dziełku: *Re-rum Hungaricarum Monumenta Arpadiana. Pars I. Scriptores. Sangalli 1848*. Oba pomienione wyżej rękopisma porównałem, i z nich przy pomocy przyjaciela mego p. Stanisława Pilata sporządziliśmy wydanie krytyczne tej kroniki w tomie I dzieła: *Monumenta*

skiego z wujem swoim Meskiem<sup>1)</sup>, ziążęciem polskim w te słowa: „Mesko zebrawszy wszystko wojsko swoje przybył do króla pod Strygoń, i tam na granicy Polski i Węgier rozbił swoje namioty. Albowiem granice Polski aż do brzegów Dunaju pod miastem Strygoniem rozciągały się, ztamtąd szły do miasta Agryi, potem zbaczały do rzeki, która Cisą się zowie, wykręcały się z biegiem rzeki zwanej Cepła, aż do grodu Salis, i tam w rozrogu Węgier, Ruai i Polski kres miały<sup>2)</sup>“. Znakomity XII wieku geograf, Edrysi, wymienia także Cisę jako rzekę graniczną Polski<sup>3)</sup>.

*Polonia historica.* Według tego to wydania przytaczam tu z niej odpowiednie ustępy.

<sup>1)</sup> Meska xięcia polskiego nazywa ten kronikarz wyraźnie wujem Stefana tak w tem miejscu jako i w innych. Zna on go dokładnie. Powiedział w rozdziale 3 że Adelaida była jego siostrą a matką Stefana; w rozdziale znowu 6 powiada papież do posła polskiego: *venit nuntius cognati domini tui, ducis Ungarie (Stefana) et subripuit benedictionem avunculi sui*, tak samo jak to i w rozdziale 7 czytamy. Jest to widocznie nasz Mieczysław I. Jeśli atoli autor w rozdziale tym nadmienia jakoby zjazd tego Meska ze Stefanem na granicy państw obu odprawił się już po koronacyi Stefana, tedy pomylił on się co do chronologii, bo Mesko I wtedy już nie żył. Nie mówi też autor o owej granicy polskiej ponad Dunaj idącej, jakoby o świeżym jakimś nabytku; przeciwnie ze słów jego wypływa, że ta granica jest z czasów Mieczysława I.

<sup>2)</sup> *Qui (Mescho) congregatu omni exercitu suo ad regem ante Strigonium venit, ibique in terminis Polonie et Hungarie tentoria sua fecit; nam termini Polonorum ad litus Danubii ad civitatem Strigoniensem terminabantur, dein in Agriensem civitatem ibant, denum in fluvium quæ Tizia nominatur cedentes, regyabant juxta fluvium qui Cepła nuncupatur usque ad castrum Salis, ibique inter Ungaros, Ruthenos et Polonos finem dabant. Mon. Pol. I. 505.*

<sup>3)</sup> *Les rivières principales de la Pologne sont la Butent (Wag?) et la Tessia. Géographie d'Edrissi. Paris 1840 T. II. str. 390,*

Tak bliskie sąsiedztwo z Węgrami w pierwszych zwłaszcza czasach ich osiedlenia się, wystawiało ten kraj na wielkie niebezpieczeństwa i zmuszało władców tutejszych do szukania wcześniej porozumienia z nimi i związków. Tak też działo się istotnie jak mamy tego liczne świadectwa. Jeszcze pod koniec wieku IX skarży Morawian duchowieństwo salcburskie przed Janem IX papieżem, że zachodzą w ścisłą przyjaźń z Węgrami tak dalece, iż nawet znaczną jakąś część Węgrów do osad swoich przyjąwszy, sami dla przypodobania się im, na ich sposób głowy sobie podgalali<sup>1)</sup>. Świadczy też i Porfirogeneta o tak zwanych swoich Białochrobatach, że takowi przyjaźnią się i powinowacą z Węgrami<sup>2)</sup>, i to samo przegląda ze słów spółczesnego jemu Chasdaja<sup>3)</sup>.

Tejże samej polityki co do stosunków z Węgrami trzymali się książęta i królowie polscy do późnych czasów.

#### XIAŻĘTA RUSCY Z DOMU PIASTA I ARPADA.

Spomnieliśmy już, że Słowaczną nazywano też w dawnych czasach Rugią, Ruzyą lub Rusią. Rugią nazwał ten kraj cesarz Ludwik II w nadaniu z roku 906<sup>4)</sup>. Ruskim nazwał słowacki język Jan XIII pa-

<sup>1)</sup> *Ipsi multitudinem Ungarorum non modicam ad se sumserunt, et more eorum capita suorum pseudochristianorum penitus detonderunt.* Boczek Cod. dipl. I. str. 63.

<sup>2)</sup> Chrobaci biali przyjaźnią się i powinowacą z Turkami (Węgrami). *Mon. Pol. I. str. 24.*

<sup>3)</sup> *Monum. Pol. I. str. 62.*

<sup>4)</sup> *Sclavi de Rugis vel de Boemmannis mercandi causa exeunt... Si autem transire voluerint ad mercatum Moravorum.* *Mon. Boica XXVIII. II. 203.*



pież roku 967 w liście pisanym do Bolesława czeskiego, podobnie jak w ułamku dawnej legendy słowiańskiej o Metodym powiedziano, iż tenże dla Morawian w ruskim języku księgi napisał<sup>1)</sup>. I książąt też którzy krainą tą, mniej lub więcej niepodległą, w różnych czasach rządili, zwano ruskimi książętami bez względu na ich pochodzenie. Powstałe ztąd u późniejszych pisarzy nieporozumienia sprawiły w dotychczasowej budowie dziejów naszych narodowych niemałe wypaczenia i szczyrby, które długo jeszcze prostować i uzupełniać musi historyczna krytyka.

Był zwyczaj w dawnych czasach powszechny, że kiedy dzieci dwóch panujących sąsiadów łączono związkiem małżeńskim, a związkami tymi, jak wiadomo, względy polityczne najczęściej kierowały; dawano nowożeńcom, za spólnem rodziców porozumieniem, w posiadłość pograniczne ziemie lub zamki. W nich miała zazwyczaj zaślubiona księżniczka swoje opatrzenie, swój posąg, do którego się darowizny różne i zabezpieczenia obustronne przyłączały. Spokojne posiadanie tych ziem zależało tedy od dobrego porozumienia rodziców i trwałości związku małżeńskiego, a w miarę jak pierwsze ustawało lub związek był zerwany, wszczynały się spory o posiadłość, i takową wzajem sobie wydzierano. W stosunkach Polski

---

<sup>1)</sup> *Non secundum ritus aut sectam Bulgarie gentis, vel Ruzie aut Slavonicæ linguæ.* Cosm. Chron. I. 22. Posłan był filozof Konstantyn przez Michała cesarza do Moraw, bo książę morawski prosił o filozofa. Szedł więc tam i nauczał Morawian i Lechów i Czechów i inne narody i wiarę prawowierłą utwierdził w nich, i księgi im napisał w języku ruskim, i dobrze ich nauczył. *Mon. Pol. I. str. 90.*

z Węgrami miały takie przeznaczenie ziemie i zamki słowackie.

Nie mamy dokładnych wiadomości o pierwszych naszych książętach, ich stosunkach domowych, ro-  
dzeństwie, powinowaceniu się. Zbytńia gorliwość ka-  
toliccka ojczystych naszych kronikarzy niekiedy je  
jakby umyślnie z przed oczu naszych usuwała<sup>1)</sup>.  
Wiemy wszakże z krótkich ubocznych napomknień,  
że nasz Mieczysław I, o którym największa część  
krajowych naszych kronikarzy jakoby o jedynaku  
rozповіда, miał jeszcze braci dwóch i siostrę<sup>2)</sup>. Je-  
dnym z tych braci był Cydebora, książę dzielny i ro-  
stropny, jak się to z nawiasowego napomknienia  
Thietmara okazuje; drugi niewiadomego imienia po-  
legł około roku 963 w bitwie z Wichmanem. Gdzie  
mieli ci bracia swoje udziały, i czy jakie potomstwo  
zostawili? tego nam zgoła nie podano; wiadomo tylko  
że siostra ich Adelaida w Krakowie przebywała<sup>3)</sup>,  
że wyszła za mąż za Gejzę I węgierskiego księcia,  
skłoniła go do przyjęcia chrześcijaństwa, była matką  
Stefana I króla węgierskiego<sup>4)</sup>, a silna fizycznie i nad-  
płec swoją odważniejsza u steru potężnego państwa

<sup>1)</sup> *Quos error vel idolatria defedavit memorare negligamus.* Gal. Chron. I. 3.

<sup>2)</sup> *Semimisl parentum memoriam et genere et dignitate tripli-  
cavit.* Gal. Chron. I. 3. Cf. Widukindi Res gestæ Sax. III. 66.  
Thietm. Chron. II. 19.

<sup>3)</sup> *Jesse accepit uxorem de regione Polonia, de civitate Cra-  
covia, sororem Meschonis ducis, nomine Athleitam.* Chron. Ung.  
Pol. c. 3.

<sup>4)</sup> Chron. Ung. Pol. ibid. Cf. Breve Chron. Silesiæ ap. Sten-  
zel, SS. I. 34. Thietm. Chron. VIII. 3. Chron. Pol. ap. Miklos.  
Slav. Bibl. II. 142.

stanąwszy i mężem i królestwem całym rządziła<sup>1)</sup>. Brataniec jej, Bolesław Chrobry, pojął za żonę księżniczkę węgierską<sup>2)</sup> Judytę, jej pasierbicę a córkę Gejzy. Syn znowu Stefana I króla węgierskiego a wnuk Adelaidy, Emeryk, pojął za żonę córkę Bolesława Chrobrego<sup>3)</sup>. Tyle w krótkim przeciągu czasu związków małżeńskich między książętami polskimi a węgierskimi nie było bez wpływu jak na politykę obu narodów w ogólności, tak też w szczególności na los Słowaczyny, jako krainy pogranicznej Polski. Ślady tego wpływu napomknięte są dość wyraźnie w kronikach. Tytuł książąt ruskich, to jest słowackich, noszą kolejno w tym przeciągu czasu to polscy, to węgierscy książęta. Syn najstarszy Chrobrego, Otto czyli Besprim, z Judyty węgierskiej urodzony, ma swój udział na Słowacyzynie, i zowie się książęciem ruskim według Wippona i Bogufała<sup>4)</sup>. Książęciem też ruskim, to jest słowackim, jest i Emeryk, zięć Bolesława Chrobrego a syn Stefana I, według świadectwa rocznikarza hildesheimskiego<sup>5)</sup>. Wcześniej zginął nieszczęśliwym wypadkiem na łowach

<sup>1)</sup> *Miserat hic diebus ad Ungarorum seniores magnam, immo ad uxorem ejus, quae totum regnum manu tenuit, virum et quae erant viri, ipsa regebat.* Brunonis vita s. Adalberti c. 23.

<sup>2)</sup> *Bolizlaus ab Ungaria sumpsit uxorem de qua habuit filium Besprim nomine.* Thiet. IV. 37.

<sup>3)</sup> *Annales Calvi montis* rękopism Działyńskiego przez Jana z Niegłoszowa pisany, karta 20.

<sup>4)</sup> *Misico fratrem suum Ottonem quoniam regis partibus favebat in Russiam provinciam pepulit.* Wippo u Pertza SS. XI. 264. Porównaj Bogufała u Sommersb. II. 26.

<sup>5)</sup> *Heinricus Stephani regis filius dux Ruizorum in venatione ab apro discissus perit flebiliter mortuus.* Annal. Hildesh. u Pertza III. 98.

Emeryk; przeżył go Otto Besprim, ów książę Ruzyi, który już był i tron polski bratu Mieczysławowi na czas krótki odebrał. Po jego śmierci, przypadłej pod koniec roku 1032, syn jego Roman panuje na Słowaczynie i zowie się ruskim książęciem, jak świadczy o tem najwyraźniej Bogufał. Jak liczne zostawił on potomstwo i czyli sam nie miał jeszcze jakich braci, tego oczywiście nawiasowa spominka Bogufała nie wyczerpuje; dowiadujemy się z niej tylko, że ów tak zwany książę ruski Roman, miał córkę na imię Dobronikę. Ją poślubia syn Mieczysława Kazimierz około roku 1035<sup>1)</sup> i jest panem czy całej czy też części tylko owej Ruzyi czyli Słowaczyny<sup>2)</sup>, a władza najwyższa nad tą krainą przechodzi też, według wszelkiego podobieństwa, i na syna jego Bolesława Śmiałego.

#### HALICZ NAD RZEKĄ TUGAR, I KRÓLESTWO GALICYI.

Z tejto przestrzeni na której się dzisiejsza Słowaczyna rozciąga, a którąśmy dotąd ogólnie tylko rozważali, załatuje nas od najdawniejszych czasów nazwa Halicza, i podziśdzien znajduje się tam wiele osad i zameczysk mających toż samo lub podobne miano, równie jak jednia z wyższych gór karpackich na samem pograniczu, powyżej miasta Turki, Haliczem się zowie.

Opowiada Jordanes jak król Gepidów, Fastida, stoczył niegdyś walną bitwę z Gotami pod miastem

<sup>1)</sup> *Kazimirus duxit uxorem filiam Romani principis Russiæ, filii Odonis, nomine Dobronegam.* Boguph. Chron. ap. Sommersb. II. 26.

<sup>2)</sup> *Huic Kazimiro licet tota gens Polonica ac quædam Slavonica, gratabundo assurgens animo, ipsum in suum regem acclamassent.* Boguph. Chron. tamże.

Galtis nad rzeką Auchą<sup>1)</sup>. Jakkolwiek z niektórych jego natrąceń, mianowicie że Gepidowie siedzieli w kraju górzystym, do którego to kraju znad Wisły niegdyś przybywali; że niechcąc dłużej mieszkać w ostępie gór pomknęli się ku płaszczynom i na Gotów uderzyli, można wnosić, iż widownią walki tej była dzisiejsza Słowaczyna, wszelako trudno jest oznaczyć bliżej położenie spomnianego grodu, gdyż owe miano rzeki Auchy nad którą leżał, w języku gockim nic innego jak tylko wodę ciekącą oznacza. Przejdziemy więc do czasów późniejszych i rozważymy jakie to grody znane były wówczas na Słowacyzynie.

Jeżeli świadectwa o zdarzeniach zaszłych w naszej ojczyźnie w pierwszych wiekach jej bytu skąpe są i niełatwe do zebrania, większa jeszcze zachodzi trudność w określeniu dawnych miejscowości. Pisarze bowiem z owych czasów łacińscy wiadomości geograficzne niesłychanie zaniedbywali; opisując wypadki zamilczali o szczegółach odnoszących się do miejsc, na których wypadki te zaszły, jakby takowe do poznania bliższego samychże dziejów zgoła nie należały. Thietmar opowiada zajście jedno między naszym Bolesławem Chrobrym a Stefanem<sup>2)</sup> I węgierskim. Miał Bolesław gród warowny na pograniczu Węgier; zdarzyło się, że niejaki Prokuj przez synowca swego Stefana wyzuty z posiadłości swoich i z Węgier wygnany, szukał na jego dworze schronienia. Ulitowawszy się nad wygnańcem Bolesław osadził go w pomienionym grodzie swoim, straż jego mu po-

---

<sup>1)</sup> De orig. Get. c. 17.

wierząc. Stefan ujął sobie po niejakiem czasie Prokuję wypuszczając na wolność żonę jego, która była u niego w więzieniu, a ten nie wahał się zdradzić Bolesława i poddać synowcowi swemu gród polski<sup>1)</sup>. Oczywiście że gród ten leżał na Słowacyzynie i był zapewne jednym z najgłówniejszych tam, jak się atoli nazywał, tego Thietmar nie powiada.

Zaniedbywane powszechnie nauki geograficzne znalazły w pierwszej połowie XII wieku wielkiego miłośnika w królu sycylijskim, Rogerze. Nie szczędził on ani trudów ani nakładu, aby zebrać dokładniejsze wiadomości o różnych krajach i ludach. Nie przestawał na tem co w tej mierze dzieła rozliczne zawierały, ale znajdujące się w nich wiadomości starał się sprawdzać i uzupełniać zapomocą świadków naocznych. Podróżnicy z całego świata znachodzili na dworze jego najgościnniejsze przyjęcie. W spisowywaniu ich podań zachowano należyte ostrożności. Robiono użytek z tych tylko wiadomości, na które zeznania kilku podróżników, najczęściej z osobna pytanych, zgadzały się, i takowe wciągano do dzieła tamże układanego; wszystko zaś to na co zgody nie było, odkładano na bok i całkiem usuwano<sup>2)</sup>. Z owych wiadomości układając dzieło swoje Edrysi, znako-

<sup>1)</sup> *Habuit hic (Boleslaus) quandam urbem in confinio regni suimet et Ungarorum, cuius erat custos Proen senior, avunculus regis Pannonici, a suis sedibus ab eodem, ut modo antea, expulsus. Qui cum uxorem suam a captivitate non posset absolvere, gratuito nepotis sui, quamvis inimici, suscepit eam ex munere. Numquam audiui aliquem, qui tantum parceret victis; et ab hoc in civitate superius memorata, sicut in ceteris sedulam Deus eidem concessit victoriam.* Thietm. Chron. VIII. 3.

<sup>2)</sup> *Géographie d'Edrisi.* Paris 1836 I. str. XX,

niety geograf arabski a Rogera domownik, podał niektóre ciekawe szczegóły o Polsce ówczesnej, a między temi przegląda bliższa nieco znajomość krainy, o której tu właśnie mówimy. Edrysi który w dziele swojem wymienia dwojaką Ruś<sup>1)</sup>, zna też i dwa Halicze. Mówi o nich w dwóch różnych sekcjach klimatu szóstego. Amadej Janbert, tłumacz i wydawca jego geografii, pisze jeden Halicz przez Gh, drugi przez G. Ten ostatni jest widocznie na Słowacyzynie, gdyż zaraz po nim wymienia autor Cies jako jedną z rzek polskich. Jest to według niego główne miasto w owej krainie, i chociaż je wyraźnie do miast polskich zaliczył, nie omieszczał jednak dodać i tę okoliczność, iż kraina, w której leży to miasto, bywa też Rusią nazywana<sup>2)</sup>.

Gdy już mamy skazówki niejaki o Galiczu słowackim, jako jednym z grodów dawnych, posłuchajmy teraz co o nim kronikarz węgierakopolski rozpowiada. Wymienia on synów Beli I króla węgierskiego, i na Władysława przyszedłszy, mówi: „Tego zaś (Władysława) zięcę ruski Miścisław, z miasta Galicza, przybrał za syna, i ożeniwszy z córką swoją jedynaczką, bowiem syna własnego nie miał, królestwo Galicyi w wieczyste posiadanie mu oddał i przysięgą zatwierdził. Po odprawionych jak Bóg przykazał tych zaślubinach, król Bela, ojciec Władysława,

<sup>1)</sup> *Il y a deux espèces de Russes: les uns sont ceux dont nous traitons dans la présente section; les autres ceux qui habitent dans le voisinage de la Hongrie et de la Gétulie. Géogr. II. 404.*

<sup>2)</sup> *Distances de divers lieux de Pologne... de Bermova à Galicie 200 milles. Ces deux derniers pays appartiennent à la Russie. Géogr. d'Edrisi T. II. str. 389—390.*

rozchorował się i umarł<sup>1)</sup>." A niżej trochę opowiada, jak po jakimś czasie, mianowicie około roku 1077, panowie węgierscy do Galicza tego przybywszy, wezwali Władysława do objęcia tronu węgierskiego po Salomonie.

Są to zdarzenia przez nikogo więcej nie podane. Kronikarz jednak węgierskopolski mógł je dobrze znać: pisał on swoje dziełko, jak się ze wszystkiego okazuje, między rokiem 1094—1114, a pisał na Słowacyzynie. Jak więc granice dawne Polski, któreśmy wyżej przytoczyli, on jeden z dokładnością podał, tak też i co do zdarzeń w krainie tamtej zaszyłych wie więcej i częstokroć lepiej niż drudzy.

Przedewszystkiem nasuwa się tu pytanie, co to jest za książę ruski, Miścisław? Widzieliśmy że w owym wieku tak książęta z linii Piasta jako i z linii Arpada, udziały swoje na Słowacyzynie mając, nazywali się ruskimi. Prawdopodobnie więc Miścisław ten był synem lub wnukiem Romana owego, z którego córką ożenił się nasz Kazimierz I, zwany Mnichem<sup>2)</sup>. Mniemanie to popierają uboczne niektóre okoliczności. I tak mówi autor, że ów Miścisław przybrał za syna swego Władysława. Nasz Gał, który Władysława tego znał wysmienicie, bo i wzrost jego i przymioty jak najdokładniej opisuje, powiada że książę ten od

---

<sup>1)</sup> *Hunc autem (Ladislau) dux Rusie Miscislaus de civitate Galiciz in adoptivum filium accepit, et ei cum filia sua, eo quod unicam haberet et filio careret, Galiciz regnum perpetuo possidendum tradidit, et juramento corroboravit. His ita sicut Deus disposuit peractis nuptiis Ladislai pater rex Bela decidit in lectum et mortuus est. Mon. Pol. I. 514.*

<sup>2)</sup> Boguf. u Somersb. II. 25.



dzieciństwa w Polsce się wychowywał i przejął się obyczajami i zwyczajami polskimi tak, iż się niczem od Polaków nie różnił<sup>1)</sup>. Z tych słów jego wypada wniosek oczywisty, że i kraina, którą władał Miścisław, była częścią Polski, i sam Miścisław Polakiem, chociaż nosił tytuł księcia ruskiego<sup>2)</sup>, tak jak przed nim nosili ten tytuł Piastowicze: Otto czyli Bessprym i syn jego Roman.

Przeważny wpływ na Węgry wywierał w owe czasy Bolesław Śmiały. Jednych królów, jak Salomona, strącał z tronu; drugich, jak Belę I tudzież synów jego Gejzę I i Władysława I, bądź sam na tron sadzał, bądź do osiągnięcia tronu im dopomagał. Według świadectwa Gala i Wincentego zwał on Władysława swoim wychowawcą i dziełem swoich rąk<sup>3)</sup>. Przyznawał się też i Władysław że Bolesła-

<sup>1)</sup> *Ipsę quoque (Boleslavus) Salomonem regem de Hungaria suis viribus effugavit, et in sede Vladislaum, sicut eminentem corpore sic affluentem pietate, collocavit. Qui Vladislaus ab infantia nutritus in Polonia fuerat et quasi moribus et vita Polonus factus fuerat.* Gal. Chron. I. 27.

<sup>2)</sup> Między ówczesnymi książętami z rodu Ruryka znany jest tylko jeden Mścisław, najstarszy syn Izaśława, wielkiego księcia kijowskiego. W roku 1063 w którym Bela I, król węgierski a ojciec Władysława, umarł, miał ów Mścisław dopiero około 18 lat; mało co przed śmiercią swoją, która roku 1069 nastąpiła, panował on w Połocku, a zostawił syna, Rościsława. *Nestor Poln. Sobr. I. 69.* O tym tedy Rurykowiczu Mścisławie mowy tu być nie mogło.

<sup>3)</sup> U Gala mowi sam Bolesław o Władysławie: *Hunc alumnus in Polonia educavi, hunc regem in Hungaria collocavi. Non decet eum me ut æqualem venerari.* Chron. I. 28. *Victus itaque Salomon tam bello quam regno excessit, cuius in locum alumnus Poloniæ, Vladislaus, munere Boleslai sufficitur.* Vincentii Chron. I. 128.

wowi Śmiałemu koronę swoją zawdzięcza<sup>1)</sup>. Zaledwie tedy wątpić można że to, co podówczas między Miścisławem a Władysławem zachodziło, tylko pod zwierzchnictwem Bolesława i z przyzwoleniem jego działo się.

Nie tylko więc Galicz, ale i królestwo Galicyi znane było na Słowaczyźnie już około połowy XI wieku, kiedy jeszcze na Pokuciu Pieczyngowie koczowali. W owym to Galiczu przebywał jakiś czas Władysław I, i jak widać z kroniki węgierskopolskiej, nosił tytuł króla Galicyi, nim go w roku 1077 do objęcia korony węgierskiej po zmarłym bracie, Gejzie, powołano<sup>2)</sup>. Stało się zaś to za wpływem Bolesława Śmiałego, który jak w ogólności odzyskiwał naokoło dawne granice Polski, tak też i w Galiczu owym panował<sup>3)</sup>. Leżał ten gród, ile się zdaje, nad rzeką Tugar do Losącz rzeki wpadającą. Dziś jest to miejscina zaledwie 198 domów a 4300 mieszkańców licząca. Słowacy nazywają ją Haliczem, a Węgrzy Gaczem; jest ona dziedzictwem rodziny hrabiowskiej Forgaczów. Z późniejszych dziejów tego

<sup>1)</sup> *Vladislaus se per eum (Boleslaus) regem agnoscebat.* Gal. tamte.

<sup>2)</sup> Fejer umieścił w dziele swoim *Codex diplomaticus Hungariae* T. I. str. 488 dyplom Władysława tego z 1094 roku, w którym między tytułami jego czytamy: *Galiciae Lodomeriaque Rex.* I dodał w końcu uwagę: *Res ipsa multis argumentis loquitur, diploma hoc commentitium esse.* Można by mniemać, że podrabiacz tego nadania słyszał coś o tytule Władysława *Rex Galiciae*, ale nie wiedząc co to za Galicya popełnił anachronizm dodając *Lodomeriaque*, bo ten ostatni tytuł dopiero w XIII wieku wymyślono.

<sup>3)</sup> *Quo (Petro rege Hungariae) coronato, dux (Boleslaus) recessit in Carinthiam, et ibi moras posuit: erat enim timor ejus super omnia montana Carinthiae.* Chron. Ung. Pol. c. 13. Porówn. Bogusława kron. u Sommersb. II. 25.

*Władysław I. Król Polski i Węgier*  
*Władysław I. Król Polski i Węgier*  
*Władysław I. Król Polski i Węgier*

królestwa dowiadujemy się, że w stronie południowo-wschodniej rzeka Sajo oddzielała go od królestwa węgierskiego. Prócz Galicza wspomniał jeszcze węgierskopolski kronikarz inny gród w tamtych stronach mianowicie Salis, prawdopodobnie dzisiejszy Sarysz nad rzeką Torysą. Spominał go także i Gwido z kolumny czyli tak zwany bezimienny notaryusz Beli w rozdz. 17. Edrysi wymienia jeszcze na Słowaczynie znakomite miasto Modor, dodając że leży ono na pograniczu Polski<sup>1)</sup>. Jest to według wszelkiego podobieństwa owa dawna osada nad Dunajem, której nazwisko przebija się już w nadaniu Henryka IV cesarza, zatwierdzającym podobne nadanie Ottona I, a przytoczonem u Kozmy<sup>2)</sup>. Zna też Edrysi na Słowaczynie gród Nitřę<sup>3)</sup>.

#### BORYS KRÓL GALICYI.

W roku 1112 następca Władysława I króla węgierskiego, Koloman, który z naszym Bolesławem Krzywoustym w ścisłej przyjaźni zostawał, pojął za żonę Eufemię, córkę Włodzimierza Monomacha wielkiego księcia kijowskiego. Urodził mu się z tego małżeństwa syn, Borys. Knowano od niejakiego czasu

<sup>1)</sup> *De Zanla à Montieur (Modor) grande ville sur les frontieres de Pologne, en se dirigeant vers l'occident, 5 journées.* Géogr. I. 380.

<sup>2)</sup> Obacz trafną uwagę w tej mierze Dudika w dziele *Des Herzogthums Troppau Stellung zur Markgrafschaft Mähren* str. 235. W przywileju Henryka IV powiedziano *usque ad fluvium cui nomen est Wag, et ad mediam sytva m cui nomen est Mudre (More)* a Dudik przytacza między innemi nadanie króla Stefana węgierskiego z 1271 roku, w którym są te słowa: *Modra cum terminis antiquis cum montibus et silvis.*

<sup>3)</sup> Neitherm. Géogr. I. 375.

w Węgrzech niebezpieczne przeciw samemu Kolomanowi zamachy, a ztąd troskliwość jego o zabezpieczenie losu swoim dzieciom stawiała się przy schyłku życia coraz większa. Dla zapewnienia następstwa po sobie na tron węgierski starszemu synowi swemu, Stefanowi, kazał oślepić brata swego Almusa, wraz z synem jego Belą, podówczas jeszcze niemowlęciem; dla Borysa obmyślił sposób inny zabezpieczenia jego przyszłości. Bolesław Krzywousty spowinowacony także z książętami ruskimi, żona bowiem jego Zbysława była córką Świętopełka wielkiego księcia kijowskiego; miał córeczkę imieniem Judytę. Jakkolwiek ona starsza już była od nowonarodzonego Borysa, nie przeszkodziło to jednak rodzicom do ułożenia małżeństwa między nimi, i jak się ze słów Bogufała okazuje, niezwłocznie do czynu przystąpiono. Umawiając się względem opatrzenia ich, postąpiono sobie tak, jak to zwykle między Polską a Węgrami bywało: posiadłość wydzielono im na Słowacznynie i o zaszczytach odpowiednich nie zapomniano. W Galiczu słowackim odbywały się, ile się zdaje, obojga dzieci zaślubiny; Borys jako mąż przyszły Judyty, koronowany był dziecięciem w przytomności rodziców na króla halickiego<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Świadełstwo o tem przechowało się w kronice Bogufała, którego text, u Sommersberga wydrukowany, przepełniony jest myłkami. Postarałem się o dokładne odpisy miejsc, do tego ścigających się, z rękopismów Bogufała kroniki, które się w Petersburgu i w Paryżu znajdują. Na podstawie tedy owych kodexów Bogufała, i za skazówkami z niedrukowanych roczników polskich powziętymi, sprostowany text tu przytaczam. Opiewa on tak: *Iste Boleslaus filiam suam de Ruthena genitam, Juditham, Colomanni regis Hungarorum filio, matrimonialiter copulavit. Cui nomine dotis*

Niebawem, w roku 1114, umarł Koloman. Rządy w Węgrzech objął po nim starszy syn jego, Stefan, a Borys z matką zostawał w królestwie swoim, w Galicyi. Nie chwalebne były postęпки Stefana. Młody król unosił się popędlivością i dopuszczał się strasznych okrucieństw<sup>1)</sup>. Zdarzyło się, że około roku 1123 mocno zachorował. Wszyscy zwątpili o jego wyzdrowieniu, a że miał mnóstwo nieprzyjaciół, korzystano więc z jego choroby, i wczesnie o następcy jego myślano. Borys był kilkoletniem chłopięciem; za powodem jednak niejakiego Iwana, który, ile się zdaje, był jego piastunem i wpływ niemały na niego wywierał, obwołany został ten kilkoletni książę przez jakąś część narodu królem węgierskim. Tymczasem Stefan nad spodziewanie wszystkich do zdrowia przychodzi, chwytą więc Iwana i każe ściąć, a Borys z matką ucieka najpierw do Carogrodu<sup>2)</sup>, później do Polski, do teścia swego Bo-

---

*castellaniam Spisz quoad viveret possidendam assignavit. Eum Colomannidem, una cum rege Hungarorum, Haliciensibus in regem praeceperunt, ipsum coronari facientes.* Boguph. Chron. u Sommersb. II. 36. Rękopism lubiński str. 362. Rękopism Stanisława Augusta str. 32. Rękopism xx. Czartoryskich str. 31. Działo się to roku 1113. Samuel Timon ze skazówek w dyplomach królów węgierskich dostrzeżonych wnosil, że w tymże roku 1113 koronowany był Stefan II syn Kolomana królem węgierskim. Mówi on pod rokiem 1113 *Existimo Stephanum, filium Colomanni in Regem unctum, ut colligo ex Decretis priscorum Regum Hungariae, verum vivente adhuc patre.* Epitome chronol. str. 14.

<sup>1)</sup> *Rex itaque Stephanus multa mala faciebat, quae non debebat, in impetu animi sui. Nam Christianam combussit et super homines cocturas cum stercore equino faciebat fieri, cereos magnos ardentis in fundamentum hominis stillare faciebat.* Thurocz Chron. Hung. II. c. 63.

<sup>2)</sup> *Contigit autem, ut rex incideret in gravem infirmitatem Agrie, ita ut omnes illi mortem imminere viderent. Bors vero comes et Iuan,*

lesława. Oddając mu Stefan wet za wet za sięgnięcie po koronę węgierską, nietylko wyklucza go od tronu węgierskiego ale oraz przybiera sam tytuł króla Galicyi<sup>1)</sup>. Bolesław Krzywousty zajęty był właśnie wyprawą do Rugii wyspy, gdzie zamki niektóre już opanował. Na wieść o niebezpieczeństwie zięcia swego spieszy z wojskiem od brzegów bałtyckich nad Dunaj, i w granice Węgier wtargnąwszy zmusza Stefana do zaniechania kroków nieprzyjacielskich przeciw Borysowi i do zawarcia ugody<sup>2)</sup>.

W roku 1131 umiera Stefan i powstają w Węgrzech tegoż samego rodzaju niesnaski i zawichrzenia. Było wolą Stefana, rozżalonego przeciw Borysowi, iżby tron węgierski po nim objął Bela ślepy, syn nieszczęśliwego Almusa. Jakoż wstąpił on na tron istotnie i wszystko dałoby się może ułożyć spokojnie bez żadnego zawichrzenia, gdyby krokami młodego króla roztropność i umiarkowanie kierowało. Atoli Bela z poduszczenia, jak powiadają, żony swojej Heleny rozpoczął rządy prześladowaniem tych, co w jakibądź sposób do jego i ojca jego nieszczęścia się

---

*inani spe ducti, a traditoribus in regem electi sunt. Cum autem Deo volente rex convaluisset, Iuani caput decollavit. Bors vero comitem turpiter de curia reiecit in Græciam, et ita statutum est, quod de propagine eius amplius ad curiam regiam nullus dignus esse iudicaretur intrare. Propter hoc autem principes ausi sunt regem Belam manifestare; quia super hoc rex valde condolebat, qui sibi succederet.* Thurocz Chron. Hung. II. 63.

<sup>1)</sup> Fejer Cod. dipl. II. 67.

<sup>2)</sup> Anno 1122 Boleslaus mare transit, et castris obtentis revertitur, et intravit Ungariam præliando. Tandem dat filiam, nomine Juditham, filio regis Ungarorum. Annales Benedictini in ms. Lubinensi. Porównaj Thurocza Chron. Ung. II. 63. Stephanus missis exercitibus suis fines Polonicos devastavit.

przyczynili. Mnóstwo więc osób tak z możnowładców jako i szlachty oddawano pod miecz katowski, i całe rodziny bez względu na płeć i wiek wyćpiano. To oburzyło bardzo wielu przeciw królowi, zaczęto się znowu gromadzić około Borysa wzywając go do objęcia tronu węgierskiego, z czego też on korzystać nie zaniedbał. Stanąwszy na czele wojska wyruszył wprost przeciw Beli nad rzekę Sajo, która ówczesne królestwo Galicyi od właściwych Węgier dzieliła<sup>1)</sup>. Pospieszył mu też na pomoc z licznem wojskiem Bolesław, a z nim, jakby się to ze słów Thurocza zdawało, oraz i wielki książę kijowski Jaropelk, wuj Borysa. Atoli i Bela nie omieszkiał przygotować się do boju, zamawiając sobie wcześniej pomoc u Sobiesława czeskiego, swego szwagra. Opowiada Thurocz, że przed bitwą wezwał Bela panów węgierskich do siebie, zapytując ich, jak sądzą, czy Borys jest prawym synem Kolomana lub też bękartem? Jedni, powiada, królowi wierni, oświadczyli, że ani na chwile nie wątpią, iż Borys jest bękartem; drudzy zaczęli na to oświadczenie szemrać, lub też milczeli<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Borich itaque ascito Ruthenorum Polonorumque auxilio, venit in confinium Hungariae in directo loco, qui dicitur Seo.* Thurocz Chron. II. 64.

<sup>2)</sup> O Borysie jako prawym synu Kolomana mówi dwukrotnie współczesny i bezstronny w tej mierze a bardzo poważny świadek, Otto fryzyngijski biskup: *Boritus qui et ipse Colomanni, sed ex alia quam Stephanus matre, Ruthenorum seu Chios Regis filia natus.* Chron. VII. 21, *Erat autem Boritius, Colomanni quondam Regis Ungariae filius.* Gest. Frid. I. 30. Podobnie mówi Jan Kinamos, bizantyniec, *Hist. III. 11.* Węgierscy kronikarze i historycy nazywają go ciągle bękartem, a przecież już z opowiadania Thurocza, któreśmy przytoczyli, widać jak na dłoni, że w tem od-

Okrzykniętą ich zdrajcami i porwano się do szabel, a król też wydał rozkaz, aby ich niezwłocznie zabijano. Powstał więc rokosz i broczono w bratniej krwi. Jednego z możnych, niejakiego Lamperta, brat własny stołkiem zabił, a syna jego, Mikołaja, ścięto. Wielu innych panów znakomitych wymienia tenże węgierski kronikarz, którzy albo zaraz na miejscu byli zabici, albo w ucieczce poginęli. Niektórzy jednak, a między innymi niejaki Tyodor, jeden z naczelników rokoszu, przedarli się zbrojną ręką do obozu Borysa, który, jak ze wszystkiego widać, miał za sobą w narodzie węgierskim silne stronnictwo. Kiedy się nad rzeką Sajó dla wydania bitwy Borysowi zbliżono, a panowie i rycerstwo wezwani zostali na radę do namiotu królewskiego, wszedł do tegoż namiotu niejaki Samson, głowa malkontentów, i złąjawszy króla najprostszemi słowami wezwał go, iżby oddał królestwo Borysowi, jako godniejszemu, sam zaś aby wrócił do klasztoru, tam gdzie był niegdyś jego ojciec!). Zrobił się rozruch, lecz nim się stronnicy królewscy zdecydowali zchwycić Samsona, już on dosiadł konia, którego mu przyjaciele podali, i nie czekając na prom takż dla niego przygotowywany, puścił się wpław przez rzekę. Ugrzązł atoli z powodu zbroi ciężkiej, którą miał na sobie, i przeżyty został kopią od ścigającego go pachołka<sup>1)</sup>.

grywał ważną rolę interes osobisty Beli, i społecznie oburzali się na to posądzenie o nieprawość rodu Borysa.

<sup>1)</sup> *Samson intravit et regi dixit: Quid facis vilissime canis cum regno? utilis est dominio tuo, Borich regnum habere, et tu vivas in monasterio tuo, sicut vixit pater tuus.* Thurocz Chron. Ung. II. 64.

<sup>2)</sup> Thurocz tamże.



Czy przyszło wtedy do walnej bitwy nad Sają między Belą a Borysem, i jaki właściwie udział w niej brało wojsko polskie i sam Bolesław, o tem mamy sprzeczne podania. Thurocz powiada o bitwie, dodając że takowa rozstrzygała się między samymi Węgrami, z których jedni byli za Borysem drudzy za Belą; mówi on, że przed bitwą wysłali panowie węgierscy do Bolesława posłów z przedłożeńiami, iżby Borysa, jako niegodnego nie wspierał, a ten rady ich usłuchawszy z wojskiem do dom odciągnął<sup>1)</sup>. Inaczej nadmienia o tem Otto fryzyngijski<sup>2)</sup> i Kozmy dopełniacz<sup>3)</sup>. Zdaje się wszakże, że w ich ogółowym

<sup>1)</sup> *Chron. Hung. II. c. 64.* Według niego znajdował się tam nietylko Bolesław ale i książę ruski z swem wojskiem, prawdopodobnie Jaropek wielki książę kijowski, jak o tem wyżej nadmienilem.

<sup>2)</sup> *At Pannonia non longe ante hoc tempus mortuo suo rege Stephano, Colomanni filio, qui et ipse dum viveret cum imperatore Graecorum diutina dissensionem habuerat, multis itidem incommodis oppressa est. Substituto quippe in regno Bela, Almi filio, a Colomanno quondam pariter cum patre Almo luminibus orbato, Boritius, qui et ipse Colomanni, sed ex alia quam Stephanus matre, Ruthenorum seu Chios regis filia natus dicebatur, regnum paternum requirit. Proinde in Graeciam transiens, consanguineam sibi imperatoris Calojoannis copulavit; ac post Poloniam ingrediens, ducem terrae illius ad voluntatem suam inclinavit: sicque cum exercitu adjutorio illius, ex vocatione quorundam Ungarorum comitum, silvam, quae Polonos et Ungaros sejungit, transiens, Pannoniam ingreditur. Verum Bela rex, mox ascito sibi Alberto Leopoldi marchionis filio, qui ejus sororem habuerat, ac quibusdam de regno nostro nobilibus Boritio occurrit. Ille vero audito strepitu, ac adhortantium voce, ex linguae idiomate multitudinem Teutonicorum in acie fore cognoscens, illorum potius quam Ungarorum terrore perculsus, una cum Polonorum duce, amissis in fuga multis, terga vertit. At in ipso primo Ungarorum et Polonorum congressu, antequam Teutonici supervenirent, ex utraque parte caesis plurimis, quidam ex illis qui ex parte Belae aderant, sed hostibus suos perfide tradiderant, iusto iudicio fraudis suae poenas solventes occubuerunt.*

<sup>3)</sup> *Eodem anno 1132 dux Polonorum cum infinito exercitu in Un-*

opisie pomieszane są zdarzenia z dwóch różnych lat. Jakkolwiekbyś, w każdym jednakże razie widoczna jest, że Bolesław był w końcu pośrednikiem i zapewniwszy się, iż Borys, aczkolwiek nie osiągnął tronu węgierskiego, w swoim przecież królestwie Galicyi spokojny pozostanie, pospieszył czemprędzej do domu, albowiem Sobiesław czeski, szwagier i sprzymierzeniec Beli, wpadł był właśnie do Szląska i okropne roznosił wszędzie pożogi i spustoszenia. W tym też czasie posiadał już Borys Judytę jako swoją małżonkę.

Przez kilka następnych lat panował Borys spokojnie w swojej Galicyi. Bela wyszedłszy cało z tylu niebezpieczeństw, doświadczeniem nauczony starał się coraz więcej umacniać na swoim tronie, pozyskując dla siebie nowych sprzymierzeńców. Niemile mu było sąsiedztwo Borysa wspieranego silnie przez Bolesława i szukał sposobów pozbycia się go. Były też jeszcze i inne powody niesnasków między Polską a Węgrami: prześladowane przez Belę niektóre znakomite rodziny węgierskie znachodziły w Polsce schronienie.

---

*gariam profectus est, volens filium Colmanni, expulso rege coeco qui vocatur Bela, invitis Ungaris intronizare. Mater enim praefati juvenis a marito suo, rege videlicet Colmanno, repudiata dum esset praegnans rediit ad patrem, atque ibi puerum peperit. Hunc ergo dux Polonorum regem Ungaris praepone cupiebat, sed ejus propositum divina providentia destruxit; nam caecus rex cum exercitu suo ei occurrit, et Boleslaus cum suis perterritus. expectata nocte fugam iniit; quem Ungari insecuti, Deo auxiliante multos in ipsa fuga interfecerunt. Interea dux Sobeslaus Dei misericordia precibusque sancti Venceslai munitus, Poloniam cum exercitu suo 15 Kal. Novembris intravit, totamque partem illius regionis quae Slezsko vocatur penitus igne consumpsit. Multos etiam captivos cum innumera pecunia nec non indomitarum equarum greges non paucos inde secum abduxit, et ita Dei gratia favente cum ingenti triumpho atque tripudio repatriavit. Partz SS. IX. 138.*

Jednego z takich wychodźców zrobił Bolesław starostą zamku wiślickiego; ten ujęty złotem przez Włodymirka xięcia przemyskiego, dał mu się użyć za narzędzie zemsty, której w końcu sam padł ofiarą. Miał Włodimirko, tak opowiada bliski owych czasów świadek Wincenty, żal wielki do Bolesława za to, że ten kazał niegdyś ojca jego Wołodora, Polskę najeżdżającego, schwycić, i nie puścił go na wolność inaczej, jak po złożeniu sobie bardzo znacznych pieniędzy, albo właściwiej mówiąc, po zapłaceniu dani zaległej, którą przez wiele lat płacić nie chciał, i powróceniu do uległości<sup>1)</sup>. Długo więc chęć zemsty w sobie ukrywając, upatrzył teraz ku temu sposobność za pośrednictwem starosty wiślickiego. Wezwał ów zdrajca okoliczną szlachtę, iżby czempredziej chroniła się z dostatkami swymi do zamku, albowiem nieprzyjacieli w pobliżu. Gdy powolni jego rozkazom mieszkający zjechali się, dał znać Włodymirkowi, który z zaciągnonemi na ten cel hordami Kumanów czyli Polowców nieopodal znajdował się, iżby nocą pod zamek podstąpił. Uczynił tak Włodymirko a Węgier otworzył mu bramy Wiślicy wydając wszystko na rzeź i łup. Stało się to dnia 9 lutego 1135 roku<sup>2)</sup>.

Dogadzając tym sposobem zemście swojej Włodymirko, czynił zarazem przysługę królowi węgierskie-

---

<sup>1)</sup> Dowód swej uległości Bolesławowi dał Wołodar zaraz w roku 1123 wyprawiając się wraz z bratem swoim Wasylkiem trębowskiem i z wojskami polskimi pod Włodzimierz na Andrzeja, syna Monomachowego, dla osadzenia w jego miejscu szwagra Bolesławowego, Jarosława. Obacz *Pośn. Sobr.* II. 9.

<sup>2)</sup> *Anno 1135 Vislicia cede destruitur V Idus Februarii per Plaucos sive Hungaros. Annales Sanctonis ms. p. 16.*

mu, z którym był w tajnem porozumieniu, a gdy zdrajca wiślicki upomniął się u niego o nagrodę za swój czyn, obszedł się z nim z największem okrucieństwem<sup>1)</sup>.

Na odgłos rzezi wiślickiej zebrał Bolesław wojsko i zrobił wyprawę na Włodymirka; ten unikając jego zemsty krył się po lasach i miejscach niedostępnych przez długi czas. Tymczasem Bolesław kraj jego niszczył, burzył grody, palił wsie, dostatki i jeńców do Polski uprowadzał. Gdy atoli tem się zaprzęta, Bela węgierski spada z wojskiem na Galicz i zdobywa go, a Borys z żoną wygnany szuka w Polsce przytułku.

Ujrzał się nasz Bolesław raz jeszcze w konieczności ratowania swego zięcia, co tem trudniej mu teraz przypadło, że Bela przygotowany był na wszystko, i tak zwycięztwami jako i sprzymierzeńcami nowymi wzmocniony. Włodymirko znajdował się właśnie u niego, i myślano o nowym podstępie na Bolesława.

Przybywali do Polski liczni z Galicyi i Węgier wysłańcy, donosząc o wielkiem oburzeniu jakie tamże przeciw Beli panuje, i prosząc króla polskiego o pomoc. Zapewniali, że za okazaniem się jego i Borysa wszystko się z nimi połączy. Nadewszystko prosili o pospiech. Bez wątpienia nie tylko w Galicyi ale i w Węgrzech samych było niemało takich którzy, rządowi Beli niechętni, garnęli się ze szczerą

---

<sup>1)</sup> *Cæterum proditore nihil in sinistrum suspicante, eodem pene momenti puncto et extollit et dejicit, ac dejectum orbat lumine, lingua capulat, genitalibus enervat.* Vinc. Chron. ed. Vars. I. 259.

przychylnością do Borysa i o pomoc Bolesława prosili. Pomiędzy nimi jednakże znajdowali się i umyślni przeciwniej strony wysłańcy, co wystawiając wszystko w nader korzystnem świetle, Bolesława złudzić i w sidła napięte wciągnąć starali się. Prośby jednych jak i namowy drugich nie były bez wpływu na umysł Bolesława. W dobroduszości swojej liczył on za wiele na okoliczności przypadkowe, i do ważnej wyprawy tej bez należytego przygotowania, z małym wojskiem wystąpił. Gdy się zbliżał do Galicyi nadciągały ku niemu coraz liczniejsze oddziały wojsk z głośnemi radości okrzykami, wszakże podczas pochodu zaczęły w tyle pozostawać jakoby wyczekując na pewne wypadki; w dowódcach tych oddziałów widoczne było coraz większe ociąganie się. Bolesław zdradę przeczuwając zwołał starszyznę i udzielił jej swoich podejrzeń; zrobiono mu uwagę że jakkolwiek się rzecz ma, trudno jest już w tej chwili złemu zapobiedz i lepszy jest przyjaciel niepewny niż nieprzyjaciel otwarty. Aczkolwiek tedy pochopny był do wydawania bitw, tym jednakże razem postanowił wyczekiwać natarcia nieprzyjaciół. Stało się jak przewidział. Otoczono go ze wszech stron. W bitwie walnej tak on jak i Wszebor, wojewoda jego, dokazywali cudów waleczności ze swymi hufcami; w końcu jednakże wzięci we dwa ognie ustąpić musieli przed przeważającym nieprzyjacielem. Pod samym Bolesławem konia ubito i musiał jakiś czas walczyć pieszo nim sielski jakiś szeregowiec podał mu konia swojego, względem jego się polecając. Bardzo znaczne

więc straty w odwrocie swoim poniosłszy, wrócił nareszcie ku domowi.

Po odniesionej na Węgrzech klęsce Bolesław nie był już w stanie zdobyć się na pomoc skuteczną dla swego zięcia, tem bardziej, iż szwagier Beli, Sobiesław czeski, mszcząc się za teścia swojego nie przedstawiał go trapić częstymi na Polskę od strony Śląska najazdami. Odcinał mu się jednak według możliwości Bolesław, a Lotar cesarz, któremu on z Rugii i Pomorza do lenności był obowiązany, starał się przywrócić pokój między nim a Sobiesławem, zapraszając obu do Merseburga na dzień 15 sierpnia roku 1135. Rozdrażnienie atoli między nimi było zanadto wielkie, i mimo wszelkie usiłowania ze strony cesarza, nie przyszło do pokoju, lecz tylko do rozejmu na krótki czas, a pokój nastąpił dopiero w dwa lata później, mianowicie dnia 30 maja 1137 w mieście Kładzku. Borys przebywał od owej klęski ciągle w Polsce wraz z żoną swoją i synem Kolomanem<sup>1)</sup>. Tymczasem trudami ciągłymi i ostatnimi niepowodzeniami znużony Bolesław upadał coraz więcej na siłach, a wkrótce umarł. Polska rozdzielona w moc jego ostatniej woli między czterech synów jego, nie wielkie odślaniała widoki Borysowi do otrzymania pomocy. Wszelako najstarszy z tych synów Władysław, któremu zawsze jeszcze pewien rodzaj zwierzchności nad braćmi zastrzeżono, krzątał się żwawo około skupienia w swym ręku władzy zupełnej, i już był tego dopiął, gdy oto nie-

---

<sup>1)</sup> *Borich autem genuit Colomannum. Thurocz Chron. II. c. 61.*

ludzki i ohydny postępek jego względem wielce zasłużonego ojczyźnie Piotra Włostowica, i wywołane tem w narodzie oburzenie pozbawiło go nagle korony i do ucieczki zmusiło. Sprzyjał, ile się zdaje, widokom jego Borys, po jego więc upadku udał się razem z nim do Niemiec, żonę wraz z synem przy braciach zostawiając. Bolesław Kędzierzawy który z kolei starszeństwa objął teraz rządy w Polsce, okazał się równie nieprzyjaznym Władysławowi wygnanemu jak i Borysowi, i nie wahał się oddać rękę siostry swojej Judyty Mściśławowi xięciu włodzimirskiemu, synowi Izasława, wielkiego xięcia kijowskiego.

Borys tymczasem starał się wszelkimi sposobami znaleźć pomoc przeciw Węgrom, na których tronie już od roku 1141 Gejza II zasiadał. Agnieszka żona naszego Władysława i Gertruda żona Władysława czeskiego, obie siostry przyrodnie cesarza Konrada, zrobiły mu do niego pierwszy wstęp. Przez nich i przez Władysława czeskiego przedstawiony w roku 1146 cesarzowi znajdującemu się wówczas w Bawarii, przedłożył mu głosem wzruszonym ze łzami w oczach swoją krzywdę, nadmienił o dani do której mu się za odzyskaniem praw swoich zobowiązuje, i otrzymał obietnicę pomocy. Widoczna atoli było że Konrad wyprawą do ziemi świętej wówczas zajęty, nie łatwo i nie tak prędko mógł się zdobyć na pomoc. Spróbował więc Borys innego jeszcze środka. Henryk *Jasomirgott* xiążę bawarski i rakuski, a brat przyrodni cesarza był opodal od swego wojska. Borys zapomocą pieniędzy ujął sobie wodza jego Ratbolda, tudzież Juliana starostę w Pozoniu czyli Pres-

burgu. Ten w porozumieniu z innymi Presburczanami zostając, poddał Ratboldowi myśl zdobycia zamku Presburga. Jakoż Ratbold na czele silnego zastępu wojska podemknął się cichaczem pod twierdzę, i z ciemnej nocy korzystając uderzył z nienacka na załogę, część jej wyciął, część zabrał w niewolę, reszta uciekła. Pospieszył niebawem Gejza z licznem wojskiem do powetowania tej klęski i obległ miasto. Zapytani mieszczenie z jakiejto przyczyny tak wielką krzywdę królowi swemu wyrządzili, że nietylko bronić się przed nieprzyjacielem nie chcieli, ale mu jeszcze do zdobycia twierdzy pomogli, odpowiedzieli, że nie zrobili tego ani dla cesarza, ani dla xięcia bawarsko-rakuskiego, lecz tylko dla Borysa, który jest ich xięciem i panem. Opasał Gejza ze wszęch stron twierdzę i zdobywał ją przez czas jakiś z wielkiem natężeniem, mury bezustannie taranami tłukąc; ale to się nie wiodło. Nakoniec zaczął z broniącem ją wojskiem układać się. Przyrzekłszy tedy zapłacić wojsku 3000 grzywien i umowę zaprzysięgłszy, odzyskał w końcu swoją twierdzę. Szukał on odwetu za to na xięciu bawarsko-rakuskim, i posiadłości jego po obu stronach Dunaju pustoszył, a gdy Henryk wyruszył przeciw niemu z licznem wojskiem, stoczył z nim Gejza walną bitwę nad rzeką Litawą w której jakkolwiek zrazu poniósł wielkie straty i już o cofaniu się myślał, w końcu jednakże z błędów przeciwnika swego skorzystawszy odniósł zwycięstwo, a Henryk cofnął się szybko do Wiednia.

Nie zrażając się przeciwnościami Borysa, gdy widział że nic już nie zyska u Niemców udał się do



Emanuela Komnena cesarza bizantyńskiego, na którego dworze był już dawniej znajomy. Thurocz opowiada dziwną przygodę jaka zająć miała w przemykaniu się Borysa z Niemiec do Carogrodu. Robiono, jak wiadomo, podówczas wyprawę do ziemi świętej; główny trakt szedł przez Węgry. Szły tamtędy najpierw hufce cesarza Konrada, którym skwierk ubogiego ludu i zdzierstwa wszelakie towarzyszyły; za nimi postępował Ludwik król francuski, w wielkim porządku i karności wojska swego, żadnych się nadużyć nie dopuszczając. Borysowi, który z niektórymi panami węgierskimi w ciągłych stosunkach zostawał, zrobiono nadzieję, że skoroby się pokazał w Węgrzech, stronnictwo jego gotowe go królem ogłosić. Czemprędzej więc łączy się z orszakiem króla Ludwika, nie wydając się kim jest, i do Węgier przybywa. Przyjmowany był Ludwik bardzo uprzejmie na dworze Gejzy, który za kuma go zaprosiwszy hojnie ugaskał. Borysa porozumiewającego się z panami węgierskimi poznaje jeden z rycerstwa, imieniem Gurk, i Gejzie o tem donosi. Robi się wrzawa wielka. Gejza wyrzuca królowi francuskiemu że nadużył praw gościnności, i domaga się wydania pretendenta czyhającego na jego zgubę. Borys pada do nóg Ludwikowi, wyznaje kim jest, i prosi o przebaczenie. Wydanie wprawdzie nie nastąpiło; ale musiał jak najspieszniej uciekać. Jakoż tejże jeszcze nocy dopadł on jednego z królewskich wierzchowców, a gdy mu koniuszy drogę zastąpił, ciął go szablą i ubił na miejscu, sam zaś uciekł. Taka jest prawdziwa, czy też ubarwiona już powieść o tem Thurocza.

Przybył Borys na dwór cesarza bizantyńskiego Emanuela Komnena, który z Węgrami wiódł wojnę, przyjęty od niego bardzo uprzejmie i obdarzony zaszczytami; a że od wyjazdu swego z Polski uważał się za bezżennego, prosił więc o rękę krewnej Emanuela Komnena cesarza, i takową otrzymał<sup>1)</sup>. W wojnie przeciw Węgom roku 1154 toczonej, odznaczył się walecznością. Wyślany od cesarza aby jedną z najżyźniejszych okolic Węgier około góry Temises spustoszył, uczynił to bardzo zręcznie i gdy mu trzy półki węgierskie drogę zabiegły, starłszy się z nimi rozprószył ich i wielkie łupy zabrał. Zdawało się zrazu Gejzie, jakoby sam cesarz z główną siłą tam natarł; gdy się dowiedział, że Borys mu taką szkodę wyrządził, ścigał go z największą zaciekłością; Borys jednakże z nocy korzystając, przy pochodniach gęsto z obozu cesarskiego rzucanych potrafił cofnąć się sam w porządku, ściągając zręcznie oddziały piechoty po tamtej stronie rzeki zostawione, i bez najmniejszej szkody połączyć się z głównym obozem<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Otto fryzygeński nadmienia jakoby Borys już około roku 1131 z Węgier do Carogrodu uciekwszy, ożenił się tam z krewną cesarza Kalojana. *Chron. VII. 21.* Wzmianka ta jego zdaje się sprzeciwiać temu co wiemy z roczników polskich i z Boguśała. Kinnamos znowu mówi, iż to zaszło za pierwszej Borysa tamże bytności około roku 1123, kiedy uciekać musiał przed bratem swoim Stefanem. W tem ostatniem zachodzi widoczne niepodobieństwo, albowiem Borys liczył wtedy zaledwie 10 lat.

<sup>2)</sup> *Paulo post in aliam Hungariae partem, ubi mons est Temises ab incolis dictus, quo vastaret adjacentes agros, mittit (imperator) cum exercitu Borizem. Ex eadem ille qua Gejza familia dicebatur esse: propter autem nescio quam simultatem ad Joannem imperatorem profugerat, a quo et magnis fuerat auctus honoribus, unamque ex consanguineis obtinuerat in uxorem. Eum in locum postquam venit Borizes,*

W dwa lata później robił drugą wyprawę przeciw Gejzie, z cesarzem Emanuelem Komnenem, i w bitwie zaciętej gdy się mężnie z nieprzyjacielem potyka, przeszyty zostaje strzałą od jednego z Kumanów, którzy w jego orszaku walczyli<sup>1)</sup>, czy przypadkiem, czy też przez zdradę? niewiadomo.

#### KOLOMAN KRÓL GALICYI.

Kiedy Borys w nadziei odzyskania swego królestwa zasługiwał się cesarzowi bizantyńskiemu, tymczasem syn jego Koloman, przy matce zostawiony, dorastał. Przyszedszy do lat zaczął dopraszać się u ojczyma swego, Mściśława, iżby go prowadził do królestwa Galicyi, jako należnego mu po ojcu. Atoli nie składały się ku temu okoliczności. Ojczym z nadto był zajęty własnymi swojemi sprawami we Włodzimierzu i Kijowie, i miał za słabe siły, iżby się mógł kasąć na takie przedsięwzięcie. Zajęci też byli własnymi kłopotami podówczas, wujowie Kolo-

---

*majores vicos incolarum frequentia late extensos, omnibusque refertos bonis circumeundo depopulatur. Ad hæc cum tribus Hungaricis phalangibus consertis manibus, hostes plane fudit, qui adesse Principem putaverant, rediitque in castra præda gravis. Rex autem ubi intellexit Borizem, non Romanorum imperatorem, hæc intulisse Hungariæ damna, totus proelium spirans a tergo insequitur. Sed enim non potuit assequi Borizem, qui sub noctem excesserat, prælucentibus facibus, quas crebras princeps accensas submiserat e castris. Tum etiam in adversa ripa relictis adhuc duo e pedestribus numeris, vitatis huc advenientium Hungarorum insidiis, sospites evasere. Joannis Cinnami Hist. III. 67.*

<sup>1)</sup> *Non longe ante hæc tempora Græcorum princeps cum Boritio contra Ungaros copias mittens, magnum sui detrimentum accepit exercitus, intantum, ut et Boritius a quodam qui secum venerat Cumano, qui et Scythæ, sagitta transfixus necaretur. Otto de gest. Frider. imp. II. c. 31, pod rokiem 1156.*

mana, Bolesław Kędzierzawy i Mieczysław, iżby mogli pomódz swemu siostrzeńcowi. Aby się uwolnić od bezustannych prośb i nagabań pasierba, kazał Mściśław Judycie, iżby powiedziała Kolomanowi, że on nie może mieć żadnego prawa do Halicza, albowiem nie jest właściwie synem Borysa, lecz tylko podrzutkiem<sup>1)</sup>. Wybieg ten nie zaspokoił bynajmniej młodego xięcia, i wujowie też jego nie brali powiaszki siostry swojej za co innego, jak tylko za żart. Gdy tedy Koloman nie przestawał tak u matki jako i u krewnych swoich dopraszać się o pomoc ku odzyskaniu swojej ojcowizny, zdarzyło się w końcu, że prośby jego bez skutku nie zostały. Przyszedł bowiem z kolei do władzy w Polsce najmłodszy Judyty brat, Kazimierz Sprawiedliwy; ten jak tylko się na tronie umocnił ujął się za sprawą swego siostrzeńca. Upatrzawszy tedy czas stosowny, kiedy właśnie Węgrzy zajęci byli upartą wojną przeciw Wenetom, zebrał wojsko, wyruszył ku granicom węgierskim, zdo-

<sup>1)</sup> *Fertur namque et in quibusdam Cronicis scriptum reperitur, sororem Kasimiri, praedictam filiam Boleslai Krivousty, primo filium Regis Pannoniorum virum habuisse, de quo hunc principem restitutum genuerat, antequam vir ejus de Regno fuisset ejectus. Mortuo autem filio Regis Pannoniorum, viro ejusdem, Boleslaus Crispus ipsam cuidam principi Russiae dederat in uxorem, de qua plures filios procreaverat in Alliciensium principatu existens; et cum primogenitus ejusdem, nepos Pannoniorum Regis, Regnum Haliciense a fratribus et a vitrico restitui, veluti primogenitus et ad ipsum ex successione paterna spectantem postulabat, mater ejus ad jussum viri, ut creditur, negabat ipsum filium suum esse, asserens suppositum viro suo primo gratia complacendi. Et ob hoc successio sibi in Regno Haliciensium negabatur. Kasimirus avunculus ejus, sororis dictis incredulus, nepotem Regno restitui curavit, propter quod bellum praedictum dicitur fuisse commissum.* Boguph. Chron. u Sommerstb. II. 48. Rękop. lubiński str. 404. Rękop. Stan. Augusta str. 55. Rękop. xx. Czartor. str. 51.

był Halicz słowacki, broniony przez liczną załogę złożoną po większej części z cudzoziemców, i przywrócił Kolomana na tron ojczysty około roku 1185. Nie długie wszakże było jego panowanie, wkrótce bowiem, podobno nawet zaraz po odejściu wuja swojego, Kazimierza, otruty został, jak powiadają, przez własnych poddanych <sup>1)</sup>.

#### WŁODZIMIERZ MŚCISŁAWICZ KRÓL GALICYI.

Postępek Galicyanów przeciw królowi swemu, Kolomanowi, wymagał rychłego ukarania winowajców. Jakoż jeśli mamy dać wiarę Bogufatowi zrobiona była ze strony Kazimierza Sprawiedliwego około tegoż czasu nowa wyprawa do owej krainy, w skutek której osadzony był na tronie halickim Włodzimierz Mścisławicz, syn najmłodszy Judyty, siostry Kazimierzowej, a brat przyrodni Kolomana <sup>2)</sup>. O dalszym losie tego pięcia nic zgoła nie wiadomo. Zdaje się że w roku 1193; w którym Kazimierz Sprawiedliwy pokój z Belą III królem węgierskim zawierał <sup>3)</sup>, już nie żył, i kraj ten wcielony został do Węgier. Do tegoż jeszcze kraju odnosi się prawdopodobnie, tytuł *Rex Galitiæ* w niektórych nadaniach Beli III i syna jego, Andrzeja, natrafiany.

Takie były koleje właściwego królestwa Galicyi; później będziemy się starali rozpoznać bliżej Lodomerę i przygody naszego Halicza naddniestrzańskiego.

AUGUST BIEŁOWSKI.

<sup>1)</sup> *Igitur Kasimirus, gloriosus victor de Ruthenis existens, sororis suæ primogenitum, alias ut præmissum est de regno ejectum principem, Haliciensibus restituit, qui post recessum Kasimiri avunculi sui, veneno a suis propinato fuit extinctus.* Boguph. ap. Sommersb. II. 48. Porówn. Długosza pod r. 1185.

<sup>2)</sup> *Cui (Colomanno) in regno Halicensi Lodimirus, frater ejus per matrem, Kasimiri sororem successit.* Boguph. ap. Sommersb. II. 48.

<sup>3)</sup> *Dług. Hist. VI. 566.*

**JULIUSZA SŁOWACKIEGO**

**PODRÓŻ DO WŁOCH I ZIEMI ŚWIĘTEJ.**

---

Rok 1836 do połowy 1837. — Przygotowania do podróży włoskiej — trudności pasportowe. Wyjazd do Rzymu — wrażenia — nowe znajomości, Krasiński. Neapol — Sorrento — poemat „W a c ł a w”. Podróż na Wschód. Grecya — Egipt — Kairo — Piramidy — Spotkanie z przyjaciółmi koło Dendery. Teby — Jazda na wielbłądach ku Palestynie. Kwarantanna w El-Arish. Jerozolima — noc u grobu Chrystusa. Ruiny Balbeku — Klasztor ormiański na Libanie — Spowiedź — „Ojciec Zadzumionych”. Bajrut — Powrót okrętem do Liwurny.

Do wszystkich okoliczności, poszczególnionych przez nas gdzieindziej,\*) które przez ciąg 1835 roku naprężyły wyobraźnię, ale też i niepokoiły umysł poety naszego, doliczyć należy jeszcze jedno, o czym wspomnieć nie miałem aż dotąd sposobności: Oto otrzymał on był w maju jeszcze rzeczzonego roku od

---

\*) Szanowny autor zamierzył sobie podać dokładną wiadomość o życiu Juliusza Słowackiego i dzieła jego ocenić. Obszerna ta monografia starannie i ze znajomością rzeczy dokonana ukaże nam we właściwym świetle jednego z najpotężniejszych naszych poetycznych talentów; nim zostanie ogłoszona w zupełności, umieszczamy tu niniejszy z niej ustęp tem chętniej, że takowy pewną całość dla siebie stanowi.

P. R.

matki i od krewnych swoich Krzemienieckich wiadomość, że się wujostwo jego (Teofil Januszewski z żoną) wybierają w podróż do Rzymu. Na towarzysza tej podróży wzywano i jego, uwiadamiając zarazem, że projekt ten przyszedł tak nagle do skutku, że w dniach, w których on wiadomość o tem odbierze, podróżni już będą w drodze. Na razie zasmuciła Słowackiego dotkliwie myśl, że się z nimi w tę podróż nie wybrała i matka. Skoro jednak rozważył, że stały naprzeciwko temu przeszkody, których jak mu donoszono, usunąć nie było można, poczytał sobie i to za pociechę niemалą, że przynajmniej wuja i przyrodną siostrę swoją zobaczy.

Wycieczka do Włoch należała od dawna do najwyższych życzeń Juliusza. Chwycił się tedy oburącz myśli, jaką mu teraz poddano, chociaż przewidywał już w pierwszej chwili, że trzeba będzie pokonać niejedną trudność, jeżeliby rzecz ta, dla obu stron tak upragniona, nie miała i tym razem pozostać tylko marzeniem. Wprawdzie brakowi funduszków, który mu się szczególnie właśnie w owych czasach nieraz czuć dawał, można było czy tym, czy owym sposobem zapobiedz. Ale jak tu od władz rządowych otrzymać pasport w te strony? Rząd szwajcarski nie wzbraniał emigrantom pobytu w granicach własnego kraju, lecz pasportów żadnych im nie wydawał do państw obcych. Trzeba się było chyba starać o to we Francyi. Słowacki niezwłocznie też napisał do przyjaciół swoich paryskich, aby uczynili odpowiednie kroki w tej mierze. Czekał na odpowiedź niecierpliwie. Przez kilka miesięcy nie było jej wcale, wresz-

cie (we wrześniu) odebrał uwiadomienie, że rząd francuski robi trudności; lecz że jest jeszcze nadzieja rezygnacyi pomyślanej, ponieważ wdały się w to wysoko położone osoby. Tymczasem krewni nalegali listami, już z Włoch pisywanymi, ażeby Juliusz przyjazd przyspieszył; parla go do tego i niecierpliwość własna; ale pasportu z Paryża ciągle nie było. Z powodów, już powyżej wskazanych, były czasy owe dla osób w położeniu Juliusza, pod względem, o który właśnie chodziło, nad wszelki opis uciążliwe. W październiku (1835) otrzymał nowiny, które mu prawie wszelką odebrały otuchę. W listopadzie błysnęło znowu małe światelko nadziei. Miała się zająć jego sprawą jakaś xiężna, wiele wpływu wywierająca w sferach rządowych. Ale Słowacki mało ufał tym obietnicom i uważał już cały ten projekt wyjazdu swego za Alpy za rzecz przepadłą. Martwił się z tego tem bardziej, że względ na coraz szczuplejsze jego dochody nakazywał mu bądź co bądź porzucić Genewę jako miejsce zanadto drogie dla niego. Nie wiedział gdzie się obrócić. Do Paryża powracać sobie nie życzył. Więcej zdawała mu się dla niego stosowną Bruksela. Ostatecznie też postanowił przenieść się do tego miasta. Cekał tylko jeszcze na powrót Januszewskich, i ułożył się z nimi, że jeżeli obiorą sobie drogę jakim traktem wzdłuż południową wschodniej granicy Alp, to i on się tam stawi, ażeby się przynajmniej raz jeszcze w życiu zobaczyć z nimi. Miało to nastąpić jednak dopiero na wiosnę. Zimą tedy (z roku 1835 na 1836) wypadło mu jeszcze przepędzić w domu pani Patteg w Genewie.



Przez cały ten czas, gdzie się rzeczy ważyły pomiędzy nadzieją, że mu pasport przyślą, a obawą, że trzeba sobie będzie szukać nowego przytułku gdzieś tam pomiędzy Belgami, miotła nim niespokojność, mało sprzyjająca autorskiej jego czynności. „Zimą tę niewiedzieć jak przepędzam — pisał do matki dnia 17 listopada 1835. Ciągła nadzieja wyjechania stąd do Teofilów porwała łańcuch moich marzeń. Ja, co zawsze w jesieni nawiedzany byłem przez jakąś nową myśl poematu, tego roku głowę mam podobną do niezapalanej latarni. Więc nudzę się; czczość myśli jest największą dla mnie męką. Nie wiem, o esem marzyć, a nie mając w głowie żadnego zmyślonego obrazu, muszę myśleć o nudnej rzeczywistości.“

Od tego listu, pisanego w listopadzie, aż do korespondencji rzymskiej, a raczej włoskiej, która się poczyną z dniem 28 maja 1836, jest przerwa w listach Juliusza do matki, ani jednym słówkiem nie zapełniona, której powodu nie umiem wytłumaczyć sobie zupełnie. Nie wiadomo tedy, ani czy co napisał tej zimy (prócz dokończenia *Anhellego*), ani kiedy mu nad wszelkie spodziewanie nadesłano ów pasport upragniony z Paryża, ani też jakie były okoliczności towarzyszące godzinie wyjazdu i jakie mianowicie pożegnania ze strony panny Eglantyny. Dość że w miesiącu styczniu czy lutym (1836) rozstał się Juliusz z domem, w którym przez całe trzy lata przemieszkując, tyle doznał życzliwej dla siebie gościnności od ludzi tych obcych a jednak przychyl-nych; w którym mu tyle natchnień przeszło przez serce i zrodziło niejedną z najcenniejszych jego utwo-

rów; w którym wreszcie błogie, nigdy przedtem w takiej czystości jemu nieznane światelko tego, co pocciwy niegdyś Karpiński nazywał najpiękniejszym szczęściem na ziemi, uśmiechać się do niego zaczęło, ażeby tem prędzej potem ukryć się za obłokiem, i dogasać powoli w cichych wspomnieniach wygnańca. Wyjeżdżał z postanowieniem spędzenia na ziemi włoskiej przynajmniej roku całego. Jechał pocztą do Marsylii, ztamtąd na statku parowym, morzem, do Liwurny; następnie, po trzech dniach wypoczynku w tem mieście do *Civita Vecchia*, a ztąd nakoniec łądem do Rzymu, gdzie go krewni oczekiwali. Rozpoczynając tę podróż, znał już cokolwiek język włoski. Miał bowiem jeszcze w roku 1834 sposobność poduczenia się jego, w towarzystwie pewnego Włocha, który w Genewie w jednym domu z nim mieszkał i ciągle w tym języku rozprawał ze Słowackim.

Bawił w Rzymie razem z Januszewskimi przez trzy miesiące od marca do końca maja. Mieszkali razem i w pierwszych tygodniach, dopóki jeszcze z będących wtedy w Rzymie rodaków mało kogo znali, był Juliusz nieodstępnym ich towarzyszem. Później znalazły się nowe znajomości i to ze wszech miar miłe i zajmujące; więc trzeba odtąd było pocie dzielić się z nimi wszystkimi czasem swoim, ażeby i jednej stronie zadość uczynić i drugiej.

Z całego czasu spędzonego nad Tybrem jest tylko jeden list Juliusza, pisany do matki na kilka dni przed wyjazdem do Neapolu, d. 28 maja 1836. Wypiszę z niego, co tylko rzuca jakie światło na życie poety w owych miesiącach; uprzedzam jednak, że

nie będą to szczegóły ani w części tyle dokładne jak z czasów genewskich.

O wrażeniach, jakie na nim ta stolica chrześcijańskiego świata zrobiła, żadnej w liście wzmianki nie znajdujemy. Natomiast jest w pozostałych papierach kilka tercynów, wtedy zapewne pisanych, które dają odgadnąć uczucia, z jakimi oglądał Juliusz ostatnie szczątki i ślady wielkości starożytnej Romy. Że do-  
tąd nie był wiersz ten jeszcze nigdzie wydrukowany, więc go przytaczam:

#### R Z Y M.

Nagle mię trącił płacz na pustem błoniu:

„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem“...

Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu.

Przedemną mroczne błękitnawym dymem

Sznury pałaców pod Apeninami,

Nad nim kościół ten... co jest olbrzymem.

Za mną był morski brzeg i nad falami

Okrętów tłum, jako łabędzie stado,

Które ogarnął sen pod ruinami.

I zdjął mię wielki płacz, gdy tą gromadą

Poranny zachwiał wiatr, i pędził dalej,

Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął mię wielki strach, gdy poznikali

Ci aniołowie fali — a ja zostałem

W pustyni sam — z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,

Jak wtenczas, gdy mnie spytało w pustyni

Słońce, szydzący Bóg, czy Rzym widziałem?

Było zatem w pierwszych wrażeniach rzymskich  
coś przygniatającego do ziemi smutkiem naszego wę-

drowca. Usposobienie to jednak potem minęło. I dlatego też pisał na odjezdnym w liście owym np. te słowa: „Jak dziwnie powietrze włoskie działa na moje zmysły, tego opisać nie mogę. Mam tysiąc zachceń, tysiąc wielkich podlotów do nieba, chciałbym tu być przepędzić moją przeszłość.“

Wspomniałem wyżej o znajomościach, które z bawiącymi w Rzymie rodakami zawiązał w owym czasie Słowacki. Oto tutaj to spotkał się on po raz pierwszy w życiu z wieszczem, którego imię tak jest przyjaźnią i poezją z jego imieniem związane, jak imię Moora z Byronem, jak Garczyńskiego z Mickiewiczem. Mówię o Zygmuncie Krasińskim. Wiekiem prawie rówieśnicy (Zygmunt o trzy tylko lata młodszy był od Słowackiego), geniuszem poetyckim, dla tłumu czytających mało wtedy jeszcze popularności mającym, tak ściśle spokrewnieni ze sobą, zrozumieli się oni od razu, i tak sobie wzajemnie do serc przyłgnęli, że ten związek ich duchów pozostał dożgonnym, pomimo wstrząśnień przelotnych, które w ostatnich latach życia Juliusza zagrażały zerwaniem tej idealnej przyjaźni. W czasach pierwszego poznania Słowacki, chociaż autor kilku już dzieł wydanych, stosunkowo mało jeszcze w kraju był ceniony jako poeta. O Krasińskim chyba najbliżsi wiedzieli, że pisze; *Agay Han i Nieboska komedia* były już ogłoszone (1834), lecz bezimiennie. Irydyon przechodził właśnie przez prasy paryskie w dniach owych, gdzie się ci dwaj młodzi ludzie po raz pierwszy ujrzeli na rozwalinach nieśmiertelnego miasta.

... „W ostatnich czasach żyłem w Rzymie z kilku

ziomkami moimi, młodymi, zapalonymi, i tych towarzystwo ożywiało mię nieco. Jeden z nich miał wiele podobieństwa do dawnego dziecinnego przyjaciela mojego Ludwika. Rozmawiając z nim, przyszło mi na pamięć wiele dawnych uczuć i wiele dawnych wyrazów. Chodziliśmy razem na spacer i i najczęściej przepędzaliśmy wieczory w wili Miko.... Jest to gród, pełny róż i cyprysów, zasadzony na ruinach dawnego pałacu cesarzów rzymskich. Przy świetle księżyca, kiedy kwiaty wydawały dziwne zapachy, kiedy ruiny otaczające tę wilę przybierały kształt duchów a Rzym daleki w sinej mgle tonął, z dziwnem rozemdleniem serca myślałem o przeszłości. Nieraz ciebie, moja droga, wspomniałem cicho i głośno, opowie ci to kiedyś Zygmunt, mój towarzysz romansowych wędrówek, bo może on prędko ciebie widzieć będzie, a obiecał mi, że to uczyni, jak będzie mógł najspieszniej po powrocie z zagranicy... Z Zygmuntem biegaliśmy po odległych spacerach. Wieczorami tak na żywych i pasjonowanych rozmowach czas nam zbiegał, że często wracałem do domu, kiedy się już Teofilowie spać położyli. Przeczytałem był wszelkie moje prace Teofilostwu, które się im nie bardzo podobały (to się ściaga jedynie do Balladyny), i mówili mi zawsze, że szlachta nie zrozumie. Młodzi moi znajomi z chciwością pożerali, cokolwiek im udzieliłem“...

Z innych osób, wtedy w Rzymie poznanych, wymienić umiem Alexandra Hołyńskiego, Zenona Brzozowskiego i Alexandra Potockiego, którzy jak sądzę, objęci są razem z Zygmuntem

w tem wyrażeniu „młodzi moi znajomi“; nakoniec rodzinę baronostwa Richthoffenów z Poznańskiego.

...„Mąż Niemiec; żona Polka, bardzo miła osoba, wiele gadająca, z rodzaju naszych przymilających się i zwinnych kobietek warszawskich. Gdybyś sobie, droga moja, wystawić mogła, co to za urok jest dla nas w Polkach! jak one zdają się nam z innego świata, lepszego, zgrabniejszego stworzenia: tobyś się nie dziwiła, że słysząc tylko o tej pani lataliśmy jak waryaty z Zygmuntem po wilach włoskich, aby ją zobaczyć. Ideał utworzony w imaginacyi rozprysnął się za pierwszym spotkaniem tej damy w ogrodzie Borghezeych, i teraz została mi w niej tylko milutka znajomość, bo mnie Alexander Potocki zarekomendował, a moje nazwisko, już trochę znane, pomogło mi do otrzymania dobrego nader przyjęcia“ (d. 28 maja 1836).

W pierwszych dniach czerwca rozstał się Juliusz z Krasińskim i wyjechał z Rzymu razem z krewnymi do Neapolu. Hołyński i Brzozowski w kilka tygodni później także się tam znaleźli. O trybie życia poety w tem mieście najlepiej zawiadomi następujący wyjątek z listu:

„Od piętnastu już dni siedzę w oknie mojem, na ulicy św. Łucyi \*), w Neapolu, patrząc na błękitne morze, na Wezuwiusz, na Neapol ciągnący się w półkřęgu na lewo, w dzień — biały, w nocy — jaskrawy tysiącem światła. Mam balkonik mały nad morzem, na balkoniku stoi krzesło i róży wazon,

---

\*) Był to dom położony pod Nrm. 3 na tej ulicy.

w tem krześle siedzę, jak śpiący, pławiąc różne obrazy na błękitnym dymie tureckiego tytoniu, czasem podnoszę głowę i widzę... co? Teofila z Gajem (dawny znajomy z Wilna, który z żoną także podróżował wtedy po Włoszech) siedzących na drugim balkonie na górze i patrzących na morze. Tak zwyczajnie część dnia upływa w kontemplacjach. Pod wieczór robimy różne projekta spacerów, które czasem przychodzą do skutku, a czasem niezgodnością głosów zerwane, kończą się na tem, że każde z nas idzie w swoją drogę; to jest: Teofilowie na ludną i publiczną promenadę prowadzą się jak dwoje gołąbków, Gajostwo idą skupować lawy i obrazki, a ja wracam znów na moje siedzenie na balkonie, i przemarzam cały wieczór. Takie jest życie moje, niech go (jak powiada Adam) słuchacz w duszy swej dopiewa“.

... „Zachwycony jestem Neapolem, a jednak za dwa dni myślę wyjechać na cichsze mieszkanie do Sorento. Dlaczego? wyznam ci moja droga, że już mi przejażdżkowe życie dosyć zmęczyło. Myśl moja, która przez trzyletnią spokojność przywykła do wewnętrznego i ciągłego życia, tutaj gniewa się na mnie, że ją widokiem różnokolorowym ciągle zatrudniam i męczę... Dlatego w Neapolu nie chce mi się długo siedzieć, a w Sorento przywołaniem mocnych myśli będę się starał zapęłnić tę czerstwość, która mi teraz nadto lekkim czyni i nosi po wierzchu wszystkich marzeń. Raz tylko na Wezuwiuszu, patrząc na słońce wschodzące, odwróciłem się, i modliłem się, i łzy miałem w oczach. Raz tylko od kilku miesięcy coś

czułem wiejącego na mnie z tamtego świata. Ale czy uwierzysz, droga, że Herkulanum i Pompei nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia! Chodziłem po ulicach Pompei z cygarem w zębach, jak po spalonej wiosce, uliczki małe, brukowane przed wiekami, z dwóch stron grobowce, i domki bez dachów i sufitów, uróźlowane, jak stare kobiety szczątkami malowideł czerwonych, małe framugi wylepione muszelkami, z których niegdyś lały się źródła wody, dziś nie płaczące; świątynia Izys mała, z wyrocznią, która dziś restaurowana ledwieby na małych dzieciach uczyniła wrażenie strachu, mały cyrk teatralny odkryty, ani przy jego kolumnach nie stoją zaschłe trupy aktorów, ani po schodach siedzą spaleni na węgiel słuchacze. Odgrywał na nim tylko G..... komedią, bo chciał wziąć z murów mały kamyk marmurowy na pamiątkę, i cicerone odkrył rzecz, i pamiątkę wyjął czułem sentymentalizującemu wojażerowi z zanadrza... Ja na to wszystko patrzałem siedząc w łoży. Wchodząc do domu poety, towarzystwo odezwało się do mnie po polsku, abym pierwszy, jako poeta, progi przestąpił. Cicerone nasz przebiegły zaraz zrozumiał, o co rzecz chodzi, zaraz powołanie moje wywahał i dowcipnie się znalazł, bo przystąpiwszy do mnie rzekł: Ponieważ pan jesteś u siebie, więc mi coś daj! Na tak zgrabne przymówienie się nie mogłem nic odpowiedzieć, tylko brzęcząc słowem, które zaraz imię moje poety zamieniło w ustach cicerona na tytuł *Excellenza*, i tak uradowany przewodnik zaprowadził mię do najtajniejszych zakamarków poetycznego domu, pokazując mi różne bezwstydnne i rozwiązłe obrazki. O! poe-



to starożytny, nie żal, że ciebie niepamięć zasypała a dom twój popioł przywalił! Kiedy patrzę na Wawruusz i na białe domki u stóp jego nad morzem, myślę że możnaby w jednym z tych domków szczęśliwie pędzić życie; trzebaby tylko z trzykroć majątku. Wtenczas ty, moja droga, miałabyś mieszkanie z ogródkiem pełnym róż, tulipanów i anemonów, ja miałbym także cichą i żaluziami zielonemi zasłoniłą pracownię, łódkę z białym żagielkiem na morzu, konia, a potem miłą i dobrą żonę, różowe dzieci, a potem niechby choć popioł przysypał nasze grobowce“ (d. 20 czerwca 1836).

Owoż szczególny przykład, co to jest człowiek z wrodzonym usposobieniem do ciągłych marzeń, i przyzwyczajony samemi okolicznościami do życia w napowietrznej sferze samych tylko ideałów fantazyi. Potrzeba pragnień jakichś nigdy niezaspokojonych zaimienia się u ludzi takich w drugą naturę. Dopóki był samotny w Szwajcaryi, tęsknił do rodziny, skarżył się gorzko, że nie widzi nikogo ze swoich około siebie. Po wielkich z trudnościami przebojach i po długiem czekaniu ma ich teraz przy sobie, i coż poczyną? zamyśla o wyjeździe do Sorento, ażeby ich zostawić w Neapolu! Marzy natomiast o własnym domku nad morzem i o tem wszystkim, co za tem idzie. Gdyby posiadał, co tu wyraził, szukałby znowu czego innego na świecie! Prawdziwy poeta w życiu, jak w pismach...

Myśl wycofania się ze zgietku miejskiego w zacisze wiejskie w samej rzeczy doprowadził do skutku. Po-

jechał do Sorrento i przesiedział tam cały ezerwiec, podczas kiedy Januszewscy ciągle w Neapolu bawili. z końcem miesiąca do nich powrócił i taką zdawał sprawę matce z tego pustelniczego miesiąca:

... „Przepędziłem miesiąc cały w Sorrento blisko Neapolu, sam jeden, bo Teofilowie miasta nie chcieli porzucić, ja zaś potrzebowałem przeżyć choć miesiąc jeden między drzewami, daleki od zgiełku brukowego, i znalazłem sobie mały pokoik, z którego nic nie widać było, prócz gaju cytrynowego i morza, za morzem w mgle oddalenia Wezuwiusz. Całe dni przepędzałem z sobą samym i z Szekspirem. Zrazu chodziłem się kąpać w morzu, i te kąpiele przez miesiąc cały brane nie przyniosły innego skutku, oprócz czasowego osłabienia, które ustało, skorom kąpeli zaprzestał. Życie moje wiejskie w Sorrento przypominało mi dni samotne, przepędzone w *Veytoux* nad brzegiem jeziora; i to podobieństwo dwóch chwil błędnego życia miłem mi było. Pisałem trochę, myślałem, czasem się modliłem, kiedy w bliskim kościółku grający organ dochodził do mojej cichej celi. Czasem, jak w obrazach włoskich albo flamandzkich, słuchałem oparty na murze grającej na gitarze dziewczyny. Była to młoda moja gospodyni, która mi ciągle dawała serenady. Zawsze widać mię było nad morzem w godzinę zachodu słońca, bo lubiłem słuchać powiewu wiatru, który ciągle od morza na ziemię wiejący, w chwili zachodu obracał się nagle i gonił za słońcem na morze. I tak przeszedł mi cały miesiąc życia bez żadnej rozmaitości... Jednostajność taka nie znudziła mnie jednak wcale, i byłbym dłu-

żej pozostał w mojej zaciszy, gdyby nie bliski wyjazd Teofilów i nie chęć przepędzenia z nimi ostatnich dni mojego tu pobytu, zwłaszcza że dla braku funduszków nie mogę ich odprowadzić do Florencyi“... (Neapol, dnia 3 sierpnia 1836).

Wzmianka powyższa „pisałem trochę“ (w Sorrento), nasuwa pytanie, które też z dzieł Słowackiego powstało wtedy? Jestto wątpliwość, którą prawie niepodobna rozwiązać. Już to w ogóle czasy te spędzone w roku owym we Włoszech nie wydały wielkiego plonu. Zbyt wiele przeróżnych rzeczy miał do oglądania Słowacki w tym nowym dla siebie świecie, zbyt był zajęty tem wszystkim, co się działo około niego, żeby był mógł dawać posłuch i wewnętrznym natchnieniom, powołującym go do autorskiej czynności. Pomiędzy niewydanemi jego rzeczami znalazłem zaledwie trzy krótkiej objętości utwory, które niewątpliwie przypadają na te włoskie miesiące. Są to poezye liryczne, zatytułowane *Sumienie* (z podpisem: Rzym dnia 1 maja 1836)\*), *Rzym* (przytoczony po-

---

\*) W wierszu „Sumienie“ ściąga się znowu wszystko, jak w owem „Przekleństwie“, do Eglantyny. Ażeby jednak czytelnik, kiedy wiersz ten w zbiorze pośmiertnych dzieł Juliusza będzie ogłoszony, nie poddawał się mylnym przypuszczeniom, jakie mu się same będą przy czytaniu jego nastęczać, uważam sobie za obowiązek uprzedzić go, że literalnie brać nie można niektórych wyrażen, jakie się tam znajdują. Jest w całym tym stosunku poety do Eglantyny w ogóle wiele rzeczy bardzo trudnych do wyjaśnienia; lecz co pewne, to że i potem byli oni dobrze ze sobą, korespondowali i wspominali o sobie życzliwie. Słowacki przynajmniej w listach swoich do matki z tej epoki mówi o niej zawsze tonem przywiązanego brata. „Dobra siostra moja genewska“, „listy siostry mojej Eglantyny miłe mi są, bo sercem pisane“, itp. oto wyrażenia, w jakich o niej zawsze przemawia.

wyżej w całości), i kilka strof mających napis „Ułamki“, podobnież tercynami dantejskimi pisane, jako ten wiersz poprzedni. To wszystko, jak rozumiem, rzucone było na papier w Rzymie. Na ów miesiąc w Sorento nie mam nic, co bym odnieść mógł z pozostałych jego papierów. Z dzieł drukowanych jeden tylko Wacław (wydany roku 1839) mógłby być utworem tegoż czasu. I rozważywszy wszelkie okoliczności, które tu zbyt długo byłoby szczegółowo rozbiierać, przypuszczenie powyższe nabiera tyle prawdopodobieństwa, że co do mojej osoby śmiałybym nawet na pewne twierdzić, że poemat ten wtedy musiał być napisany. Była to kreacya, jak rozumiem, osnuta na tle tego wszystkiego, czego się o ostatkach życia tego bohatera powieści Malczewskiego naśladować mógł Słowacki w Rzymie od Krasińskiego i Potockiego, dobrze obeznanych z domu tuczyskiego dziejami i misteryami.

Lecz wróćmy do biografii poety, któregośmy opuścili zdającego w początku sierpnia przed matką sprawę z pobytu swego w Sorento. Zamiarem jego było pozostać, kiedy krewni odjadą (a miało to nastąpić z końcem tegoż miesiąca) w Neapolu i nadal, aż do nadejścia funduszów, któreby mu pozwoliły udać się potem na kilka jeszcze miesięcy do jakiego innego miasta włoskiego. Tymczasem zaszła na kilka dni przed chwilą, która ich rozłączyć miała, nagle decyzya inna, i z powodu takowej odebrała matka Juliusza niespodzianie następujące doniesienie w liście datowanym z d. 24 sierpnia 1836.

„Zdziwiesz się mama zapewne, odebrawszy list ten na wsiadaniu prawie pisany. Wyjeżdżam na Wschód, do Grecyi, do Egiptu i do Jerozolimy. Projekt ten od dawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie, jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł nakoniec do skutku. Odbędę sześciomiesięczną wędrowkę w towarzystwie Zenona Brzozowskiego i w Alexandryi połączę się z dwoma moimi współtowarzyszami podróży (Hołyńskimi, z których młodszy, Alexander, poznany jeszcze w Rzymie, głównie go namówił do tej wyprawy i też dopomógł do wykonania projektu). Będzie więc nas czterech żeglujących po Nilu aż do pierwszej katarakty. Nie lękaj się o mnie, moja droga, ani frasuj się o sposoby dosyłania mi czego. Mama wszystko zabezpieczone.“

... „Teofilowie odradzali mi wojaż, ale kiedy się wahałem, czy go mam przedsięwziąć czy nie, otworzona losem biblia zdecydowała mię następującym wierszem: „Kościoły azyjskie pozdrawiają was.“ Może to droga moja weźmiesz za przesąd, ale wierszowi temu zawierzyłem, i on mię prowadzi w daleką drogę. Dziś wieczór o godzinie 12 w nocy wyjeżdżam z Neapolu do Otranto, z tamtąd do Korfu, z Korfu do Aten, z Aten do Alexandryi, taki przynajmniej mamy teraz ułożony plan podróży; jak go dalsze okoliczności zmieniają, nie wiem. Spodziewam się, że ta podróż będzie mi użyteczną; chociażby tylko ustaliła moc charakteru, którego potrzeba do przedsięwzięcia i wykonania rzeczy połączonej z trudami znacznymi, to już dosyć będę z niej miał korzyści. Obaczę nowe kraje, nowych ludzi, będę żył z nimi, będzie mię

nosił wielbłąd karawany i pomyśle o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za tych, których kocham, a potem z sercem pełnem pamiątek i obrazów wrócę do jakiej cichej europejskiej samotności“.

Ta podróż wschodnia stanowi najwięcej zajmujący, najtreściwszy i zarazem najpoetyczniejszy okres w życiu Słowackiego i w korespondencji jego do matki. Żałować tylko należy, że nie mamy wszystkich listów, w których zapisywał swoje wrażenia w ciągu owego czasu. Przez ciąg 10 miesięcy — tak długo bowiem podróż ta trwała — wyprawił Juliusz do Krzemieńca w ogóle pięć listów z dokładnemi sprawozdaniami ze wszystkiego, gdzie był i co widział. Dwa pierwsze z tych pięciu listów gdzieś po drodze przepadły. Jeden z nich datowany był z Aten, z miesiąca września, drugi pisany był w Alexandryi w jakie półtora miesiąca potem. Tych dwóch listów nie ma więc w zbiorze, i dla tego też nader niedokładne będą szczegóły nasze o tej pielgrzymce poety, o ile takowa dotyczy Grecyi i północnego Egiptu. Potem pisał do matki jeszcze trzy razy t. j. z Bajrutu w lutym (1837) posłał do Krzemieńca dwa listy, niezwłocznie jeden za drugim, a trzeci list, który był pisany na morzu śródziemnem, na dni kilka przed zawinięciem do portu, w czerwcu rzucił na pocztę w Liwornie. Te trzy numera znajdują się w zbiorze, i z nich to czerpiemy wszystko, co poniżej nastąpi.

Ażeby zacząć od ogólnego obrazu usposobień wędrowca naszego w ciągu podróży, stawię na czele

następujące miejsca, wyjęte z listu pisanego d. 17 lutego 1837 w Bajrucie.

.... „Sześć miesięcy włóczę się jak waryat po świecie; widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak oczy moje mogły wydolać zmysłowi wzroku; czułem wiele, byłem wesoły, zachwycony, płakałem. Miałem całe dni pełne dumań, całe miesiące pełne roztargnienia, i dwie wielkie niespokojności t. j. niespokój o ciebie, i drugą niespokojność, że się ty o mnie troskać musisz“...

... „Uważam już podróż moją za skończoną prawie, zwiedziłem Grecyą, Egipt, Syryą, Palestynę, i przybyłem do miasta portowego Bajrut, zkąd ruszę prosto do Włoch. Czekam tylko, aż piękny czas nadejdzie, i podróż morską zupełnie bezpieczną uczyni. Na miesiąc lub dwa zamierzam udać się do klasztoru Bel-chesz-Ban. Tam będę pędził życie samotne, do szwajcarskiego podobne, towarzystwem mojem będą zakonnicy ormiańscy i jeden malarz Rzymianin, który do kościoła maluje obrazy. Miejsce, które obrałem na odpoczynek, jest jedno z najładniejszych w Syryi. Spodziewam się, że mi bardzo będzie przyjemnie spędzić trochę czasu w zaciszy na rozmyślaniu, bo chociaż podróż ta bardzo mnie zajęła, nieraz tęskniłem za spoczynkiem i spokojnością domku w Paquis. Pomimo wielu niewygod i złych przepraw zdrowie moje służy mi przewybornie, i kiedy mój towarzysz (Zenon Brzozowski), silniejszy stokroć ode mnie, nie mógł uniknąć lekkiego zapalenia oczu na łódce nilowej, ja zupełnie oszczędłem się bez lekarstw, jakich nam dostarczył pewny nasz rodak do-

ktor w Kairze. Dziesięć dni ciągłej słoty wytrzymałem na koniu ciągle wędrując ku Jerozolimie. Ale o tem wszystkiem napiszę ci moja droga obszernie w drugim listku“...

... „Moja mamó, do której ja z różnych stron świata ciągle wracałem myślą, chcąc się z tobą podzielić każdym widokiem, każdym wrażeniem; dla czego ty nie możesz być choć przez kilka chwil ze mną, teraz w tej chwili... abym mógł płakać położywszy twarz na rękach twoich... Spokojności! Byłem nad jeziorem, gdzie niegdyś Chrystus z taką spokojną pokazywał się twarzą, choć bardzo cierpiał w głębi serca“...

O Grecyi zaledwie tę krótką wzmiankę spotkać można w jednym z późniejszych listów:

... „Grecya pełna ruin precudownych podobala mi się bardzo, i bardziej niż Rzym mnie zachwyciła. Egipt zatarał Grecyą w mojej pamięci. Nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem będące. W liście z Alexandryi pisałem, jakiegom wrażenia doznał, widząc się pierwszy raz w orientalnem mieście, i żałując tego listu, bo już teraz niepodobna byłoby tego opisać“ (d. 11 lipca 1837, z Liwurny).

W Alexandryi wylądował Słowacki dnia 21 czy 22 października (1836). Dwa dni przedtem, jeszcze na morzu napisał przesłeczny „Hymn o zachodzie słońca na morzu“, który będzie ozdobą w wydaniu pośmiertnych jego utworów. Nosi podpis „dnia 20 października dopływając do Alexandryi“ i zaczyna się:

„Smutno mi Boże; dla mnie na Zachodzie  
Rozłateś tęną blasków promienistą —



Przedemną gasisz w lazuruwej wodzie

Gwiazdę ognistą —

Choć mi tak niebo ty złosisz i morze,

Smutno mi Boże!

Dnia 22 października, w gospodzie alexandryjskiej, wypoczywając po niewczasach podróży morskiej, rzucił na papier drugi wiersz, także jeszcze niedrukowany, ale mniej od tamtego udatny: „Do Teofila Januszeńskiego“.

W niewiele dni potem wsiadł na łódkę nilową i nie zatrzymując się w Alexandryi, pogonił za przyjacielem swoim, Alexandrem Hołyńskim, który go wyjazdem swoim z Neapolu wyprzedził i bawił wtedy gdzieś w głębokim Egipcie, koło posągów Memnona. Pierwszą stacyą w tej żegludze Nilem było Kairo.

... „Dnia 28 października przybyłem łódką do Kairo; pyszne miasto, piramidy z daleka widać było, pełno lasów palmowych, całe przedmieście w ogrodach. Na drugi dzień po przybyciu do Kairu odbyłem podróż do piramid. Oba (Słowacki i Brzozowski) byliśmy na małych osiołkach, i dziwnie na tem stworzeniu maleńcy wydawaliśmy się przy olbrzymich gmachach granitowych. Piramidy jednak nie tak mnie zadziwiły ogromem. Beduini w białych płaszczach zbiegli się zewsząd, aby nam służyć za przewodników, i biorąc nas za ręce, wciągali przez ciemne, granitem wykładane kurytarze aż do małych pokojków, we wnętrzu piramid będących, w których stały dwie niegdyś, dziś tylko jedna granitowa trumna. Wyszedszy z ciemnych piramid, zacząłem się drzeć po kamieniach aż na ich szczyt, wciągany zawsze za ręce od dwóch Arabów. Byłem na szczycie najwyż-

szej piramidy, cudowny widok! Szczyt Faulhorna, kopuła św. Piotra, Wezuwiusz, piramidy, były to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na których ja, biedny ptaszek wędrujący, siadałem na chwilę, aby odetchnąć. Widziałem więc piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacya tworzyła. W Kairze uliczki małe, mnóstwo sklepów; przed wyjazdem z tego miasta pokazano mi w sklepie biały płaszczyk z wełny, robiony w Tunisie a zwany burnus. Wybrawszy najcieńszy, jaki tylko był na wschodzie, kupiłem go dla ciebie, moja droga, myśląc, że ci dobrze będzie obwinąć się w niego, jak w lekkie i miękkie prześcieradło, i tak leżeć na swojej maleńkiej kanapce. Mój towarzysz obiecał mi, że cię ten płaszczyk tunetański dojdzie. Drugi taki płaszcz, ale gruby i pospolity, okrywa mnie jadącego na koniu, a w Jerozolimie nadawał mi postać Krzyżaka. Widziałem targ niewolników i jedną ładną Abysynkę, za którą dawano już 1000 fr.“

... „6 listopada wzięwszy na miesiąc łódkę z ośmiu marynarzami, którzy zupełnie byli na nasze rozkazy jak niewolnicy, puściliśmy się Nilem ku pierwszej katarakcie, szukając spotkać się z dwoma Hołyńskimi, którzy nie doczekawszy się puścili się przed nami w tę drogę. Śliczna podróż! Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy. Mnóstwo żórawi lecących po błękitnie, mnóstwo innych ptaków wodnych, chmury gołębi, unoszące się nad wioskami, wioszczki z ziemi bite, najczęściej w lasach palmowych stojące, czasem ogromne skały, i sępy wielkości człowieka,

siedzące o zachodzie słońca na górach, nareszcie przy Siut pierwszy krokodyl leżący na piasku, dla którego porwaliśmy się od stołu, aby mu się z bliska przypatrzeć, wszystko to tworzy teraz w imaginacyi sen bardzo piękny“... (z listu datowanego z Bajrutu d. 17 lutego, 1837).

Przerywam to opowiadanie, aby nawiasowo nadmienić, że pomimo uwagi o „niedostateczności słów“ do wydania wrażeń takiej podróży, znalazło się jednak kilka rzeczy w pozostałych jego papierach, które poeta napisał pod wpływem rzeczonych wrażeń na miejscu. Jestto najprzód wiersz „Odwiedziny piramid“, z datą dnia 2 listopada 1836; i drugi pod tytułem „Rozmowa z piramidami“ (oba w żadnym zbiorze nie drukowane). Dalej liryczna pieśń nosząca nazwę „Na Nilu“, która dotąd także zalega w rękopismie. Nakoniec znany już, bo dołączony do Lilli Wenedy „List do Alexandra H. (Hołyńskiego) pisany na łódce nilowej“. Już początek tego wiersza maluje dokładnie sytuację:

Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru;  
Ty w Tebach, ja dopiero wypływam z Kairu.  
Spodziewałem się niegdyś, że miło nam będzie  
Złączyć na Nilu skrzydła okrętów łabędzie;  
Razem odwiedzać mumij balsamiczne składy,  
Razem oczy w nilowe rzucić wodospady;  
I razem jako dawniej, kończyć spór zacięty  
O cień Chrystusa z drzewa przez Woltera zdjęty;  
Dziś próżno cię wyglądam i próżno mię czekasz,  
Wiatrem, który mię niesie za tobą, uciekasz;  
A twój brak tak mi serce w podróży oziębia,  
Żem przedsięwziął do ciebie pisać przez gołębia“. itd.

Co się tyczy rysunków, wspomnianych w liście powyższym, i te się także znalazły pomiędzy pozostałymi papierami poety. Leżą właśnie przede mną. Są z nich jedne wykonane ołówkiem, drugie akwarelkami. Jest ich wszystkich 15, mają daty począwszy od 27 października do 26 listopada (1836). Niektóre z nich wcale się Słowackiemu udały, i może by warto było dać je do jakiego obrazkowego pisma peryodycznego.

Dnia 19 listopada przyszło wreszcie do upragnionego spotkania się z Hołyńskimi. Wszystkie szczegóły tej miłej sceny tak wtedy w pamięci Słowackiemu utkwiły, że jeszcze w rok potem, we Florencyi bawiąc, spisywał owo zdarzenie, jakby się działo właśnie przed jego oczami.

... „Wiedząc już, że jakieś łódki cudzoziemskie są w pobliżu, wziąłem strzelbę na ramiona i z jednym Arabem puściłem się przed łódką naszą brzegiem, aby się mieszkańców wioski o tych cudzoziemcach wypytać. Po godzinie drogi ujrzałem z daleka ich pawilony w jednym z kanałów nilowych i spostrzegłem dwóch młodych w europejskich ubiorach na piasku. Pędem biedz zacząłem do nich, młodszy brat skoro mię obaczył, także zaczął biedz ku mnie i rzuciliśmy się w uściski zobopolne, dumni ze spotkania się na tej ziemi cudów. Wkrótce nadjechała łódź z Zenonem, którego już mój Arab uprzedził, że znalazłem tych, za którymiśmy ścigali. Wszyscy więc razem, służącym powierzwszy straż łódek, poszliśmy do oddalonej o godzinę drogi Dendery. Największy ten po piramidach gmach w zachwyceniu nas

pograżył. Chodziliśmy między kolumnami, jak odu-  
rzeni, siadaliśmy na ziemi, rozmawiając z litością  
o wojażerach europejskich, którzy takich cudów wy-  
stawić sobie nie mogą, słowem nakarmiliśmy oczy,  
serce i zamknęliśmy do serca dzień pamiątek tak cu-  
downy, że nawet przyjaźń naszą między nami powię-  
kszył. Potem Hołyńscy zaprosili nas do łodzi na  
obiad, a my ich na poncz wieczorem do siebie. O go-  
dzinie 12 w nocy rozjechaliśmy się; towarzysze nasi  
bowiem już wracali z katarakty, my zaś dopiero je-  
chaliśmy do niej. Łódki ich ze śpiewem majtków od-  
dały się szybko wodą niesione, nasz zaś okręci-  
k przeciwko wodzie płynął z trudnością i łamał xięży-  
cowe fale. (Florencya, d. 24 listopada 1837).

Przyjechawszy do katarakty, wzięli na dzień je-  
den osiołki i ruszyli objeżdżając Nil, do Nubii, aże-  
by widzieć wysepkę Fileę, sławną z ruin i pięknego  
położenia. Potem skierowali drogę ku Tebom, i zwie-  
dzili tak ruiny tego miasta „przechodzące wszystko  
ogromem“, jako i statuy Memnona o wschodzie i  
o zachodzie słońca.

„Dnia 10 grudnia t. j. po trzydziestokilkodniowej  
podróży na Nilu, wróciliśmy do Kairu, gdzieśmy za-  
stali kilku rodaków już dawniej znajomych, oraz Ho-  
łyńskich. Pięć dni przepędziliśmy znowu w tem mie-  
ście, i potem siadłszy na wielbłąda, kupiwszy sobie  
namiot, z dwoma służącymi i beduinami, puściliśmy  
się przez pustynię z Kairu do Gazy. Nie wystawisz so-  
bie droga, jak to dziwnie siadać na klęczącego wiel-  
błąda, jak się to trzeba trzymać siodła, kiedy wiel-  
błąd się podnosi, i trzy razy człowieka rzuca w ró-

żne strony wstając na nogi; lecz jeszcze nieprzyjemniej jest siedzieć na nim, kiedy klęka, zdaje się, że się dom pod człowiekiem wali. Wielbłądy idąc drogą, pasą się wonnym tamaryntem, i beduini pędzili nas jak pasącą się trzodę. Życie takie i podróż taka ma dziwny powab. Czas był najpiękniejszy. Pierwszą noc spaliśmy w grobowcu świętego tureckiego, była to mała biała kapliczka z kopułką, święty nieboszczyk leżał po jednej stronie, my po drugiej. Cienki mur nas przedzielał, w którym były dwa okienka, i przez te mieliśmy ze świętym komunikacyą. Wielbłądy leżały wieńcem koło ognia przed grobowcem, nad tą kaplicą rośło wielkie czarne drzewo, w którem całą noc spiewał puszczczyk. Potem co wieczora rozbijaliśmy nasz podróźny namiot, przez osiem dni bowiem jedną tylko widzieliśmy wioszczkę. Małe różne wydarzenia takiej podróży stają się bardzo znacznymi, i urozmaicają się dziwnie. Czy to kilka gazeli skaczących po stepie, czy ślad hyeny, czy spotkanie karawany, czy widok samotnego beduina, który ze swoim wielbłądem przebywa pustynię i obok naszych ogniów swój ogień rozkłada, nic z tych rzeczy nie jest obojętnem. Zachody słońca pyszne, krzaki cierniowe palące się lekkim płomykiem jak koronki brabanckie, słowem przyjemna podróż w pustyni. Jużemy przybyli do El-Arish, gdzie trzeba było się dzieć pod namiotem dni 12 kwarantany. Ale o tem i o dalszej podróży w następującym listku". (Z Bajrutu, d. 17 lutego 1837).

Odsiadując kwarantanę razem z towarzyszem swoim Brzozowskim (Hołyńscy bowiem byli pozostali

w Kairze), doznał Słowacki w tem miejscu pustem, położonem na samem pograniczu Egiptu a Syryi, rozlicznych przygód, a wcale niespodziewanych. Ustęp, który poniżej wypisujemy, tem bardziej jest ciekawy, że wiele z tych obrazów, zdjętych tu z natury, znajdujemy i w pięknym jego poemacie: *Ojciec zadżumionych* w El-Arish.

„Teraz opiszę ci moją kwarantanę w pustyni przy maleńkiem miasteczku El-Arish. Wystaw sobie drogę, że po ośmiu dniach podróży w piaskach dano nam na odbycie kwarantany 12dniowej równinę piasku gładką jak stół, otoczoną wzgórkami piaszczystymi dokoła, nic więcej. Wyznaczono tylko miejsce, gdzie miały stać nasze namioty, określono obręb, za który nie mogliśmy przechodzić, i zostawiono na łasce pana Boga. Wszakże do maleńkiego namiociku, który z sobąśmy mieli, przydano dwa drugie, jeden dla nas, drugi dla ludzi, ale ten ostatni tak podarty, że słońce było w nim panem. Dokoła żadnego mieszkanka, gdzieby się było można schronić na przypadek deszczu, słowem miejsce smutne, którego cisza przerywana tylko była dalekim szumem śródziemnego morza, i po dwóch innych stronach horyzontu widać było dwa smutne palmowe lasy. Rozlokowaliśmy się nareszcie na tym piasku, wygrzebaliśmy w nim kuchenkę, ja wziąłem namiot wielki, mój towarzysz w naszym maleńkim rozłożył swoje graty, i tak zastała nas wigilia Bożego narodzenia. Wieczorem towarzysz mój dobywszy zapomnianego czakana, zagrał mi wiejską kolędę, której słuchałem z rozczuleniem leżąc na dywaniku w mojej budzie. Podziękowałem

mu, i wieczor nadszedł... W tem niebo okryło się chmurami, burza piorunowa, ale najokropniejsza z wszystkich burz nadeszła, i trwała całą noc, to jest 13 godzin. Nie możecie sobie wystawić, jaką okropność miała dla nas obu leżących w osobnych namiotach ta noc bezsenna, której każda chwila zdawała się ostatnią, tak gromy były okropne, bliskie i gęste. Świeca kilkakroć zapalona zawsze gasła, deszcz przedarł się przez płótno namiotu, a kałuże podmywając nasze łóżka położone na ziemi, zmusiły nas do zwinienia wszystkiego w jeden pakiet, i sami byliśmy parasolami naszych rzeczy. Nakoniec nad rankiem ustała burza i deszczyk lekki tylko pozostał. Wyszędłem, aby zobaczyć co się z moim towarzyszem stało i winszowaliśmy sobie wzajemnie. W tem patrząc, aż mała rzeczka płynąca przez dolinę wzbiera, przerywa brzegi i białymi kragłemi falami bieży prosto na nasze namioty. Zrazu nie mogłem pojąć, co to znaczy, tak widok tej nowej inundacyi nowym był dla mnie. Wkrótce poznałem całe niebezpieczeństwo, i za pomocą sług znieśliśmy namioty i rzeczy nasze w kwadrans czasu na mały piaszczysty wzgórek, a woda zajęła miejsce nasze w dolinie. Tak więc dzień pierwszy świąt pochmurny przeszedł nam smutno suszącym się na górze. Głodni, bo o kuchni myśleć nawet nie było można, przemokli, bez namiotów, spać musieliśmy na wilgotnym piasku, nakrywszy go mokrą rogożą i dywanem. Potem czas piękny wrócił, i trwał aż do przyjazdu naszego do Gazy". (Bajrut, d. 19 lut. 1837).

Wartoby było, aby po tym krótkim, sprawozdawczo tylko tu rzuconym opisie, odczytał sobie teraz



czytelnik jeszcze cudną przedmowę do powieści o ojcu zadżumionych. Znajdzie w niej to samo, ale tam i strojnziej i szczegółowiej wszystko opowiedziane.

Kiedy minęły dni kwarantany, ukłękły znowu wielbłądy przed wędrowcami naszymi i podniosły się z nimi, „wyciągając długie, węzom podobne szyje, ku grobowcowi Chrystusowemu.“ Wjechali na ziemię klasyczną Palestyny. Bardzo krótko bawili w miastach leżących po drodze, Gazie i Jafie. Bez wytchnienia dążąc ku Jeruzalem, stanęli wreszcie u bram jego d. 13 stycznia (1837) o godzinie 9 wieczor.

... „Zastaliśmy bramy miasta zamknięte, cisza grobowa, nieżyc, szczenie psów odpowiadające na nasz stuk do bramy, niepewność, czy firmy nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować, jakieś wspomnienia krzyżackie ... wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jeruzalem. Nareszcie po dwóch godzinach otwierają się bramy, zajeżdżam do klasztoru. Szpitznagel\*) słysząc głos cudzoziemców, schodzi na dół, biorę go za ramiona, obracam ku sobie, mówię mu Oleś, nie poznaje mnie... Pytam go po kilka razy, jakto? czy mię nie znasz?.. Odpowiada mi po trzykroć: Niech pan daruje, ale prawdziwie nie przypominam sobie ... Nakoniec musiałem ze ściśnionem sercem wymówić moje imię i nazwisko ... Jeżeli przykrą mi była ta chwila, to jeszcze przykrzejsze pożegnanie jego nazajutrz, bo go

---

\*) Alexander Spitznagel, wicekonsul w Jafie, przyjaciel uniwersytecki Słowackiego, i zapewne brat Ludwika, bawił wtedy właśnie przypadkiem w Jerozolimie, o czem nasz poeta dowiedział się po drodze.

ani na pół dnia zatrzymać nie mogłem... Przyszedł do mnie i wzięwszy za rękę, powiedział: do zobaczenia. Oddawszy mu uściśnienie, z dosyć gorzkim uśmiechem odpowiedziałem, że jeżeli wyjeżdża, to już zapewne nie do zobaczenia żegnać się trzeba.... Cały ten dzień było mi smutno. Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... na wspomnienie tej nocy tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam, i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp, miałem biblią, którą czytałem do 11 w nocy, o pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze, i zrobili wotum odmawiać co dzień pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali ów kamień, a potem przyszedłszy do mnie oboje, pocałowali mnie w rękę. Tak byłem zmięszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli, zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele xięży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje spiewy. Kopt mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku, pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altanie dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło,

Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli spiewać jutrznią, słowem, po północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocząc każdy po swojemu o-wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawiali mszę, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy, xiądz rodak wyszedł ze mszą w imieniu mojej ojczyzny, a ja klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie „Nie ma go tu, z martwych wstał“, słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony poszedłem do klasztoru, i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.“ (Z listu jak wyżej).

Zwiedzał potem wszystkie ważniejsze punkta Palestyny, wspomniane w piśmie św. Odbывał pielgrzymkę tę konno. Był u morza Martwego, w Betleem, w wiosce Jerycho, na Jozefata dolinie, w Nazaret i w Tyberyadzie, ciężko nawiedzanej nieszczęściem na kilka tygodni przedtem. W skutek trzęsienia ziemi, w mieście tem nie zostało ani jednego domu całego, i 500 ludzi zginęło pod ruinami. Oglądał jezioro genezaretańskie i rozpamiętywał sceny biblijne, przywiązane do tego miejsca. Cała ta ziemia palestyńska wydawała mu się dziwnie urocza, pełna najpiękniejszych kwiatów, podobna do różnobarwnego kobierca. „Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, nieplodne, nadają temu miastu strasliwą fizyonomią, i okropna jest dolina Jozefata“..

Wyjechawszy z Tyberyady, w pięć dni stanął w Damaszku, który choć położony w bardzo pięknej okolicy, mało go zajął i przypominał mu Kairo. Po tem przebył śnieżny Antylibanon i znalazł się między

ruinami Balbeku (dawnego Heliopolis). Niewypowiedziane ruiny te go zachwyciły. Przypomniawszy sobie, że kiedyś, kiedy jeszcze był dzieckiem, leżało w domu rodziców jego na fortepianie dzieło wielkie z ogromnymi sztychami, o ruinach Balbeku i Palmiry, które on nieraz wtedy przeglądał. „Stojąc między kolumnami rzeczywistymi teraz, przypomniawszy sobie te chwile dzieciństwa, i serce moje było pełne smutku“.

Z tamtąd przejechał konno także Libanon, równie zasypyany śniegiem, jak Antylibanon, i zjechał do krainy, w której zastał najpiękniejszą wiosnę. „Jedne drzewa wcale nie straciły zieloności, drugie się w nią teraz ubierają. Migdały proszą kwiatem, słońce pyszne, słowem jestto prawdziwie ziemia obiecana! Nie wyruszę z niej, aż za dwa miesiące. Nie pojedę do Konstantynopola, bo mię to miasto nie wiele interesuje, wolę jeszcze poznać się z Libanem i z chrześcijańskim ludem Maronitów“...

To było pisane d. 19 lutego 1837, w Bajrucie. Krainą, o której mówi, była nadbrzeżna, wzdłuż morza Śródziemnego ciągnąca się część Syryi, która niegdyś stanowiła kraik starożytnych Fenicyan. W kilka dni potem, w Bajrucie, nastąpiło rozłączenie się obydwóch towarzyszy podróży. Zenon puścił się łodem do Europy, i poprowadził na Konstantynopol konie arabskie, które po drodze pokupił. Poeta pozostał w Syryi. Wrócił sam jeden w góry libańskie i zamknął się tam na 45 dni w jednym klasztorze, zwanym w języku syryjskim Spoczynek umarłych (Belcheshban). Oto, co o nim pisał w kilka miesięcy po wyjściu już z tej pustelni:

„Miejsce prawdziwie bezludne, klasztor zbudowany na skale, dobrzy xięża ormiańscy, piękne kwiaty rozwijające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi, wszystko to miłe mi zostawiło wspomnienie. Na dowód, jak pozyskałem przyjaźń xięży, opiszę wam tylko mój wyjazd. Dobrzy ojcowie zasmuceni, że ich porzucam, dali mi wszelkie prowizye na drogę i wino, lecz kiedy przyszło osła dźwigającego ładować, okazało się, że ogromnego butla wina udźwignąć nie mógł. Radośny byłem z tego zdarzenia, bo myślałem, że się zdołam wymówić od przyjęcia podarunku, lecz niestety! xięża wysłali za mną człowieka, który na żyłastych ramionach przyniósł za mną trop w trop lecąc, butel aż do Bajrutu. Gdybym miał jaki mój własny domek w Europie, schowałbym ten doskonały trunek, aż się kiedyś zjedziemy, lecz ponieważ niepodobna mi jest włączyć się z nim po świecie, więc go spijam, czyli raczej co niedzieli częstuję nim sześciu ojców Kapucynów, którzy na jednym z mną okręcie wracają z ziemi świętej, i tym sposobem zyskuję sobie u nich wielkie poważanie i (ponieważ są Hiszpanie) tytuł Don do mego imienia. Ale wróćmy do klasztoru libańskiego. Przepędziłem dnie całe na dumaniu, wieczor siedłem do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę i rozmawiałem z niemi po arabsku, a trzeba wiedzieć, że cały mój arabszczyzny zasób składa się ze 200 wokabuł bez spójników i przypadkowych zakończeń. Nie raz matrony syryjskie dawały mi rękę, abym je brał za puls, myśląc że jestem doktorem; każdy bowiem

Europejczyk na Wschodzie uważany jest za doktora. To mnie dziwnie bawiło“.

„Choć życie moje w klasztorze przez 45 dni było dosyć niezabawne, wyjeżdżając z niego uczułem dziwną tęsknotę. Ja miałem przed sobą podróż i wólcę, ci spokojni zostawali w swoich celach; dziwnie zazdrościłem im jednostajności życia! Nie zapomniałem nigdy wrażenia, jakie uczyniło na mnie ostatniego ranka, kiedym się obudził, stuknienie do drzwi, które rozbudzało śpiących po celach zakonników. Tak było tego poranku, tak miało być jutro, tak zawsze dla nich, a ja wyjeżdżałem do Bajrutu, gdzie miałem wsiąść na okręt i ruszać do Europy, gdzie nikt mnie nie czeka, gdzie się ja niczego nie spodziewam. Siadłem na koń, przewodnicy i muły z rzeczami szli za mną, potem człowiek z butlem na plecach, i cała krotchwilność takiego orszaku rozweselić mnie nie mogła. Obejrzałem się, byłem na dole, klasztor rysował się na niebie, a na dachu klasztornym płaskim stały małe czarne figurki. Byli to księża, którzy mnie oczyma przeprowadzali. Dzień Wielkiej nocy przepędziłem w tym klasztorze, i przyjechał umyślnie xiądz Jezuita, ofiarując mi się na spowiednika; zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania sprawiły, że wyspowiadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku uklęknąłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozplakałem się jak dziecko, tak mi to przypominało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły. Po skończonej spowiedzi xiądz wstał, uderzył

mię po ramieniu i rzekł: idź w spokoju, wiara twoja zbawiła ciebie.“ (Z listu pisanego na morzu, d. 14 czerwca 1837).

Przeszło 6tygodniowy ten pobyt Słowackiego w klasztorze Belcheshban przypada na miesiąc marzec (1837) i na skrajne tygodnie obu przyległych miesięcy. Czas ten nie był spędzony na samem tylko „damaniu“, jakby wnosić można z ustępu powyżej przywiedzionego. W dalszej osnowie tegoż listu znajdują się te jeszcze słowa:

„Na górze Libanu pracowałem trochę, i owoce moich marzeń także ze mną wędruje. Myślałem nawet zamknąć go w butelce, aby na wypadek rozbicia (okrętu) można go rzucić w morze i tak coś po sobie ocalić. Ale potem mnie jakaś religijna wzięła filozofia, i myśląc o marności rzeczy światowych, pomyślałem, że jeśli mnie weźmie, to niech i wszystko moje bierze Neptun“...

Nie powiada tedy poeta, co pisał w owym klasztorze. Mnie się zdaje, że mogła to tylko być albo powieść o Ojcu Zadżumionych w El-Arish, albo też Podróż do Ziemi świętej, poemat w sposobie Byrona Childe-Harold, dotąd niedrukowany. Kiedy jednakże rozważam cały nastrój w pierwszej wymienionej powieści, nastrój nader smutny i poetyczny, i porównywan z nim-ówczesne usposobienie poety, dumającego samotnie w ormiańskim owym klasztorze, to mi się zdaje, jakoby daleko było prawdopodobniejszem przypuszczenie, że owa to powieść wtedy powstała, aniżeli żeby był tam miał Juliusz nad „Podróżą“ pracować. Ton tego poematu jest

zbyt już wolny, szyderczy i roztargniony, by to miał być owoc i zarazem reflex tej religijnej kontemplacji autora, w jakiej go tam widzieliśmy. Daleko właściwszą jest rzeczą, odnosić *Podróż* do czasu spędzonego potem we Włoszech, a mianowicie w Florencyi.

Jakoś dnia 6 albo 7 kwietnia, pożegnał się Juliusz z zakonnikami Libanu i powrócił do portowego miasta Bajrutu. Nie znalazł w porcie, jak się był spodziewał, żadnego okrętu odpłynąć mającego do Europy, i długo musiał czekać na taki okręt. Z tej przyczyny w Bajrucie przepędził z jakie 40 dni w hotelu. Pierwsze dnie takiego tam siedzenia były dla niego nieznośne, mimo uczynności konsula, który mu książek do czytania pożyczał, i nieraz go z uprzejmą gościnnością do domu swego zapraszał. Nakoniec jednak zdarzył los, że przyjechał tam z Jerozolimy starszy Hołyński, brat Alexandra, przyjaciela poety. Znajomość Słowackiego z starszym Hołyńskim była dotąd tak mało znacząca i przelotna, że zaledwie się mogła uważać za znajomość. Widzieli się tylko raz jedyny wtedy nad Nilem, kiedy to wspólnie, wszyscy oglądali ruiny świątyni w Denderze.

... „Nie znałem go i myślałem, że w towarzystwie jego nie znajdę przyjemności; ale przeciwnie, on sam pierwszy zbliżył się i związał się ze mną. Całe dni potem przypędzaliśmy razem, chodząc na spacer, rzucając spojrzenie ukradkiem na zakryte wschodnie piękności. Ulubionem miejscem naszym był cmentarz w Bajrucie, gdzie co wieczora siadaliśmy razem na marmurowym turbanie, patrząc na morze i słuchając



placzu tureckich kobiet, które na grobowcach znajomych rozścielały bukiety kwiatów, niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym, wierniejsze niż nasze kobiety wspomnieniom. Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy... Słowem dobrze nam było, i mnie dobrze, bo znalazłem w nim przyjaciela. Kiedy miałem wyjeżdżać, Hołyński myśląc, że może moja kiesa wypróżniła się, różnymi sposobami starał się wszcząć dyskurs o pieniądzach. Nareszcie jednego wieczora zaczął mówić, zająknął się i przestał; ścisnąłem go za rękę, kończąc sam zaczęta przez niego frazę. Dobry chłopiec, rzucił mi się na szyję i rozplakał się rzewnie łzami, usiłując koniecznie, abym wziął u niego 2000 fr. Z największą trudnością wymówiłem się od tego, i musiałem go przekonać, że mam pieniądze wystarczające mi na powrót do Europy... Ale łez tych nigdy nie zapomnę, i ty go, droga moja, za to wiem, że kochać będziesz. Ostatnie dni spędziliśmy razem. W wigilię mego wyjazdu razem byliśmy na balu u mego konsula. Ładna to, jak na Bajrut, była feta, fajerwerki, balon puszczony, dziedziniec zamieniony w salę do tańca, kilka kobiet wschodnich w arabskich ubiorach, żony konsulów itd. Tańczowano przy pozytywku, bo fortepiany choć są, lecz aby je nastroić, do Europy instrument posyłać potrzeba. Muszę ci tu także napisać, że mi rodacy moi zrobili reputację poety, więc wszyscy ubiegali się, abym z nimi gadał, i od czasu Lamartina naznaczyli pobyt mój pierwszą kreską. Dostyć mi to było miło, zwłaszcza

że po tym balu nazajutrz miałem wsiąść na okręt i puścić się w daleką podróż. Była więc w tem jakaś poetyczność, której wyrazić nie potrafię". (Z listu, jak wyżej).

Nazajutrz po tym balu rozstali się nasi przyjaciele ze sobą i z Bajrutem. Słowacki wsiadł na okręt i pożaglował do Cypru, a Hołyński, który niechciał już w tem mieście zostać potem ani godziny bez niego (i dla tego też już pierwszej rzeczy swoje wyprawił naprzód), dosiadł konia i ruszył w góry libańskie do cedrów Salomona. Było to jakoś w pierwszej połowie maja.

W dobry miesiąc potem znajdował się nasz wędrowiec na morzu już gdzieś niedaleko włoskiej Liwurny, i pisał list (datowany z d. 14 i 15 czerwca), list ostatni z podróży, w którym udzielał matce spostrzeżeń swoich zebranych na pokładzie okrętu.

... „Życie moje na statku jest bardzo jednostajne. Wstaję przed wschodem słońca, i obserwuję gwiazdy, w których się teraz głęboko zaciekam, pomagając często oku naszym okrętowym teleskopem. Potem widzę czerwieniące się niebo, koguty na rzeź przeznaczone pieją, i głos ich dziwnie się wśród morza wydaje, przypominając spokojność życia wiejskiego; kot okrętowy wychodzi igrać ze mną, żywy i wesoły o godzinie porannej; potem wschodzi słońce, a pokład okrętowy czerni się od habitów sześciu mnichów, rzucających spokojne łoże; potem kawa, ranne godziny zajęte czytaniem, marzeniami, przy obiedzie nieraz mój butel budzi wesołość... Po południu o godzinie 5 cały okręt odmawia głośno roża-

niec do Najświętszej Panny, prosząc ją o wiatr dobry .... i na koniec wzywa swoją rodzinną Madonę de Monte Negro, aby się opiekowała nim i o wiatr pomyślny prosiła... Wieczera i obserwacje gwiazd wcho-  
dzących dzień mój kończą... Czasem z którym z mni-  
chów gram w warcaby... Nakoniec piszę dziś ten  
list na mojej szkatulce na kolanach, siedząc na po-  
kładzie okrętowym, i ciesząc się, że po trzydniowej  
ciszy zawiął nam wiatr dobry i do portu Liworny  
prowadzi.

... „Podróż morska miała dosyć dobry wpływ na  
mój charakter. Przywykłem być z kim ciągle, nie  
mając osobnego pokoju, gdziebym się mógł zamykać...  
Przywykłem do wielu niewygód, przekonałem się, że  
obiad bez mięsa obejść się może, i że należy czasem  
pościć, tak jak nieraz pościliśmy z Zenonem, żyjąc  
przez dzień cały ryżu garsteczką, przy niedzieli je-  
dząc tylko kury. Zdrowie moje prawdziwie cudownie  
mi służyło. Spałem nieraz na wilgotnej ziemi pod na-  
miotem, na wietrze, i zdrowszy teraz jestem po tem  
wszystkiem, niż przedtem. Słowem, uznaję nad sobą  
samym opiekę Boga, i ufam że ją nie tylko nade  
mną, ale i nad tobą rozciągnie, bo inaczej cobym ja  
robił na ziemi? Dziwnem teraz będzie bardzo dla  
mnie przejście z życia wschodniego do zwyczajów  
europejskich, widzieć że znakiem uszanowania nie  
jest już nakrycie głowy a zdjęcie trzewików, że obru-  
sa nie kładą pod stołem, ale na stole, że ludzie nie  
jedzą palcami, że pozdrawiając kogo nie przytykają  
ręki do ust i do czoła ani do serca, jak w ziemiach  
arabskich... Wczoraj jadłem nową potrawę, był to

żółw morski, któregośmy ułowili spiącego na wodzie. Mięso jego dobre, wonnością wydawało się trochę do łososia podobne. Prowizye nasze wystarczały nam do końca, woda się nie zepsuła, kury potłuściły, trzy barany długo nas swoją figurą bawiące na pokładzie okrętowym, już nie egzystują, a śmierć ostatniego była opłakana rzewnymi łzami przez okrętowego chłopczyka, który się był do zwierza przywiązał jak do braciszka, i ze strony barana podobne przywiązanie pozyskał, tak że baś biedny, póki żył, jak pies biegał za nim.

... „Mam ufność, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie. Tyle nowych obrazów tkwi teraz w mojej pamięci. Przyszłość będzie się dziwnie w mojej głowie na takim tle odbijać. Choćby tylko promień takich pięknych wspomnień miał upaść na starość moją, jeżeli dożyję starości... Kiedyś, usiadłszy z tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludzi, i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień, będziesz się tak uśmiechać, jak niegdyś słuchając marzeń moich o przyszłości“... (Z listów z d. 14 czerwca i z d. 19 lutego 1837).

ANTONI MAŁECKI.

# JADWIGA I WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK,

improwizacya

TEOFILA LENARTOWICZA

ofiarowana

KAROLOWI SZAJNOSZE

w dowód wysokiej cześci i przyjaźni.

*Esta he a ditosa patria minha amada,  
A qual se o ceo me da que en sem perigo,  
Torne com esta empresa ja acabada,  
Acabe-se esta luz alli Comigo.*

Luisiada.



I.

JADWIGA.

. . . . .  
Święci w zakonie bożym nowym,  
Nie pychą walczą lecz pokorą,  
Nie mieczem walczą ale słowem,  
Nie dają rany ale biorą.  
Tylko Mahomet z krzywym mieczem  
Swych fałszów zbrojnie uczy z tronu,  
I Krzyżak woła: w pień wysieczem,  
Kto nie zda się pod moc zakonu.  
I wśród narodów tej drużyny,  
Zbroj teutońska tem dla świata,  
Czem tureckiego błysk bulata,  
Różne ich słowa, jedne czyny....  
A jako hardy róg xiężyca,  
Skruszyło Maryi święte ramię;  
Tak teutoński miecz ten złamie,  
Królewska pieśni mej dziewica.  
I co niesprawił miecz Teutona,  
Nie krzyż niosący lecz pożogi,  
To dla kościoła sprawi ona,  
Jej uśmiech jeden cichy, błogi....

I oto widzę już tę złotą,  
Wśród modrzewiowej jej komnaty,  
Jak się pochyla nad robotą,  
Wybiera perły na ornaty....

A przy niej chór siedzący biały,  
 Jedwab na drobne wiję cewki  
 I śpiewa, lecz nie świeckie śpiewki,  
 By w wielkie patrząc kancyonały,  
 Kędy litera każda złota,  
 To jakiś czyn z Maryi żywota,  
 Świeci się z xięgi patrząc na nie,  
 To narodzenie, zwiastowanie.  
 I każda nuta w niej osobna,  
 Osobnej gwiazdzie jest podobna,  
 Jakby od doby wciąż do doby,  
 Przed Maryą, pieśni śpiewały globy.

A chociaż w oku tej dziewicy,  
 Która na niewiast siedzi czele,  
 Ze ziemskiej widać coś tęsknicy,  
 I ziemskie w myśli jej wesele,  
 I choć na licu jej rumianem  
 Jak na wiosennej barwa róży;  
 Jeszcze niewiedzieć kto jej panem,  
 Komu to młode serce służy....  
 Bo jeśli raz kochanek w zbroi  
 Wilhelm się jawi jej wybrany,  
 To znów sto razy w oczach stoi,  
 Ten Chrystus Bóg ukrzyżowany.  
 I co ją przejdą ziemskie żary,  
 Co serce żywiej zakołata,  
 To ją ucisza słodycz wiary,  
 I pieśń anielska zpoza świata;  
 Tak że się porwie, drżąca stanie  
 Na owe w duszy swej śpiewanie,  
 I spuści głowę, ręką skinie,  
 A serce milczy, a łza płynie....

Toż dworskich panien służba trwożna,  
 Zostawia kółka od jedwabii;



I pyta co jej przynieść można,  
 I czy nie gorzej jej, nie słabiej?...  
 A owa wstrząsa główką złotą,  
 I uspokaja siostry družki;  
 I znowu siada nad robotą,  
 Kółko drobnemi kręcąc nóżki.  
 A taka cicha, tak powiewna,  
 Jak niebo czysta, jak iza rzewna.

A starsza siostra jej Marya,  
 Jak dziwnie przy niej się odbija;  
 Tej umysł różny, całę inny,  
 Chociaż niewinny lecz dziecinny....  
 Ta marzy, kiedy ją poniesie  
 Rumak po pełnym woni lesie,  
 Jaką przepaską się otoczy,  
 Jakie brylanty w warkocz wplecie,  
 Myślącęj o tam skrzę się oczy,  
 I pochyla się takie dziecię....  
 Jak przed rycerzy licznem kołem,  
 Kiedy za ciemne zamku mury,  
 Na ręku bawiąc się z sokołem  
 Za czapłą szare ściga chmury.

I owo z leśnej ziemi Piasta  
 Zgarbione w zbrojach siwe posły  
 Koronę pannie tej przyniosły,  
 Która zaledwie że dorasta.  
 Bo po Dobrówce, Kindze świętej,  
 Królewskiej miejsce tej sierocie,  
 Wić z kwiatów wieniec rozpoczęty,  
 Wzrosłych na jasnej sere prostocie....  
 W historyi kolej przyszła na nią,  
 Prowadzić dalej tę litanię,  
 I w srebrnym stawić się szeregu,  
 Gdzie „przyczynić się“ na każdym brzegu.

I dziw na wszystkich padnie wielki,  
 Od siostry, matki rodzicielki,  
 Aż do ostatniej z służek dworu,  
 Z młodziuchnej panny tej wyboru....  
 Przeto królowa odpowiada:  
 A jakoż ta na tronie siedzie,  
 Jakże narodem władać będzie,  
 Która nad sercem swem niewłada?

A owa nieśmie podnieść wzroku,  
 By nie sądzono jej że błaga,  
 By niewidziano że w jej oku  
 Jaśnieje wiara i odwaga.  
 I z spuszczonej wciąż oczyma,  
 Przy tronie się jak służka trzyma.

A w duszy jakby głos anielski:  
 Idź, idź na zamek ten wawelski,  
 Idź, idź, do Polski wciąż jej dzwoni,  
 Aż się uśmiecha, błędnie, płoni....  
 I wreszcie z swym zgodzona losem,  
 Śmiałym przed posły rzecze głosem:  
 Przyjmij ich prośby o królowo,  
 Tak pan Bóg chce i jam gotową.

Serce ochotne ku ofierze,  
 Na wszystko się w natchnieniu waży,  
 Lecz gdy już ciężar na się bierze,  
 Kwiat lica wielka żalność żarzy,  
 I w żal nieznany się rozmdlewa,  
 Stokroć się wznosi, stokroć pada,  
 Jak ów co habit na się wdziewa,  
 I swe sukienki w progu składa,  
 I patrzy się po tej odzieży,  
 Gdzie jego reszta świata leży....

Na stary Wawel z Pesztu-Budy  
 Ładne wesele a nie trudy;

Z góry do góry trąby, śpiewy,  
 Na powitanie pańskiej dziewy.  
 Hufce od srebra, złota strojne,  
 Po drogach ją czekają wszędy,  
 Rumaki wojów niespokojne,  
 Żują wędzidła, trzęsą rzędy.  
 A gdy pokaże się, w tej chwili  
 Las się proporców przed nią chyli....

Aż gdzie Wawelu się opoka  
 W burzliwej Wisły nurtach pławi,  
 Dziewicę swoją lud zostawi,  
 Samiutką na tej skale smoka,  
 Z błękitu na niej cudna szata,  
 Iście anielska Małgorzata.

Korona jej promienie miota,  
 Przed tronem jej narodu głowy,  
 A w sercu jej żal i tęsknota,  
 I z każdym nowym dniem ból nowy....  
 I tęskno jej za ciemną wieżą....  
 To znów jej tęskno za czemś swoim,  
 Za smugiem, co wiał wonią świeżą,  
 Za kryształowym cichym zdrojem,  
 Za dębem, co pod oknem szumiał,  
 Za starcem, co jej śpiewać umiał....

Dzień się w zadumach smutno wlecze,  
 Po nocach z oczu jej łza ciecze,  
 Bez swoich okn smutno, nudno,  
 We wszystkie kości ból się wwierca,  
 Rodzinną miłość zwalczyć trudno,  
 Lecz trudniej jeszcze miłość serca.  
 Zwalczyła pierwszą panna złota,  
 I już nie sama, nie sierota,

Już się ku starcom ludu kłoni,  
Co służyć pani swej pochopni,  
Już małe dzieci biegną do niej,  
Do tronu jej złocistych stopni...

Spytek z Melsztyna, Jaśko stary,  
I Dymitr który zbrój nie zdejmą,  
Czy ranek biały, czy zmrok szary,  
Wciąż srebrzą się przed jej oczyma.  
Przed swą królową czyniąc wartę,  
Postacie te na mieczach wsparte...

Lecz choć bezpieczna już i pewna,  
Jak w zamku ojca pod ich strażą,  
Czasami cała drży królewna,  
I trwogę bladą zdradza twarzą.  
Gdy z poruszonych zbożem łąnów  
W komnaty ludu pieśń dolata,  
Pieśń na Teutonów, na Germanów,  
Czuje, że ją ta pali szata.  
Martwieje tęskna jej powieka,  
Westchnieniem się podnosi łono,  
Czuje, że zimny pot z niej ścieka,  
I czuje się Wilhelma żoną...  
Co do jej snów przychodzi błąd,  
I staje jakby wyrzut zdrady.

I widzę moją tę promienną,  
W komnacie samą, w noc bezsenną,  
Jak środkiem szarych ścian z modrzewi,  
Z bijącym sercem smętna chadza,  
I co ma począć sama niewie,  
Tak ją miłości wiąże władza.

Wilhelm na tronie tym nie siedzie,  
Nie; on już mężem jej nie będzie.

I duch ogarnia ją pokorny,  
 I serce puka już mniej żywo,  
 W klasztorze będę tu szczęśliwą,  
 W zamkowej ciszy tej klasztornej.  
 Co dzień zapalę lampkę rano,  
 Służebne panny moje wstaną,  
 I w kaplic cieniu tym ponurym,  
 Pieśni będziemy spiewać chorem....  
 I tak zaspiewa się tęsknota,  
 I gdzieś podzieje żalność ona,  
 Bo ja sierota nie sierota,  
 I niby żona a nie żona..  
 I jedno moje krzyż z hebanu,  
 Co się nad głową moją czerni,  
 I oto ulżę memu panu  
 Do czoła wzięwszy trochę cierni,  
 A za to będę cicha, biała,  
 By wonność łąk przezemnie wiała,  
 I tak w tym zamku uschnę zwolna,  
 Jak róża dolin lilia polna.  
 I przy tych słowach się królewna  
 Rozpływa cała jak iza rzewna.  
 Aż ze snów błogich ją rozbudzi  
 Brzęk trąb rycerskich i głos ludzi;  
 Wtedy z wzniesioną w górę głową  
 Na piersi ręce kładąc drżące:  
 Nie, ja nie mniszką, ja królową,  
 Powtarza w skrawie patrząc słońce,  
 I nie mnie cisza w murach święta,  
 I nie mnie w celi zakąt mały.  
 I ręce wznosi jak natchnięta,  
 Jak do objęcia Lechii całej;  
 A dzwony które z wieżyc dzwonią,  
 I lasów szum co zdala wieje,  
 To chór aniołów w drodze po nią,  
 Co wśród błękitów rannych pieje..

Nie ten zwycięża kto się krseka,  
 Lecz kto czarowne zbywszy mary,  
 Już tak spokojnie na krzyż czeka,  
 Jako baranek w dniu ofiary,  
 I świata daje krew jak bratu,  
 On co niesłużył temu światu.

I znów na czołe jej pogoda,  
 I pełne myśli krążą oczy,  
 I duch ogarnia ją proroczy,  
 Choć tak dziecinna, taka młoda,  
 I w pośród starców, panów wieca,  
 Śród Piastowego sławy guiazda,  
 Na tronie panna się rozawieca,  
 Jako poranna Maryi gwiazda.  
 Nad pochylone mężów głowy  
 Oblicze jej tak pełne cześci,  
 A głos jej jakby nie niewieści,  
 A wzrok głęboki, wzrok królowy,  
 I czuć, że w tem przejrzystem ciele,  
 W tej duszy, co się w blask odziała,  
 Pan Bóg zamieszkał jak w kościele,  
 Z którego jemu bije chwała...

Godzina twoja już domierza,  
 Patrz z jednej strony lasy płoną,  
 A z drugiej błądy cieni rycerza,  
 Z żrenicą stąpa olzawioną,  
 Z tej strony ziemi twej pożoga,  
 Ztąd wdzięczne wabią cię Germany,  
 Z jednej wesele, uczty, tany,  
 Z drugiej niewola i miecz wroga...  
 I już nie naród ciebie zmusza,  
 Nie naród topor ci wydziera,  
 Lecz się królewska rodzi dusza,  
 A dusza ludzkich żądz umiera...

Jeszcze ty biała cała drżąca,  
 Jeszcze w pół trwożną widzę ciebie,  
 Ale i gwiazda drży wciąż lśniąca  
 Na świętej naszej Polski niebie....

— „Ja taka młoda, lecz ojcowie,  
 Już miłość z serca jam wymiotła,  
 I wieniec z kwiatów na mej głowie  
 Jam potargata i rozplotła.  
 I ślubu ja czy grobu bliska,  
 Czy grób czy śluby dla mnie jedno,  
 Ja wiem, że Polskę kocham biedną,  
 I łza jej serce mi przyciska;  
 I nie żal własny co mnie smuci,  
 Ni znikłe widma duszy młodej,  
 Lecz że nie wrócą kraju szkody,  
 I że nikt ludu łez nie wróci.

Z kim kościół rękę moją zwiąże,  
 Już ja panowie was nie pytam...  
 Byle chrześcijańskim był ten związek,  
 Braterskiem sercem go powitam.  
 Byle to, co ja kocham, kochał,  
 Byle rycerskich był przymiotów,  
 Przed Bogiem moim ze mną szłochał,  
 Dla Polski mej był umrzeć gotów...  
 To ja mu wierną żoną będę,  
 Na jego płaszcz nici naprzędę,  
 I jak ostatnia z biednej kmieci,  
 Piastować będę jego dzieci.

— Xiążę, któremu mnie powierzają,  
 Musi być xięciem świętych znamion,  
 I biec gdzie anioły bieżą,  
 I skrzydła orle wziąć do ramion.

I z całym ludu mego chórem,  
 Do ofiar serce mieć tęsknące,  
 I w niebo pędzić orlem piórem,  
 Albowiem droga nam na słońce.  
 Przez tęsknot ziemi chmury mroczne,  
 I wiem, że w słońcu aż odpocznę....“

I to wyrzekłszy święta dziewa,  
 Przed radą co w pokorze czeka,  
 I nad jej słowa się zdumiewa,  
 Złocisty z palca pierścień swleka.  
 I uciszona najmniej trwożna,  
 Na puklerz laniący pierścień składa,  
 Jako dziewczeczka ta pobożna,  
 Co pod kaplicą z kwieciami siada.  
 Przed chwilą siłą niebios cudu,  
 Piers jej wyniosłym głosem brzmiała,  
 Przed chwilą jeszcze pani ludu,  
 A teraz jak sierotka mała,  
 Małeńkie swoje wznosi ręce,  
 A w oczach świecą łzy dziewczęce.  
 I patrzy wzrokiem tak prostaczym,  
 Że owe męże stalnej duszy,  
 Tak porozbija i pokruszy,  
 Że w głos gołęmb gruchną płaczem.  
 I niby córka ta Ludwika,  
 Którą obrali swą królową,  
 We łzach topnieje im i znika  
 I tylko światłość skrzy nad głową.  
 A to co już nastąpi potem,  
 Na chwałę Polski, na dziw świata,  
 To już owocem będzie złotym  
 Z tego obecnej chwili kwiatu.  
 Nauka święta, prawda boża,  
 Kościołów lik na kwietnej błoni,  
 Chwała od morza aż do morza,  
 I jedność Orła i Pogoni.



Gdzie orzeł wzleci skrzydłem wzbity,  
 Coraz na wyższe światel stopnie;  
 Tam jeździec za nim z skał się kopnie,  
 Skry na świat siejąc zpod kopyty.  
 I jeden pokój im i bitwa,  
 I jedno Polska już i Litwa.  
 „To nieścież pierścieni ten ojcowie,  
 Dowód przebytej serca próby!”  
 A niechaj wszelki lud się dowie,  
 Jak się królewskie czynią śluby.  
 I niechaj wiedzą, kędy chwała,  
 I gdzie prowadzą sługi boże,  
 Że tej królowny wielkość cała,  
 W wielkiej miłości i w pokorze.  
 Nie w mieczu, którym wrogów ściga,  
 Na Rusi zamki biorąc mocą;  
 Nie że się na niej zbroje złocą,  
 Królową naszą ta Jadwigę....  
 Ale że sercem swoim władła,  
 I w doświadczeniu nieupadła,  
 I że łączy czystą swego oka  
 Przemyśla błękit niebios wklęsły,  
 I że gdy góry w krąg się trzęsły,  
 Stała na czarnej skale smoka.  
 Nad Wisłą naszą nad kryształną,  
 Z tą palmą w ręku tryumfalną,  
 Której jasnemi w wietrze pióry,  
 Skrzydlatym hufcom u stóp lśniącym,  
 Wskazała Piastów lot do góry,  
 Za nieskończonem prawdy słońcem.

Niech potwarz teraz pada na nią,  
 Obronną ona wyjdzie ręką,  
 Ta co jest pieśni mojej panią,  
 Ta co ojczyzny mej jutrenką.

. . . . .  
 Aż dotąd Polski mojej chwała,  
 Że przy ołtarzu pańskim stała,  
 Że strzegła wiary, krzyża strzegła,  
 I że z pogaństwem na bój biegła.  
 Że wojowała po zakonie,  
 Acz ciągle jeszcze w swej obronie,  
 Cudowne światło Piastów rodu,  
 To cichy wiew letniego wschodu,  
 Lecz Jagiellonów ród szlachetny,  
 To już słoneczny rydwan świetny....  
 Już Polska idzie wzwyż po niebie,  
 Walczy i kona nie za siebie.  
 W obronie krzyża lecz i ludów,  
 Nie szczędzi krwi, nie szczędzi trudów.  
 I jej gościniec apostolski,  
 To nie krzyżacki miecz dwusieczny,  
 Nie sporów krzyk bezużyteczny,  
 Lecz miłość boża : sztandar polski.

---

## II

### WŁADYSŁAW WARNĘCZYK.

O! Polsko moja, kraju błogi,  
Jakże mi przeszłość twoja świeci,  
Jakże twe życia proste drogi,  
Gdy po nich naród wiodą dzieci.  
O! dzieje twoje cud na jawie,  
A pieśni nie brzęk słowa pusty,  
Dzieckiem rozpoczął Krzywousty,  
I wy, Jadwigo, Władysławie,  
I oto dziejów mych początek,  
Narod idący w ślad dzieciątek.  
To witaj mi pacholę zbrojue,  
Takie pokorne, tak spokojne,  
Jakby nie tobie było danem  
Ludów Europy być hetmanem,  
Nie tobie łamać pogan siłę,  
Śnieżny mieć Bałkan za mogiłę,  
I wieczną pamięć w chrześcijaństwie  
Zostawić po swych dni hetmaństwie...  
O! ty wybrany nad hetmany  
Z panięcem swoim wciąż obliczem,  
Czyż ty nie jesteś królewiczem?  
Nie twoje zamku ojców ściany?  
I skrzynie skarbów czy nie twoje?  
I czy nie twoje złote zbroje?  
  
— O! szkoła twoja cudna szkoła,  
Ić nie pytając gdzie Bóg woła,

I tak się z myślą bożą złączyć,  
 By dzień zaczynać z nią i kończyć...  
 A sięgą twoją wiary sięga,  
 A polem twojem ziemia cała,  
 Z świętego ducha twa potęga,  
 Z przeznaczeń bożych twoja chwała..

Na pieśń o tobie już mi trzeba  
 Nie liter, a gwiazd żywych z nieba,  
 Żebym na dziejów mych błękanie  
 Wypisał niemi twoje życie,  
 Tak jak krwią twoją tam przed panem  
 Jest na niebiosach wypisanem.

Jakież bo skrzydło cię objęło?  
 Pod czyjem wzrastasz ty ramieniem,  
 Nie Zofia matka, nie Jagieło,  
 Opieki cię otacza cieniem.  
 Lecz ta co płaszczem w gwiazdy szytym,  
 I swym otacza świat błękitem...  
 I co na łuku złotej tęczy  
 W obliczu Boga wiecznie klęczy...

Zbigniew przy tobie wciąż na strąty,  
 Ten ziemi naszej biskup złoty,  
 Ten gołąb jeden z tobą gwarzy,  
 I jeden co zna twoje cnoty.  
 A wielokroć z dziecięciami gada,  
 Dziękczynień zawsze modły składa,  
 W tej duszy młodej, w piersi mądrzej,  
 Żywie duch boży i świat cały.

Tyś wszystek z światła i z kościoła,  
 I stąd cię widzę jak anioła;

Po innych słowa mój jedyny,  
 Po tobie świecą wielkie czyny.  
 Ty po Tankredzie, po Gofredzie,  
 Chrześcijaństwu stanąć masz na przedzie,  
 W ośmnastem życia swego lecie,  
 Mat, anioł, rycerz, król i dziecię.

O! dziwne sprawy bożej chwały,  
 Jak się krew święta ciału dawa,  
 Jadwigę Węgry Polsce dały,  
 Polska dziś Węgrom Władysława.  
 Dziecię za dziecię na ofiarę,  
 Za lud, za Boga, i za wiarę.  
 I srebrnych mężów z nim orszaki  
 Pod chrześcijańskimi ciągną znaki.  
 I nie spuszczaają z niego oka,  
 Ostrorog, Grzegorz ze Sanoka,  
 Leszek, Dobrogost, innych wiele,  
 Rodzinnych jego panów rada,  
 A Huniad niesie miecz na czele,  
 I wciąż ten błyszczący miecz Huniada...

Na drodze króla nie powita  
 Naród pieśniami, trąby, dzwony,  
 Ani ustąpi mu Elżbieta  
 Dyamentowej tej korony...

Idzie nasz młodzian kruczołoso,  
 Gdzie go wołają święte głosy.  
 Lecz tak niechętny tronów władztwa,  
 Tych świetnych strojów i bogactwa,  
 Żeby rad zewłókł i ten jasny  
 Na piersiach lśniących pancierz własny,  
 Jak dolegliwe życia brzemień,  
 I szedł gdzie oczy go poniosą,

Ku świętej gdzieś Jeruzalemie,  
Z głową odkrytą, nogą bosą.

Z nieliczną strażą, prawie sami,  
Przejeżdża ciemne miejaki bramy,  
A gdy we świetnej radzie stawa,  
Takiemi słowy do nich rzecze:  
„Pokąd nie spoczna bratnie miecze,  
„Do ziemi tej ja niemam prawa.  
„Bo tylko tam królewska władza  
„Jest, jako władza pszczoły z ula,  
„Kędy cień żaden nie przegradza  
„Króla od ludu, lud od króla,  
„Gdzie miłość z jednej, dobroć z drugiej  
„Chętnie się w jednym zlewa czynie;  
„Gdzie nie despota i nie sługi,  
„Lecz ojciec wspiera się na synie;  
„Nad jedną pług prowadząc rolę,  
„Razem się cieszą, razem bolą.  
„Mam ja ojczyznę dość chwalebną,  
„Bym miał na cudze dobro godzić,  
„Ani mi większa władza potrzebna,  
„Anim też rady wam przewodzić.  
„Dziedzictwa dość mam i zawiele,  
„I zamków waszych jam nie żądny,  
„Bez władzy król się w ziemię ściele,  
„I nagim wstanie na dzień sądny.  
„To coż mi po tych blach ozdobie,  
„Gdybym dodawał waśń do waśni,  
„Im z mniejszym blaskiem spocznę w grobie,  
„Tym mi za grobem będzie jaśniej“.

„Młodzieńcem ja, lecz od dni wschodu  
„K' starości prawdom jam przywyknął,  
„Bez żalu więc odchodzę z grodu,  
„Gdzie pierwszy ku mnie zapał zniknął.

„Gdzie mniej niż z pierwa widzę chętnych,  
„A chłodnych więcej, obojętnych.

„Żyćcież we zgodzie, szczęść wam Boże!  
„W pokoju długie liczcie lata,  
„A na królewskim moim dworze  
„Znajdziecie we mnie zawsze brata“...

I wstanie z tronu, ruszy potem  
Ku drzwiom wybitym szczerem złotem.  
Lecz starce drogę mu przegrodzą,  
A pierwszy z rzędu Hupiad prawi:  
„Żyć nam i ginąć pod twą wodzą,  
„Gdy ty nie zbawisz, kto nas zbawi?  
„Ciebie nam podał Bóg za pana,  
„A choć korony w skarbcu niema,  
„W potrzebie z czoła ją Stefana,  
„Z świętego czoła naród zdejmą“.

I wnet olbrzymi grób otworzą,  
I trumnę srebrną znoszą lekko,  
Gdzie pod jasnością leży bożą, ...  
Święty w koronie nad powieką,  
Której ostatki w całość sprzęga  
Światło niebiosów złotokręga.  
I płaszcz królewski co zeń święcie,  
Jak resztką władzy ziemskiej ciecze,  
I w zdartym tym paludamencie,  
Co się strzępami za nim wlecze,  
Młodzieniec stąpa przez kamienie,  
Odziany w purpur i w promienie...

A lud zebrany, starce; rada,  
Przy huku dzwonów i trąb wrzasku,  
Przed tym następcą świętych pada,  
Idącym w górnych światłach blasku...

Poczetem Wszechświatów kłębem skargi

Buchną złośliwą iść wyrówną:

— „Gdy jeszcze dymi krwią Kosowo,

„To czyjeś ból wystawia wargi..

„Słowiański królu naszej wiary,

„Patrz jaki naród przed cię pada,

„Patrz oto Serby od Belgradu,

„A tam Iliry i Bołgary.

„To bacz na ofców obietnic,

„I ratuj naród uciskany”.

I jęk rozlega się z świątyni,

A snad świątyni jękną drzwory,

I król powstrzymać ich nie może,

I schodząc skronią chyli głowę,

I mówi: „Prawo znasz ofcowo

Tak mi dopomóż wielki Bogo.”

I pięścią w pierś odwraca się święta

Nad słońcem tym i ciemną świątą.

I oto ciągną szurające szlaki,

Konie we stajnach, wozdy kłose,

Naramionniki, napierścieniki,

To jakby snąć na ziemię słońce,

Chociaż od słońca wstają wschody,

A drogę dzielą swą na pięćdziesiąt.

Krzyk plectwa wtórny im po burtach,

Zabędzi szeląg po jemiach,

Jakby ornaty ich srebro,

A kopie w rękach jakby świece.

I tyle żelaz widać razem,

Jakby się odział świat żelazem.

Nad rzek jasnością nad gór grubieciem

Huniad się błyszczy swym poczetem:

Gdzie się chrześcijańskie hufce zwróca,

Gdzie hasło JEZUS MARYA! krzykną,



Od pieśni, które może nuci,  
 Jako od słońca chmury nikną...  
 Pierszając husce znane z meście,  
 Turęckie łamią się buńczuki,  
 I na dolinę tę swycięstwą  
 Z rozdartem gardłem lecą kruki,  
 I z minaretów tych rżężyca,  
 Anielska wznosi się dziewica...

Tak w imię prawdy, w imię wiary,  
 Do granic Tracyi wnet dotarli;  
 A gdy się z Turkiem w bitwach swarli,  
 Górą ich biała szły szandary...

A drogi mgłów, drogi krawca,  
 Skąły, kedy ślazo drze się,  
 Lasy zwikłane i chropawe,  
 Gdzie się nie znaleźć w takim lesie,  
 Z przepaściastymi skały brzozi,  
 I mgły po całych dniach stojące,  
 Zgniłe wyziewy, wody rwące,  
 I wichry trackich gór i śniegi,  
 I wśród tych trudów szedł na skały,  
 Na granitowe ostre łebry,  
 Jakby pod stopy jego z srebra  
 Skrzydła mu dęchy podkładały.  
 A Huniad przy nim, Lachów nieco,  
 Którzy na skrzydłach z królem lecą,  
 Aż gdzie nad gór śnieżystych szczytem,  
 Śniegiem zawianym mgłą okrytym,  
 Chorągiew się turecka wznasza,  
 Namioty stoją północytem,  
 A w jednym z nich z poępnem licem  
 Drwiąc z nassych zasiadł Fugii pasza,  
 Którego nad tam wojskiem rzady;  
 Siedzenia pod nim syte złotem,

Tłum niewolników przed namiotem,  
 A konie jego a wielbłądy,  
 Co się tak błyszczą w srebrnej sieci,  
 Że słońce w śniegach w niej się świeci,  
 Zda się, że za nim Azya cała  
 Na krwawy bój podniosła stopę,  
 I z gór tych patrzy w Europę  
 Jak śmierć i zima chłodna, biała.  
 Toż Huniad mężne szyki sprawi,  
 A król gdy przyjmie ciało pańskie,  
 Zajmuje miejsce swe hetmańskie,  
 Buławą daje znak i prawi:  
 „Kto się nie strudził dotąd trudem,  
 „Na drogach tych przebytych cudem,  
 „Po skałach stromych, ciemnych lasach,  
 „Nie strudzi z wrogiem się w zapasach.  
 „Tu koniec trudów na tym szczycie,  
 „Mężnym się z śmiercią potkać godzi,  
 „Spoczynku chętny trud znachodzi,  
 „Kto śmierci szuka znajdzie życie.“  
 A gdy to mówił nic niebacząc,  
 Kiedy za miecze brała jazda,  
 Z skalnego orzeł wzleciał gniazda,  
 I nad górami krążył kracząc.  
 I tak podnosił się w błękity  
 Jak ten na tarczy króla ryty.

Toż krótko walka trwała krwawa,  
 Gdzie ręka Boga chrześcian władła,  
 Na szczytach gór Europa stawa,  
 W nizinie śmierci Azya spada.  
 Na bystrych rzek rzucone prądy,  
 Na śniegów, wichrów mroźne loty,  
 Jak ptaki lecą w dół namioty,  
 Ludzie i konie i wielbłądy;  
 A znad przepaści tych urwiska,

Śród wichrów co mu piersi siębia,  
 Śród dymów co się jeszcze kłębia,  
 Ta postać srebrna się połyska,  
 Jak gdyby orzeł srebrny biały,  
 Spoglądał w przepaść tę ze skały.

I oto których padła głowa,  
 Których królewski wiódł młodzieńczyk,  
 Piotr ze Szczekocin, Jan z Tarnowa,  
 Ligęza Jan, Zbigniew Płomieńczyk.  
 Lasocki Michał, Piotr Pilawa,  
 Wieczny im pokój! wieczna sława!

I trąby grają do odwrotu,  
 Puszy się młodź zwycięstwa rada,  
 Z pod tureckiego król namiotu  
 Rumaka swego znów dosiada.  
 A trąba chwały wciąż ogłasza  
 W przepaściach gór w tysiącznych echach,  
 Po ciemnych zamkach, po chat strzechach,  
 Że związany idzie Fugii pasza...  
 Wielbłądy ciągną złotem juczne,  
 I starsi wodze i buńczuczne.

I tak przebywszy bojów trudy,  
 Gdy ślub dokonał uroczysty,  
 Królewic w zbroi swej srebrzystej,  
 Przybliża się do miasta Budy...  
 I tu ze siebie zbroję zwlecze,  
 Wszelką ozdobę i potęgę,  
 I swym odpasać każe miecze,  
 Na barki wdziewa swą siermięgę;  
 I w wielkiej ciszy i w pokorze  
 Krzyż uciosany mu umyślnie,

Co mu młodziuchne barki ciśnie  
 Niosący śpiewa: „Ojców Boże!  
 Ty coś na wszelkiej drogi kresie!  
 Długo wróg ziemię tę ciemiężył,  
 Lecz krzyż zwyciężył, krzyż zwyciężył“.  
 I tak na zamek krzyż ten niesie...  
 A lud to widząc w proch się korzy,  
 I woła: młodzian ten jest boży!

Pokój po długich lat ucisku,  
 Toż zbożnych czasów my dożyli,  
 Rycerz usiedzie przy ognisku,  
 Rolnik nad snopem się pochyli.

Pomszczona święta przodków wiara,  
 Tlejące świątyni tych zarzewie,  
 Cieszy się duch cara Łazara,  
 Z swoimi bracią na Kruszewie...  
 Marko Brankowicz, Miłosz młody,  
 I drugie Serbii wojewody,  
 Że Eliaz święty wrota raju  
 Otwiera niżli wierzył wcześniej,  
 Wrota spokoju, urodzaju,  
 I łaski bożej, świętej pieśni.  
 Że nad skrwawionych niw obszarem  
 Władysław nowym serbskim carem.  
 W bojaźni bożej sprawa ziemię  
 Ten dobry lud, to serbskie plemię.

O nie ciesz się Łazarzu królu!  
 Przemówi Eliaz smutnem słowem,  
 Bo długo jeszcze pieśni bólu  
 Błąkać się będą nad Kosowem,  
 Pokąd ta laska ziemia święta  
 Ze wszystkich pęt się nie rozpęta,

I żadnej władzy mieć nie będzie,  
 Prócz tej anielskiej Maryi siostry,  
 I tylko Boga mieć za sędzie,  
 Którego zakon jak miecz ostry,  
 I w ludów będzie iść obronie  
 Tylko po żywym tym zakonie.

Nie dzieje to a istne cuda,  
 Przychodzą listy z końców świata,  
 Ani pomieści miasto Buda  
 Xiążąt i posłów Amurata,  
 Którzy w jedwabiach list przynoszą,  
 Przed tronem stają, zgody proszą.  
 Młody Władysław długo bada,  
 Co powie słuszna panów rada.  
 A kiedy zgodnie i bez sporu  
 Pokoju się odezwie słowo,  
 Podnosząc w górę dłoń łuskową,  
 Król rzecze tak do starców zboru:  
 „Władza, od której państwo wzięłam,  
 Są to ojczyce święte nasze,  
 Ojczycom k'woli miecz odpiąłem,  
 Gdy skiną, znowu go przypaszę,  
 Gdy kościół matka iść mi każe,  
 Gdy ojce rzekną: synu w drogę....  
 Na wielkie czyny się odważę,  
 Uczynię więcej niżli mogę....  
 Bo oni wzmocnią moją ramię,  
 I miecz, że w bitwach się nie złamię.  
 Jam Bogu zwierzył moją duszę,  
 Jak Bóg chce tak i ja muszę“.  
 Więc zgoda, pokój w długie lata,  
 Zborowi temu mężom k'woli,  
 I dla miłości zbawcy świata  
 Na pokój z Turkiem król przyzwoli.  
 I wnieść rozkaze wielkie xięgi,  
 Które się z wierzcha srebrem białą,

I palce kładzie w znak przysięgi  
 Na przenajświętszą ewangelią...  
 Przyczem kardynał: „Ja co z Boga  
 Na ziemi sprzęgam i rozprzegam,  
 Przysięgasz, pytam, nieznac wroga?  
 A xiążę głośno rzekł: „Przysięgam!  
 „Za broń przed czasem swą nie imać,  
 „Zaiste kłamcy słów swych gorze!“  
 — I wrogom tym chcesz wiarę trzymać?...  
 „Tak mi dopomóż wielki Boże“!...  
 I dłoń łuskową srebrem białą,  
 Gdy przed nim z xięgą świętą staną,  
 Położy tam gdzie napisano:  
 O słowie co się ciałem stało.  
 Więc Turcy potem w trzykroć padną,  
 I uczczą swe koranu karty,  
 I ręce swoje na nim kładną,  
 I rzeką pokój już zawarty;  
 A strach na tego kto go złamie,  
 Bo jeden Bóg jest świata Bogiem,  
 A kto z nas kłamie, jemu kłamie,  
 A kto z nas wrogiem, jemu wrogiem.  
 I żyć mu w cierpień wiecznych żalach,  
 Pokój o Alah! wielki Alah!

. . . . .  
 I coż to panów radę zwodzi,  
 Że znów na zamku wielkiej sali,  
 W rysich kołpakach i we stali  
 Jak czasu narad być się godzi,  
 Zasiedli długie obrad ławy  
 Mężowie prawa i buławy.  
 Wszech Europy panów listy,  
 Toż i papieżka złota buła,  
 W ton jeden biją uroczysty  
 Do przestawnego Węgier króla,

Co dziekiem on, a już go zową:  
 Wszech chrześciańskich królów głową,  
 Chrześciaństwa królem i rycerzem,  
 Kościoła mieczem i puklerzem.  
 Wojna! zastępcą woła Boga,  
 Wojna! italskich książąt rzesza,  
 Toż korny list Paleologa  
 Do tych się z ławą prośbą miesza,  
 I przed tym w zbroi królem dziekiem  
 Woła kardynał, kraju stany:  
 „Cesarzem tobie zostać greckim,  
 I Węgry rządzić i Słowiany.  
 Turek porażon pierwszym bojem,  
 Jak cień przed mieczem pierzchnie twoim“.  
 Na to Władysław, co na tronie,  
 Na piersiach w krzyż załamał dłonie,  
 Jakby mu sali tej sklepienia  
 Zatamowały piersi technienia,  
 Sam jeden rzecze w pośród wielu  
 Młodziuchny starców ludu książę:  
 „Przysięgłem im na Zbawiciela,  
 Ktoż mnie z przysięgi tej rozwiąże?...  
 Prawicy mojej siła cała  
 Sama się słowem tem związała;  
 Ktoż mi powróci tę moc moją  
 I tę przedziwną mą swobodę?...  
 I coż, że na się wezmę zbroję,  
 I coż, że mężów tych powiodę....  
 I coż, że będę ich prowadził..  
 Kiedym ja pierwszy Boga zdradził.  
 Więc powiem, chociaż was zasmucę,  
 Że jeśli Turcy się ośmielą  
 Nie z mieczem wyjść, a z Ewangalią,  
 To ja ten długi miecz odrzucę,  
 Bo ja na zakon przysięgł święcie,

„I głowę Turkom dam na ścięgło,  
 „Abym był karan po zakonie.“  
 Na co kardynał biskup złoty,  
 Z tłumy się innych z miejsca ruszy,  
 Rzekąc: Niepokój twojej duszy,  
 „To twej anielekiej próba cnoty.  
 Ale wierz synu, że nam dano,  
 Słowy stwierdzono to bożemi,  
 Że będzie w niebie rozwiązano,  
 Co rozwiążemy tu na ziemi,  
 O duszę twą zaś kto dba więcej  
 Jak ten powszechny kościół matka,  
 Niespokój porzuc twój dziecięcy,  
 Bo oto radę masz za świadka,  
 Że ja w imieniu cię kościoła,  
 Kościoła sługa ja i xiążę,  
 Z praw Piotra, Pawła apostoła,  
 Zwalniam z przysięgi, co cię wiąże...  
 A niechaj nie śmie nikt szorneczyć,  
 Ani Piotrowym prawom przeczyć“...

I xiążę wzrokiem rzuci w koło,  
 A gdy po sali jak szeroka  
 Cisza rozsiadła się głęboka,  
 Na pierś stroskane spuścił czoło:  
 „Tak mnie uczono z dziecka wierzyć,  
 I tak nas wszystkich kościół uczy,  
 Że ten jest władcą niebios kluczy,  
 A spierać się to raczej nieżyć...  
 A potem, gdy on światem włada,  
 To winą rządów nań upada.  
 Jać tylko moje stracę życie,  
 To życie już obfite w smutki,  
 Ależ uczono mnie o świecie:  
 Że żywot pełny łez i krótki.  
 Więc gdy chrześcijaństwa ojciec woła,  
 Choć w piersi mej się budzi trwoga,



Za głosem muszę iść kościoła,  
Co światem włada w imię Boga.  
Bo chociaż bluźnię mu oszczerce,  
On jeden dałszy prawdy wieczne“...

„O! serce moje, serce, serce,  
Czemuś ty z wiarą moją sprzeczne“?  
I zejdzie z tronu młodzian smętny,  
Jakby upadał pod żelazem,  
I rzecze chętny i nie chętny:  
„O! gorze mnie, lecz idźmy razem“...

A gdy okrzykiem buchnie sala,  
Króla ogarnie strach i wstręty,  
Kiedy mu nagle mignie zdala  
Hełm srebrny z głową bladą ścięty.  
Greckiego miasta czarna brama,  
Przed którą Turków tłum się snowa,  
I znowu z bramy mu taż sama  
Spojrzała w oczy własna głowa,  
Na której ustach brzęczy słowo:  
Kto łamie wiarę, płaci głową.  
Lecz widok ten jak sen przelotny  
W łukach odwiecznych ścian przepada,  
I młodzian smętny i samotny  
Na bój zbroicę swą nakłada.  
Ale cokolwiek weźmie ręką,  
To nim na silne włoży ramię,  
Gdy weźmie pancerz, pancerz pęka,  
Gdy miecz podniesie, miecz się złamie,  
Co wdziewie hełm, stalne karwacze,  
Wnet się rozwiąże i rozpacze.  
I tak bez skrzydeł i bez zbroi,  
Jako upadły anioł stoi.

Czas na świadectwo prawdzie stawia,  
Przed którą wszystek świat się garnie,

Przed którą płyną szczęście, sława,  
 I poświęcenia i męczarnie;  
 Której siedlisko nie w praw składzie,  
 Kościołem biali się srebrzystym,  
 Nie w starców myślach, w panów radzie,  
 Ale w niewinnem sercu czystym.  
 O! Polsko moja patrz twój książę  
 Z oddali wieków na cię woła:  
 Co Bóg w człowieka sercu zwiąże,  
 Człowiek rozwiązać to nie zdoła....  
 Toż własnej piersi słuchaj głosów,  
 A niech się w serce twoje wraża:  
 Że złe iść może i z ołtarza,  
 Ale niemoże iść z niebiosów....  
 Na jego czole znak niebieski  
 W przejasknej się rozświeca fali,  
 I zda się wołać syn królewski:  
 Ojczyzno moja idź! idź! dalej.  
 Ofiara moja niedaremna,  
 Choć krew ta w ziemię wsiąkła marnie,  
 I nie płacz matko ty nade mną,  
 Bo cichy anioł krew tę garnie,  
 I między trudy twe wiekowe  
 W męczeńskim życiu twem chwalebne,  
 I tę odciętą kładzie głowę,  
 Jaka upadła w hełmie srebrnym.

Florencya 13 lutego 1861.

---

# Z POEZYJ BOHDANA ZALESKIEGO.

## O GENIUSZACH

do Adama Mickiewicza

z okoliczności prelekcij pewnego profesora w kolegium francuskim  
roku 1841.

Adamie, druhu wieszczu, arcywieszczu,  
Aż nie gniewasz się, że Francuz wrzeszczy  
Na geniusze? Toć do ciebie przytyk!  
Francuz estetyk mocny i polityk,  
Sklecił nielada dowcipne systema,  
W którym prócz brzęku marnego nic niema;  
Zgorszył mnie jednak parnaski Żomini;  
A ciebież? — „Zkądto wracają Litwini“?\*)

Ha! bezrytmowa, bezrymowa dusza,  
Śmie ruch prześledzać myśli geniusza?  
Aż w nim pojmie jarzenie się łaski?  
Tęczowe one i barwy i blaski,  
Jakiemi stroi Pan swego włodarza?  
Aż zrozumie słowo co w nim stwarza,  
O którym sam on pomazaniec niewie?..  
A toż pod sercem wieczyste zarzewie,

---

\*) Ś. p. Stefan Witwicki z autorem niniejszego wiersza temi słowy bywało budzą z głębokiej zadumy wieszcze Adama. Słowa te z czasem zamieniły się pomiędzy przyjaciółmi w przysłowie. Po takiej interpelacji Adam uśmiechniony schodził zwykle na tor prostej wajdelockiej opowieści.

Wulkan ukryty w głębokościach ziemi,  
Co bucha w lawie kruszcami wszystkimi?

Wieszcz? To wybrane, przedrogi naczynie,  
To coś z wszechmocy bożej w kruchej glinie  
Darowanego ludowi na chlubę;  
Na światłość wiekom pod ciemności grube;  
Jako wysoka wieżyca u morza,  
Na której czołe zapalona zorza  
Świeci żeglarzom w nocach ku przystani;  
Wieszcz świeci ziomkom wśród czasów otchłani.

Wieszcz? To wcielony duch całego ludu;  
Sam piastujący złotą różczkę cudu,  
Którą odtwarza co w nicość zapadło;  
Zamierzchłych dziejów w nim wierne zwierciadło;  
On żywym głosem głosów co przebrzmiały  
W rozjękach bolu i w rozgwarze chwały;  
Lud bezprzytomnie długie wieki drzymie,  
Nim w pieśni wieszczca dostanie swe imię...

Adamie bracie, u tutejszych ludzi  
Geniusz nawet winnej czci niebudzi;  
Nie mają bowiem polskiego zapachu,  
Co na kolanach w obec ideału,  
(Jak ja przed twojem obliczem natchnionem)  
Korzy się w sercu ze łzą i pokłonem;  
I w tem się czuje mędrszym instynktowie  
Niż wszyscy razem tu profesorowie.

---

Pod przygawką:

## DUCH OD STEPU

na egzemplarzu p. M. D.

---

. . . . .  
. . . . .

Pogrobowe Polski syny  
Piastunami oto lutni!  
Tam od Litwy, Ukrainy,  
W puszczy zieleni, przez step siny,  
Tacy młodzi a już smutni,  
Przechadzają się na dobre,  
Wzrok pod niebem, słuch przy grobie.  
Cyt! Zkąd jęk? czy wieść duchowa?  
Cyt! powstaje pieśń, głos w głosie  
Na mogilny chór po rosie.  
W rozjęk jakąś nuta nowa  
Do nowego w sercach słowa.

. . . . .  
. . . . .

I ja brzmiałą pierś od młodu  
Ogrywałem w jęk narodu,  
Zwiastujący boże dziwy:  
Toż uczestnik chorowodu,  
Rozmodlony, to senliwy,  
Wtórowałem wielkiej pieśni,  
Którą bracia tu rowieśni

W świat posłali na podziwy.  
 Godyż! gody narodowe!  
 Między pary tam xiątęce  
 Ruską nutę, polską mowę,  
 Jak dwie siostry, dwie królowe,  
 W onem gody wiódł pod ręce.

.....  
 Była w duszy mojej wiedza  
 Pierworodna, wszechmogąca,  
 Co naukę w mig wyprzedza;  
 Wzrok co strzelał ztąd ode mnie  
 To wskróśniebnie, to wskrószziemnie,  
 Niby odbłask słońce tysiąca,  
 Jednym rzutem wieczność zwiedza,  
 I w kończyny światów trąca.  
 Duch mój mocen był cud sprawić,  
 Polskę rozgrzać! . . . . .

.....  
 Grzmiał ła pieśń! Hej, po przygrawce  
 Może w Polsce się rozwiośni?...  
 Gdzie tam! Górni jej latawce,  
 Słowosiewcy wieńconośni  
 Ronią pióra, ronia wieńce...  
 Wczesna zamroź, mgły i deszcze,  
 Inne, inne z wewnątrz dreszcze,  
 Spopielili żary wieszczce.

.....  
 Toż po długiej serca męce,  
 Spadłem między poronieńce.

## GŁOS KU DEOTYMIE.

*Doppo triumpho e palma  
Sol qui restano a Palma,  
Lutti e lamenti.*

Torquato Tasso.

---

Słynna mieszkanko słonecznej wyżyny,  
Która atoli do nieba nie zbliża,  
Pędzisz i pędzisz kędyś w obszar siny  
Wciąż rozpiewana i lotna i chyża.

I jam się rodził u jasnej tam góry,  
I mnie boginki twoje do snu piały;  
Po dziśdzień w słuchu brzmią mi one chóry,  
Skrzą się we wzroku tęczowe kryształy.

Senliwyż z gęślą bojanową w ręku  
Za długom ku nim brząkał na uboczu...  
Aż rozjęk ludu rozgrzmiął, i w rozjęku  
Widzenie święte załaniło do oczu:

„Zaprzej się siebie, weź krzyż twój i za mną  
Idź!” I poszedłem nierady i rady,  
Nie obejrzałem się za rzeszą kłamną,  
Zatarłem nawet w myśli po niej ślady.

Ukrzyżowany Pan boli znów srodze,  
W Polsce tam ucisk straszny i niewola,  
Łez i krwi rzeki stoją na mej drodze;  
To zejść pewnie sępną, niemy, z pola....

Młoda poetko polska, żal się Boże  
I rytmu twego i wieszczcej zadumy,  
Jeśli cię rzesza rusalkowa zmoże,  
Lub zaczarują klaskające tłumy.

Toż Deotymo skoroś bogobojna,  
Zestroj się w duszy z dāwidzkimi psalmy;  
I między stanem Polski dzisiaj wojna,  
Nie kwiatnych wieńców szukaj, ale palmy!

Co rychlej pancerz włosienny swój nadziej,  
Ostruń twą harfę w obrzaski tam cudu,  
I na Golgotę oglądaj się radziej,  
A wtóruj jękom i Boga i ludu.

Patrzaj w Dawidzie, w mistrzach polskiej pieśni  
Myśli co świecą, uczucia co gorą,  
Ze słońca łaski, mężowie boleśni  
Nam wymodlili je długą pokorą.

Dalej za nimi w ślady! Przez Bóg żywy,  
Poetko młoda, jeden promień łaski,  
Stanie za wszystkie malowane dziwy  
I ziemi całej oklaski a wrzaski.



# Stosunek człowieka do ziemi w gospodarstwie społecznem.

Przez  
JÓZEFA SUPIŃSKIEGO \*).

Gdyśmy przystępowali do wykładu Gospodarstwa społecznego, pojętego w sposób, który mianujemy szkołą polską, nie zaniedbaliśmy zaraz w przedmowie zwrócić uwagę czytelnika także na rozmiar i granice, jakie zakresliliśmy tej nauce. Jakoż, pomijając z jednej strony szczegóły obce naturze społec-

---

\*) Gospodarstwo społeczne czyli tak zwana ekonomia polityczna, nauka niezmiernie ważna i potrzebna każdemu narodowi a u nas tak mało dotąd uprawiana, ma w autorze niniejszego artykułu równie zdolnego jak pilnego pracownika. Wydał on w roku 1860 *Myśl ogólną fizyologii powszechnej*, obejmującą zasady porządku towarzyskiego i rozwoju dziejowego ludzkości, właściwym sobie sposobem przemysłane; zaś w roku 1861 wydał *Szkolę polską gospodarstwa społecznego*. W dziele tem wzięwszy za godło pamiętne zdanie Saya: „narody nie umiejące pracować i oszczędzać zniknąć muszą z powierzchni ziemi“, wyłożył jedną część samejże nauki gospodarstwa społecznego, na zasadach w poprzednim dziele rozwiniętych, stosując je do polskiej społeczności. Oddział ten objął pod nazwaniem: *Organizm społeczny*. Dalszy oddział tej nauki zajmuję go właśnie obecnie, i jest niedaleki ukończenia, a życzyby należało, iżby jak najrychlej mógł się w druku ukazać dla pożytku narodu. Tejto nowej części ustęp jeden, pełen ważnych i ciekawych postrzeżeń, podajemy tu naszym czytelnikom.

P. R.

czności naszej, nie mogliśmy z drugiej niewysunąć się nieco poza ramy, w które objęto na zachodzie Ekonomię polityczną. Głównym szczegółem stającym, w przeważnej przynajmniej części, już poza tym obrębem, jest ciążenie na rzeczy ludzkie praw przyrodzonych, praw świata powszechnego, których, zdaniem naszym, żadna nauka poważna, szczerza i rzetelna pomijać nie może, bo bez nich nie ma, ani fizycznego istnienia, ani prawdy oderwanej. Trzymając się tych samych zasad w rozdziale, w który wchodzimy obecnie, skierujemy naprzód uwagę naszą w stronę, w której to ciążenie praw fizycznych najsilniej czuć się daje przy gospodarstwie rolniczym; — którego potężnym a nieprzepartym wpływom ulegamy ciągle; które przecież uchodzi zwykle baczności naszej, bo tylko badania głębsze i zestawiony szereg odpowiednich rozumowań, sprowadzają zastanowienie nad tem, z czem się oswoiło życie codzienne.

Jednem z praw przyrodzonych, stykających się bezpośrednio i nieprzerwanie z gospodarstwem społecznem, a o którym nie przemilczeliśmy w rozdziale: Świat powszechny i świat ludzki, jest ograniczoność istnienia, ograniczoność ilości, miejsca i czasu. Zbyteczną byłoby tu rzeczą przypominać to, cośmy już w tej mierze dostrzegli w powołanym rozdziale; — zbyteczną nawet byłoby rzeczą z uwag do jakich tam doprowadził nas pogląd ogólny, wysnuwać tu wnioski szczegółowe, ściągające się wyłącznie do gospodarstwa rolniczego. Wnioski te nasuną nam się same w ciągu badań, jakie przedsięwzięmy,

a potęga praw przyrodzonych, mianowicie prawa ograniczoności powszechnej, czuć nam się da nieprzerwanie wzdłuż drogi, na którą teraz wstępujemy. Wszakże nie będzie może rzeczą zbyteczną odświeżyć w pamięci osób towarzyszących badaniom naszym, ten najważniejszy dla nas w tej chwili szczegół, że następstwem ograniczoności może być ubywanie: nie ubywanie materji w świecie powszechnym, w którego zbiorowym ogromie nic nie ginie i nic nie przybywa, jakto już rozebraliśmy gdzieindziej, ale ubywanie w zakresie świata ludzkiego, miejsca na powierzchni ziemi, tudzież ciał w postaci i w składzie, w jakich one znajdują się w świecie powszechnym, skutkiem działań sił przyrodzonych, lub skutkiem pierwotnego rozłożenia się materji pierwotnych.

Nie innym przyczynom jak działaniu prawa ograniczoności przypisać należy ciągle podnoszenie się ceny ziemi w okolicach mocno już zaludnionych. Podczas gdy ziemia w większej połowie Europy czyni 4, 5 a nawet 6 od sta; pod Genewą, Amsterdamem, Hamburgiem, Londynem, przynosi ona zaledwie 1 od sta, to jest, kosztuje 4 do 6 razy więcej niż gdzieindziej. Ten ruch powszechny będący następstwem narastania ludności, podczas gdy ziemia zmieniać nie może swoich pierwotnych rozmiarów; lub na odwrot, ten ruch powszechny będący następstwem niewzruszonych rozmiarów, zatem ograniczoności ziemi, podczas gdy żyjąca na niej ludność narasta i gęstnieje ciągle, sprawia, że gdy w krajach niedość jeszcze zaludnionych napotykamy mnóstwo bagien,

zarośli, pustkowiów, nieużytków; każdy kawałek ziemi niewylączając gór i piasków stał się uprawną rolą tam, gdzie na wyżywienie tej zgęszczonej ludności uprawa łąnów urodzajnych z natury wystarczać już przestała. Skutkiem jeszcze tego ruchu, kupujący dziś ziemię nabywa przedmiot, który jak starzejące się wina lub miody, o czym nadmieniliśmy dawniej, coraz droższym być musi w przyszłości: jest on na drodze korzyści, na jakiej byłby bankier skupujący papiery obiegowe, przypuszczając istnienie papierów podobnych, których stopa się podnosi i ciągle podnosić się musi, nie narażając się na straty nieprzewidziane, spadające niekiedy na te ostatnie wartości.

Ten ogólny i każdemu przystępny pojaw prowadzi nas bezpośrednio do wniosku, że gdy przedmioty, których zużycie jest szybszem od ich powstawania, zaspokajając potrzeby obecne, grozić mogą niedostatkiem w przyszłości; jednym przeto z najświętszych obowiązków każdego z idących po sobie pokoleń być powinno najprzód odnawiać, wskrzeszać dla swoich następców to co tylko w długim lat szeregu odnowionem być może, czego zatem w krótkim życiu własnem byliby także nienadążyli wypłodzić sami dla siebie; powtóre, zużywać z oględnością, umiarkowaniem, zaledwie nie powiem ze skąpstwem tych przedmiotów, które raz spotrzebowane, zużyte, przestaną istnieć stanowczo i nazawsze. Do pierwszych należą lasy i sady, do drugich ciosowe skały, węgiel i kopalnie wszelkie. Nad tamtymi czuwa w narodach niezepsutych duch gospodarności i przywiązanie ojców do dzieci, bo ich ubywanie jest widzial-

nem, a ich potrzeba dotkliwą; do tych mniej przywiązujemy wartości, bo jeszcze czujemy ich obfitość gdzie one istnieją, a ich granice, zwykle nieprzystępne zmysłom naszym, nie budzą w nas przedwczesnego niepokoju. Wszakże gdy przy tamtych wola człowieka i jego praca mogą niedopuszczyć uszczerbku dla potomnych; tych już żadna sztuka nie zastąpi, i żadna praca nie wskrzesi, bo one są dziełem pierwotnych świata formacji. Zaczem równie jest świętym i obywatelskim obowiązkiem właścicieli ziemiańskich zasadać lasy na górach nieużytecznych, jak przechowywać skały w miejscach ustronnych; szyć drzewa w ogrodach otaczających ich domostwa, jak niedopuszczać marnowania rudy, lekceważonej, bo jeszcze obfitej. Dalsze szczegóły w tej mierze wchodzi już w zakres nauk administracyjnych.

Te kilka słów wsparte tem, cośmy już w tej mierze dostrzegli poprzednio, zwróć dostatecznie uwagę myślących w stronę, z której rozwój działalności ludzkiej krępują przyrodzone prawa ograniczoności, a mianowicie ograniczoności podpadającej pod zmysły, widzialnej. Przejdźmy teraz do szczegółów, gdzie prawo to, niejako zbyt podrobione i wciskające się w cudowne życia organicznego tajniki, łatwiej jeszcze uchodzi powszedniej baczności naszej, a którego wpływy na świat ludzki są nierównie groźniejszymi od poprzednich.

Świat jest dziełem jednej myśli, bo jest tworem jednego Boga: jedność myśli, to jedność całości, to połączenie jestestw pojedynczych w jeden nierozrywany ogrom, w którym nic istnieć nie może bez

wzajemności i niezależnie. Prawo to zasadnicze, którego działalność rozprawdziliśmy, a raczej dostrześliśmy przy badaniu praw, ruchów i życia wszechświata<sup>1)</sup>, także w stosunkach czysto społecznych sprawia, że życie ludzi, zwierząt i roślin jest ściśle połączonem, a połączonem nietylko usługą i dogodnościami, jakie nam świadczą te ostatnie istoty ulegające przewadze ludzkiej potęgi, ale nadto tą prawdziwie cudotwórczą działalnością organizmu powszechnego, o której człowiek nie myśli, na którą nie wpływa wolą swoją, której nawet dostrzedz nie może, nie wsparty naukowemi środkami. Liście roślin połykają z powietrza gaz-kwas węglowy; znaczna część węglanu roztworzonego w tem ciele ulotnem, osadza się w roślinie, zaś kwasoród (tlen) rozrzedzony w nich wpływem ciepła słonecznego, ulatnia się i powraca do atmosfery zewnętrznej. Ten wyziew, to nieustające oddychanie roślin, a tem samem to ciągle przerabianie się w ich tkankach płynu powietrznego, który równie nieustannie psują i zanieczyszczają wyziewy i oddechy ludzi i zwierząt, postępowaniem odwrotnem tamtemu, to jest, wyziewaniem kwasu węglowego, przywraca go do stanu, który jest warunkiem życia tych ostatnich istot. Jak ściśle już ten jeden szczegół łączy nawzajem wszystkie organiczne jestestwa, a tem samem jak dalece każde z nich jest warunkiem rozwoju innych, o tem przekonać nas może uczynione niedawno obliczenie wykazujące, że gdyby cała powierzchnia ziemi była jedną łąką, bujająca na niej trawa ogołociłaby

<sup>1)</sup> Myśl ogólna fizjologii powszechnej. Lwów 1860.

w ciągu lat dwudziestu dwóch atmosferę ze wszystkiego kwasu węglowego, a tem samem położyłaby koniec wszelkiemu życiu zwierzęcemu, którego upadek spowodziłby następnie jej własne przesilenie, jej rozstrój.

Jak ciało człowieka, zatem jego mięso, kości, skóra, składają się z różnorodnych pierwiastków tworzących w połączeniu i pod wpływem życia organicznego ciała nowe; tak rośliny, lubo w mniej licznych i w mniej sztucznych zestawieniach, występują z połączenia rozmaitych także ciał nieorganicznych, przechodzących w organizm roślinny. Ich łodygę utwarza kwas krzemowy; ich cukier, to jest ich zaród kwaszenia urabia się z kwasu węglowego; w ich sokach znajduje się potaż roztworzony; w nasieniu są prócz tego, magnezya i fosforany. Te i inne jeszcze ciała wchodzące w rozmaitych stosunkach w skład roślin wszelkich, zatem także w skład zboża i ogrodowin, są wogóle albo ulotne albo trwałe; — a ta ich dwojaka i zupełnie różna natura i ten ich naukowy podział są najwyższej wagi w gospodarstwie rolniczem, bowiem na nich oprzeć się powinno, i na nich tylko oprzeć się może jego wyrozumowane kierownictwo. Jakoż:

Ciała ulotne wchodzące w skład roślin, a które przy ich spaleniu uchodzą w postaciach niewidzialnych, łączą się z powietrzem i z niem żeglują ponad ziemią; ciała te układają się wszędzie same do równowagi, schodzą odświeżane ku dołowi, i albo nasycają sobą powierzchnię ziemi, szczególnież ziemi zpułchnionej pługiem i broną, albo ponad nią nadstawiają się same oddechom roślinnym, o których

nadmieniliśmy dopiero. Drugi rodzaj ciał wchodzących w skład roślin wszelkich, to jest ciała zwięzłe z natury swojej, które chemia pod zbiorową nazwą ziem i kruszców obejmuje, które po spaleniu zawierającej je rośliny popieleją, zatem pozostają na ziemi w postaci stężalej; ciała te, lubo roztworzone w składzie ziemi do atomów, i tylko środkami chemicznymi odkryć się w niej dające, przecież z natury swojej, to jest z przyczyn, które nauka dostatecznie już wyjaśniła, cięższe od atmosfery ziemskiej, trzymają się ziemi, i z jej ogólnego składu wtenczas dopiero ustępują, gdy działanie pewne lecz już działanie odmiennej natury, bo więcej fizyczne, uprowadza je z miejsca, gdzie dotąd istniały samorodnie. Ta to dwojaka a zupełnie różna natura ciał ulotnych i ciał zwięzłych sprawia, że podczas gdy powszechne prawo ograniczości nie dopuszczając wprawdzie ani ubytku ani przy mnożenia, ani jednych ani drugich, utrzymuje przecież samo niezachwiany rozdział pierwszych i ich równowagę; drugie uchodząc z danego miejsca pod wpływem jakichkolwiek działań zewnętrznych, osiadają stanowczo na innych miejscach i już tylko skutkiem wpływów odwrotnych, czy przypadkowych, czy przez człowieka skierowanych, powrócić mogą tam, z kąd je uprowadzono. Te dwojake a przeciwne sobie własności ciał dwojakich są, powtórzmy, najwyższej wagi w gospodarstwie rolniczem, jak o tem przekonają dalsze rozumowania.

Wprawdzie świeżo poczynione doświadczenia okazały, że atmosfera ziemi zawiera prócz gazów i wody także kruszce, których nie dostrzeżono dotąd



z powodu ich nadzwyczajnego rozpuszczenia i ich nader małej ilości; lecz ich wpływ na roślinność z tej strony jest tak słabym, tak nieznacznym, że o nim wspominać tu nie potrzebujemy. Trzymając się tedy położonej dopiero zasady, natrafiamy na dalszą prawdę, już stykającą się bezpośrednio z przedmiotem naszym. W skład rozmaitych roślin, powiadamy, wchodzi w rozmaitym stosunku ciała rozmaite. Ta różnorodność pierwiastków i ta różność ich wzajemnego stosunku, są, jeżeli nie jedyną, to przynajmniej główną przyczyną wrodzonej różnitości roślin samych; powtarzam główną, bo w ich organizmie tkwi cudowna potęga, myśl stwórcy, której natury, wpływu i środków człowiek nigdy ostatecznie nie zbada. Zaczem, jak odmienne w danem miejscu pierwiastki, lub nawet odmienny pod względem obfitości ich wzajemny stosunek, sprawiają, że pewnym roślinom powodzi się w pewnych tylko miejscach, tak naruszenie, najłżejsze zwichnięcie stosunku tego, narusza powodzenie danej rośliny, tamuje jej rozwój, osłabia ją, wyradza. Zaczem jeszcze grunt najlepszy dotąd utraci żyzność gospodarską, to jest, utraci własność wydawania rośliny, którą na nim otrzymać chcemy, skoro utraci choćby jedno z ciał kruszcowych, jakie dotąd posiadał, gdyż to jedno jest warunkiem działalności wszystkich innych w kierunku przez nas zamierzonym; wszakże on może nie utracić własności wydawania roślin innych, których życiu i rozwojowi wyczerpany pierwiastek potrzebnym nie jest.

Prawdy powyższe, jakkolwiek niewątpliwe, nie zwracają dotąd uwagi osób pracujących w ziemi; nie dość upowszechnione nauki przyrodnicze, a bardziej ich nader słabe przystosowanie do gospodarstwa rolniczego, dalej niedający się jeszcze czuć dotkliwie niedostatek pożywienia, utrzymują pod pewnym względem przemysł rolniczy w stanie pierwotnym, pozwalając nam spuszczać się przy nim w znacznej części na siły i dary przyrody: jest to świat powszechny, odżywający się jeszcze w świecie ludzkim. W ogóle, nie wchodzimy dotąd w bliższe rozpoznanie własności ziemi; a poprzestając na jej obecnych przymiotach, nie troszczymy się jej rzeczywistą wartością, to jest, ani tem czego w niej może nie dopatrzone dotąd, ani tem, co może chyli się już w niej ku końcowi. Zaczem ziemia ocenia się dotąd, nie wedle jej składu chemicznego, lecz podług jej dotychczasowej urodzajności, przez to właśnie, że przystosowanie nauk przyrodniczych do gospodarstwa rolniczego zbyt powolnym posuwa się krokiem, a przeważna większość rolników nie dochodzi na drodze zwichniętego wykształcenia do wysokości współczesnych pojęć w naukach społecznych i przyrodniczych.

Wszakże przyjdzie niewątpliwie czas, twierdzi de Lavergne, gdy kupnu ziemi towarzyszyć będzie jej rozbiór chemiczny, a jej ocenienie oprze się już nie na tem co w niej dostrzeżono empirycznie, lecz na ilości i stosunku tkwiących w niej pierwiastków pożywnych.

---

Dostrzegłszy jak zrazu widzialne, zatem wpadające w zmysły prawo ograniczoności powszechnej rozciąga się stopniowo tam jeszcze, gdzie już nie sięga samych zmysłów wrażliwość, posuńmy dalej rozumowania nasze, zbliżając się ku odleglejszym wpływom prawa tego, i ku ich nieuniknionym następstwom.

Rośliny wysysają w siebie z ziemi znajdujące się w niej, a ich rozwojowi potrzebne części kruszczowe. Pomijamy tu ciała ulotne, bo te, widzieliśmy, utrzymują się same w nieprzerwanej równowadze. Pierwiastki wydobyte przez rośliny mogą po ich zgniciu powrócić do ziemi wsączone w nią wodą deszczową, zatem pozostać na dawnym miejscu, i mogą także, spożyte w roślinie przez zwierzęta, przejść w ciała zwierząt, lub dalej jeszcze, w ciała ludzi. Gdyby w świecie powszechnym, w którym nic nie ubywa, trwał ciągle stan pierwotny, naturalny, pierwiastki te w przeważnej części pozostawałyby długie wieki na tem samym miejscu; a przeniesione na inne, zatem niekiedy zastąpione innemi, szłyby jedynie za prawem wiecznego kołowania, w którym wszystko się porusza, przeobraża, odradza, nie nadwierżając powszechnej i nieustającej świata równowagi. Ale świat powszechny stał się niemal cały światem ludzkim, roślina zasiana przez człowieka na ziemi uprawionej, na której przeto wytępiono wszystkie inne, wybiera z niej te tylko pierwiastki, które są jej właściwym pokarmem, i w stosunku odpowiednim jej naturze, by je przenieść tam, gdzie człowiek zużyć je zamierzył. Zaczem „każdy zbiór, powiada Payen (de l'Institut), każde żniwo unosi z ziemi wielką część tych

pożywnych pierwiastków, a unosi je bezpowrotnie, ile razy ścięta roślina, zatem jej gałązki, liście i ziarno spożyte są nazewnątrz posiadłości rolniczej.<sup>a</sup> Lecz gdzież są posiadłości, któreby wszystkie płody swoje spotrzebowywały na miejscu; i jakąż drogą ich właściciele zaspokajaliby inne potrzeby swoje, gdyby części tych płodów nie mieniali na przedmioty odmiennej natury? Następstwa tego, które dotąd posuwa się nader powoli, które przeto niedość jeszcze dostrzegamy, uniknąć nie może świat ludzki. Z każdą częścią rośliny zebranej rola utracą część składających ją żywiołów, a po upływie długiego lat szeregu, utracą stanowczo zdolność płodzenia, ile razy wydobyte z niej ciała innemi zastąpione nie zostały.

Jakkolwiek chemia jest jedną z najmłodszych umiejętności, czemu też po części jej słaby dotąd wpływ na rolnictwo przypisać należy, mimo to, już w początku bieżącego stulecia dostrzegli uczeni zajęci tą gałęzią nauk przyrodniczych, jak ogromna ilość fosforanów ubywa ciągle ze składn ziem uprawnych. Dziś już nie ulega wątpliwości, że ścinając kłosy żyta lub pszenicy, a przeorując corocznie słomę na pniu, pozostawioną, po upływie pewnego lat szeregu, na roli tej rodzić się będzie żyto lub pszenica bez ziarna. Gdybyśmy zamiast przeorywania słomy na pniu, użyli jej poprzednio na pościółkę pod bydło karmione tylko słomą i sianem, robota ta byłaby straconą; skutek pozostanie ten sam, bowiem żaden, a przynajmniej prawie żaden nowy pierwiastek nie zastąpił uprowadzonych w ziarnie. Dalsze w tej mierze badania okazały, że pierwiastki kruszcowe wydobywane

z ziemi w postaci zboża, ubywają w niej ogółem w stosunku: pod ówsem jak 5, pod jęczmieniem jak 8, pod żytem jak 10, pod pszenicą jak 15. Niektóre z płodów rolniczych ogolają ziemię przeważnie z pewnego tylko pierwiastku: i tak jeden zbiór koniczyzny zabiera jej tyle kwasu fosforowego, ile go trzeba do trzech zbiorów pszenicy; zaś sprzedający buraki sprzedaje cztery zbiory pszenicy, lub sześć żyta.

Do roślin wyczerpujących silnie ziemię należą także ziemniaki. Upowszechnienie ich w Europie w chwilach ciężkich, gdzie niewola, ciemnota, nadużycia i ciągle wojny gniotły jeszcze ogół narodów; gdzie niekiedy głód zabierał trzecią część ludności; gdzie wreszcie nie myślano jeszcze o spokrewnieniu nauki z rolnictwem; to ich upowszechnienie mogło być rzeczywistym dobrodziejstwem. Dziś rzeczy na odmienną weszły drogę: ich niepowodzenie pochodzące w znacznej części z wyczerpania przez nie same z ziemi pierwiastków w ich skład wchodzących, powinnyby odwrócić od nich rolnicze przedsiębiorstwa. Ich zawodność sprowadza nędzę, gdy chybią; ich pożyteczność nie jest wielką, bo ich części pożywne są słabe w stosunku do ich rozmiaru; a jedną z ich głównych własności, przy ich przesadzonem użyciu, jest ociężenie ciała, ospałość i przytępienie umysłu. Zaczem sadzenie ziemniaków stopniowo ograniczać i ścieśniać należy.

Postrzeżenia powyższe prowadzą nas do wniosku, że każdy rolnik w płodach przygotowanych na pożywienie ludzi i zwierząt, utracą część swojej wła-

sności, a właśnie część najlepszą; on ziemię swoją na targ wywozi, lubo w cząsteczkach zbyt drobnych, by ubywanie to dostrzegli żyjący, lub by ono czuć się dało jednemu pokoleniu. Że przecież tak jest istotnie, o tem przekonywają nas podania przechowane w dziejach ludów niektórych. Jedną z ziem najżyźniejszych w odległej starożytności była okolica Rzymu samego, karmiąca go obficie przez kilka wieków. Wyssana złem gospodarstwem społeczności zepsutej i stojącej na niewoli, stała się ona z czasem nieurodzajną pustynią; a dziś w rozciągłości mil kilkudziesięciu przedstawia nagie, oddawna zaniebane stepy, gdzie zaledwie bydlę zbiera nędzną i rzadką trawkę. Sycylia, która była spiżarnią ogłodzonego Rzymu, głośna wówczas nieporównaną żyznością, już dziś troskliwej wymaga uprawy, by zwykle wydała plony. Ziemie nad Renem niemniej może niegdyś urodzajne jak nad Nilem, wyczerpały w kilku wiekach winnice i tytunie, dziś niszczą je do reszty buraki.

Pomijając rzeczywiste zmiany temperatury, stopniowe wyczerpywanie ziemi jest główną przyczyną, dla której liczne niegdyś w środkowej i wschodniej Europie winnice poznikały zupełnie. Istniały one jeszcze w siedemnastym stuleciu w wielu miejscach, gdzie już dziś winna latorośl przyjąć się nie może; a ogromne, w tym czasie powstałe, dziś pustkami stojące piwnice, są zabytkiem jej troskliwej niegdyś uprawy. U nas nadawane miastom przywileje i ślady danin czynionych przez nie, mówią wyraźnie o winach. Nasz Lwów był jednym z tych miast, a jego góry „winnickie“ porośnięte są dotąd zdziczałą winną latoro-

ślą. Krzewy winne wyrastające rok rocznie od ziemi, zabierają jej więcej niż inne rośliny pierwiastków pożywnych: a lubo ta okoliczność tłumaczy poniekąd przyczyny zniknięcia winnic naszych, przyznać należy, że do ich zaniedbania przyczyniły się także zmienne obyczaje, smak wytworniejszy, powstające latifundia i ten nieszczęśliwy dziejów naszych kierunek, którego skutki odpokutywują wnuki i prawnuki.

Żyzne pola Ukrainy, powiada Tomasz Potocki, dawały 12 do 14 ziarn zbioru bez żadnej sztucznej uprawy; dziś plony ich zmniejszyły się niemal o połowę. Okres, do którego się odnosi Potocki, nie sięga poza jedno stulecie; wszakże, gdybyśmy posiadali wcześniejsze podania, przekonalibyśmy się, że podolskie i ukraińskie ziemie, należące do najżyźniejszych w świecie, wydawały niegdyś tyle co Egipt i Sycylia. W domniemywaniach tych wyprowadzonych ze zwykłego toku rzeczy, potwierdzają nas nawiasowe wzmianki naszych dawnych pisarzy. Według nich ziemie Podola, Wołynia i Ukrainy, dochodziły bajecznej płodności w szesnastym jeszcze stuleciu: dość jest, powiada Opaliński, poruszyć tam rolę drewnianą sochą, by się doczekać najhojniejszych i zadziwiających plonów. Rzeczyński zapisuje, że widział, jak w pewnym miejscu z jednego ziarna żyta wyrosło około 30 kłosów; a 50 korcy zasianej pszenicy wydało 1500 korcy zbioru, to jest trzydzieści ziarn. W okolicach tych, gdzie z powodu obfitości ziemi, znaczna jej część nigdy uprawianą nie była, miejsca niezajęte pod zboże tak bujną porastały trawą, że ogromne woły kryły się w niej powyżej brzu-

cha, a niekiedy całkowicie. Pług pozostawiony w polu, opowiadają jeszcze ci pisarze, obrastał trawą po upływie dni kilku.

Pierwsi osadnicy nowego Yorku, Kanady, Marylandu, Wirginii, Pensylwanii, raz tylko i to niedbale przeorywali dziewicze grunta tych odwiecznych obszarów, by na nich zadziwiające otrzymać plony pszenicy i tytoniu. Żyzność ta słabła stopniowo: w miarę narastającej ludności odważniejsi posuwali się naprzód w głąb pustyń, zbywając nowym przybyšsom rolę poniekąd wymęczoną. Dziś przenoszący się do Ameryki Niemcy wycieńczają je do reszty w widokach przeniesienia się dalej. zbywając miejscowym rodzinom posiadłości, nie różniące się już w niczem od europejskich.

Powszechne dzieje świata wspominają o rozmaitych ludach koczujących, nietylko pasterskich ale i rolniczych. Lubo nie ulega wątpliwości, że napady przeważnych sąsiadów zmuszały je często do ustąpienia z siedzib swoich, niemniej przecież pewną jest rzeczą, że głównym powodem tych ruchów była słabniejąca ziemi urodzajność. Mongołowie i Tatarzy niepokojący tak często granice nasze, wyrzucając gnoje w rzeki i doły, przenoszą wioski swoje w miejsca nowe, skoro dawne żyznemi być przestają. Obok miejscowego przeludnienia nie gdzieindziej także szukać należy pierwszej przyczyny tych głośnych wdziałach pochodów plemion Azji i północnej Europy, które przemieniły świat naszego postać. Karmicielki Rzymu, prowincye Afryki i Azji mniejszej, przechodząc te same koleje, stały się już dziś niemal jałowemi,



bo często miejscowym nawet nie wystarczają potrzebom, mimo ogromnie zmniejszonej ludności i zniknięcia miast olbrzymich a licznych. Te ziemie Europy Azji i Ameryki, które tu powołujemy na poparcie twierdzeń naszych, tym słabszemi się wydają, im większą jest jednostajność płodów, jakie mieszkańcy rozwijają na nich zwykli. Ryż, tytoń, wina, cukier, zboże, powtarzając się ciągle na tych samych miejscach, wyczerpują nieustannie te same pierwiastki i czynią wreszcie ziemię niemal jałową, lecz w pewnym głównie kierunku, bowiem każdą roślinę utrzymują wyłącznie ciała odpowiadające jej składowi i jej naturze. W mocno zaludnionych okolicach dolnego Renu, gdzie chłopci nie mając pastwisk, odzierają w lasach liście dla bydła, ziemia nie otrzymująca napowrót części uniesionych z niej w liściu leśnym, utracą coraz wyraźniej dawne siły leśne, a wyrastające jeszcze na niej drzewa są już w ogóle słabe, pokrzywione i nadpruchniałe. Ziemie te kiedyś po zniknięciu lasów stać się jeszcze mogą urodzajnymi łanami, póki w tym nowym kierunku nowemu nie ulegną wyczerpaniu.

Przytoczone tu przykłady i wyprowadzone z nich wnioski, usprawiedliwiają dostatecznie to przez Rikarda postawione a przez wszystkich ekonomistów przyjęte, lubo nigdzie w sposób powźszy nieoparte twierdzenie, że kapitał mały przy ziemi nowej czyni więcej, niż największy po upływie pewnego lat szeregu, lub przy ziemiach już zdawna uprawianych. One prócz tego nasuwają nam tę ogólną uwagę, że rośliny pastwne, karmiące się głównie gazami, nie-

tylko nie wycieńczają ziemi pod zboża, ale nadto gnijące na miejscu ich korzenie i część łodygi powiększają jej dawne siły: — zaczęm dalej, rośliny pastewne karmiące bydło na mięso i nabiał, niosą podwójną korzyść, ku której też zwróciło się głównie teraźniejsze gospodarstwo angielskie.

Powyższe rozumowania zakończymy uwagą innej natury, a obchodzącą blisko rolników niektórych okolic ziem polskich. Ziemie wysunięte więcej ku północy lub też zakryte wielkimi górami od południa, zatem leżące w niższym stopniu temperatury, utracają szybciej pierwiastki pożywne, a to skutkiem ogólnego prawa w organizmie ludzi, zwierząt i roślin, wedle którego niedostatek zewnętrznego ciepła zastąpić musi obfitszy stosunkowo pokarm wewnętrzny.

Przejdźmy teraz do poszukiwań, których zadaniem być powinno, wykryte przez naukę niebezpieczeństwa, jeżeli nie usunąć zupełnie, to przynajmniej złagodzić lub odwlec. W świecie pierwotnym ziemia utrzymuje sama życie zwierząt i roślin w stosunku do obfitości pierwiastków pożywnych, które z niej występują i powracają do niej. W świecie ludzkim stosunek przyrodzony zerwanym został wpływem człowieka: ziemia uległa działaniu sztuki wyczerpującej ją już nie podług równowagi świata powszechnego, lecz podług wzmagających się ciągle potrzeb ludzkich, i wyłącznie ludzkich. Ziemia przestaje żywić, gdy przechodzi w stan wyczerpania; — przechodzi w niego, gdy już sztucznie zwracać jej potrzeba część pierwiastków, z których ją ogołoco: w tym stanie znaj-

dują się już niemal ziemie wszystkie; a te które jeszcze nie doszły tego wycieńczenia, posuwają się ku niemu i sięgnąć go muszą. Zaczem ze stanowiska ogólnego ludzkości, której niewolno jest nietroszczyć się losem przyszłych pokoleń, tak jak u pojedynczych ludzi niewolno jest ojeom rodzin nietroszczyć się losem swoich potomków, zadaniem najwyższej wagi być powinno utrzymanie przybliżonej statyki rolniczej, to jest utrzymanie równowagi między tem co się ziemi odbiera, a tem co się jej zwraca. Biorący zamało uszczupła swoje dochody i utrudnia już dość trudne wyżywienie zgęszczonej ludności; — biorący zawiele niszczy mienie własne, zuboża naród i przyszłość odziera.

Środkiem prowadzącym do utrzymania tej przybliżonej statyki rolnej, powtarzam przybliżonej, bo utrzymanie zupełnej, jak to już dostrzegamy, wykonywać się nie daje w stosunkach obecnych świata ludzkiego, jest postępowanie umiejętne przy gospodarstwie rolniczem; jest przystosowanie do niego nauk, bez których ono wkrótce obejść się już nie będzie mogło; które też w krajach wysuniętych w cywilizacyi i oświacie coraz wyraźniej kierownictwo jego obejmują. Ażeby wyjść z rutyny działającej naoslep i poomacku, a zwykle nadużywającej przyrodzonych ziemi darów i potęg, należy umiejętnie zestawić naturę danej rośliny z naturą danej przestrzeni ziemi. Skład rośliny samej jest jedyną podstawą, na której oprócz można znajomość potrzebnego jej pożywienia, to jest znajomość rodzaju karmiących ją pierwiastków. Żeby zaś dojść do przekonania, czy dana ziemia znaj-

duje się w warunkach płodzenia rośliny, którą na niej otrzymać chcemy, trzeba dalej rozpoznać skład pierwiastków miejsca tego, zatem rozpoznać, czy ono posiada te, które wchodzi w skład żądanej rośliny, i czy je posiada w stosunku odpowiednim. Roślina nie spożyje tych, które się nie zgadzają z jej organicznym układem, lecz rozwijać się nie może bez tych, które są jej powodzenia warunkiem; zaczem, jeżeli w przeznaczonym dla niej miejscu, jeden z pierwiastków składających jej pożywienie nie istnieje wcale, lub istnieje w ilości niedostatecznej, zadaniem umiejętnego rolnictwa być powinno, bądź uzupełnić sztuką niedostatek przyrodzony, bądź wyrównać to, co skutkiem nieudolności i lekceważenia nadużytem już było.

Myliłby się grubo, kto by mniemał, że prowadzenie w ten sposób gospodarstwa rolniczego, właściwe tylko zakładom naukowym, przedstawia wielkie trudności w jego zwykłym stanie. Zwichnięte wychowywanie i kształcenie synów zamożniejszych rodzin, a często nawet i synów niezamożnych posiadaczy ziemiańskich, jest jedyną przyczyną tych urojonych trudności. Przyswojenie sobie głównych prawd chemii jest łatwiejszem od nabycia pięknej prononcyacji francuskiej, lub od wyuczenia się kilku języków, z których na drodze naukowej nigdy korzystać się nie będzie, a których wyłącznem zadaniem jest często ułatwić marnowanie ojców mienia w podróżyach przedsięwziętych bez celu; — zaś potrzebne ku temu przyrzędy mniej kosztują, niż ubiór jedwabnych żokiejów na gonitwach. Umiejąc naśladować innych w próżności i uciechach, zdołamy, byleśmy

chcieli, naśladować ich w troskliwości o dobro popolite.

Powiadamy, że zadaniem umiejętnego gospodarstwa jest statyka rolna. To cośmy dotąd powiedzieli w tej mierze, objaśnia nam już dostatecznie wpływ ugorów na utrzymanie tej statyki rolnej, zatem na ogólne i przyszłe powodzenie rolnictwa. Jakoż, ciała ulotne, któremi, jak już wiemy, człowiek zajmować się nie potrzebuje, przenikają łatwiej ziemię spulchnioną niż stężalą, a prócz tych żadne inne ciało stałe, to jest żaden z pierwiastków kruszczowych przybyć nie może ziemi przez czas jej ugorowania. Jakiż tedy jest skutek ugorów? Oto, znajdujące się w ziemi pierwiastki kruszczowe bądź skutkiem jej pierwotnego składu, bądź przez dostarczenie ich w postaci nawozów, rozpuszczają się, stają się płynem, mieszają z innemi i uzdalniają do przesączenia się w subtelne naczynia rośliny, która dotąd chwycić ich nie mogła. Zaczem ostatecznym skutkiem ugorów jest przyspieszone ziemi wyczerpywanie.

Do tego samego następstwa prowadzi jeszcze pracowita ziemi uprawa, skierowana głównie ku jej mieszaniu, pulchnieniu i coraz głębszemu wydobywaniu pokładów świeżych, z zaniedbaniem statyki rolnej, to jest z pominięciem stosunku między tem, co się z niej tą drogą wyciska, a tem, co się jej zwraca ilością i rodzajem nawozów. Zmieszanie ziemi rozdziela jej części kruszczowe znajdujące się w niej niekiedy w skupieniu; jej spulchnienie ułatwia podróż cienkim nader a kruchnym korzonkom rośliny, ginącej często przez to jedynie, że te nie mogą się do-

stać do rozrzuconych po niej pierwiastków kruszcowych: — rośliny o kruchych korzonkach giną na najlepszej lecz niespulchnionej roli.

Unikając przy rozbiorze szczegółów, które nas zajmują w tej chwili, wysunięcia się zbytecznego bądź w jedną bądź w drugą stronę; to jest, bądź zajęcia stanowiska chemii właściwej, bądź przejścia na pole czystej agronomii, nie możemy, mówiąc o wyczerpywaniu ziemi w świecie ludzkim, nienadmienić także o środkach jej zasilania, zatem o nawozach.

Jak phlogiston, to jest każdy niepojęty pojaw w chemii, powiedział któryś z ekonomistów, zniknął w zakresie tej nauki, tak nawóz, wyraz zbiorowy, zniknąć musi w zakresie gospodarstwa rolniczego, które coraz wyraźniej przechodzi na pole sztuk i umiejętności; on rzeczywiście rozpaść się musi na części, tak jak się rozpadły i jeszcze rozpadają ciała chemiczne, które doniedawna za niepodzielne całości uchodziły. Jak skład chemiczny ziemi stanowić raz będzie o jej ocenieniu, tak skład chemiczny nawozów stanowić musi o ich użyciu. Ta druga połowa równania zaczyna naprzód wchodzić w wykonanie, bo ludzie lubią rozpoczynać od tego, na czemby kończyć należało.

Pomijając już rozmaite środki sztuczne ku wydobyciu obfitszych plonów używane, sam gnój zwykły lub obornik, na pozór ten sam zawsze i wszędzie, różni się przecież niesłychanie pod względem rodzaju i siły składających go części pożywnych. Zwierzę zwrócić nie może tego czego nie spożyło, lub co we wnętrzościach jego, skutkiem odmiennego organi-

znu, w odmienny przerabia się sposób: — dlatego też nietylko zupełnie różnym jest skład chemiczny gnojów koni, bydła, owiec, świń i drobiu, używających odmiennego pokarmu; nietylko różnym byłby wtenczas jeszcze, gdyby zwierzęta te tem samem karmione były ziarnem; lecz nadto, na skład jego wpływa stopień temperatury miejsca służącego zwierzęciu za schronienie; czystość wody i powietrza, które pólka; ruch przesadzony lub niedostateczny, i inne uboczne okoliczności, działające na wewnętrzne funkcye jego organizmu. Gnoj wołu jest mocniejszym od gnoju krowy; krowy cielne lub mleczne dają gnoj słabszy od jałowych. O szczegółach tych nadmieniamy tu tylko dlatego, by zwrócić uwagę rolników trzymających się niewolniczo dawnej rutyny, na postępy jakie czynią na tej drodze nauki przyrodniczej, a bez których synowie ich już obejść się nie będą mogli. Nie wątpiąc, że czytelnik przebaczy to zboczenie, uzupełnijmy je kilku spostrzeżeniami innej natury, wciśkającami się mimowolnie w zakres nauki naszej.

Amoniak roztworzony w gnojach wraz z solami nader skutecznymi dla roli, ulatnia się szybko przy podniesionej temperaturze powietrza, lub odpływa wraz z nimi w gnojówkach. Ulatniając się w stajni sprowadza ślepotę lub słaby wzrok koni, z czego często gospodarze sprawy zdać sobie nie umieją; — upływając wraz z solami w gnojówkach, ogółają nawozy z ich części najskuteczniejszych, bo z części karmiących rośliny ziarniste. Wczesne dodawanie do gnojów ziemi łykającej części ulotne i rozpuszczalne, przykrywanie dachem składów gnojowych, by je za-

słonić przed deszczem i upałem, należą do najprostszych i najskuteczniejszych środków zwracania poczęści roli tego, co jej zabieramy, a co jest jej użyteczności warunkiem<sup>1)</sup>. Ponieważ zaś nie jest rzeczą możliwą zwracać jej wszystko co z niej przechodzi w ciała ludzi i zwierząt w roślinach karmiących ludzi i zwierzęta, zasilać ją przeto należy ciałami innej natury, jako to, fusami z nasion olejnych, w których pozostaje obficie azot, będący także jednym z głównych warunków pożywności ziarna zbożowego. Ta wspólność pierwiastku tłumaczy, dlaczego fusy

---

<sup>1)</sup> Nadmienmy tu nawiasowo, że deszcze unoszące najużyteczniejsze części gnojów, gdy te leżą na powierzchni ziemi, skutku tego nie sprawiają na gnojach przeoranych i już zmieszanych z ziemią orną. Woda przechodząca przez ziemię nie unosi znajdujących się w niej części kruszcowych: potażu, kwasu krzemowego lub fosforowego — zaczem najnawalniesze deszcze nie zmniejszają żyzności roli. Przeciwnie: wody, przesączające się przez ziemię do pewnej głębokości i zbierające się w źródłach w stanie oczyszczonym, pozostawiają w niej po większej części to, co w nich w stanie rozpuszczonym znajdować się mogło. Jakoż wody stawowe, rzeczne, a nawet i zdrojowe zawierają sole wapienne, alkaliczne, magnezyjne. Wody nieczyste zawierają prócz tego wiele innych pierwiastków. Zaczem wszelkie wody przechodzące przez rolę, mogą stać się jej wielce użytecznymi, pozostawiając jej bądź rozpuszczone w sobie, bądź zawieszone tylko części pożywne, które też niekiedy czynią w trojnasób obfitszemi zbiory zboża lub siana.

Wody przyczyniając się tą drogą do użyźnienia ziemi, są prócz tego niezbędnym warunkiem przejścia w roślinę karmiących ją pierwiastków. Jedynie przy ich pomocy i w nich roztworzone ciała stężle przesączyć się mogą w tkanki roślinne, do których w stanie nawet sproszkowanym do nieskończoności, dostaćby się nie mogły nasucho lub w gąszczu. Ta niezbędna potrzeba wody dla roślinności tłumaczy, dlaczego rośliny więdną i giną na najlepszej lecz suchej ziemi; — i dlaczego w składzie drzewa młodego znajduje się przeszło  $\frac{9}{10}$  czystej wody, zaś w składzie drzew starych, zgęszczonych, jest jej jeszcze blisko połowa.



olejne należą do najdzielniejszych nawozów sztucznych.

Lecz powróćmy do amoniaku; obecność jego w danej ilości jest warunkiem powodzenia rośliny. Amoniak jest częścią przemagającą w guanie, a jego główną własnością jest pędzenie roślinności. Roślina pędzona nadmiar zabiera ziemi części kruszczowe w stosunku do swego rozwoju. Z tych części kruszczowych powstające ziarno jest wprawdzie wydatniejszym niżby było bez użycia tego środka; lecz oile ziarno zabiera więcej w roku bieżącym, o tyle pozostanie mniej tym, które przyjdą po niem w latach następnych, bowiem guano nie dostarcza ziemi części kruszczowych, a przynajmniej przebywająca w niem ich ilość nie odpowiada ich ilości ubylej pod wpływem jego działania na roślinność. Działanie wapna podobnem jest jeszcze do działania guana; — ono ułatwia rozkład kruszczów, a tem samem ich przesączenie się w roślinę: zaczem wapno równie jak guano pomagając do poruszenia w ziemi pierwiastków pożywnych, jest o tyle pomocnem w gospodarstwie wyrozumowanem, oile wydobyte przez nie kruszce zastąpione będą nowo dostarczonemi: *la chaux enrichit le père, et ruine les enfans*, niesie przysłowie francuzkie.

Anglicy przodkujący Europie w przystosowaniu do rolnictwa nauk przyrodniczych, uważają wapno i guano jako środek pomocniczy, i to w pewnym tylko kierunku; oni je biorą za to, czem one są, i niemi wspierają inne, rzeczywiście zasilające nawozy, między którymi nateraz pierwsze u nich trzymają miejsce kości zwierząt i ludzi.

Potrzeba i przemysł wsparte ogromnemi zasobami, postawiły Anglików w możności zużytecznienia dla siebie ziemi całej i wszystkich zamieszkujących ją ludów. Szperają oni po jej wnętrzach i z nich wygrzebują uszłe niegdyś z jej powierzchni pierwiastki pożywne, by niemi spotęgować łańców swoich urodzajność, lub zastąpić te, które tu w długim wieków szeregu spotrzebowano i uprowadzono niepowrotnie. W jednej z gór Anglii odkryto rozległe pokłady kości i odchodów zwierząt przedpotopowych, nagromadzonych w to miejsce trafem czy rozmyślnie, w sposób, którego uczeni dotąd wytłumaczyć nie umieli. Prócz tego, okręty zwożą Anglikom ze wszystkich części świata kości zwierząt i ludzi, których reszty nie mogły skryć się otyłe przed niemi, by na własnej spruchnieć ziemi. Skielety murzynów i Indyan niedbale przysypane piaskiem; w sztucznych przechowywanych grobach zwłoki dawnej Azji znakomitości; wojownicy pogrzebani na polach bitew głośnych w dziejach świata; wszystko powstaje i gromadzi się w dumnym Albionie, jakby przed sądem ostatecznym skazującym na pożarcie jedne ludy przez drugie. Pobożowisko lipskie nie uszło tych przetrząsań, a kości poległych tam ojców naszych poszły towarzyszyć pośmiertną wędrówką nieskończonym wędrówkom żyjących.

Jeżeli to cośmy powiedzieli dotąd, przekonywa dostatecznie o prawdzie, że ziemia nie jest skarbem niewyczerpanym; że części uchodzące z niej niepowrotnie, nie mogą już przez się powstać w niej nanowo; — że ona przeto otyłe tylko do dawnego

powraca stanu, oile ciała dostarczone jej sztuką, zawierają pierwiastki odpowiednie tym, które z niej wydobyto przez ziarno; — tedy wątpliwem nam się nie wyda, że ludzie jako istoty żywiące się głównie ziarnem przyjmującym niezliczone postacie, i mięsem zwierząt karmionych ziarnem, zatem spożywający ostatecznie niemal wszystko co ubyło ziemi uprawianej przez nich i dla nich, są jedynem medium, gdzie utraczone pierwiastki odszukać można: — zaczem dalej, że odchody ludzkie powinny być najskuteczniejszym ze znanych dotąd nawozów. I w rzeczy samej, one, i tylko one same zawierają wszystkie części wchodzące w skład zboża i mięsa.

Empiryzm poprzedza naukowe teorie; zanim chemia wysłedziła proces organiczny, doświadczenie szperające naokoło siebie skierowało już było zdawna. ludzi ku usiłowaniom, które z czasem, bo dopiero w bieżącym stuleciu, nauka usprawiedliwiła i poparła. Jakoż: ludy starożytne Azji i Europy uprawiały ziemię odchodami ludzkiemi, a w Rzymie samym stawiano publiczne wychodki, i te wydzierzawiano na skarb narodowy. W Belgii, w południowej Francyi, we Włoszech, w dawnych prowincjach państwa rzymskiego, ten środek mierzwienia roli istnieje powszechnie, częścią może przechowany tradycją, częścią nasunięty potrzebą. Mimo małej ilości koni i bydła, piaski i ziemie opoczyste, zasilane ludzkiemi odchodami, wydają tam bogate plony. W wielu miastach skrzynie odchodkowe, to jest miejsce zbierające odchody, znajdują się na powierzchni ziemi i opatrzone są w drzwiczki, przez które wybierają z nich nawozy rolnicy jeżdżący

za niego dzień i noc po wszystkich ulicach, bądź wózkami bądź taczkami.

Chiny przyjęły to postępowanie jeszcze w czasach, które my przedhistorycznymi nazywamy; one poszły dalej jeszcze, bo zaniechały zupełnie mierzwy zwierzęcej. Nauczające w tej mierze opisy znajdujemy w nowszych dziełach chemiczno-agronomicznych; — między innemi natrafiamy na nie w listach Liebiga. Chińczycy nie budują także podziemnych odchodków; stawiają oni poza domami, a nawet wewnątrz domów gliniane kufy lub cembrowidła opatrzone kółkami, które później wyciągają na pola. Nietylko żaden z domowników nie pozwoli sobie kuf tych porzucić, ale nadto byłoby niegrzecznością ze strony osób obcych podjętych w domu, odjechać i zabrać z sobą to do czego gospodarz nabył prawo gościnności swoją. Pod miastami w oddzielnych i rozległych zakładach wyrabiają tam pudrety w kształcie cegieł, i te rozsyłają po kraju opodal. Rolnicy rozpuszczają je w wodzie i nią skrapiają pola. Nie ma prócz tego w Chinach rolnika, któryby zasiał zboże nie namoczone poprzednio w mokrzu roztworzonym wodą. Tą drogą ziarno zaczynające kiełkować przed posianiem, nietylko nasycy się przybranemi pierwiastkami, ale nadto chroni od uschnięcia i owadów. Tak przygotowane ziarno pszenicy, a pszenica i ryż są niemal jedynem zbożem w Chinach, sieją gęsto na małym ziemi kawałku, podobnie jak my siejemy kapustę na rozsądę; a otrzymane tym sposobem młode roślinki, sadzą pojedynczo na właściwych polach w odległościach czterech cali jedną od drugiej. Podczas gdy

pszenica zasiana na tych samych polach trybem zwykle używanym u nas, daje w Chinach ziarn 20, przygotowana i rozsadzona w sposób powyższy przynosi ich 120!

Prócz odchodów ludzkich Chińczycy zbierają wprawdzie także każdą inną substancję zwierzęcą i roślinną, lecz te uważają jedynie jako środek pomocniczy i uzupełniający. Po miastach i miasteczkach golarze przechowują zgoliny bród i włosów, i te sprzedają na wagę. Po domach i fabrykach gromadzą obrzynki wszelkiego rodzaju: kuchy olejne, róg, sierść, skórę, kości, sadzę, popiół. Odpadliny te rolnicy sieką i przeorują: — zaś słomę i trawę, w których, jakśmy już nadmienili, drobna tylko znajduje się cząstka kruszców, to jest części niespalnych, mieszają z ziemią i składają w kupy; — gdy te wyschną, zapalają je; — gdy je ogień przetrawi, powstaje ziemia czarna, którą biorą do wzmiankowanego wyżej sadzenia pszenicy, odbywającego się w ten sposób, że jeden z robotników robi w grzędzie dziurki, drugi wkłada w nie rozsagę, trzeci obsypuje ziemią, o której właśnie mówimy. Użycie do tej czynności, powiedzmy nawiasem, trzech osób zamiast jednej, przypomina nam tu, cośmy o podziale robót powiedzieli na swoim miejscu. Wiekowe doświadczenie doprowadziło Chińczyków do przekonania, które w młodszych lecz oświećszych narodach urabia się na drodze rozumowania.

Sposób w jaki Chińczycy uprawiają rolę, sięga czasów przedhistorycznych: był on używanym u nich wprzód nim pobudowano egipskie piramidy, w któ-

rych znajdują się urny porcelanowe chińskie takie, jak je dziś wyrabiają: — dlatego też, twierdzi Liebig, pola ich nie tylko nie utraciły w tym długim wieków szeregu pierwotnej urodzajności, którą byłaby wyssała zupełnie zwykła roli uprawa, ale nadto zdają się one nabierać nowej siły w miarę, jak ludność osiadła na nich, gęściejsza już niż gdziekolwiek na świecie, kupi się i narasta dalej.

Wstręt odwodzący ludzi zwykle od używania jako nawóz odchodów własnych; wstręt dziwny poniekąd, bowiem nie pojawiający się przy odchodach zwierzęcych; wstręt pochodzący z braku pojęć wyrozumowanych o składzie chemicznym ciał, i ich przerabianiu się w ciała inne; — następnie lekceważenie środków ostatecznych, gdzie do ich przystosowania nie znagła jeszcze konieczność; — sprawiają, że ogromna ilość pierwiastków wydobytych z roli nie powraca już do niej nigdy, i osadza się w miejscach gdzie ciała te światu ludzkiemu użytecznymi być przestają. I tak, w wole ważącym 400 do 500 funtów znajduje się około 130 funtów kości, zawierających w sobie 90 funtów fosforanu wapna. Lwów spożywa w przecięciu, przyjmując za podstawę obliczenia lata 1858 do 1861, sztuk 537 wołów dziennie, czyli 19600 wołów rocznie, ważących także w przecięciu po 450 funtów każdy: — zaczęliśmy miasto nasze, w którym o zbieraniu kości nie pomyślano dotąd poważnie, zabiera rocznie i bez powrotu polom ornym już w samych tylko kościach wołowych przeszło 1.700,000 funtów, czyli 17.000 cetnarów jednego z pierwiastków wchodzących w skład ziarna, a bez którego ziarno udać się nie może.

Miasto nasze spożywa prócz wołów, około 15.000 wieprzów — 20.000 cieląt — 6.000 owiec — i przeszło 400.000 sztuk drobiu wszelkiego; — ono spożywa jeszcze ogromną ilość zboża, dalej ogrodowiny, owoce, napoje. Szczegóły te pomijamy w obliczeniu naszym z powodów, raz że kości wymienionych tu zwierząt mniej przynoszą straty od kości wołowych; powtóre, że ich mięsa, jak wszystkie inne mięsa, i jak zboża, ogrodowiny itd, przechodzą w odchody ludzkie, na zasadzie których obliczyć je możemy oddzielnie. I tak: — na 100.000 ludzi żyjących zwykłym trybem, znajduje się w ich odchodach przeszło milion funtów pierwiastków kruszczowych, tych właśnie, przypomnijmy, które wchodzi w skład zboża i mięsa; — dodawszy przeto do tej ostatniej kwoty to, co ginie w kościach nieużytych i w obrzynkach wszelkiego rodzaju, które statystycy obliczają na 2 funty przy każdej osobie, dochodzimy do ogromnej liczby, bo do  $3\frac{1}{2}$  milionów funtów pierwiastków pożywnych, ubywających rokrocznie w dziedzinie świata ludzkiego przez spożycia ludności skupionej w jednym tylko mieście! — pierwiastków, których przeważną część uratować można, a które potomkowie nasi ratować będą musieli.

Nie posądzi nas nikt zapewne o lekceważenie uczuć moralnych, rodzinnych i religijnych, gdy dla rozszerzenia pojęć naukowych, i jedynie dla ich rozszerzenia, dodamy, że w wysuszonym kościotrupie ludzkim, ważącym około 10 funtów, jest przeszło połowa fosforanu wapna; zaś w ciele zmarłego przeszło  $1\frac{1}{2}$  funta tegoż pierwiastku nie licząc już innych

w skład jego wchodzących części. W mieście naszym, przyjmując za podstawę obliczenia lata powołane wyżej, umiera w przecięciu 7·9 osób dziennie, czyli 2884 rocznie: zaczem Lwów zabiera rolnom naszym na tej drugiej jeszcze drodze około 19.000 funtów rocznie jednego tylko z wchodzących w skład ziarna i mięsa pierwiastków pożywnych.

Straty tej nie unikną cywilizowane narody; a jeżeli ludzie zaczęli już w wnętrzach ziemi szperać za kośćmi, których pochodzenia nie znają, nie targną się oni nigdy na groby rodzinne, bo znieważenie zmarłych, to upadek pojęć i uczuć moralno-społecznych; to zerwanie jednego z węzłów łączących przeszłość z przyszłością; to właśnie koniec ludzkiego świata tonącego napowrót w świecie powszechnym.

Nietrudno jest pojąć, że w tym stanie rzeczy, okolicie karmiące miasta, utraciłyby w niedługim lat szeregu zdolność płodzenia zboża, gdyby czerpane w ich ziemiach pierwiastki drogą zasiewów i zbiorów, wynagradzanemi im nie były na innej drodze; — nietrudno jest także pojąć, że to co rolnik dostarcza roli swojej w postaci zwykłych nawozów, zrównoważyć nie może tego, co jej zabiera w zbożu, już przez to samo, że dostarczone jej nawozy pochodzą ostatecznie także z niej samej, wyjąwszy główną lub inne wprowadzane posiłki.

Uwagi powyższe przekonują nas ostatecznie, że pierwiastki pożywe świata powszechnego, które człowiek uzbrojony wiedzą i pracą skierował ku sobie, i niejako przeniósł w świat ludzki, uchodzą z niego napowrót, a ich przytrzymanie jest drugim i



najwyższem zadaniem tej wiedzy i tej pracy ludzkiej, utrzymujących istnienie ludzkiego świata.

Drobna i zaledwie znana Peltewa uprowadza zpośród nas skarby stokroć ważniejsze od złotego piasku, który unoszą Nigru nurty: ona je uprowadza od wieka, a to co raz uszło jej pogardzonem korytem, już do nas nie powróci więcej! Mętne wody Bugu, Wisły, Niemna, Dniepru, niosą do dwóch mórz przeciwległych wydobyte z ziem naszych pożywne pierwiastki, oddając je tej części świata powszechnego, która nie przeszła jeszcze, i prawdopodobnie nigdy nie przejdzie pod panowanie ludzkiej wiedzy i pracy: — one je osadzają na dnie koryta, które może z czasem wypełnia i opuszcza; one je osadzają na dnie niezdobytych głębin morskich; przywalają morskim natułem, i kryją nazawaze przed wpływem ludzkiej potęgi.

Rzecz dziwna: niedość jeszcze pojmując ważność tych przeobrażeń, które doniedawna nie zwracały nawet uwagi niczyjej; i zaledwie zaczynając czuć następstwa jednostronnych usiłowań wyczerpujących ziemię od wieków tyłu; zamiast skierowania myśli naszej ku przytrzymaniu tego, co się z nami rozstaje bezpowrotnie, dopomagamy w zawody ruchom przyrodzonym, wyrównywając miejskie wklęsłości i zasypując doły, na których kiedyś domy stanąć mają, miejskimi odrzutami, pełnemi nieocenionych substancyj, jak gdybyśmy je ukryć chcieli przed okiem współczesnych, lub dla odległych potomków przechować nowe guana, nowe pokłady pierwiastków zwierzęco - roślinnych, podobne do tych, za jakie-

mi już dziś szperają Anglicy w głębokich wnętrzach świata całego.

„Pierwiastki wchodzące w skład zboża, powiada uczony Emil de Bomont, ubywają ciągle w ziemiach uprawnych, kryjąc się i gromadząc w miejscach odległych i niedostępnych; — one zapewne powrócą na pożytek istot żyjących na powierzchni ziemi, ale powrócą dopiero po nowych i ogólnych bryły naszej wzburzeniach!” Prawda przerażająca ale niezaprzeczona; — może niedość przerażająca, bo jej ostatnie następstwa leżą jeszcze opodal przed nami. Wszystko co ma początek, mieć musi koniec, nauczają nas pierwsze zasady religii; — tego nauczały wszystkie religie i wszelkie filozofie, bo przekonanie to tkwi w głębi duszy człowieka; człowiek je przynosi na świat, zjawiając się sam na nim cudownie, i nie mniej cudownie rozplywając się napowrót w jego przestworach. Świat ludzki powstał już późno w łonie świata powszechnego; powstawszy w nim stopniowo, być może że się w nim roztopi równie stopniowo, bez cierpień i nie dostrzegając ubywania swego w długim szeregu wieków, w ciągu których wszystko się przeobrazi, wszystko prócz tego co nie ma początku, i końca mieć nie będzie. Któż wie przeto, czy ów zapowiadany po wszystkie wieki a trwogą i przecuciem ludzkim stwierdzony koniec świata, nie będzie przedewszystkiem końcem świata ludzkiego, który człowiek postawił po własnej myśli; w którym gromadzi wszystkie dary przyrodzone, a który raz, skutkiem wysilenia, rozplynie się napo-

wrót w świecie powszechnym, wyszłym z rąk Stwórcy i może wiecznym jak On.

Te ostatnie i najodleglejsze przypuszczenia sięgają już czasów, których wrodzona oględność ludzka sięgnąć nie zdoła; które leżą poza granicami instynktu zachowawczego, które zatem może niezupełnie słusznie marzeniem zwiemy. Wszakże, nie ulega wątpliwości, że to co u nas zaliczyć jeszcze ktoś może do marzeń, nie byłoby już marzeniem w Chinach, gdyby Chiny uprawiały ziemię po polsku: zaczęłoby, to co dostrzegamy stanowczo; co tu i owdzie czuć się już daje; co yreszcie pojmujemy dokładnie, skłonić nas powinno do skierowania uwagi naszej ku szczegółom, któremi tak gorąco zajęły się już inne europejskie narody. Co się rozstaje z nami, co się wyswobadza z pod panowania naszego w odchodach ludzkich, gnójach nieużytych, roztajach wiosennych ulic naszych, w kościołach i rogach zwierzęcych, w obrzynkach wszelkiego rodzaju i pochodzenia, obliczyć można na dnie i godziny; — a każdy dzień i każda godzina jest stratą wieczną, niepowrotną! Na szczegóły te zwracamy uwagę wykształcających właścicieli ziemiańskich, ludzi przedsiębiorczych po miastach, i władze gminne, bezpośrednie a najszczersze spraw krajowych opiekunki. Zapoźnieni niemal we wszystkim, skutkiem klęsk wielkich i bolesnych wypadków, ratujmy co w nowej powodzi uratować możemy, a co się stało nowożytnych ludów potęgą: tą potęgą jest wiedza i praca; — tylko wiedzą i pracą wrosnąć możemy w ziemię, na której nas zachwiały burze i powodzie.

W dalszym ciągu rozdziału tego, autor przechodzi do innych szczegółów stanowiących o „stosunku człowieka do ziemi“, a będących następstwem rozwinętych powyżej praw świata fizycznego. Szczegółami temi są mianowicie, zasada własności ziemiańskiej i renta gruntowa. Kończymy na tem, bo zahaczywszy o dalsze rozumowanie, musielibyśmy zejść znacznie dalej, ze szkodą innych przedmiotów, które w tomie tym objąć zamierzaliśmy.

---

JAN STANISŁAW  
JABŁONOWSKI.

---

Jan Stanisław Jabłonowski był synem Stanisława Jana później hetmana wielkiego koronnego i Maryi z Kazanowskich, wojewodzanki braclawskiej. Urodził się roku 1669. Ojciec jego, jeden z najcnotliwszych i najzasłużeńszych ludzi w Polsce, starał się dać mu wychowanie jak najlepsze. Nauki pobierał młody Jan najpierw we Lwowie u xx. Jezuitów, później w Pradze. Wysłał go potem ojciec na zwiedzenie cudzych krajów wraz z synem swojego przyjaciela, Stanisławem Rzewuskim, którego sam do dzieł rycerskich zaprawiał, a na tę podróż spisywał mu własnoręcznie instrukcyę<sup>1)</sup>. Zwiedził tedy Jan wiele krajów, poznał obce dwory, a przez czas dłuższy zostawał we Francyi na dworze Ludwika XIV. Wrodzone jego zdolności przy starannem wychowaniu brały dobry kierunek, i bez wątpienia był on w stanie dostępować najwyższych godności w kraju własnymi zasługami; atoli było to w owych czasach smutnym a powszechnym zwyczajem w Polsce, że w rozdawaniu dostojenstw więcej na urodzenie niż na zasługi osobiste

---

<sup>1)</sup> Danejkowicza Swada kondol. str. 19.

zważano. Tym sposobem stało się, że Jan zaledwie rok 17 licząc był już wielkim chorążym koronnym, a w 23 roku życia swojego jako wojewoda wołyński na senatorskiem krześle zasiadał. To obudzało słuszne szemrania w narodzie i robiło tak synowi jako i ojcu niechętnych. Jeszcze młody senator nie uścignął złożyć przysięgi, gdy król Jan III umarł. Kiedy na sejmie konwokacyjnym dnia 14 września 1696 roku zabrał głos prymas Radziejowski, proponując, iżby nowomianowani senatorowie, którym śmierć królewska nie dozwoliła złożyć jeszcze przysięgi, złożyli ją według zwyczaju dawnego w obec zgromadzonych stanów, a później przed mającym się obrać królem takową zatwierdzili, okazali gotowość swoją ku temu Szembek wojewoda wojnicki i Jabłonowski; alie z powodu niechęci do tego ostatniego, powstało oburzenie w izbie i rzecz tę odłożono najprzód a później odrzucono<sup>1)</sup>. W czasie obioru króla nowego, hetman przyjaciel Jana III, towarzysz jego wypraw i wielbiciel zasług jego w narodzie, starał się wszelkimi sposobami, iżby padł wybór na którego z królewiców; widząc wszakże niepodobieństwo ku temu, chciał przynajmniej, aby się korona xięcia bawarskiemu, xięciowi króla Jana dostała. Tymczasem Jan Stanisław, syn jego, wraz z przyjacielem swoim Rzewuskim chwycili stronę Fryderyka elektora saskiego, i wszystkimi siłami go popierali. Hetman wejrzawszy głębiej w rzecz, począł się chwiać w swoim postanowieniu. Niechętał, jak mówi Otwinowski, wprowa-

<sup>1)</sup> Załuski Epist. Fam. II. 88.

dział niemieczyzny do Polski<sup>1)</sup>, uległ jednak namowom syna i w końcu oświadczył się za Sasem, który też istotnie został obrany.

Jechał tedy Jan Stanisław jako poseł od zgromadzonych stanów rzeczypospolitej, na czele półtora tysięcznego orszaku, zwiastować nowo obranemu królowi jego obiór; powitał go imieniem narodu w górach tarnawskich na granicy szląskiej, mową w języku łacińskim, a po zaprzysiężeniu przez nowo obranego króla Paktów konwentów w Piekarach, sprowadził do Łobzowa.

Świetne było wrażenie jakie na poselstwie zrobił Fryderyk August, i rokowano sobie najpiękniejsze dla narodu nadzieje. Odpowiadając w imieniu króla na pierwsze przywitanie posłów polskich generał Fleming oznajmił, że król wierny swym obietnicom stawiał tu oto wojsko na potrzebę rzeczypospolitej, a dla większego bezpieczeństwa czyni pierwszym generałem pana wojewodę wołyńskiego i w komendę mu to wojsko oddaje. Robił potem król z gośćmi swoimi przegląd tych wyborowych hufców, które około siedmiu tysięcy wynosiły, a przy uczcie popisywał się siłą nadzwyczajną biorąc puhar srebrny znacznej grubości i jak воск go w ręku zgniatając<sup>2)</sup>. Jedną też z pierwszych czynności króla za przyjazdem do Polski było posunięcie Jabłonowskiego z wołyńskiego wojewody na wojewodę ruskiego.

---

<sup>1)</sup> Dzieje Polski; wyd. krak. str. 8.

<sup>2)</sup> Dyaryusz negocyacji posłów od Rzeczypospolitej do Fryderyka Augusta. W Pułaskiego „Krótkiej annotacyi“ F.

Nieszczere, pełne obłudy i przewrotności było postępowanie Fryderyka Augusta z Polakami. Obiecywał wszystko, zaprzysięgał umowę z narodem której warunków dotrzymać nie myślał, a w rządach pozwalał sobie największej samowolności. Gdy z drugiej strony większa część ludzi wpływów i znaczenia wielkiego w narodzie bardziej osobistości niż rzecz publiczną miała na oku, niepodobna było innym znaleźć podstawę silną do naprawy złego, i kraj wystawiony był na ogromne wstrząśnienia. Zaraz w początku rządów swoich, gdy się tego najmniej spodziewano, oszukał August najzaufańszych swoich przyjaciół, i zasłoniwszy się blichтром preliminarjów traktatu karłowickiego, zawarł pod ich oczyma w Rawie tajną z Piotrem wielkim umowę, która rozstrzygała o losach narodu a bez wiedzy i wyraźnej woli jego zawartą być nie powinna. Z tego jednego kroku wypłynął cały szereg smutnych następstw, które w końcu i dla króla samego zgubnemi się okazały; ratując się od nich używał środków w których przebija zarówno chytrość i zła wiara. Były na Litwie ogromne zajęcia między Sapietami a szlachtą. Łagodzić rozjątżenia wzajemne i rzecz do zgody prowadzić należało każdemu, kto dobrze życzył ojczyźnie. Starał się wszelkiemi siłami hetman Jabłonowski wraz z synem swoim, aby zwaśnionych pogodzić, lecz nie mógł; król mógł pogodzić, lecz nie chciał, wojna domowa w Polsce potrzebna była jego widokom. Po klęsce olkienickiej udali się Sapietowie do króla i senatu z prośbą aby ich ze szlachtą pogodzono. Wyślany do Grodna w tym celu podkanclerzy Szczuka



z innymi senatorami wielkim trudem dokazał, że tak jedna jak i druga strona łagodnieć i ustępować poczyniała. Gdy waśń zbliżała się ku końcowi, król skinął cichaczem do Ogińskiego i Zaranka aby zgody nie dopuszczono<sup>1)</sup>. Działo się to wtedy, gdy wojska szwedzkie już już do Litwy wkraczały. Takie postępowanie króla wprawiało wszystkich w zdumienie i pсуło ku niemu serca najlepszych jego przyjaciół. Sapiehowie zrażeni już dawniej przez króla, a teraz losowi swemu zostawieni, poczęli stanowczo szukać zbawienia swego u Szwedów<sup>2)</sup>.

Zamierzył sobie August kierować rzeczy tak, iżby sam naród zmuszony był niejako wypowiedzieć wojnę Szwedowi i chwycić się ligi moskiewskiej. Rzecz już była w tej mierze daleko posuniona; tymczasem znalazł się upor na upor. Byli którym się zdawało, że usłużą sprawie narodu jeżeli sprzeciwić się będą królowi i przeszkadzać mu wszelkimi jakie się nawinąć mogą sposobami. Zwołany na obrady naród miał w nader ważnych sprawach rozstrzygać, a skuteczne ich załatwienie nie mogło być bez pewnych oraz i dla sprawy króla korzyści. Że jednak przeciw jego tak dawniejszym jako i nowszym niektórym postępkom panowało oburzenie, zerwano sejm<sup>3)</sup>. Gwałtowny i niegodziwy ten środek postawił równie króla jak naród w okropnem położeniu. W rozpaczy niemal

<sup>1)</sup> Otwinowski str. 28—30.

<sup>2)</sup> Otwinowski str. 31.

<sup>3)</sup> Zwykle wymieniają Kazimierza Paca jako tego, który sam jeden sejm ten zerwał. List o tej sprawie u Załuskiego (*Ep. sam.* III. 161) wydany, nie ze wszystkiem jest dokładny. Mam pod ręką opis zupełniejszy tych zdarzeń przez świadka naocznego w liście poufnym skreślony, i takowy tu umieszczam. Z niego wido-

byli ci, eo i króla na tronie utrzymać i klęskom narodu zapobiedz pragnęli.

cała, że prócz Paca było wielu innych którzy na zerwanie sejmu godzili.

Warszawa dnia 8 lutego 1702.

Wszyscy tu jak powarzeni być muszą, kiedy się sejm rwie w tak ciężkich Rzeczypospolitej okolicznościach, a to z takiej okazyj. Jegomość pan kawaler Pac będąc żałośny, że go laska nadworna wielkiego xięstwa litewskiego minęła i oddana xięciu jmci Sanguszkowi, na którą on miał przywilej, produkował go w izbie poselskiej. Gdy przyszło do prolongacyj w sobotę, to jest 4 *praesentis*, wywiodłszy z ostrą do białogłowskich promocyj przymówką, że jest niesłusznie przeskoczony i że pakta w niczem nie zachowane, nie chciał dalszej pozwolić prolongacyj żadną miarą, i wyszedł z miejsca swego. Mordowany jednak różnemi instancjami i prośbami wrócił się, pozwolił prolongacyj do poniedziałku na pożegnanie króla jegomości. Gdy zatem wszystkie województwa dały deklaracye na dalszą prolongacyą, król jegomość przy solwowaniu sesyjej od tronu mianować kazał deputatów od ichmość panów hetmanów, do konstytucyjej jako to: jegomość xiędza biskupa przemyskiego, jegomość pana wojewodę sieradzkiego i jegomość pana wojewodę witebskiego; także do skarbu i artyleryj koronnych. W poniedziałek zaś gdy sam nie powrócił, jednym się zdało, że już trzeba ręce opuścić, drugim zaś, że się może wygodzić protestantowi i ratowaniu ojczyzny takim sposobem, aby kilka prowizoryalnych konstytucyj bezpieczeństwa publicznego, i poselstwem do króla szwedzkiego zakończywszy tę radę, w godzinie jednej i drugiej pożegnać króla jegomości, ponieważ protestant nie założył swojej protestacyjej przeciwko całemu aktowi sejmowemu, ale tylko na prolongacyj: sejm zaś wszystkie *cum ordinariis solennitatibus* życzone odłożyć albo do powrotu tegoż poselstwa, które zdanie między inszemi ichmościami trzymał i jegomość pan podkanclerzy wielkiego xięstwa litewskiego, tak jako i przedtem przed wyjściem jeszcze protestanta. Między takową kontrowersyą nastąpiła noc i pozwolono solwować sesyjej w nadzieję powrotu protestanta, przed której solwowaniem naznaczył jegomość pan marszałek poselski deputatów po jednym z narodu do szukania i rewokowania jegomości pana protestanta. Wszystko się to jednak nie udało, bo jegomość pan kawaler nie dał się nikomu widzieć tylko jednemu jegomości xiędzu nuncyuszowi bez wszelkiego skutku powrócenia. Wczora zatem reasumowana sesya już była trudna, bo zdesperowana, i wszyscy do pożegnania, osobliwie ci

Złożył król radę posejmową, która mogła wprawdzie przedkładać myśli swoje o sposobach ratowania

którzy sejmu tego nie chcieli, upominali. W huku tedy i zamieszaniu, gdy już jegomość pan marszałek po dwakroć odzywał się jeżeli jest wszystkich zgoda do pożegnania, jegomość pan generał wielkopolski widząc że konkurencyja jego do łaski nadwornej marszałkowskiej nie bierze skutku, wziął głos i obszernie przemówiwszy się do nieszczęścia publicznego wspomnieniem bogini jakiejś co Jowiszowi mózg rozdzieliła, ustąpił swojej konkurencyj do łaski i przywileju, który w rękę króla jegomości miał być podpisany, przecząc, aby tym wakansiem ukontentował protestanta i przydając, że ma w tem skrupuł, iż przez ręce jego otrzymany na jegomość pana kawalera Paca przywilej na łaskę nadworną litewską nie odebrał swego skutku. Po długiem tedy mieszanu się czyli żegnać, czyli jeszcze nie żegnać, ponieważ nie było pana instygatora koronnego, który powinien był podać rezydentów do boku pańskiego i kondemnaty marszałkowskie jeżeli są jakie, solwowana sesya od tronu do dnia dzisiejszego już tylko do pożegnania króla jegomości, bo inaczej sejmu niechący pozwolić nie chcieli. Już tedy za godzin kilka dziś to nieszczęśliwe da się słyszeć pożegnanie, po którem nastąpić musi rada postkomicyalna; co na niej będzie, czas pokaże, podobno jedni będą życzyć sejmu prędkiego extraordinaryjnego, a drudzy konnego, abo pospolitego ruszenia. Daj Boże, aby się cokolwiek zbawiennego wynaleźć mogło na ratunek ojczyzny, w tak trudnych zostającej okolicznościach. W niedzielę odprawiła się audyencya publiczna w senacie od wojska koronnego *in presentia* tylko jegomości pana wojewody krakowskiego, hetmana polnego, bo jegomość pan krakowski słaby na romatyzm. Miał od wojska mowę jegomość pan Potocki, starosta rubieszowski, odpowiedział jegomość pan podkanclerzy koronny; kilka dni przedtem ciż posłowie mieli na pokoju prywatne powitanie króla jegomości przez jegomość pana Wyżyckiego, starostę braclawskiego; odpowiedział tenże jegomość pan podkanclerzy krótkimi słowy.

*Post scriptum. Dnia 9 lutego.*

Zerwanie sejmur wczora się nakoniec takim sposobem zakończyło. Zasiadł król jegomość miasto dziesiątej zrana jako była solwowana sesya aż po trzeciej po południu. Propozycyę nie czynił żadnej pan marszałek poselski, ale tylko pan instygator koronny przeczytał rezydentów do boku króla jegomości, a potem i kondemnatę jedną z sądów marszałkowskich. Wtym przyszła kartka do jegomość pana marszałka poselskiego od protestanta,

sprawy publicznej, ale o wojnie lub przymierzu stanowić władzy żadnej nie miała. Dwojaka droga zostawała do działania: zwołać albo sejm nadzwyczajny, albo też pospolite ruszenie. Pierwszy środek był zupełnie konstytucyjny, mówiło jednak przeciw niemu to, że przy wiadomem już usposobieniu stronnictw mógł i ten sejm być zerwany. Trzech senatorów Prebédowski, Gałęcki i Szczuka byli za wojnę. Między zabierającymi głos na tem zgromadzeniu odznaczili się zdrową radą Jabłonowscy. Hetman oznajmił wprost, że król bez wiedzy Rzeczypospolitej wojnę ze Szwedem rozpoczynając, popełnił bardzo wielki występki, zasługujący ze wszech miar na rozważanie; wszelako stało się to już, i trzeba skutkom jego zapobiegać. Radził więc, aby prymas zwołał niezwłocznie pospolite ruszenie, on zaś jako hetman stanie obok z wojskiem wszystkiem w gotowości bojowej. Ztamtąd tedy jakoby ze środka Rzeczypospolitej wy-

---

gdzie przywracał *activitatem* izbie, obiecując sam nazajutrz powrócić, hyle był upewniony, że mu pozwolą opisać pewne bezpieczeństwo. Była ta kartka obszerna, mająca w sobie obojętności, zdało się niektórym czytać onę, drugim nie. Atoli jegomość pan marszałek poselski wziął głos do niej, chcąc nakłonić do dalszej prolongacyj, ale większa część nie pozwalała, że nie sam przywraca, i że już dni kilka jako wyszedł. Nakoniec przemówił się *acerrime* do tego jegomość pan generał wielkopolski, potrzebując, że jeżeli kto niekontent z tej kartki i z przywrócenia *activitatis*, żeby wyszedł z protestacją. Huczano na to bardzo i nie bez przemówek. Wielu tedy wołało do pożegnania, a mało do czekania, i tak przez uprzykrzenie jednej i drugiej godziny pociągniono jegomość pana marszałka, że musiał pożegnać króla jegomości bardzo dobrze i do rzeczy ułożenemi słowy; odpowiedział od tronu ziątę jegomość pan kanclerz wielkiego księstwa litewskiego *ex tempore*, ponieważ jegomość pan podkanclerzy koronny nie ostrzegł i sam dla słabości nie przyszedł. *Mat. do Pan. Aug. rkp, str. 449.*

śłać poselstwo do Szweda, które ma pośredniczyć między królami i dać wszelkie potrzebne rękojmie Szwecyi, aby ją skłonić do pokoju. Tym sposobem cały ciężar wojny ze Szwedem spadłby na Moskwę, na którą z drugiej strony Mazepa zmawiał się już z Tatarami i kozactwem zadnieprskim<sup>1)</sup>.

Nie mniej rozsądnie i gorliwie ozwał się wojewoda ruski. Oto jest całkowita mowa jego, w jednym ze świeżo nabytych dla zakładu rękopismów społecznych przechowana. Daje ona niejaki wyobrażenie tak o krasomowczych zdolnościach jego, jak też o uczuciach, które go w chwilach owych ożywiały. Wojewoda rzekł:

„Nierozzerwana zerwanego sejmu kompania, twarde słowo! Coż z tym czynić? najj. mił. królu panie nasz miłościwy! Ażaj nierówne temu, które w ewangelii słyszymy, *dic ut lapides isti panes fiant*<sup>2)</sup>. Po zerwanym sejmie wszystko jak z kamienia; temić to kamieniami i wojsko karmić, i wprowadzoną *inscia Republica*<sup>3)</sup> gasić wojnę, i wywrócone w prawach i fortunach wielkie księstwo litewskie zasłaniać, i wszystkie położone w punktach *materias Status*<sup>4)</sup> do samego tylko sejmu rezolwować·każą. Pytają się z tym wszystkim co czynić? a ja nie wiem co mówić, kiedy moje słowa nietylko ojczystych ale i cudzoziemskich·znajdą cenzorów, i ci moje zdanie tłómaczyć będą, przed którymi wprzód słowa moje wytłómaczą. Niechciałbym naśladować tych, którzy zaćmionemu księżycowi dzwonią i próżnemi, bo ich nie sły-

---

<sup>1)</sup> Otwinowski str. 32. <sup>2)</sup> każ aby te kamienie chlebem się stały. <sup>3)</sup> bez wiedzy Rzeczypospolitej. <sup>4)</sup> sprawy stanu.

które teraz już jest *debitum viduale*<sup>1)</sup>. Winniśmy nasz miłościwy królu pamięci nieoszacowanej dobrotliwego pana naszego, winni zasługę królowej jejmości pani naszej miłościwej, ale i sam wasza królewska mość nie mniej affektu i przysług na początku panowania swego, niewątpię, że wraz złączysz *et iustitiae et gratitudinis monumentum*.<sup>2)</sup> W tej zaś elbiągskiej sprawie życzę xięciu jegomości kardynałowi *committere*<sup>3)</sup> aby z xięciem jegomością elektorem brandeburskim traktował, *ut patientiam habeat super nos*.<sup>4)</sup> Doświadczyliśmy się tej xiążęcej mości ręki, jak delikatnie i żarliwie umiał *ad excidium*<sup>5)</sup> zawzięte na siebie wielkie xięstwo litewskie uspokoić, i jako góra wysokością swoją przeciwne wiatry spokoić, tak i tu *sua eminentia fecit pacem*.<sup>6)</sup> Za co gdy xięciu jegomości najniższe niosę dzięki, upewniam że jego *agnus*<sup>7)</sup> ten jest, *quem sequemur quocunque ierit*.<sup>8)</sup> Tu najj. miłościwy królu dopiero się ciska potrzeby publiczne, które do rady naszej należą, a żadnej rady *non patiuntur; exlex est necessitas*.<sup>9)</sup> Żałuję i tych, którym dać potrzeba, żałuję i skarbu, który dać co niema; jednakże ani rekursu żadnego nie masz, tylko do skarbu królewskiego, ani *non quaeritur an habeas, sed oportet habere*.<sup>10)</sup> Proszę jegomości pana podskarbiego wielkiego koronnego, aby jakimkolwiek sposobem chciał publiczne potrzeby ratować, mówię publiczne, bo gdy za hetmańskimi likwidacyami pro-

<sup>1)</sup> długiem wdowim. <sup>2)</sup> i sprawiedliwości i wdzięczności pomnik. <sup>3)</sup> polecić. <sup>4)</sup> iżby cierpliwym był dla nas. <sup>5)</sup> na zabój. <sup>6)</sup> jego dostojność zrobiła pokój. <sup>7)</sup> baranek. <sup>8)</sup> za którym udamy się gdziekolwiek pójdzie. <sup>9)</sup> nie cierpią; łamie prawo potrzeba. <sup>10)</sup> nie pytają czy masz; lecz mieć powinnięś.

szę, nie za ojcem, ale za ojczyzną proszę: bo ktoż najjaśniejszy miłościwy królu odważy się *in publicos usus*<sup>1)</sup> swoje wydawać fortunę, kiedy ją ichmość panowie hetmani stracili *in expectatione*<sup>2)</sup> tylko i przez kilkanaście lat oale exsolucyi i likwidacyi doczekać się nie mogą. Gdy mówię za ichmość panami posłami wojskowymi, mówię za wojskiem, bo coż rzecze wojsko tak niepłatne, tak aggrawowane, kiedy sami posłowie *vacuis manibus*<sup>3)</sup>, i swoje straciwszy, powrócą. Gdy mówię za artyleryą koronną, mówię za konserwacyą całej Polski, bo coż wojsko bez niej? Gdy mówię za czerwonymi złotymi antecesorami mego<sup>4)</sup>, mówię za całym województwem ruskim, którego te miasta Lwów i Przemyśl są *antemurale*<sup>5)</sup>. Jeszcze zostaje *immane*<sup>6)</sup> krajów naszych *monstrum*<sup>6)</sup>, kozak Palej; wojować go i piórem i żelazem należy, orężem wojować go będą ichmość panowie hetmani; wasza królewska mość chciej uniwersałami deklarować go *pro hoste patriæ, pro rebelli*<sup>7)</sup>, za tego czem się pokazuje. Nakoniec najjaśniejszy miłościwy królu, panie nasz miłościwy! dziękuję waszej królewskiej mości za miłość jego ojcowską, którąś na papier wyłał w additamencie propozycyi swojej, racz wasza królewska mość wierzyć, że my kochamy, racz wiernemu i nigdy *a sæculis*<sup>8)</sup> nieprzeniewierzonemu narodowi dufać, *fideles credas et facies*<sup>9)</sup> etc. \*\*).

---

<sup>1)</sup> na publiczne potrzeby. <sup>2)</sup> w oczekiwaniu. <sup>3)</sup> z próżnemi rękami. <sup>4)</sup> przedmurzem. <sup>5)</sup> okrutny. <sup>6)</sup> potwór. <sup>7)</sup> za nieprzyjaciela ojczyzny, za burzyciela. <sup>8)</sup> od wieków. <sup>9)</sup> wierz, a uczynisz wiernymi.

\*) Matczyńskiego. \*\*) Rękop. nr. 1447 str. 228—225.

Dnia 2 kwietnia 1702 roku umarł hetman; opróżnione po nim starostwo czehryńskie nadał król synowi jego, Janowi<sup>1)</sup>, sam zaś popierał wojnę przeciw Szwedom, chociaż na nią ledwie trzech tylko senatorów zgadzało się. Stanąwszy pod Sandomierzem zwołał ku sobie pospolite ruszenie; zeszła się znaczna ilość województw małopolskich pod Gorzycami; tam gdy Lipski, wojewoda kaliski, począł w kole zdawać sprawę z legacyi swojej do Szweda, wpadł w podejrzenie u szlachty sandomierskiej, że jest Szwedów stronnikiem, która też nie wiele myśląc rozsiekała go. Spojrzał na to wesołym okiem król, rozumiejąc, że tym okropnym postępkim przestraszeni drudzy zachwieją się w swoich sympatyach i stronę Szweda porzucą<sup>2)</sup>. Taką samą śmierć spotkać miała i Jabłonowskiego, gdyby był nie umknął. Czy słuszne było podejrzenie na Lipskiego, o tem z powątpiewaniem mówi sam Otwinowski, który zdarzenia te opisuje; Jabłonowski zaś w dziełku swoim, które pisał w starości, robiąc poniekąd spowiedź z własnych swych grzechów, upewnia najuroczyściej, że Lipski nie tylko nie sprzyjał Szwedom, ale ich gorzej biesa nienawidził, a tylko Chlewiccy, z osobistej nienawiści za ochronionego Derśniaka, szlachtę na niego podburzyli<sup>3)</sup>. Nie ma też najmniejszego śladu, iżby Szwedowi sprzyjał już podówczas Jabłonowski. Mogła dawać niejaki pozór ku temu ta okoliczność, że Jabłonowscy byli w stosunkach przyjaznych a nawet pewnym rodzaju powinowactwa z Sapiehami. Ztemwszystkiem jak mało te stosunki

<sup>1)</sup> Przywilej datowany w Warszawie 10 maja 1702.

<sup>2)</sup> Otwinowski str. 36.

<sup>3)</sup> Skrupuł bez skrupułu. Lwów 1730. str. 30.



wpływały na polityczne ich przekonania, mamy dowód w tem, że Sapiehowie byli jak wiadomo stronnikami Kondego, podczas kiedy Jabłonowscy najmocniej mu się sprzeciwiali.

Mimo pochopność do sprzeciwiania się woli panującego, miał naród nasz wiele szczerzej do królów swoich przychylności, która przy cokolwiek względniejszym obejściu się z nim do zapachu się podnosiła. Zaledwie August po niepomysłnych dla siebie wypadkach zmienił ton i odwołał się do samychże województw, zebrana na pospolite ruszenie liczna szlachta w sandomierskiem okazała gotowość nieść życie w obronie króla, a w gorliwości swej dawała przykład grozy na ludziach niewinnych, których im zręcznie ukryta osobistość podsunęła. Zapal jej i dobre chęci dla króla nie uspokoiły kraju i w ogólności na niewiele się przydały.

Karol XII zaraz po pierwszych swoich zwycięstwach powziął myśl detronizowania Sasa i niczem się odwieść od niej nie dawał. Wysyłane więc do siebie od Polaków poselstwa odprawiał z niczem pod pozorem, że je tylko część narodu wysyłała. Spelzły też na niczem układy ze Szwedem, jakie sobie za pośrednictwem Anglii i Holandii do skutku przywieść obiecywano<sup>1)</sup>, i wojna z całą okropnością swych następstw stała się niezbędną. Gdy tedy w ciągu kilku nastę-

---

<sup>1)</sup> Załuski, biskup warmiński, pisze z Torunia dnia 8 stycznia 1703 w liście do Jabłonowskiego: Wyglądamy tu *in dies* panów posłów: angielskiego i holenderskiego, którzy do pokoju mają propozycye; daj panie Boże tylko skuteczne, bo jeżeli tego sam pan Bóg nie da, zgineliśmy.

nych lat Szwedzi, Sasi, Moskale a z nimi Kozacy, Tatarzy i Kałmucy kraj w dłuż i szerz naprzemian niszczyli; gdy obok wszystkich tych klęsk stawało się coraz głośniejszem, że król nietylko w rozruchach domowych na Litwie ale i w buntach kozackich Paleja i Samusia miał swoją rękę<sup>1)</sup>, a było rzeczą widoczną, że główny prąd nieszczęść na Polskę z zawartego przezeń potajemnie przymierza z carem wypłynął, zaczęło powoli następować rozczarowanie u narodu, a miejsce zapadu dla sprawy Augusta zajmować obojętność lub wzgarda. Król szwedzki miał zrazu zamiar oddać tron polski synowi Jana III. Były w tej mierze umowy jego i z Jakubem, i z młodszym bratem jego Alexandrem<sup>2)</sup>. Gdy takowe zbiegiem szczególnym okoliczności nie doszły, oddał go Stanisławowi Leszczyńskiemu.

W kilka miesięcy po odbytej uroczystości koronacji Stanisława, mianowicie na wiosnę roku 1706 szli Szwedzi na Wołyń, gdzie właśnie odbywał się sejmik zwołany na obronę kraju przez Augusta;

---

<sup>1)</sup> Otwinowski str. 43. Tosamo widać z listu spółczesnego pisanego do Jabłonowskiego z Konstantynowa, którego oryginał mam przed sobą. Są w nim te słowa: „Pan Junga kapitan jechał dziś tedy *ad sedandum rebellionem* ode dworu, która kogokolwiek ma *pro fomentatore*, nie dobrze. *Populus* tu jawnie mówi, że *majestatem*.” O innej jeszcze, walszej sprężynie tych rozruchów nadmienia tak Pułaski pod r. 1703, jako i listy ówczesne pisane do Jabłonowskiego. Dnia 12 grudnia 1702 pisze do niego z Torunia F. Z. „List *wmpana addit dolorem doloribus*, kiedy cała Polska *posita sub tributis*. Kozacka inkursya *non minuit metum* przy tak wielkiem okrucieństwie, które *exercet*. Pan poseł moskiewski *negot* po swojemu, że Samus ani na usłódze jest cara moskiewskiego, ani orderu ma od niego *hujus hostilitatis illatus*,” itd.

<sup>2)</sup> Otwinowski str. 60—61.

rozegnali sejmujących i zemstą uniesieni chcieli całe województwo w perzynę obrócić. Ratowano się tem że zgromadzeni obywatele, a na czele ich Jan Stanisław Jabłonowski i inni dostojnicy udali się do króla szwedzkiego i poprzysięgli wierność Leszczyńskiemu. Był Jabłonowski wujem rodzonym tego króla, lubił go od dzieciństwa i doznawał jego przywiązania, skoro tedy raz postanowił u siebie przejść na jego stronę, zajął się sprawą jego mocniej niż ktokolwiek i wszelkimi siłami starał się go utrzymać na tronie. Cenił go też wysoce król Stanisław, miał nieodstępny prawie swym towarzyszem i głównie na radach jego polegał, ztąd też dawały się niekiedy słyszeć nawet pod boki królewskim dowcipne przy mówki<sup>1)</sup>. Religia katolicka, którą Fryderyk August o tron polski starając się przyjął i takową nawet w Saxonii zaprowadzić obiecywał, zrobiła mu przychylnym Rzym i ten stał mocno przy nim, a to tembardziej, że Stanisława heretyk Szwed na tron Polski wprowadzał. Jabłonowski włożył swoje usiłowania w to, aby pozyskać Rzym dla sprawy Leszczyńskiego. Gdy odzywania się w tej mierze tego króla stale były przez Klemensa XI papieża odrzucane, napisał do niego list sam Jabłonowski. W nim

---

<sup>1)</sup> Kiedy w Malborgu mieszkał król Stanisław, pewny senator animując go *ad fortia* mawiał z Klaudyana:

— — — *ridetque togatus*  
*Miles, et in mediis effulget curia castris.*

Pierwsza była przymówka na Szczukę i Jabłonowskiego i biskupa chełmińskiego (Teodora Potockiego), bo z nimi tylko o wojnie król Stanisław radził się. *Pamiętniki spólczesne bezimiennego; rkp. karta 5.*

zrećźnie i wymownie przedstawił stolicy apostolskiej sprawę Stanisława. Wyszedł od zapewnienia, że sam jest najgorliwszym katolikiem i synem rodziców, w których domu obojego pogłowia nigdy żaden herezyk nie powstał. Jestem, powiada, człowiek świecki, szlachcic, senator; mam przekonanie zupełne, że nic dla religii katolickiej i dla ojczyzny mojej zbawieniejszego być nie może, jak to, iżby berło z rąk Augusta przeszło do Stanisława, a przecież nie ważyłem się przejść na jego stronę pierwej, dopokądbym święty ojciec nie przedstawił ci w prawdziwym świetle stan rzeczy w Polsce, i dla sprawy jej z losem Stanisława ściśle związanej nie pozyskał twojej przychylności. Po takim wstępie przystępuje do istoty rzeczy, przytacza słowa przysięgi królewskiej na pakta konwenta, w których wyrzekł król, że jeśli któregośkolwiek z warunków wymienionych nie dotrzyma, tem samem uwalnia poddanych swoich od winnego mu posłuszeństwa. Upewnia stolicę apostolską, że August żadnego z poprzysiężonych warunków nie dotrzymał, i oświadcza gotowość dostarczenia wszelkich dowodów na to, skoroby jego świątobliwość tego zażądała. Te powody skłoniły, powiada, samych nawet biskupów, że naród wolnym od przysięgi wykonanej Augustowi ogłosili. Coż jest, pyta dalej, co waszą świątobliwość Rzeczypospolitej, Stanisławowi sprzyjającej, robi mniej przychylną, niż Augustowi? Czy to, że Szweda nie wzywała wprawdzie, ale się w jego towarzystwie znalazła, a wojsko jego jest niekatolickie? A jacyżto są pomocnicy Augusta? Oto luterscy Sasi, szyszmatyccy Moskale,

Kozacy i inni barbarzyńcy. Szwedzi, którzy wygnali już z Polski Augusta, wrócą sobie za morze; August zaś jeśli się na tronie polskim utrzymał, tedy jego heretyckie wojsko i szyszmatyckie sprzymierzeńców jego, Moskali, Kozaków, wywierałoby zemstę na Rzeczypospolitej. Racz wasza świątobliwość rozważyć, co większem grozi religii niebezpieczeństwem, czy przemijająca pomoc Szweda heretyckiego, czy stała szyszmatyków, najzaciętszych wrogów katolicyzmu? W ten sposób przeprowadza całą tę sprawę, okazuje, że mylnie jest mniemanie, jakoby Szwed wiódł tę wojnę przeciw katolicyzmowi, sam on bowiem zaczępiony był i pokrzywdzony przez Augusta i Piotra. Powołuje się na umowę Karola XII zawartą ze Stanisławem, w której nie ma ani słowa jednego, coby religii katolickiej ubliżało. Nadmienia o okrucieństwach, jakich się świeżo car Piotr, sprzymierzeniec Augusta, na unitach polskich w Połocku dopuścił, i kończy zapewnieniem, że nie ma ani jednego Polaka, któryby szczerem sercem i z prawdziwej przychylności był za sprawą Augusta; trzymają się go jeszcze ci tylko, co mają w tem osobiste widoki<sup>1)</sup>.

Przedstawienia te nie były zupełnie bez skutku. Rzym dał odpowiedź, że gotów jest uznać Stanisława królem, byle go Rzeczpospolita uznała. Zwołane więc były w tym celu sejmiki, na których marszałkowie imieniem województw sejmikujących podpisywali poświadczenia, że obierają królem Stanisława;

---

<sup>1)</sup> Całkowity ten list w oryginale i w przekładzie wiernym zamieszczamy na końcu.

ale Sieniawski hetman ze swoim stronnictwem wozemnie się o tem dowiedziawszy, wygotował protest i posłał do Rzymu, czem zabiegi owe zniweczył<sup>\*)</sup>).

Dnia 24 września 1706 roku zrzekł się korony polskiej August, a Jabłonowski, który niedawno właśnie przeszedł był na stronę Stanisława, podpisał teraz jako jeden z pierwszych senatorów traktat zrzeczenia się w Altransztadzie. Były to chwile, w których wszystko zdawało się sprzyjać Stanisławowi i obudzało w niektórych otuchę, że będzie mógł utwierdzić się na tronie. Ludzie odznaczający się wyższemi zdolnościami i wziętością w narodzie znaleźli się naraz na jego dworze. Jeden z senatorów przyrównał króla tego do Trajana z przyczyny, że podobnie jak ów cesarz z pomiędzy równych sobie na tron był wyniesiony; z ministrów zaś jego nazywał Stanisława Szczukę Tacytem, a Pliniusem Jabłonowskiego, tego ostatniego tem stosowniej, że Plinius obok swojej nauki był, jak powiadano, krewnym Trajana. Nie bez podejrzeń o przymówkę przyjął zrazu Jabłonowski to porównanie, aż gdy zwrócono jego uwagę na te słowa z życia Plinius: *amicitia principis utebatur ad aliena magis quam sua commoda*, był niemi zadowolony. Spółczesny, który to zapisał w swoich pamiętnikach, dodaje uwagę następującą. „Niech bowiem kto co chce mówi o Jabłonowskim, chyba *e longinquo argumento*, bo to był natenczas człowiek wielce zacny i dobrze radzący, *nullo objecto privati studii*; tym tylko różny od Plinius, że ten szczerze

---

<sup>\*)</sup> Pamiętnik społecznego bezimiennika, rkp. karta 10 str. odwrotna.

żył z Tacytem i rzetelnie, a między zaś tymi godnymi ministrami (Jabłonowskim a Szczuką) niejakię zachodziły *tacite similitudines*<sup>1)</sup>.

W owym czasie górującego samowładztwa w Europie, a w Polsce zaburzeń i wojny, pomieszały się były wielce wyobrażenia konstytucyjne, i bardzo zle stało z istotnemi narodu swobodami. Jak car Piotr w Moskwie, tak postępował sobie od czasu do czasu w Polsce przyjaciel jego August; a i pocziwy Stanisław szedł w ślady protektora swego, Karola XII, i w rozporządzeniach swoich nie starał się zachować nawet pozorów legalności. Wbrew zobowiązaniom swoim wyraźnie wymienionym w paktach konwentach począł dostojęństwa, urzędy, starostwa rozdawać po żywych, którzy w konfederacyi sandomirskiej zostawali: mianował więc Jabłonowskiego kanclerzem koronnym, prymasem Zielińskiego arcybiskupa lwowskiego, podkomorzego krakowskiego Lanckorońskiego wojewodą krakowskim itp. W postępowaniu takim dwojakie było uchybienie: jedno że nie wezwano żyjących, którzy do przeciwnej strony należeli, iż by się decydowali pod utratą swej dostojności, drugie większe nierównie co do istoty swojej, że w rozdawnictwie kierowano się nie zasługą lecz ubocznymi względami. Tym sposobem Stanisław nie tylko odtrącił od siebie konfederacyę sandomirską, którą w owych okolicznościach łatwo mu było sobie ująć, lecz nawet zraził tych, którzy byli już na jego stronie. Między obrażonymi był właśnie Stanisław Szczuka, któ-

---

<sup>1)</sup> Rękopism karta 24.

remu bezsprzecznie przed innymi kanclerstwo koronne należało. Chociaż go tedy dawniej ścisła z Jabłonowskim przyjaźń łączyła, odtąd jednak nie było między nimi szczerości<sup>1)</sup>. I ta to była waśń między nimi, o której tu napomknął społeczny bezimiennik.

Car Piotr przerażony pokojem altransztadzkim począł z jednej strony schlebiać Polakom i starać się o przyjaźń Rzeczypospolitej; z drugiej szukał zgody z Karolem XII. Oddawał już Szwedom Narew, przy jednym Petersburgu utrzymać się pragnął, a i ten gotów był hojnie opłacić pieniędzmi. Za pośrednika obrał sobie ku temu hetmanowę Sieniawską, osobę wielkiego rozumu i obrotności, która z temi i tym podobnemi propozycjami razporaz do Jabłonowskiego jako kanclerza i człowieka wielkiej wziętości u strony szwedzkiej udawała się. Silnie rzecz tę popierał kanclerz i miał zupełnie za sobą swego siostrzeńca, a dla większej powagi porozumiano się w tej mierze z dworem francuzkim<sup>2)</sup>. Wszystkie jednak usiłowania jego rozbiły się o dumę Karola, który o tem i słyszeć nie chciał, a tymczasem nastąpiła bitwa połtawska i losy jego rozstrzygnęła.

Na dworze Stanisława zapatrywano się dość trzęwem okiem na sprawy publiczne. Szczuka uważając jaki kierunek bierze tak jednej jak i drugiej strony postępowanie, powtarzał wcześniej, że tylko wmieszanem się trzeciego dałyby się rzeczy z prawdziwym pożytkiem narodu ułożyć. Byłato ulubiona myśl tego

<sup>1)</sup> Otwinowski str. 126.

<sup>2)</sup> Otwinowski str. 115. Społeczny bezimiennik, rękopism karta 12.



wielkiego męża stanu i zanego Polaka, iżby wszelkie względy pomniejsze na bok usuwając, podnieść dobitnie samą sprawę niewinnej Rzeczypospolitej i w niej skupiać powoli wszystkie stronnictwa. Czytając listy i rozmaite pisma ulotne z lat owych, spotykamy się nierzadko z podobnemiż myślami i życzeniami; zgadzano się na to niemal powszechnie, że gdyby wszyscy Polacy jednego tylko zapragnęli, niktby ich nie mógł zwyciężyć, i ustąpić by musiał z Polski i Szwed i Moskal; ale właśnie największa trudność była w zbliżeniu do siebie i pogodzeniu różnych stronnictw, i o to też głównie rozbiły się w końcu wszystkie zacniejsze usiłowania. Jak tylko nadeszła wiadomość pewna o bitwie połtawskiej, przedłożył Szczuka Stanisławowi, iżby koronę swoją zdał na ręce Rzeczypospolitej; jakoż dokazał tego, że król wydał uniwersał, w którym niejako zrzekł się korony, a Jabłonowski, Potocki Teodor i Szczuka zostali wyznaczeni do zniesienia się ze stronnictwami przeciwnymi. Już byli przygotowani do tego przez Szczukę i prymas; i Lubomirski i książęta Wiśniowieccy; ale Sieniawski hetman wielki koronny, który długi czas sam marzył o koronie a teraz już się był z Sasem porozumiał, nietylko podanej sobie przez nich myśli z całym stronnictwem swoim nie przyjął, lecz pokierował rzeczy tak, że mimo wydanego im przezeń paszportu zostali przytrzymani w Warszawie przez Błędowskiego, i gdyby nie hetman polny Rzewuski a przytomność Potockiego, byłiby wszyscy trzej schwytani i wydani Sasom lub Moskalom. Udali się tedy do Prus, a

car Piotr bardzo się gniewał, gdy się dowiedział, że ich wolno puszczono<sup>1)</sup>.

Jeszcze w roku 1707 Stanisław Denhof, gorliwy stronnik Sasa, z wielą innymi panami we Lwowie ogłosił był zrzeczenie się tronu przez Augusta za nieważne. Po bitwie połtawskiej ogłosił je za takowe sam August manifestem z dnia 9 sierpnia 1709; odnowił też traktat zaczepny i odporny z Moskwą, i powtórnie tron polski osiadłszy wydał roku 1710 amnestyą. W skutek niej wrócił Jabłonowski do swego województwa ruskiego; nie zerwał atoli stosunków z siostrzeńcem swoim, Leszczyńskim. Czas jakiś myślał Stanisław o zupełnem zrzeczeniu się korony i uspokojeniu narodu, później jednakże zmienił swój zamiar, podbudzany ku temu od Karola XII. Otrzymał on od niego polecenie, iżby w żadne ugody z Sasem nie wchodził, wraz z upewnieniem, iż wkrótce osadzon będzie napowrót na tronie polskim. Takież wieści zaleciały i do stronników jego w Polsce, a ci znowawiej około zmiany stosunków krzątać się zaczęli. Na wiosnę roku 1713 wysłali Turcy Abty paszę z wojskiem do Wołoszczyzny dla wywiedzenia się dokładnego o stanie rzeczy w Polsce. Stronnicy Stanisława wzięli to za dowód czynnej dla niego pomocy od Turków. Jabłonowski, który był ciągle najżyczliwszy Stanisławowi, zjechał podówczas do Lublina, i w poufnej z niektórymi panami rozmowie wyrzekał na nadużycia, których się król dopuszczał. Właśnie wtedy rozpustny ten król odebrał był żonę

---

<sup>1)</sup> Spółczesny bezimiennik, rękop. k. 24—25.

generałowi Denhofowi, z domu Bielińską, córkę marszałka nadwornego, i żył z nią publicznie. To miało być głównym przedmiotem wyrzekań. Król przejął był listy wojewody ruskiego do przyjaciół pisane o tych miłostkach, a jak inni upewniają, także i o sprawach publicznych w celu przywrócenia na tron Stanisława. Mając tedy już baczne oko na kroki wojewody, a żadnej urazy doń nie pokazując, zwabił go zręcznie do Warszawy jakoby na pewną naradę, tam kazał najpierw zchwycić Wojcińskiego, pisarza pokojowego wojewody, i rozpocząć z nim śledztwo; wnet przytrzymano i samego wojewodę, i papiery jego zabrano. Znaleziono u niego kałamarz z ukrytym wewnątrz kalendarzem, w który ręką swoją wpisywał dni posłanych do Benderu lub otrzymanych ztamąd listów<sup>1)</sup>. Gdy zapytany o to wojewoda niczego nie zapierał, odesłał go natychmiast król pod mocną strażą do Saxonii i wsadził do więzienia w Koenigszejnie, gdzie blisko cztery lata zostawał<sup>2)</sup>. Postępek ten charakteryzuje dobrze króla, który tylko niekiedy, w wielkiej potrzebie, zachowywał pozory konstytucyjne. Konfederacya sandomirska, na mocy której osiadł on powtórnie tron polski, określała wyraźnie, że wszelkie zamachy na króla i Rzeczpospolitą przez stany mają być sądzone. Tą drogą mógł August dopiąć swego celu; wołał jednak popełnić bezprawie na osobie wojewody, a dla złudzenia narodu rzucił garść

---

<sup>1)</sup> Otwinowski str. 204.

<sup>2)</sup> O czterech latach mówi kilkakrotnie w pismach swoich sam Jabłonowski; Pułaski jednak liczy tylko półczwartą roku jego więzienia. *Krótki anotaція. Y.*

wieści, częścią przesadzonych częścią zmyślonych zupełnie. Głoszono więc, że wojewoda poddawał myśl królowi szwedzkiemu i Leszczyńskiemu, iżby z hordą pod pozorem konwoju wtargnęli do Polski; że chciał króla Augusta wykraść i zabić; że już miał na pograniczu sześć tysięcy ludzi w pogotowiu do wykonania swego zamysłu itp. Byłto fałsz, powiada Otwinowski, wszelakoż wieściami temi zatrwożone wojewodztwa nie bardzo za to bezprawie na króla sarkały, mniemając że tym sposobem zapobieżono ciężarom nowej wojny, jakiebymy spadły były na kraj. Tenże autor opisawszy to uwieźnienie dodaje: „To dziwna i uwagi godna, że tego wojewodę ruskiego z tego pokoju Sasi wzięli, w którym ojca w roku pańskim 1697 namówił na stronę Augusta podczas elekcji; i tego dnia, którego na ówczas *invitando*<sup>1)</sup> króla Augusta do korony, wyjechał z Warszawy na góry tarnawskie, wyjechano z nim do Saxonii<sup>2)</sup>“.

Miał Jabłonowski zamiłowanie w naukach, posiadał języki różne, które mu ułatwiały nabycie wiadomości; okazywał je w mowach, do których życie publiczne często podawało mu sposobność, a w chwilach wolnych zajmował się pisaniem wierszów. Poetą w wyższem tego słowa znaczeniu nie był, w jego atoli wykładzie modlitwy pańskiej i w elegiach pobożnych natrafiamy nierzadko ustępy zalecające się

<sup>1)</sup> zapraszając.

<sup>2)</sup> Otwinowski str. 203—204; porównaj Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wydane przez Juliana Bartoszewicza str. 304. Jak Zawisza wojewodę bezwarunkowo potępia, tak przeciwnie znowu Pułaski zupełnie go uniewinnia, nazywając potwarzą złośliwych ludzi wszystko, co o jego przewinieniu mówiono. *Rkp. str. 193.*

prostotą ujmującą i czuciem prawdziwym. Ta skłonność jego do autorstwa rozwinęła się w daleko wyższym stopniu w więzieniu. Wyrwany z łona rodziny i przyjaciół, z gwarliwego, publicznego życia nagle w samotnej kaźni osadzony, szukał w cierpieniach swoich ulgi i rozrywki, i znalazł je w zajęciach umysłowych. Wyszedłszy nakoniec z więzienia, nie przedstawiał zajmować się pracami umysłowymi, i z tych właśnie lat pisma jego mają największą wartość.

Żywociarz hetmana Jabłonowskiego, *Jonsac*, mówiąc o synach jego, nadmienia, że Jan Stanisław napisał 27 dzieł, częścią w języku łacińskim, częścią zaś w polskim i francuzkim<sup>1)</sup>. Zapewne nie wszystkie były drukiem ogłoszone, a *Jonsac* znać musiał i rękopisma wojewody. Józef Jabłonowski w dziele swoim: *Museum Polonum* wymienia wojewody pism 23, z których część znaczna, jak sam powiada, w rękopismach była mu znana. Dziś nie znamy ich więcej jak kilkanaście, a najznakomitsze polskie biblioteki wszystkich Jabłonowskiego dziełek, nawet tych które były drukiem ogłoszone, nie posiadają. Dajemy tu poczet zupełny pism Jabłonowskiego, tak tych, które posiada biblioteka zakładu narodowego Ossolińskich, jako i owych, o których wzmiankują tylko bibliografowie.

*Joannis Stanislai Jabłonowski Palatini Volhynensis oratio ad regem Poloniae Augustum II novissime electum 13 Julii 1697, Cracoviae.*

Wydrukowana jest także mowa ta w Pułaskiego „krótkiej annotacyi sejmów“ E2; u Lüniga *Orationes*

<sup>1)</sup> *Histoire de Stanislas Jabłonowski. Leipsic 1774. III. 173.*

*Procerum Europae, Lipsiae 1718*, 3. 327, i w Swadzie łacińskiej Jana Ostrowskiego Danejkowicza I. str. 2—3.

Zabawa chrześcijańska albo żywot zbawienny pana Boga naszego Jezusa Chrystusa troistami epigramatami wyrażony przez pewnego szlachcica polskiego, tegoż autora i inne myśli chrześcijańskie w polski wiersz zebrane; wszystko na ohwałę bożą. Roku pańskiego 1700; w drukarni *Collegium* lwowskiego *Societatis Jesu* 4. str. 104. (jest w bibl. Oss.)

Jaśnie wielmożnemu jegomości xiędzu Konstantemu Zielińskiemu, areybiskupowi lwowskiemu przy solennym ingressie swoim, od jw. jegomości pana Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego imieniem województwa affektu oświadczenie; *anno 1701; die 20 Februarii*. fol. 1 karta. (jest w bibl. Oss.)

Myśli i reflexye pewnego penitenta oplakującego rokoszy światowe na 7 psalmów pokutnych, w Warszawie 1714.

Nowa Decenna do ś. Franciszka Xawerego; w Poznaniu w drukarni *Societatis Jesu* 1718. 16.

b) — — w Kaliszu w drukarni S. J. 1719. 12. str. 158.

c) — — tamże 1739. 8.

Modlitw czterdzieści siedm na post wielki i na dni jego; w Częstochowie 1719. 4.

δ) Toż pod tytułem: Skarb itd. w Gdańsku J. J. Preuss 1734. 4.

Traktat o niepokalanem poczęciu Najświętszej Panny z hiszpańskiego i francuzkiego Wincentego Justyniana dominikana tłumaczony; w Brunzburgu 1722. 4.

Historja obrazu najświętszej Panny Maryi Bogarodzicy w kościele WW. OO. Bernardynów w Sokalu, zdawna cudami słynącego; z archiwum tychże Ojców podana, a na wiersz polski przetłumaczona, oraz i modlitwy ukoronowanej nieba i ziemi królowej, i ś. Anny, przyłączone; na dzień koronowania tego cudownego obrazu podane. Na chwałę bożą i matki jego najświętszej, przez Jana Jabłonowskiego wojewodę, generała ziem ruskich. W Lwowie w drukarni *Collegium Soc. Jesu*; anno 1724. 4 str. 32. (jest w bibl. Oss.)

Historja Telemaka syna Uliasa króla greckiego Itaku, który ojca swojego zpod Troi błądzącego szukał; drogi, expedyce, awantury jego, dziwne i różne; przez jednego wybornego autora, w języku francuskim, mądrym konepctem, *solute* wypisane i drukowane; a zaś, polskimi wierszem, w ciąg dziesięć przetłumaczone, przez Jana Jabłonowskiego wojewodę ruskiego. W drukarni J. K. M. *Collegium sandomierskiego Soc. Jesu* roku 1726. Z dozwoleństwem starszych. Fol. str. 2, 340. (jest w bibl. Oss.)

Traktacik o opatrności boskiej. Lwów 1727, 8.

Skrupuł bez skrupułu w Polazcze albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu swyczajniejszych, a za grzechy nie mianych; traktat po prostu te grzechy roztrząsający, na rozdziały podzielony, przez pewnego Polaka tymiż grzechami grzesznego, ale żałującego, na poprawę swoją i ludzką podany. We Lwowie, w drukarni brackiej Trójcy ś., roku 1730. 4. str. 98. (jest w bibl. Oss.)

b) — Lwów 1730, 4. str. 74.

c) — Supraśl 1750. 8, wydanie Stanisława Słowińskiego.

d) — Lwów 1779. 8 str. 119.

Ezop nowy polski, to jest: życie Ezopa filozofa frygijskiego, sto i oko bajek, przy tym wybranych z xiąg różnych autorów, niektórzy też Ezopa, niektórych i samego autora inwencji, wierszem polskim z krótką przy każdej moralizacyą zapisane, przez Jana Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego w Kenigsztynie; w Lipsku w drukarni Andrzeja Ceydlera, r. p. 1731. 8. kart 29. str. 203. kart 5. (jest w bibl. Oss.)

c) — w Supraślu 1750. 8.

b) — powtórnie przedrukowane 1767. 8.

Prócz tych pism znajdują się niektóre mowy jego i listy drukowane w Swadzie Jana Ostrowskiego Danejkowicza, mianowicie:

Mowa Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego, witając imieniem województwa xiędza Skarbka arcybiskupa lwowskiego. I. 1. 189.

Oddawanie xiężniczki Anny Wiśniowieckiej panu Ogińskiemu staroście gorzdowskiemu przez Jana Jabłonowskiego wojewodę i generała ziem ruskich; w Pińsku *in februario* 1722. I. 2. 95—100.

Dziękowanie za pannę Łaszczoynę wojewodżankę bełzką od pana Potockiego starosty halickiego, przez Jana Jabłonowskiego wojewodę ruskiego; we Lwowie 9 julii 1719. Tamże str. 106.

List Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego do Jana Sapięhy starosty brzeskiego. Tamże 4. 55.

Kondolencya imieniem J. K. Mci na pogrzebie Rzewuskiego, wojewody bełzkiego, hetmana wielkie-



go koronnego przez Jabłonowskiego wojewodę ruskiego. I. 6. 19—20.

Józef Jabłonowski w pomienionem dziele swoim *Museum Polonum* wymienia jeszcze między pismami wojewody następujące:

*Politica mundi per Christum in passione sua confusa, opus ascetico politicum cum apologia fidei catholicae, cuius operis autographum donatum ab authore Josepho Zatuski referendario regni.*

*Idem polonico idiomate cum apologia fidei catholicae.*

*Origo adagiorum.*

*Varii curiosi discursus.*

*Dissertatio lingua vernacula super seditionem Glianianensem, quam misit author Josepho Zatuski referendario regni, alliciendo eum ut librum in hac materia componat, prout et implevit, ductus etiam per suasionem Stephani Humiecki palatini Podoliae, qui fuerant ambo insignissimi sui seculi statistae. Hic liber editus Gedani, ante obsidionem dicatus regi Stanislao hujus palatini Russiae nepoti ex sorore sub titulo: specimen historiae polono criticae.*

*Europa colligata in Leszczyniorum domo polonico et gallico idiomate in 8vo. Latine per Wieruszevski Soc. Jesu Francoforti an. 1725.*

*Opera in manuscripto adhuc inedita:*

*Quod nobilis Polonus scire debet polonico idiomate curiosus liber et utilis.*

*Musa mancipata polonico idiomate.*

*Opuscula varia devota, sicut de S. Hyacintho in bibliotheca mea Pohorecciana.*

*Traductio aliquarum tragaediarum de variis linguis in polonicam.*

*Vita Joannis III regis Poloniae; polnon. idiom.*

*Vita Mariannae de Kazanow Jabłonowska Castellanae Cracoviensis matris authoris, notis aucta, originale a P. Bernet Soc. Jesu editum. Hoc vero alterum manuscriptum additionibus lucupletatum reperitur apud Josephum Zaluski referendarium regni.*

Rozpatrując się w znanych nam dziś pismach Jabłonowskiego, widzimy w nich odbicie wychowania jakie odebrał, stosunków w jakich się znalazł, i wrodzonych jego zdolności które odpowiednio okolicznościom jakie go otaczały, w pewnym właściwym sobie kierunku rozwinął. Bogobojność i przywiązanie do religii katolickiej wyniósł z domu rodzicielskiego i ze szkół; na dworze Ludwika XIV poznał ogładę towarzyską równie jak i dworskie zepsucie, i zaznał się z ówczesnymi znakomitościami; swobodnego nakoniec życia społecznego, ze wszystkimi zaletami jego i niedostatkami miał w Polsce dosadniejsze niż gdzie indziej wzory, i takowe silniej niż inne do niego przemawiały. Układał więc dziełka treści pobożnej tak prozą jako i wierszem; pisał bajki naśladowając Lafontena i przerobionego przezeń Pilpaja; przestrajał w rymy polskie Fenelonowego Telemacha, nakoniec odzywał się wymownie tak w ważniejszych przygodach życia towarzyskiego jako i w sprawach publicznych, a nie bez znajomości dziejów i nauk społecznych robił nad temi ostatnimi swoje postrzeżenia. Nie wiemy jakiej właściwie wartości było dzieło jego: Żywot Jana III, i inne pisma historyczne o

których nadmieniał Józef Jabłonowski. Choćby nie miały zalet wielkich co do pojęcia rzeczy z wyższego stanowiska i co do wykładu, zawsze mogły być wysokiej ceny pod względem świadectw społecznych, ile że od człowieka dokładnie z'biegiem spraw publicznych obeznanego pochodziły. W tem co z drukowanych pism jego teraz posiadamy, zajmuje pierwsze miejsce Skrupuł bez skrupułu. Autor przez długi ciąg życia miał sposobność przypatrzeć się wadom narodu, widział nieszczęsne ich skutki, sam ich doświadczał i bolał nad niemi. W poczciwej duszy ozwała się chęć wpłynąć na poprawę ziomków przez szczere i bezwarunkowe tych wad wynurzenie. Przystąpił do tego z całą sumiennością i zaparciem miłości własnej, opowiada nietylko to czem drudzy grzeszyli, ale i czego sam się dopuszczał, a opowiada prosto i nadzwyczaj zajmująco. Niewielkie tedy co do objętości to dziełko jego jest ciekawym i jedynym w swoim rodzaju wizerunkiem wewnętrznego życia ówczesnego w naszym narodzie.

Prócz tego zamierzył sobie wojewoda w podaszłym już wieku skreślić przygody życia swego, obfitego w ważne i nadzwyczajne wypadki. Jakkolwiek miał silne postanowienie, iżby praca ta jego nie prędeż, jak dopiero po jego zgonie doszła do wiadomości innych, wiedzieli jednak społeczni o jego zamiarze i o nim napomykali<sup>1)</sup>. Dotąd wszakże nie mie-

---

<sup>1)</sup> Szymon Franciszek Pułaski, który dzieło swoje: „Krótka annotacya sejmów“ jeszcze za życia Jabłonowskiego układał, donosiłszy w niem pod rokiem 1713 o uwięzieniu wojewody w Königsztejaie w Saxonii dodaje: „jakie zaś przez ten czas po-

liśmy dokładnej wiadomości czy, i jak dalece, autor zamiar swój doprowadził do skutku.

Biblioteka zakładu narodowego imienia Ossolińskich posiada pod liczbą 437 rękopism, własną wojewody ręką pisany, który niegdyś obwiązany był wstążką niebieską i opieczętowany 12 pieczęciami. Kawałki wstążek i pieczęci widne są jeszcze na karcie ostatniej. Składa się on z 36 kart półarkuszy, które przed rokiem 1850 zamieszcane były między rozmaitościami rękopismieniami, pochodzącymi z różnych wieków, a oprawionemi w jeden spory tom. W pomienionym roku przy spisaniu nowego inwentarza rękopismów oddzielono ten autograf i oprawiono osobno dla staranniejszego zachowania go. Na jedynastu początkowych kartach jego znajduje się pomieniony pamiętnik własnoręcznie przez wojewodę pisany, a po nim półtory karty białej. Dalsze karty rękopismu, inną ręką kreślone, obejmują: list do papieża, karta 13—16, który w zupełności zamieszczamy w przypisach; adresy do korespondencyi z Rzymem, monarchami różnymi i książętami k. 17—28. Na karcie 29 są znowu własno-

---

nosił *tædia et incommoda*, opisz e *ampliori stylo* sam jegomość dobrodziej". Tak opiewa ta wiadomość w rękopismie spółczesnym Pułaskiego, który posiadam, na stronie 193. W wydaniu zaś tegoż dzieła przez Baltazara Pułaskiego w Lublinie roku 1740 już po śmierci autora uskuteczniłem, czytamy owe słowa tak: „jakkie zaś ponosił przez ten czas *tædia*, opisał sam *ampliori stylo*" (Krótka ann. Y str. odwr.). Zdawałoby się więc, że w lat kilka po śmierci wojewody znano już pamiętnik jego i znachodzono w nim opis więzienia jego w Königszejnie; ztemwszystkiem mamy wszelkie powody mniemać, że to jest tylko dodatek wydawcy, z domysłu pochwycony.

ręczne wojewody „*Notata anegdotum* do historyi polskiej z powieści króla Jana, hetmana Jabłonowskiego, Kuropatnickiego, Wyźgi, Prażmowskiego i innych“, piśmem bardzo niewyraźnem, które o ile odczytać mogliśmy, dajemy tu na końcu pamiętnika. Na k. 30 znowu adresy do posłów i ministrów zagranicznych, z nadpisem: „Korespondenci jegomości dobrodzieja.“ Dalej k. 31—32 portret króla jegomości szwedzkiego. Jest to panegiryk Karola XII po łacinie, wprawnem piórem pisany przez Polaka, może samego wojewodę. W końcu k. 33—36 parę nagrobków i napisów w języku łacińskim, tudzież prorocstwo wierszem w języku francuskim. Adresy w ten rękopism powciągane są widocznie zabytkiem z czasów kanclerstwa Jabłonowskiego przy Stanisławie Leszczyńskim, jak to wyraźnie w wielu z nich nadmieniono.

Co się tyczy samego pamiętnika Jabłonowskiego, kiedy i w jakim zamiarze pisał go autor, dowiadujemy się o tem zaraz z początkowych jego słów. Mówi on: „*Ab anno saeculari 1700 domini* co się działo w Polsce i na świecie a osobliwie ze mną, zaczynam dopiero we 27 lat pisać *1ma mai 1728*, wezwawszy pana Boga na pomoc. J. Jabłonowski W. R.“ a niżej trochę powiada: „Piszę to zaś samo dla wychwalenia pana Boga mego, *qui eripuit animam meam de morte, oculos meos a lachrymis, pedes meos a lapsu*, i na przekazanie cudów niezwykłych boskich nad ludzki rozum i rękę wywyższających się, i próżność imprez naszych odkrywających; dla nauki

synów i dobrych przyjaciół, a na koniec dla mego własnego ukontentowania w starości mojej, przyspiewując sobie z Seneką: *meminisse dulce est, quod fuit durum pati*. Że zaś nie mając ni na swoje ni ludzkie błędy respektu, *genuine* samą prawdę obnażam, nie tak jako historycy, albo bojaźni albo przyjaźni *motus* obserwujący, że, mówię, prawdę piszę, dowód jest ten, że ten manuskrypt za zameczkiem chowam, i nie poddam go oczom ludzkim, aż moje wola boska przez śmierć moją zamknie.“

Wtem wyższem nastrojeniu ducha snuł wojewoda dalsze jeszcze zamysły, chcąc resztę lat swoich użytecznej pracy poświęcić. „Jeśli mi, powiada, pan Bóg życia użyczy i czasu, to ja od urodzenia mego pokonotuję lata moje, i co w nich widziałem.“ Tymczasem nietylko nie przyszło do tego ostatniego, ale i sam niniejszy pamiętnik, którego wydanie spowodowało nas do zebrania tych szczegółów o życiu autora, zaledwie przez krótki przeciąg czasu przeprowadzwszy, nagle urwał, i niema śladu iżby go więcej pisał. Zapewne przeszkodziły mu choroby, podeszłemu wiekowi zwykle towarzyszące, a wkrótce nastąpiła też i śmierć jego.

W ułamku tym pamiętnika jakkolwiek w późnem już wieku, przez sześćdziesiętletniego starca pisanym, widać niepospolity dar żywego, zajmującego opowiadania, śmiałych pociągów w kreśleniu charakterów, a nadewszystko pewien urok duszy korzącej się przed potęgą stwórcy i zamilowaniem prawdy przeniknionej. Tem większy tedy zbiera żal, że autor pracy swej nie rozpoczął wcześniej, i dalej nie

doprowadził. Umarł we Lwowie dnia 28 kwietnia 1731 roku; pochowany w kościele jezuickim, w którym wystawił nakładem swoim ołtarz na cześć ś. Xawerego.

Żona jego, Joanna margrabianka *de Bethune*, była siostrzenicą rodzoną Maryi Kacimiry królowej, żony Jana III. Z nią miał trzech synów: Jana Kajetana który był później wojewodą braclawskim; Stanisława Winecentego, który był wojewodą rawskim, i Dymitra który umarł starostą kowelskim; tudzież trzy córki: Eleonorę, Katarzynę i Maryę. Pierwsza była sakramentką we Lwowie; Katarzyna była drugą żoną Franciszka Maxymiliana księcia Ossolińskiego; Marya nakoniec wyszła za mąż we Francyi za księcia *de Taillebourg*<sup>1)</sup>.

Nagrobek w kościele jezuickim lwowskim postawił mu syn średni, Wincenty, gdzie go po dziś dzień obok ołtarza przez wojewodę niegdyś wystawionego, na tablicy marmurowej czytać można<sup>2)</sup>.

Lwów 14 maja 1862.

AUGUST BIELOWSKI.

---

<sup>1)</sup> Donosi o tem Kuryer polski z roku 1730 str. 180, imienia jej jednakże nie wyrażając. <sup>2)</sup> Opiewa on tak.

D. O. M.

Hic jacet, qui semper stetit

Sanguine, virtute, possessione honorum ac utilitate patriæ

Ingenio gloriosus, consilio validus, utroque vir fortis

Toga et sago

JOANNES STANISLAUS

In Ducatu Ostrogiensi, Podkamien. Mariampol. ac Buszowiec.

JABLONOWSKI

Palatinus generalis terrarum Russiæ.  
Białocerkven. Moscien. Svecen. Czehrinen. Bobrecen. etc.

CAPITANEUS

Eques aquilæ albæ

Hic in urna

Compendium actorum suorum, pariter ac laudum  
Ut in nucleo Illias angustiam loci complectitur  
Tamen latitudine famæ, fide authorum ac publicæ recognitionis

Perennis [testimonio]

Et hoc illi monumentum

Pro monimento amoris ac gratitudinis debitæ

Ponit Filius

STANISLAUS VINCENCIUS

In ducatu Ostrogiensi et Buszowiec.

JABLONOWSKI

PALATINUS RAVENSIS

Białocerkven. Mederecen. Svecen. etc. Capitaneus

Eques aquilæ albæ.

Sicque pio parenti

Pientissime parentat.



PAMIĘTNIK  
JANA STANISŁAWA JABŁONOWSKIEGO  
WOJEWODY RUSKIEGO.

---

*Ab anno sæculari 1700 domini<sup>1)</sup> co się działo w Polsce i na świecie a osobliwie ze mną, zaczynam dopiero we 27 lat pisać 1 mai anni<sup>2)</sup> 1728 wezwawszy pana Boga na pomoc.*

J. JABŁONOWSKI. W. R.

Jako wiem że godniejszych i równych mnie szlachty i senatorów jest siła w Polsce, tak rozumiem, że równego mi w extraordinaryjnych przypadkach nie masz, ani w tem, żeby kto tyle pracował jak ja, tak odważnie partye wszczynające się w Polsce wspierał, a tak mały a raczej żaden skutek *ingentibus ausis<sup>3)</sup>* fortuny i honoru odebrał, jako ja, mogąc raz z Wirgiliuszem nie w jednej okazyi mówić: *hos ego versiculos feci, tulit alter honores<sup>4)</sup>*, a drugi z psalmu: *nihil invenerunt in manibus suis<sup>5)</sup>*. Piszę to zaś samo dla wychwalenia pana Boga mego, *qui eripuit animam meam de morte, oculos meos a lachry-*

---

<sup>1)</sup> Od roku stuletniego pańskiego 1700. <sup>2)</sup> 1 maja, roku.  
<sup>3)</sup> ogromnemi odwagami. <sup>4)</sup> jam te wierszyki układał, a sławę odniósł kto inny. <sup>5)</sup> nic nie znaleźli w ręku swym.

*mis, pedes meos a lapsu*<sup>1)</sup>), i na pokazanie cudów niezwykłych boskich nad ludzki rozum i rękę wywyższających się, i próżność imprez naszych odkrywających; dla nauki synów i dobrych przyjaciół, a nakoniec dla mego własnego ukontentowania w starości mojej, przyspiewując sobie z Seneką: *meminisse dulce est quod fuit durum pati*<sup>2)</sup>).

Że zaś nie mając ni na swoje ni ludzkie błędy respektu *genuine*<sup>3)</sup>) samą prawdę obnażam, nie tak jako historycy, albo bojaźni albo przyjaźni *motus*<sup>4)</sup>) obserwujący, że, mówię, prawdę piszę, dowód jest ten, że ten manuskrypt za zamczkiem chowam, i nie poddam go oczom ludzkim, aż moje woła boska przez śmierć moją zamknie. Jeśli mi pan Bóg życia użyczy i czasu, to ja od urodzenia mego pokonotuje lata moje i co w nich widziałem. Ale *ab anno seculari*<sup>5)</sup>) teraz zaczął, który 17 *saeculum*<sup>6)</sup>) otwierając, stworzył w całym świecie niebywałe rewolucye w Polsce, i mnie nie rachując ja aż do tego roku abym był swoim panem przez te przeszłe lata moje młode, pełne nieuwagi, swywoli, amorów których mię wstyd *in amaritudine cordis et animae revolve*<sup>7)</sup>), bom i Boga łaskę i fortunę doczesną stracił. O czem potem.

Roku tedy 1699 a ostatniego 16 *saeculi*<sup>8)</sup>) król August wtóry wielką aplikacją sejm *in augusto*<sup>9)</sup>) pod łaską Stanisława Szczuki, referendarza koronne-

<sup>1)</sup> który wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od łez, a nogi moje od upadku ochronił. <sup>2)</sup> słodko jest przypominać sobie to co było przykre do zniesienia. <sup>3)</sup> szczerze. <sup>4)</sup> pobudki. <sup>5)</sup> od roku stuletniego. <sup>6)</sup> stulecie. <sup>7)</sup> w goryczy serca i duszy rozpamiętywam. <sup>8)</sup> XVI wieku. <sup>9)</sup> w sierpniu.

go i zaraz za sejm podkanclerzego litewskiego, skończył i do Saxonii, pierwszy i jeden raz za pozwoleniem Rzeczypospolitej, wyjechał. Tego sejmu trzeba mu było dla dania mu dopiero dyplomy *electionis*<sup>1)</sup> i wydrukowania go w konstytucyi, co być dotąd nie mogło od elekcji jego, *in scissione*<sup>2)</sup> dla rokoszu kontoskiego, dla kłótni litewskich z Sapiehami i dla resentymentu Stanisława Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego hetmana w. k. ojca mego, który *cum bene sentientibus generosissime resistebat*<sup>3)</sup> że król wprowadzonych Sasów *specie*<sup>4)</sup> wojny tureckiej nie wyprowadzał. I tak król dla dyplomy i dla utwierdzenia się przez pierwszy sejm stanowny na tronie pozwolił na konstytucyę nigdy nie słychaną, która wygania Sasów, *pro hostibus patriæ*<sup>5)</sup>, gdyby się wrócili, deklaruje, *et alia*<sup>6)</sup> które czytać każdy może w konstytucyi Szczuki obszerniej. Ale odrwił wszystkich król a naprzód siebie. Długo król deliberował, widząc bliski pokój z Turkami karłowicki, z kim z sąsiadów naszych zerwać, pod sławnym hełmem przysięgi swojej *avulsa recuperare*.<sup>7)</sup> Powiadają że zamyslał podać rękę jęczącym Węgrom z Francją, jakoż nie próżna moja w tem opinia. Powróciwszy bowiem zpod Brzeżan, w pałacu Sieniawskiego lwowskim stojąc i pijąc, jako był zwykły, często nie mógł się przedemną wstrzymać (lubo dyssymulata sekretniejszego i między prywatnymi ludźmi nie znałem ja nigdy). Gdyśmy byli sami, on się wziął za wargę

---

<sup>1)</sup> obioru. <sup>2)</sup> w rozerwaniu. <sup>3)</sup> z dobrzemyślącymi spaniałomyślnie sprzeciwiał się. <sup>4)</sup> pod pozorem. <sup>5)</sup> jako nieprzyjaciół ojczyzny. <sup>6)</sup> i inne rzeczy. <sup>7)</sup> oderwane kraje odzyskiwać.

spodnią, i ciągnąc ją na dół rzekł mi: wojewodo! gdyby to twój ojciec chciał ze mną jedno rozumieć, dalibyśmy temu!... Łatwom się dorozumiał wargę rakuską Leopolda. Potem mię porwał za szyję i całując rzekł: wara! nie gadajże. Na com mu prawie przysiągł. Ale stary lis Prebendowski i Bechling, dwie osie jego natenczas, wybili mu z głowy pamiątkę *Caroli quinti*<sup>1)</sup>, który naddziada jego elektora saskiego z elektorstwa i państwa zrucił, *victor et iudex*<sup>2)</sup>. Gdy zaś jakom powiedział pokój z Turkami pod Karłowiczem stanął, elektor brandeburski, garbaty Frydryk, *ex insidiis*<sup>3)</sup> 1698 Elbląg *occupavit*<sup>4)</sup> nie bez suspicyi, że za wiadomością króla Augusta. Bo zaraz wojskami swemi saskimi chciał atakować Prusy brandeburskie. Ale kardynał prymas Radziejowski i hetman z kolegami i z większą częścią senatu się oponowali, i nie pozwolili, a to nie chcąc w wojnę implikować Rzeczypospolitej po 50 lat wojen, po zniszczonych ruskich krajach a całej Rzeczypospolitej na 90 milionów wojsku winnej, niepłatnych i zniszczonych wojskach i nieuspokojonych burdach litewskich: i ci panowie obrali drogę groźby i negocyacji z Brandeburczykiem.

Ale dla informacji trzeba wiedzieć racją i fundament Brandeburczyka, że się na Elbląg porwał. Za króla Jana Kazimierza Karol Gustaw *de domo palatina Rheni linea Bipontina*<sup>5)</sup> wraz przeciwko królowi, zato że się królem szwedzkim jako nim był dziedzicznym tytułował, wraz i wojnę podniósł i w Polskę

---

<sup>1)</sup> Karola piątego. <sup>2)</sup> zwycięzca i sędzia. <sup>3)</sup> z zasadzki. <sup>4)</sup> opanował. <sup>5)</sup> z domu wojewodów reńskich, linii dwuchmостowej.

przez Poznań wszedł i króla na Szląsk wygnał i Polskę opanował; co się wszystko w historyach znajduje. *In his circumstantiis*<sup>1)</sup> do opresyi Polski Wilhelm elektor brandeburski, żołnierz wielki, którego starym kapralem król francuski Ludwik *magnus*<sup>2)</sup> nazywał, zawsze na Prusy, które tylko *sub feudo*<sup>3)</sup> Polskiej trzymał, czuwający, łączy się ze Szwedem przez ligę w 24 tysięcy żołnierza. Kazimierz z senatem salwując się jak tonący, traktuje z nim tak długo, aż go od Szwedów oderwał *pretio suprematatis in Prussia*<sup>4)</sup> z zniesieniem *feudi*<sup>5)</sup> i sądów przed królem, zgoda ustąpieniem Prus brandeburskich domowi jego *in absolutum dominium*<sup>6)</sup>, zostawiwszy tylko *eventualem successionem*<sup>7)</sup> koronie polskiej kiedy innej brandeburskiej nie stanie, *alias*<sup>8)</sup> do dnia sądnego poprostu. Wojuje tedy przy Kazimierzu i Polakach Brandeburczyk i szczęśliwie salwuje się Polska z pazurów lwich Szweda. Ale że sobie Wilhelm w traktatach wymówił, że mu unkoszta wojsk i wojny powinny być od Polaków nadgrozione, tedy po wojnie szwedzkiej likwiduje ich na pięćkroć sto tysięcy talarów, mając on i rachując Prus *suprematatem*<sup>9)</sup> i uwolnienie domu swego *a feudo*<sup>10)</sup> za to, że Szweda odstąpił, a co na wojsko przy Polscełożył *a parte recompensanda*<sup>11)</sup>. Daje mu tedy *iniquissime*<sup>12)</sup> senat limburski i inne powiaty drahimskie w pewnych sumach, a w czterykroć sto tysięcy talarów zastawuje miasto

---

<sup>1)</sup> w tych okolicznościach. <sup>2)</sup> wielki. <sup>3)</sup> jako hołdownik. <sup>4)</sup> kosztem zwierzchnictwa nad Prusami. <sup>5)</sup> lenności. <sup>6)</sup> na własność zupełną. <sup>7)</sup> spadkobierstwo na wypadek wygaśnięcia rodu. <sup>8)</sup> innemi słowami. <sup>9)</sup> zwierzchnictwo. <sup>10)</sup> od lennictwa. <sup>11)</sup> osobne wynagrodzenie. <sup>12)</sup> najniesłuszniej.

Elbląg *cum territorio*<sup>1)</sup>. Siedziałże tedy i Wilhelm i syn jego Frydryk cicho, i kiedy niekiedy odzywając się z tą pretensją za królów Kazimierza, Michała i Jana, znać wiedząc, że ci królowie nie dadzą sobie na nosie igrać domowi chlebem naszym wykarmionemu, aż *ad tempora Augusti*.<sup>2)</sup> I jak powiadam to uczyniło suspicią, że wziął za wiadomością Augusta Elbląg. Gdy zaś obaczył *firmam constantiam*<sup>3)</sup> panów i Rzeczypospolitej polskiej, wrócił się do negocyacyi, w której odnowiła się na króla Augusta suspicią. Bo gdy mu naznaczono trzykroć sto tysięcy talarów na Elblągu, dano terytoryum na intratną prowizyę bez miasta, i korony bogate ze skarbu królewskiego w zastaw. Aż się odzywają po tym traktacie w *consilium senatus*<sup>4)</sup>, że Polsce niebezpieczna mieć rzecz i traktat z domem brandeburskim, że lepiej króla jego mości prosić, aby tę sumę Brandeburczykowi wrócił, a sam te awantaże co on miał na siebie i dom saski *transfundere*.<sup>5)</sup> Król deklaruje podpisać, jeśli Jabłonowski hetman podpisze, a Szczęsny Potocki hetman polny koronny i podpisał; Jabłonowski żadną miarą. Na oczy moje wtenczas widziałem, że w pałacu hetmańskim król pijąc i prosząc go w Warszawie wtenczas o podpis, przyklękał i w ręce go całował przy obietnicach i darach, ale darmo, niezłamanym się pokazał i z Warszawy uciekł, mając za fundament, co głośno mawiał, że woli tam Brandeburczyka, niż Sasa wraz i króla polskiego, któryby *in hoc territorio*<sup>6)</sup> mógł zawsze kilkanaście tysięcy

<sup>1)</sup> z okręgiem. <sup>2)</sup> do czasów Augusta. <sup>3)</sup> mocną wolę. <sup>4)</sup> radzie. <sup>5)</sup> przełać. <sup>6)</sup> w tym okręgu.

wojska niemieckiego chować, i z niego *tanquam ex equo Trojano*<sup>1)</sup> w Polsce dokazywać co chcieć, i strachem i darem, co oboje dziwnie wielki polityk umiał.

A tak uspokojenie z Turkami w Karłowiczu, z Brandeburczykiem w Warszawie, już tego pana do spokojnych prowadziły myśli, ile przy wieku młodym, amorach, swywołach, których nigdy Polska, chyba Rzym za Heliogabalów, nie widziała; kiedy dyabli przynieśli Patkula, gorejącą pochodnię na zapalenie całego septentryonu, którego lat kilkanaście krew ludzka ugasić nie mogła; i spustoszenie Polski, Szwecyi i Moskwy i Ukrainy a nawet i Rzeszy niemieckiej prowincyj. Co tak się stało *ab origine*<sup>2)</sup>.

Karol jedynasty, król szwedzki, Karola Gustawa jednak *minorennis*<sup>3)</sup>, został na tronie pod regencyą matki z domu książąt holsztyńskich, która *ex consilio*<sup>4)</sup> zostawionych opiekunów syna dała się uwieść Ludwika XIV, króla francuskiego, intrygom, że gdy ten król z Rzeszą niemiecką, Leopoldem cesarzem, królem hiszpańskim i Rzecząpospolitą holenderską w krwawą zaszedł wojnę, tedy regencya królestwa szwedzkiego przy Francyi przeciwko *imperium*<sup>5)</sup> się deklarowała, a kolegaci *vicissim*<sup>6)</sup> na ukaranie Szwecyi, króla duńskiego i księcia elektora brandeburskiego Wilhelma podbudzili, że Duńczyk w Słonię a Brandeburczyk w Pomeranię wleźli, do których oboch prowincyj ci obaj panowie mieli pretensyą. Lubo tedy przy wielkich subsydyach francuskich

---

<sup>1)</sup> jako z konia trojańskiego. <sup>2)</sup> od początku. <sup>3)</sup> małoletni.  
<sup>4)</sup> z porady. <sup>5)</sup> cesarstwu. <sup>6)</sup> nawzajem.

ciężko było na Karola, króla szwedzkiego, na której wojnie sam ten król lubo tylko 18 lat mający kilka kampanij *gloriosissime*<sup>1)</sup> wojował. Król zaś francuski traktat w Nimwegu ze wszystkimi kolegatami robiąc a będąc wszędzie *victoriosissimus*<sup>2)</sup> nie chciał odstąpić Szwecyi, aż mu i Szczecin w Pomeranii i wszystkie do najmniejszego kroku ziemi poddawano prowincye. Po tem walnem uspokojeniu widząc Karol złą senatu i sejmów szwedzkich administracyą, ostatek co mieli wolności połamał i *dominia regalia*, *alias* po naszymu ekonomie królewskie, które jego przodkowie przedtym a senat i opiekunowie świeżo różnym familiom wiecznością pozastawowali, wszystkie bez powrócenia sum królom na nie danych pozabierał, i to nazwano redukcją *mensae regiae*<sup>3)</sup>, która *nobilitatem*<sup>4)</sup> z wielką krzywdą do ubóstwa przyprowadziła. Cierpieć jednak musieli te bezprawia Szwedzi, bo miał król po sobie pospólstwo i wojsko. Ale Inflantczykowie pamiętni wolności, której pod koroną polską zażywali, niecierpliwi od Szwedów byli. Po długiej dyssymulacyej dał król generalne Inflant gubernatorstwo feldmarszałkowi Aszenfeldowi, człowiekowi sobie wiernemu ale bardzo surowemu, który niepomału Inflantczyków agramował i szlachtę deprimował. Ta szlachta uczyniła sobie *conventiculum*<sup>5)</sup> i radę coby z tym czynić. *Conclusum*<sup>6)</sup> aby memoryał wszystkich tych krzywd i przeciwko przywilejom ich *gravaminum*<sup>7)</sup> wypisać, wszystkim się im podpisać i w ręce gubernatorowi oddać.

---

<sup>1)</sup> najślawniej. <sup>2)</sup> zwycięzcą zupełnym. <sup>3)</sup> stołu królewskiego  
<sup>4)</sup> szlachtę. <sup>5)</sup> sejmik. <sup>6)</sup> postanowiono. <sup>7)</sup> uciążliwości.



Patkul szlachcie dobry inflancki i tylko w regimencie natenczas kapitan, człowiek odważny, dowcipny, uczony, przewrotny i takie *qualitates*<sup>1)</sup> mający, żeby z niego mógł Chmielnickiego buntownika malować albo angielskiego Kromwela, ten mówię Patkul jako był tej schadzki szlacheckiej autorem, tak się podjął ten memoriał gubernatorowi oddawać. Stało ich tedy kilka set w Rydze w pałacu gubernatora i Patkul w ich asystencyi przy odważnej mowie oddał ten memoriał. Gubernator tej krzywdy oczywistej upomnienie się rebelią przeciwko królowi nazywając, kazał im precz pójść bez inszego responsu, a Patkula wziąć do więzienia. Przecież regencya inflancka wyperswadowała *mitiora*<sup>2)</sup> gubernatorowi, że kazał Patkula wypuścić z groźbą śmierci, jeżeli się będzie ważył szlachtę buntować i schadzki robić; a ten memoriał odesłał królowi do Sztokholmu z exaggeracją tej buntowniczej sprawy. Król i jego konsylium szwedzkie miasto pofolgowania w podatkach i przywrócenia dóbr królewskich żadnej folgi nie nakazał. Co widząc Patkul i szlachta, jeszcze w większej liczbie i większy memoriał spisali i podpisali, jedynie się na gubernatora skarżąc; a z tym memoriałem sekretnie zrobionym Patkul wykradł się z Inflant i sam do Sztokholmu do króla z nim pojechał. Kędy stanawszy, upadłszy na kolana przed królem z pokornymi słowami i ze łzami królowi go w ręce oddał. Król przeczytawszy memoriał *in consilio*<sup>3)</sup> przeciwnie znalazł sentymenta, jedni go wziąć za łeb i śmiercią jego

---

<sup>1)</sup> przymioty.   <sup>2)</sup> łagodniejsze środki.   <sup>3)</sup> w radzie.

pokój i posłuszeństwo Liwonii utrzymać radzili, drudzy i owszem pogłaskać, obiecywać *meliora*<sup>1)</sup> i do-  
brze go odprawić życzyli. Król *secutus*<sup>2)</sup> to ostatnie  
zdanie, w odwołkę puścił respons a jego dość do-  
brze u dworu i król i panowie przyjmowali. Aszen-  
feld, gubernator Inflant nie mógł tego zgryść i na  
głowę Patkula instygował i śmierć. Ale prędyj  
przyszła Karola jedynastego króla, który *in flore  
juventutis*<sup>3)</sup> umarł, a przed nim Ulyka, królowna  
duńska, żona jego a siostra rodzona króla duńskiego  
i elektorowej saskiej, matki króla Augusta, tak że  
ich syn, to jest król szwedzki Karol dwunasty, był  
ciotecznym bratem rodzonym królów duńskiego i Au-  
gusta polskiego. Tego tedy *minorenem*<sup>4)</sup> Karola XII  
zostawił Karol XI umierając pod opieką babki jego  
królowej żony Karola Gustawa, przydawszy tej Hol-  
sztynu królowej konsylium z pięciu najpryncypalniej-  
szych panów szwedzkich, a za sekretarza im Pippera,  
burmistrza sztoholmskiego. Zostawił także król idwie  
córkę, z których starsza poszła za xięcia holsztyńskie-  
go Gottorp, a druga Ulyka jest teraz królową szwedz-  
ką. O oboch tych niżej się opisze. Ale teraz idź-  
my do wojny inflanckiej i Patkula, a wprzód je-  
szcze do wojny, którą król duński wazczał w Hol-  
sztynie.

Trzeba naprzód wiedzieć, że dom królów duń-  
skich teraz panujących xiążąt niemieckich holsztyń-  
skich, których jeden mając królownę duńską *per ma-  
gnas revolutiones*<sup>5)</sup> został królem duńskim, i utrzy-

<sup>1)</sup> ulepszenie. <sup>2)</sup> idąc za. <sup>3)</sup> w kwiecie młodości. <sup>4)</sup> mało-  
letniego. <sup>5)</sup> przez wielkie zaburzenia.

mał się przy księstwach swoich Szlezwik i innych. A druga linia tegoż domu książąt holsztyńskich, została się na państwach Gottorp i inszych. Zawsze tedy królowie duńscy czatowali wydrzeć braciom swoim te księstwa w Niemczech i kusili się o to, ale się im nie udawało. Tak jako i teraz po śmierci Karola XI *in minorennitae*<sup>1)</sup> XII, król duński *aggressor*<sup>2)</sup> księcia holsztyńskiego, obległ mu pryncypalne miasto i fortecę Toningen. Szwedzka regencya jako za szwagrem króla swego ujęła się i wzbudziła Holendrów, i prędko przymusili króla duńskiego do traktatu nazwanego Trawendał, gdzie ledwo zaczęta wojnę i imprezę skończono traktatem, że nie książę holsztyński nie stracił, gwarantując Holendrzy ze Szwecyą ten traktat, aby pokój był zachowany i książę Holsztyn-Gottorp *securus*<sup>3)</sup>).

Patkul tymczasem nie kontentując się, że mu nic złego nie uczyniono, kiedy i dobrego nie obiecano, robił swoje, aż *tandem*<sup>4)</sup> kiedy król Karol XII sam z namowy Pippera *minorennitatem*<sup>5)</sup> odrzucił, opiekunów alienował i prawie gwałtem *majorennitatem*<sup>6)</sup> sobie przyznał i sam przez się rządzić począł. Co wszystko sekretnie i mężnie wraz mający tylko piętnaście lat zrobił i Pippera za ministra sobie wziął. Wtedy Patkul odważył się owy memoryał od szlachty podpisany królowi *in consilio*<sup>7)</sup> prezentować. Ale mu się nie udała sztuka, kazał go król wziąć i do więzienia wtrącić. Sądzą tedy Patkula *criminaliter*<sup>8)</sup> ale tak powoli, że rok w więzieniu przesiedział niż

<sup>1)</sup> w małoletności. <sup>2)</sup> najeźdźca. <sup>3)</sup> bezpieczny. <sup>4)</sup> w końcu.  
<sup>5)</sup> małoletność. <sup>6)</sup> wieloletność. <sup>7)</sup> w radzie. <sup>8)</sup> jako sbrodniaza.

usłyszał fatalną sentencją, że mu łeb uciąć kazano, jako buntownikowi szlachty inflanckiej, przeciwko królowi swemu dziedzicznemu szwedzkiemu. Dziwne sądy i rządy boskie dały sposób Patkulowi na garło osądzonemu z tak ciężkiej katuszy uciec, i tylko na to żywota przedłużyć, aby całe *septentrionem*<sup>1)</sup> był zapalił a potem ćwiertowanym został.

Wyrwawszy się Patkul z pazurów lwich szwedzkich *non sine suspicione*<sup>2)</sup> że go nastraszyć a nie zgubić chciano, gorszy *furor*<sup>3)</sup> miasto poprawy zabrał i niewidząc *securitatem*<sup>4)</sup> głowie swojej w państwach szwedzkich, najpierwej rejterował się do Berlina bardzo *incognito*<sup>5)</sup> i tam niemało czasu strawił *magnarum cogitationum agitatus fluctibus*.<sup>6)</sup> Nie o jednej tylko głowy myślał swojej konserwacyi, ale go pasye pomsty nad Szwecyą i uwolnienia z jarzma opresyi Liwończyków żarły i obracały, zgoła myślał Inflanty od korony szwedzkiej oderwać, a nato jak najwięcej nieprzyjaciół Szwedom wzbudzić dla zabawki a poprostu dla uduszenia tego lwa okrutnego. *Has vastissimas cogitationes*<sup>7)</sup> długo smażywszy, najprzód odkrył elektorowi brandeburskiemu Frydrykowi, owe go sławnego Wilhelma co nam Prusy i Elbląg wydrwił, synowi urodzonemu z więźniczki Nassau d'Orange, bliskiej krewnej Wilhelma króla angielskiego, który z córką Maryą ojca Jakuba wygnali z tronu i kraju angielskiego. Tenże sam elektor miał *actu*<sup>8)</sup> za sobą córkę elektora hanowerskiego Jerzego, teraz

---

<sup>1)</sup> północ. <sup>2)</sup> nie bez podejrzania. <sup>3)</sup> wściekłość. <sup>4)</sup> bezpieczeństwa. <sup>5)</sup> potajemnie. <sup>6)</sup> wielkich zamysłów miotany falami. <sup>7)</sup> te ogromne zamysły. <sup>8)</sup> właśnie.

*actu*<sup>1)</sup> króla angielskiego, uzurpatora nad domem sztuarskim i synem Jakubowym, który pojął córkę królewicza polskiego Jakuba. Ten tedy Frydryk, elektor brandeburski *sciendum*<sup>2)</sup> był pan spokojny z natury, uważny i lubo *ambitiosus*<sup>3)</sup>, ale bardzo ostrożny, żeby bez szkody nabywać; a naprzód wiedział że Wilhelm, król angielski wuj jego i Hanowerczyk szwagier jego, byli Szwedom *addicti*<sup>4)</sup>, do tego swojemi interesami zabawni a przeto nie będą ni aprobować, ani pomagać imprezom przeciwko Szwedom. Widział i to żeby było szaleństwo samemu się na Szwecyą porwać, ale że musi przecie czy Inflanty do Prus, czy połowę Pomeranii szwedzkiej do swojej przyszyć połowy. Tak jako ten dwór brandeburski *ab aevo et saeculis*<sup>5)</sup> rewolucyami i cudzemi wojnami wyrośł i utył, nie zraził Patkula i owszem *quam secretissime*<sup>6)</sup> na wielu konferencyach konkludował: idź ty spraktykuj króla Augusta, aby on zaczął Inflanty, jako *avulsum*<sup>7)</sup> od Rzeczypospolitej, pod pięknym tytułem, że przysiągł na koronacyi *avulsa recuperare*<sup>8)</sup> starać się, cara moskiewskiego i króla duńskiego spraktykujcie ligą, a ja potem tamże będę. To jest myślał, jeśli się im poszezęści to tam i ja łowić będę przyszywszy się do nich; jeśli się im nie uda, to nie będę angażowanym. Z tą deklaracyą odjechał Patkul pełen nadziei, wiedząc bardzo dobrze humory tych monarchów, co z nimi miał traktować, to jest polskiego, moskiewskiego i duńskiego, młodych, mocnych, odważnych, sławy i krajów chciwych. Tak z nabitemi im-

---

<sup>1)</sup> właśnie. <sup>2)</sup> trzeba wiedzieć. <sup>3)</sup> dumny. <sup>4)</sup> oddani. <sup>5)</sup> od wiek wieków. <sup>6)</sup> jak najtajniej. <sup>7)</sup> odrywek. <sup>8)</sup> oderwane kraje odzyskiwać.

prezami wniał się kryć i robić, że Szwedzi ni jego osoby odkryć (którego głowę oszacowano i kto ją przyniesie publikowano *pretium*<sup>1)</sup>) ani intryg jego nie mogli. Zastał króla gotującego się *in anno*<sup>2)</sup> 1700 na kampanią przeciwko Turkom idącego, kiedy się *actu*<sup>3)</sup> Turcy pod Karłowiczem o pokój z chrześciany prosili, i widział król, że się wojna turecka prędko skończy i wtenczas zamyślał drugą, jakom wyżej namienił, przez Węgrów protekcyą z cesarzem, albo o Elbląg z Brandeburczykiem. Ale mu Patkul rzeczy tak oczywiście wywiódł zguby szwedzkiej i nabycia Inflant, że się rezołwował na Szwedów. Powiadając że i Polacy w tę radę wchodzili i *notanter*<sup>4)</sup> Prebendowski podskarbi w. k.; ale ja wątpię, bo król za najpierwszy punkt imprezy swojej rachując, żeby bez wiadomości Polaków ją zaczął, nie mógł Polakom by najponfalszym się odkryć, a poczciwość Prebendowskiego się pokazała potem, że *acerrime*<sup>5)</sup> był wojnie szwedzkiej przeciwnym. Nawet powiadano, że kardynał Radziejowski stotysięcy talarów bitych wziął od Infantczyków, aby na tę wojnę pozwolił, ale to *ex post facto*<sup>6)</sup> było, kiedy się już wojna zajęła.

Król August wiedział *perfecte statum*<sup>7)</sup> Szwecyi, wojska srodze mało, pieniędzy mniej, floty *parum*<sup>8)</sup>, i wszystkie *inconvenientia alias* opuszczenia się, które długi pokój, regencya białogłowska, emulacya regentów czynią. Król przytem, że tak rzekę, dysarmowaniu i obnażeniu bez experyencyi, młody bardzo i jako go malowano, uparty, zły, pół szalony itd., co

<sup>1)</sup> nagrodę. <sup>2)</sup> w roku. <sup>3)</sup> właśnie. <sup>4)</sup> szczególnie. <sup>5)</sup> najmocniej. <sup>6)</sup> po zdarzeniu. <sup>7)</sup> doskonale stan. <sup>8)</sup> nie wiele.

wszystko zawiodło. Azatem zdało się że tak łatwo będzie posiadać Inflanty jak ozapkę zdjąć z głowy, byle się tylko sekret zachował przed Polakami i Szwedami. Ale nim do samej imprezy przyjdzie, trzeba kilka annotować intryg króla Augusta, które były *praeliminaries*<sup>1)</sup> i które pokazują jak głęboki jest król August polityk.

*In anno*<sup>2)</sup> 1700 jakom kilka razy namienił, król August sprowadził wojska saskiego 30000, jakięgom ja piękniejszego we wszystko nie widział, ani go potem król miał. Kiedy był w marszu pod Lwów i dalej, car moskiewski Piotr, nam *insperatissime*<sup>3)</sup> ale królowi nie, przybiegł do Rawy z Wiednia. Miasteczko to 5 mil ode Lwowa w województwie bełaskim jest Głogowskich. Tam się oi dwaj monarchowie zeszli, a to tak. Wiadomo światu, że Piotr car nigdy na świecie nie praktykowanym sposobem chciał świat i cudze kraje widzieć, to jest: uczynił poselstwo wielkie, mające za pierwszego posła Francuza kalwina, *Dufoit* nazwanego, który z fechnistrza *ad primum ministerium*<sup>4)</sup> u niego przyszedł. Drugim posłem uczynił Gołowina kanclerza, Moskala, i trzeciego nie pamiętam. Dwieście więcej asystencyi i sam się między dworzanami ukrył i posłom posługował, lubo go i cudzoziemcy i swoi dobrze znali. Tak pan sługa posłów i kompanem się stawszy, okrętem z Archangelu się ruszył i najpierw do Piławy w Prusiech brandeburskich wysiadł, zkoncertowawszy z brandeburskim elektorem Frydrykiem widzenie się.

---

<sup>1)</sup> wstępne. <sup>2)</sup> w roku. <sup>3)</sup> najniespodzianie. <sup>4)</sup> do pierwszego ministerstwa.

Kilka miesięcy w Królewcu w Prusiech ci panowie się cieszyli, a *actu*<sup>1)</sup> elekcyą króla Augusta odprawowała się pod Warszawą, i ztamtąd Piotr car żwawę listy do Rzeczypospolitej i prymasa i panów popisał grożąc wojną, jeśli Kontego przeciwko xięciu saskiemu trzymać będą. To był pierwszy fundament przyjaźni i węzeł konfidencyi cara Piotra z królem Augustem. Półtora lata ta legacya moskiewska z Piotrem carem włościła się, siła ziem w państwach tych, w których się prezentowała, Holandya, Anglią, Danią zlustrowawszy. W Amsterdamie w porcie publicznym ciesielki z siekierą sam car koło okrętu budowania się uczywszy, *tandem*<sup>2)</sup> lądem wybrał się do Wiednia, wintencyi ztamtąd jachać do Wenecyej i Rzymu. Ale gdy się bawi w Wiedniu *honorificentissime habitus*<sup>3)</sup> od Leopolda cesarza Piotr, zachodzi go wieść srogiej rebelii na niego w Moskwie, którą uspokoił *victoriose*<sup>4)</sup> Szeremet. Ale tego car nie wiedząc wziął przed się, porzuciwszy bagaże i dwór posłów, biec przez Polskę i Litwę do Moskwy na uduszenie *personaliter*<sup>5)</sup> rebelii, i dziesięciu teleżkami, najmując koni, bez kolaski przybiegł car do Rawy od Krakowa z posłami *Dufoit* i Gołowinem.

Ojciec mój gotując się na przyjęcie króla sprowadził do się kolegę swego, Szczęsnego Potockiego, hetmana polnego koronnego, i siła senatorów, panów półkowników, kiedy oficer saski przybiegł z listem ręką króla Augusta pisany, że car Piotr niespodzianie zbiegł go w Rawie i jeżeli pan hetman chce

---

<sup>1)</sup> właśnie. <sup>2)</sup> w końcu. <sup>3)</sup> z największą czcią przyjmowany. <sup>4)</sup> zwycięsko. <sup>5)</sup> osobiście.



się z nim widzieć, że go zatrzyma. *Curiositas*<sup>1)</sup> i potrzeba widzieć cara w Polsce a jeszcze takiego, co go *monstrum monarchorum*<sup>2)</sup> nazwano, ruszyła hetmanów koronnych, żeśmy się prędko i pięknie wybrali. Było to po świętym Janie 1700. O ćwierć mili od Rawy wsiedli hetmani i panowie na koń, z półtora tysiąca wybornej kawalkaty było. Zastaliśmy w rynku Rawy. rozbite królewskie namioty, przytknięte tyłem do domów żydowskich, w których król i car stali. W namiotach król czekał i przyjął hetmanów. Po krótkim dyskursie rzekł memu ojcu król: ten mój gość jest to dziki mąż, pójdę do niego, siłą pozwoli wnieść z waszmość panów. Wrócił się król, że nie chce być car widzianym tylko od hetmanów i senatorów, poprowadził tedy nas tyłem domów do domu, gdzie był car i tylko ośmiu nas puszczoneo i mnie, bom był wojewodą ruskim. Ociec mój uczynił mu komplement po polsku, winszując tem honoru królowi i Rzeczypospolitej, że go w swoich państwach widzi, rekomendując przyjaźń i sojusze dawne. A car się wtedy umykał; gdy zaś mój ociec skończył, tedy car skoczył mówiąc: *Dziakuju waszej miłości coście brata moho Augusta korolom obrali*, i upewniał o przyjaźni do Polaków. Zaraz król wziął cara do inszego domu i nas, cośmy go widzieli, na obiad. Siedział we środku po prawej ręce król, po lewej car pretendując *incognito*<sup>3)</sup>; od króla mój ociec i my Polacy senatorowie; od cara jego posłowie i jenerałowie sascy. Pierwsza sztuka, upiliśmy się;

---

<sup>1)</sup> ciekawość. <sup>2)</sup> poczwara monarchów. <sup>3)</sup> tajemnicy.

druga, car kazał sobie podać bęben dragoniński do izby i bił sam wszystkie sztuki tak, że go żaden dobosz nie zrównał. Trzecią sztukę zrobił Potocki, strażnik natenczas koronny a potem wojewoda bełski, który gniewając się, że go nie puszczono do cara, i że u stołu nie siedział, lubo toż braci moich chorążego i oboźnego koronnych potkało, zbasował Prebendowskiego, rządzącego natenczas u króla, i ledwo go uspokoił aż wprowadzeniem do cara po bankiecie.

Tydzień cały przemieszkaliśmy pod oczyma tych monarchów, a nasze nie były tak doskonałe, żebyśmy dojrzeli, co oni robili, nader sekretnie ligując się bez Rzeczypospolitej na tę wojnę szwedzką nieszczęsną. Jednak dla jakiego pozoru wziął król hetmanów samych z carem na konferencję, bez żadnych cudzoziemców. Mnie uczynił honor, abym był tłumaczem dla francuskiego i ruskiego języka. Tam tedy pytał król cara, wywiodłszy żal na cesarza rzymskiego, że bez koligatów nas pierwszy *praeliminare*<sup>1)</sup> podpisał traktatu karłowickiego, szkodliwe nam, a to było *possideant prouti nunc possident*, to jest aby każdy to trzymał, co trzyma; a my Polacy nic nie trzymali, tylko Turcy Kamieniec. Pytał się tedy, mówię, jaki dał ordynans car swoim plenipotentom w Karłowiczu, czy kończyć traktat równo z cesarzem na tem *praeliminare*<sup>2)</sup>, czy wojnę z Turkami *in quantum*<sup>3)</sup> cesarscy nas odstąpią i swój zakończą traktat. Car odpowiedział, że mnie to *praeliminare* nie jest szkodliwe,

---

<sup>1)</sup> i <sup>2)</sup> wstęp. <sup>3)</sup> o ile.

ponieważ trzyma sławny Azow na Czarnem morzu i dwie fortece tureckie nad Dnieprem pod Krymem nazwane Hasłankermen i Kazykermen; ale dla miłości brata swego Augusta i interesów Rzeczypospolitej gotów jest i wojnę z Turkami prowadzić, choćby cesarz traktat bez nas konkludował. Co sam namówiwszy się z królem mówił, żeby był pokrył *meditationem*<sup>1)</sup> wojny szwedzkiej bez Rzeczypospolitej. Skończyło się na tem, że będzie *prawiornym* sojusznikiem Rzeczypospolitej, i króla Augusta nieodstępnym przyjacielem, bratem *et caetera*<sup>2)</sup>. Tak żadnego cienia Polakom nie dał do suspicyi o wojnie szwedzkiej, którą z królem ugruntował i ligę, która się aż we dwie lecie pokazała.

Cały zaś ten tydzień na jednych pijatykach i munstrowaniach wojska saskiego strawiliśmy, którego siedm czy ośm tysięcy tak kawaleryi jako infanteryi król pod Rawę sprowadził. Tem się bawili codzień ci monarchowie przy codziennem pijaństwie. Car jako był w szarej sukni, bardzo lichej, ubrany, biegąc szalenie po polach przy tej munstrze wojska, był niechcący potrącony koniem koniuszego pana Szczęsnego Potockiego hetmana polnego koronnego, i za to go biczkiem przeparzył car, a koniuszy, czy go uznał czy nie, szabli dobył i kilka towarzystwa z nim. Car w nogi przed nimi, posunęli się rześko za nim Polacy, aż ktoś uznawszy zawołał: stójcie to car. Przypadł car zasapany do króla, z którym mój ociec i my staliśmy na koniach, i do mego ojca rzekł:

---

<sup>1)</sup> zamysł. <sup>2)</sup> i tam dalej.

*Twoi Lachy chotiły mene rozrubaty.* Mój ociec chciał zaraz inkwizycyą i sprawiedliwość mu uczynić, ale car nie dopuścił z racyi, że pierwszej sam uderzył; ale to najpewniejsza, że się wstydał i nie chciał rozgłaszać. Mego ojca niezmiernie tak ukochał car, i nie raz mówił, że gdybyś ty był moim poddanym, tobym cię słuchał i szanował jak ojca. Mnie zawsze *susidom* zwał od Białejcerkwi, i dla tego honoru musiałem z nim pić gorzałkę, ażem się rozchorował. *Tandem*<sup>1)</sup> pokończywszy prywatne z królem konferencye pojachał kolaską królewską przy swoich teleżkach Piotr car na Litwę do Moskwy, a panowie hetmani do Lwowa czekając na króla, który w tydzień był wprowadzony od hetmanów przez bramy tryumfalne na to porobione. Wjeżdżał na koniu król między Alexandrem i Konstantynem królewiczami. Zsiadł z konia do fary i po mszy prosto pojachał do królowej Maryi Kazimiry wdowy, przy której różne panie i moja żona pierwszy raz go witała.

Przyznać tu potrzeba, że niektórzy panowie i szlachta wielki królowi uczynili zawód a przeto we wszelkie nieszczęścia Polskę wprowadzili. Bo król rozesłał pieniądze na skupowanie wszelkich prowiantów dla wojska swego saskiego. Oni zaś pobrawszy pieniądze nie wystawili tych magazynów, i przeto musieli Sasi uczyć się furażów i zabierać co mogli dla pożywienia siebie i koni, co potem tak fatalnie Rzeczypospolitej całej wyszło. *Interea in consilio*<sup>2)</sup> sta-

---

<sup>1)</sup> Wreszcie. <sup>2)</sup> tymczasem na radzie.

nęło, żeby hetman polny koronny pojachał do obozu wojsko ściągać a mój ojciec przy królu żeby został dla wyprawy i informowania Małachowskiego, wojewody poznańskiego, na traktat karłowicki z Turkami. Hetman polny koronny zatoczył obóz pod Podhajcami swojemi, a że mu wojsko szkody w lasach i ogrodach chłopskich czyniło, wymknął się w pola od Podhajec; co Tatarowie spostrzegłszy uderzyli ze wszystkich stron na szyki i w tabor nawet wpadli, z którego sami ciurowie ich wypędzili, a nasi nie uszykowani sami się tylko ratując tak się bili, że ich aż noc rozerwała. W nocy tedy cichusienko nazad aż pod Podhajce cofać się musieli, a Tatarowie na nich natrzeć pod miastem nie chcieli. Wielkim tedy cudem jeden Bóg wtenczas wojsko, które się jeszcze było nie zeszło i nad ośm tysięcy nie było, Bóg jeden salwował, a hetman polny koronny wielką cenzurę i śmiech u Sasów zarobił. O czym gdy się dowiedział mój ojciec, sam zaraz bez wozów do obozu pobiegł i mądrą dyspozycją wojsko i tabor ustawił. Zbiegło się też co żywo, a król *lento passu*<sup>1)</sup> z swoimi Sasami aż do Brzeżan przyszedł, obóz tamże swój zatoczył, sam w zamku osiadł. Wniwecz Sieniawskiego na ówczas wojewodę bełskiego włości *funditus*<sup>2)</sup> zrujnowali Sasi, a nasze wojsko zda mi się na Trebuchowcach w polach obozowało. Przyjechali obaj hetmani z wielką asystencją do Brzeżan. Wojewoda krakowski hetman polny koronny mówił po polsku o swojej podhajeckiej, a jam tę oracyę po

---

<sup>1)</sup> powolnym krokiem. <sup>2)</sup> ze szczętem.

francusku królowi powiedział, który się uśmiechał, bo nie było się z czego chwalić. Jeden kasztelan (ale choć umarł nie powiem go) bywszy pod Podhajcami w opale z Tatarami, przyszedł do mnie, że o mnie, mówi, powiadają, że z tej okazji uciekł; proszę tedy waszmość pana, abyś mnie królowi prezentował i powiedział, że o nim to mówią, i że to nie prawda. Jam mu perswadował, aby się sam nie skarżył przed królem, alem mu żadną miarą tego wyperswadować nie mógł. *Tandem*<sup>1)</sup> przez tydzień hetmani bawiwszy się w Brzeżanach radząc i pijąc, odjechali do obozu, do którego co żywo się zbiegało, *partim ex curiositate*<sup>2)</sup>, co tak piękne wojska saskie zrobią, *partim*<sup>3)</sup> - królowi się podobając, *partim*<sup>4)</sup> na rozesłane od hetmana listy, którymi ściagał i zwoływał do obozu ludzi. Król też z wojskami saskimi przyciągnął pod nasz obóz, a ociec mój uszykował wojsko polskie, które chyba pod jeden Wiedeń tak liczne i śliczne było; nie wiem jeżeli ze dwie chorągwi husarskich bez kopij było. Szwadrony porobił stawiając jedną husarską chorągiew między dwoma pancernymi. Piechoty, dragonie i rajtarye bardzo piękne były. Owo zgola przy saskiem wojsku moglibyśmy byli dać i cesarzowi tureckiemu pole; ale dziwne sądy boskie tak chciały, że się to na nie nie przydało chrześcijaństwu, ni Polsce. Król się srode zadziwił objeżdżając wojsko nasze, i mówił nie raz, że się tego nigdy nie spodziewał. Po kilka razy objechawszy we dwie linie uszykowane na pół mili

---

<sup>1)</sup> wreszcie. <sup>2)</sup> w części dla ciekawości. <sup>3)</sup> i <sup>4)</sup> w części.

wojsko, stanął król na wzgórku pod samym obozem, a każdy pułk i chorągiew po chorągwi, mimo króla idąc, chodzili do obozu porządnie. Za którymi wszystkimi dopiero król wjechał do obozu pierwszy raz polskiego i zsiadł z konia do namiotów ojca mego przepysznych, od paszów niewolników w okupie wziętych. Już aż wieczorem to się stało i zaraz na kilkanaście stołów ojciec mój częstował króla, feldmarszałka księcia Witemberka, wielkiego i mądrego wojownika, i innych książąt generałów saskich, królewiczów polskich, i panów i żołnierzy polskich. Król się potężnie upił i dziwne rzeczy robił siłą swoją pokazując, w głęboką noc hulając. Muszę tu na pamiętkę powagi hetmańskiej, jako ją utrzymywał mój ojciec, jedną akcją położyć. Sobieski, cześnik koronny i strażnik wojskowy *per ostentationem*<sup>1)</sup> urzędu swego przyszedł daleko po bankiecie między pijanych, do kotary mego ojca, gdzie i król był, a przyszedł w pancerzu, w karwaszach, jak do boju, prosząc mego ojca, żeby ordynans chorągwi podpisał, która miała iść na forwacht przed obóz. Ja i nieboszczyk Czacki, pisarz wojskowy, mówimy mu, aby odłożył do jutra, nie będąc nic pilnego a mój ojciec będąc pijany; ale on nie słuchając, mego ojca importunuje; król pijany to obaczywszy a nie wiedząc co to było, mówi memu ojcu: co to ci za papier on daje. Mój ojciec wstydząc się tej bagateli, rzekł królowi: nie to gości królu; król mówi: ale ja chcę wiedzieć, co to jest? Hetman: to jest rzecz, która do mnie nie do waszej królewskiej gości należy. Rozgniewał się król pijany:

---

<sup>1)</sup> dla wystawności.

jako jest co w komendzie wojskowej, coby król wiedzieć nie miał? Hetman: i bardzo siła jest mości królu, z czego królowi hetman sprawować się nie powinien. Rozjadł się król, ale i przy pijaństwie wielki dyssymulant nie nie rzekł, tylko razem kapelusz nakrył, rozpiął kotarę i do swoich namiotów poszedł obok z hetmańskimi; mówiąc: pójdźmy pić do siebie. Mój ojciec nie się mu nie ekzuzując odprowadził go do jego namiotu i ukłoniwszy mu się wrócił się do siebie, a król zwoławszy towarzystwo swoje husarskie pił z nimi do dnia. Ocknąwszy się przysłał do mnie Fictuma wołając mię do siebie; zastałem go leżącego, który mię pytał, jeżeli co złego wczoraj nie zrobił. Odpowiedziałem, że cale nic. Znowu, mówi, powiadają, że się powadziłem z panem hetmanem; dla Boga ekzuzuję mię, i żeby chowaj Boże do wojska nie wyszło, że się hetman z królem kłóca, bo ja go i estymuję i kocham. Po kilka razy mi to mówił i wyprawił mię do niego z wielkimi synceryzacjami. Ztąd widzieć jak ten pan był *docilis*<sup>1)</sup>, kiedyby go *serviliter*<sup>2)</sup> faworów szukający Polacy byli nie zepsowali, i ta wojna szwedzka go nie zdziczyła. Kilka niedziel na miejscuśmy stali łamiąc się *in consiliis*<sup>3)</sup>. Mój ojciec, jako całą wojnę tę turecką, *ardentissime*<sup>4)</sup> pragnął odebrania Kamieńca, króla animował do obsydyi. Królby był życzył ku siedmiogrodzkiej ziemi łączyć się z wojskami cesarskimi, ale wszystkie te imprezy i medytacye wywrócił zawód prowiantów dla wojsk saskich, żaląc się król

---

<sup>1)</sup> skromny. <sup>2)</sup> służalczo. <sup>3)</sup> w radach. <sup>4)</sup> najgoręcej.



prawie z płaczem, że pieniądze dał na formowanie magazynów i że go zawiedziono. Musiał tedy myśleć o wróceniu się, na co niewypowiedzianie jako bolał mój ociec, i że nic *in rem*<sup>1)</sup> ojczyzny tak wielkie i piękne wojska nie zrobiły, i że do Polski Sasi na kwatery idą, ztąd *praevidebat*<sup>2)</sup> nieszczęścia te, których- eśmy się po uszy napili.

Ale jeszcze to wszystko *praecipitavit*<sup>3)</sup> i jak na łeb popchnął Michał Potocki, starosta krasnostawski, syn Szczęsnego Potockiego hetmana polnego koronnego, który *partim rerum novandarum avidus*<sup>4)</sup>, czy też z kompasy nad ruiną Sieniawskiego przez Sasów w Brzeżanach zrobionej, Prebendowskiego wojewodę malborskiego natenczas ledwo nie zabił w ten sposób.

Sapieha wojewoda wileński hetman wielki litewski, z Słuszką hetmanem polnym litewskim prosili króla, aby także wojska litewskie uszykowane zlustrował. Wyjechał tedy król rano z obozu polskiego a w namiotach jego, podle hetmańskich, został się dla jakiejś ekspedycyi Prebendowski. Starosta krasnostawski upił się (powiadają że sam Sieniawski na to podbudził) i ze stem *circiter*<sup>5)</sup> towarzystwa pijanych nachodzi namioty królewskie pytając się szpetnymi słowami, gdzie jest Prebendowski, który nic sobie nie będąc złego *consciens*<sup>6)</sup> ani z Potockim zwady żadnej nie mając, wyszedł z namiotu; alie go zaraz obuchem przywitał a towarzystwo do szabel, co on widząc nazad do namiotów królewskich skoczył. A gardekurowie namiotów pilnujący muszkietami zasłonili i nie

---

<sup>1)</sup> na rzecz. <sup>2)</sup> przewidywał. <sup>3)</sup> przyspieszył. <sup>4)</sup> częścią pragnąc rozruchów. <sup>5)</sup> blisko. <sup>6)</sup> świadom.

dali szalonym wejścia do namiotu; on zaś do chorągwi królewskiej przybiegłszy chciał chorągiew porwać i w kotły bić kazał, ale go nie usłuchała chorągiew królewska, tylko inne chorągwie w kotły biły i kilkaset towarzystwa na koń wsiadło. Co wszystko się stało, że ledwo z kilka staj od obozu odjechalśmy z królem, aż najpierwszy we wszystkim \*) przybiega śp. królewicz Konstanty, który się był został nie wiem dlaczego w swoich namiotach, kiedy między szablami i obuchami obaczył Prebendowskiego. Przybiegłszy tedy do mego ojca: dobrodzieju! starosta krasnostawski zabił Prebendowskiego z towarzystwem. Z tymże i do króla o kilkanaście od nas kroków pobiegł. Zastanowił się król zdumiany, tymczasem też i Prebendowski przybiegł zdrowiusieńki, tylko raz czy dwa skropiony po plecach obuchem. Nigdy nie widział króla tak rozgniewanego modesta, i nic nie rzekł tylko to: mości panie hetmanie proszę o satysfakcyę honoru mego, bo ja sobie sam uczynię. Mój ojciec mu rzekł, że ja pewnie uczynię, i zaraz z hetmanem polnym się wrócił do obozu, mnie kazawszy króla pilnować. Ledwo co końmi obrócili hetmani do obozu ze wszystką starszą wojakową, aż już wyjeżdża w tysiącu koni pod buńczukiem swoim starosta krasnostawski i obom hetmanom mówi: już nam nic po hetmanach, prosimy nie wjeżdżać do obozu. Mój ojciec mu słowa nie odpowiedział tylko jachał, a ojciec go hamował i jak nie syna prosił, kiedy on ojcu zajeżdżając drogę

---

\*) słowo nieczytelne w rękopiśmie.

bawiąc go i puścić nie chciał do obozu, i towarzystwo jego. A to samo na dobre wyszło, bo bawiąc się z ojcem swoim i dysputując, dał czas że mój ojciec *tranquillissime*<sup>1)</sup> wjechał do obozu ze wszystką starszyzną, i zaraz *mutata facies*<sup>2)</sup>. A gdyby jeden moment było się uchybiło, to w ocemgnienu związekby był stanął i starosta krasnostawski marszałkiem na wycięcie i wypędzenie Sasów z Polski, czego byliby nie dokazali a Polskę zgubili.

Ja zostawszy z królem nasłuchiłem się pogrózek królewskich, że umrze albo się pomści. Prędko złustrwał litewskie piękne wojsko. Wojewoda wileński go częstował, ale król nie jadł ani pił, a dawszy ordynans wojsku saskiemu o dwie mile będącemu aby awansowało i przychodziło, sam do wojska i obozu swojego na noc pojechał.

Wielką i tu mój ojciec pokazał *constantiam*<sup>3)</sup> i równą Scypionom i największym bohaterom rzymskim *fortitudinem*<sup>4)</sup>. Wojsko polskie niedawno z Baranowskiego związku rozwiązane, rabunkiem Sasów zajętrzone, pod imieniem Potockiego, syna hetmańskiego od drugich nieuważnie poduszczone, rozumiejące że jednym dobyciem szabli wytnie Sasów albo wyżenie z Polski, tak się wszystkie razem zajęło, że na mego ojca powstało i na starszyznę, jakoby oni dla faworów królewskich Sasów bić nie dawali. Mój zaś ojciec z hetmanem polnym i starszyzną w kotarze się zamknawszy jednakową a niepojętą miał pracę króla młodego, wojennego, siły i państwa swoje-

---

<sup>1)</sup> najspokojniej. <sup>2)</sup> zmienioną postać. <sup>3)</sup> stałość. <sup>4)</sup> męstwo.

go urodzenie znającego, a tak okrutnie obrażonego ubłagać, utrzymać, żeby się przez batalią nie mścił, i utrzymać wojsko, żeby w oczach jego do związku nie poszło i szalenie z gołemi prawie rękoma na wojsko saskie nie uderzyło. Przyszli *tumultuantes*<sup>1)</sup> przed kotarę i wrzeszczeć poczęli: albo nas puść mości panie hetmanie, albo z nami idź; i w tem pijani drzeć się poczęli do kotary, której rajtarowie bronili. Jeden z pijaków ciął w muszkiet, ale mój ociec i z drugim hetmanem i ze wszystką starszyzną wyszedłszy uspokoił ten tumult bez szkody. Król znowu *e contra*<sup>2)</sup> przysłał do hetmanów Szczukę referendarza koronnego i generała Fleminga z expostulacją satysfakcyi *in crimine læsæ majestatis*<sup>3)</sup> według praw koronnych i wojskowych artykułów. Mój ociec odpowiedział z wielką uniżonością uznając *læsam majestatem regiam*<sup>4)</sup> i że sądzić jmcpana starostę krasnostawskiego o to będzie, że na namioty królewskie w obozie naszedł i na senatora królowi jegomości *familiarem*<sup>5)</sup> się porwał. Odjachali z tym responsem ci panowie do króla, ale go tem nie ukoili; i znowu ich przysłał, że zaraz a zaraz da batalią, jeżeli pod areszt nie wezmą i sądzić tego momentu nie będą *criminally*<sup>6)</sup> starostę krasnostawskiego. Darmo reprezentował hetman królowi, że starosta krasnostawski mocniejszy był niż hetmani w obozie; tak się król zawziął, że już ledwo nie do szyku przychodziło, kiedy mój ociec ministrom królewskim naostatek tak powiedział: protestuję się przed Bogiem, że inszej

<sup>1)</sup> tłumnie. <sup>2)</sup> przeciwnie: <sup>3)</sup> w zbrodni obrażonego majestatu. <sup>4)</sup> obrażony majestat królewski. <sup>5)</sup> poufnego. <sup>6)</sup> jako zbrodnia.

satysfakcyi uczynić królowi jegomości nie mogę, tylko przez sąd pana starosty krasnostawskiego; że się wojsko polskie i ja bić z królem jegomością batalią nie będziemy, ale od swoich wozów począwszy wszystkie tabory popalimy; a potem, daję królowi jegomości słowo, że jeżeli do sześciu niedziel jeden Sas w Polsce zostanie, aby mię szelmować kazał; nie będę i przed Rzeczpospolitą winien, kiedy ją od tak wielkiego wojska uwolnię, które rabuje a wojować przeciwko poganom nie chce; i że nie poddani króla pana swego zaczepiają, tylko król Polakom za cudzy grzech przeprosić się nie daje. Nieboszczyk Szczuka na poparcie przed królem rzekł do Fleminga: słowa jegomości pana hetmana za jego pozwoleniem przepiszę dla lepszej wiary. Naco Fleming pozwolił. Obaj u króla tak dobrze reprezentowali sens słów hetmańskich, że *tandem victus rationibus*<sup>1)</sup> uspokoił się i pozwolił hetmanom być w swoim obozie, którzy przez usta mego ojca przepraszali go za exces starosty krasnostawskiego, składając na młodość i pijaństwo ten exces jego. Przyznać wieki powinny, że ten statek, męztwo i rostopność ojca mego hetmana zrównała albo przewyższyła wszystkich tych wielkich w Polsce ludzi, których *servatores patriæ*<sup>2)</sup> zowiemy, bo salwowała i wojsko i ojczyznę od wojny domowej podczas wojny pogańskiej.

Król na kilku konferencyach reprezentowawszy że karłowicki traktat się już kończył z Turkami, że zawiedziony prowiantów dla wojska saskiego swego

---

<sup>1)</sup> w końcu zwyciężony dowodami. <sup>2)</sup> zbawcami ojczyzny.

nie miał, że czas był spóźniony, ruszył się nazad *in fine octobris*<sup>1)</sup> i minąwszy Brzeżany rozpuścił kolumnami wojsko swoje wrzekomo na kwatery do ekonomij królewskich, a oni *partim*<sup>2)</sup> na Wołyniu, *partim*<sup>3)</sup> w ruskich województwach ludziom oczy piekli i darli, i to dało potem to zapalenie w Rzeczypospolitej, że na Szczuczynym sejmie na bezrok to jest *anno*<sup>4)</sup> 1699 taka konstytucya stanęła przeciwko Sasom, jakom wyżej opisał.

Dwie tu supozycye albo też i samą prawdę nannając *ex casu*<sup>5)</sup> tego tumultu w obozie na Prebendowskiego. Pierwsza powiadają, że kiedy król był *in furore*<sup>6)</sup> i bić się z polskiem wojskiem chciał, że wojewodę wileńskiego Sapiechę hetmana litewskiego solicytował aby się z jego wojskiem przeciwko Polakom stączył, a hetman litewski żadną miarą nie chciał; miał rzec przed swoimi: zapłaci mi to pan Sapiecha; jakoż pewnie mu to dotrzymał i domowi jego. Druga wieść była, że tenże tumult *graviter sentiendo*<sup>7)</sup> nie tak *temulentiam*<sup>8)</sup> starosty krasnostawskiego uważając, jako to że całe wojsko wiązać się i bić Sasów chciało, miał zaraz *meditari*<sup>9)</sup>, żeby wojska saskiego z Polski nie wyprowadzić, i ponieważ się wojna turecka skończyła, inszą wojnę Polakom obmyślić, i mówić miał także: dam ja Polakom zabawkę. Czy to mówił, czy nie mówił, ale i tego dotrzymał w wojnie szwedzkiej.

---

<sup>1)</sup> w końcu października. <sup>2)</sup> i <sup>3)</sup> częścią. <sup>4)</sup> w roku. <sup>5)</sup> z powodu. <sup>6)</sup> w oburzeniu. <sup>7)</sup> mocno uczuwszy. <sup>8)</sup> opilstwo. <sup>9)</sup> przemyśleć.

Król wojako rozporządziwszy, pojachał do Lwowa i stał w kamienicy królewskiej. Mój ojciec w Rohatynie rozporządziwszy kwatery wojskowe przyjechał do Lwowa, i podczas tej rezydencji we Lwowie powróciwszy z nikczemnej kampaniej, przyszła wiadomość, że elektor brandeburski przez generała Branta (ale ten był inszego domu co nasz generał Brant) ubiegł Elbląg. Co się *abundantissime*<sup>1)</sup> wyżej opisało, to jest, jak się ta impreza zaczęła i jak przez traktat skończyła, i jako *generosissime*<sup>2)</sup> mój ojciec *restitit*<sup>3)</sup>, że król Elbląga i Prus całych nie tykał.

Podczas tejże rezydencji we Lwowie mój ojciec staroście krasnostawskiemu wydał pozwy przed swój sąd hetmański o tamtą obozowy; zasiadało nas z kilkudziesięcią pułkowników, i sam ojciec jego hetman polny. Dano na inkwizycyę, ale matka jego zacna i święta dama Krystyna Lubomirska, siostra rodonna marszałka i podskarbiego koronnego, zebrawszy cały zryk pań, tak długo mordowały łzami i ukłoniemi króla, że musiał się dać król przeprosić i darować mu wszystko; ale Prebendowski wojewoda malborski *lesus*<sup>4)</sup>, nie chciał żadną miarą dać się przeprosić, tak żeby mu dał parol bić się z nim na pistolety. Jakoż w rok potem na sejmie wyjeżdżali, ale się im bić nie dano. Król odjechał do Warszawy i na tem się rok 1698 skończył. Rok zaś 1699 pokój karłowicki z Portą Ottomańską i z całym chrześcijaństwem stanął; *memorable*<sup>5)</sup> że aga tu-

---

<sup>1)</sup> dostatecznie. <sup>2)</sup> najspaniałomyślniej. <sup>3)</sup> oparł się. <sup>4)</sup> obratony. <sup>5)</sup> godne pamięci.

recki z musztulką\*) tej nowiny do Lwowa do mego ojca przybiegł w ten sam dzień, którego mi pan Bóg dał syna Jana Kajetana. Nie mogę tu opuścić dobrodziejstwa, które uczynił mój ojciec ojczyźnie swojej w odebraniu Kamieńca i Podola.

Już Niemcy cesarscy ułożyli i podpisali *praeliminare*<sup>1)</sup> traktatu pokoju za pierwszy fundament traktatu to jest na dwóch słowach *possideant ut possident*<sup>2)</sup>. Już to mówię *irrevocabiler*<sup>3)</sup> medyatorowie angielski i holenderski posel, *addictissimi*<sup>4)</sup> cesarzowi, *ex odio*<sup>5)</sup> na Francuzów postanowili, kiedy dopiero nam Polakom o tem znać dali. Małachowski wojewoda poznański, *plenipotentarius*<sup>6)</sup> Polski stanąwszy pod Karłowiczem w Węgrzech na traktat, zadumał się nad tą zdradą Niemców i niewdzięcznością ku Polakom. Cesarz bowiem Węgry prawie całe w kilkadziesiąt fortec odebrał *et possidebat*<sup>7)</sup>, Wenetowie królestwo weneckie, Moskwa Azow; i to się wszystko przy nich zostało *uti possident*<sup>8)</sup>. Polacy zaś w Wołoszech monastyr Soczawy, Romana, Kimpolungu, poosadzane pustynie *possidebant*<sup>9)</sup> w Wołoszech, a Turcy Kamieniec, to jest wrzód w gardle Polsce. Naswarzywszy, nażaliwszy się nadaremnie Małachowski na konferencyach, przysyła rozsadaną pocztą do mego ojca, co z tem czynić, to jest, że Kamienca jako go *non possidemus*<sup>10)</sup>, na wieki *non possidebimus*<sup>11)</sup>

---

\*) munsztuk, podarek. Ob. Słownik Lindego.

<sup>1)</sup> wstęp. <sup>2)</sup> Niech posiada jak posiadają. <sup>3)</sup> nieodwołalnie. <sup>4)</sup> najprzychylniejsi. <sup>5)</sup> z nienawiści. <sup>6)</sup> pełnomocnik. <sup>7)</sup> i posiadał. <sup>8)</sup> jako dzierżą. <sup>9)</sup> posiadali. <sup>10)</sup> nie posiadamy. <sup>11)</sup> nie posiadziem.



o który trzydziestoletnią wojnę prowadziliśmy. Ociec mój w tym momencie zwoławszy poufałych, którzy byli we Lwowie senatorów i pułkowników, taką wziął rezolucyą. Dubrawskiego rotmistrza wysłał do hana Selim Giereja, który kilkadziesiąt lat bywszy hanem, poszedł do broga mahometowego i przez to według prawa tureckiego świętym został, i takiego dostąpił u Turków respektu, że mu pozwolili dobrowolnie złożyć haństwo i synowi je oddać, i wzięli go do Stambułu, tak iż na dywanie nad wezyrem zasiadał i nim rządził. Tenże sam han dwa razy pod Żórawnem i pod Wiedniem Polskę salwował; a był króla Jana i mego ojca pobratymem, bo jeszcze z nimi przy Polakach na Szwedów i Moskwę wojował.

Do tego hana Dubrawskiego posłał ułakiem, to jest, rozsadzonymi końmi, reprezentując mu oczywiście, że jeżeli Turcy nie oddadzą Kamieńca Polakom, to nigdy trwałego nie będzie pokoju, a przytem ofiarował temuż zaraz hanowi dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych od Rzeczypospolitej, jeśli dokaże nam oddanie Kamieńca. Tu się pokazała wielkość duszy w moim ojcu. Bo ja będąc przy tej ekspedycyjej rzekłem mu: co wspaniałe dobrodziej będziesz czynił, kiedy ofiarowanych prywatnie przez wspaniałego tych pieniędzy król i skarb nie dadzą? Na co mój ociec porwał się i rzekł: na taką ojczyznę potrzebę ciebie zastawię. W tenże moment wyprawienia Dubrawskiego, wyprawił i do Małachowskiego pod Karłowicz oznajmując mu o hanie i aby się do niego adresował. Dawał mu przytem radę pisząc: przyjmij waszeć te lubo

niesprawiedliwe *praeliminare uti possidetis*<sup>1)</sup>, ale z temi kondycjami *sine qua non*<sup>2)</sup> że, ponieważ Turcy same tylko szczególne miasto Kamieniec *possident*<sup>3)</sup>, a Podole wszystkie Polacy, i forteca ś. Trójcy polska jest prawie na przedmieściach kamienieckich, że do Kamieńca nikt wniknąć ani wynieść nie powinien przez grunt polski bez pozwolenia Rzeczypospolitej. *Et e contra*<sup>4)</sup> kiedy się Kamieniec zostaje w posesyi tureckiej, żeby Wołochy, w których Turcy żadnej fortecy nie mają, zostały w posesyi Polski z całym krajem, nie tylko z monastyrami osadzonemi i wzwyż mianowanemi. Ta rada i rezolucya mego ojca przy wielkiej elokwencyi i polityce Małachowskiego plenipotencyarza, otrzymała nam z łaski boskiej Kamieniec przeciwko złej i niewdzięcznej intencyi Niemców, bo Turcy widząc, że się im na nie Kamieniec nie zda, awołąc Wołochy, ustąpili Kamieńca przy aplikacyi Selim Gierēja hana, który wywiódłszy przed cesarzem tureckim i dywanem konsekwencye nietrwałego pokoju, kiedy Kamieniec nie będzie Polakom oddany, *magno motu*<sup>5)</sup> otrzymał, że Podole i Kamieniec i Ukrainy naszej ustąpili, naznaczywszy czas na bezrok rozgraniczenia tych prowincyj, *in planta*<sup>6)</sup> chocińskiej starej konwencyi cokolwiek do korony polskiej należało wracając. Tu leż utrzymać nie mogę *super fatum*<sup>7)</sup> domu mego, że ociec mój wprzód krwią oblawszy Podole, Kamieniec i Ukrainę, substancją zadłużywszy na płacenie regimentów, sam przemysłem i odważną polityką swoją Kamieniec i te prowincje

<sup>1)</sup> wstęp: jak kto posiada. <sup>2)</sup> niezbędnymi. <sup>3)</sup> posiadają.  
<sup>4)</sup> i na wzajem. <sup>5)</sup> z wielkim rozruchem. <sup>6)</sup> na podstawie. <sup>7)</sup> nad losem.

cye Polsce *restituit*<sup>1)</sup>, a już 30 lat minęło, jako my synowie jego *in egestate perimus*<sup>2)</sup>, nie mogąc szeląga *vindicare*<sup>3)</sup> od Rzeczypospolitej zasług wojny ś. tureckiej; gdy drudzy *abundant panibus*<sup>4)</sup>, którzy do tego dzieła i myślą się nie przyczynili.

Dał znać o tem wszystkiem królowi i senatowi ociec mój, i przyznać królowi jegomości, że gdy Hieronim Lubomirski podskarbi tych 20000 dla hana pretextem *egestatis*<sup>5)</sup> skarbu nie chciał zaraz zapłacić, król *generosissime*<sup>6)</sup> swoich zaraz przysłał, które hanowi odesłane skutek zakończenia generalnego traktatu karłowickiego i nam oddania Kamieńca sprawiły. Co się w jesieni 1698 *anni*<sup>7)</sup> zakończyło, a na wiosnę przyszłą oddanie Kamieńca Polakom odłożono; i z tem powrócił do Polski Małachowski wojewoda poznański, z nieśmiertelną sławą głównie we wszystko odprawionej plenipotencyej swojej, ponieważ go żaden z plenipotencyarzów chrześcijańskich ani wspaniałością dworu i bankietów, ani *in dulcissimo eloquio*<sup>8)</sup>, ani w głębokiej polityce nikt nie przewyższył. Tej jednak pociechy *applausus publici*<sup>9)</sup> ledwo skosztował, bo w Warszawie na gorączkę gwałtowną umarł, powiadają że z żalu i z gniewu, że *in premium*<sup>10)</sup> dobrze odprawionego traktatu karłowickiego otrzymać nie mógł legacyi do Stambułu na ratyfikacyą tegoż traktatu, którą otrzymał Rafał Leszczyński, wojewoda łęczycki, szwagier mój, który u Hieronima Lubomirskiego podskarbstwo kupił, ale imię jeszcze

---

<sup>1)</sup> wrócił. <sup>2)</sup> w niedostatku giniemy. <sup>3)</sup> odebrać. <sup>4)</sup> obfitują w dostatki. <sup>5)</sup> ubóstwa. <sup>6)</sup> najspaniałomyślniej. <sup>7)</sup> roku. <sup>8)</sup> słodyczą wymowy. <sup>9)</sup> oklasku publicznego. <sup>10)</sup> w nagrodę.

Lubomirskiemu zostawił, bo nie miał naco Lubomirski *ascendere*<sup>1)</sup>). Oszukał dwór i Leszczyńskiego, bo za gońca do Porty, któren tylko miał wieść *simpli- cem approbationem*<sup>2)</sup>) traktatu karłowickiego, wypra- wił Rzewuskiego starostę chełmskiego z zupełną ra- tyfikacją pomienionego traktatu i z obietnicą przy- słania od nas *legati magni*<sup>3)</sup>). A ten *legatus magnus*<sup>4)</sup>) Leszczyński tylko z ceremoniałem ustnym na bezrok jachać musiał.

*Interea*<sup>5)</sup>) gdy się to wszystko na końcu *anni*<sup>6)</sup>) 1698 i na początku *anni* 1699 działo, w zimie koło zapust sultan Kazy Gierej w kilkadziesiąt tysięcy Ta- tarów wszedł za granicę koło Sniatyna, i nie zwa- żając traktatu promulgowanego z Portą w jesieni przeszłej, puścił czambuł poza Dniestrem na Kałusz, Stryj, aż prawie pod Sambor. Lubo partye pod ró- żnymi regimentarzami niektóre odnogi jego czambu- łów pobiły, jednak niezmierną szkodę ludziom i w kra- ju ubezpieczonym uczynili. Posłał mój ojciec z ex- postulacyami do hana, do seraskiera o te tak gwał- towne i szkodliwe traktatu infrakcye, ale tylko na to *verba retulit*<sup>7)</sup>), że sultan o traktacie nie wiedział i że będzie musiał sam *in persona*<sup>8)</sup>) przy oddawaniu Kamieńca wracać niewolników w tym czambule za- branych *omnis conditionis et sexus*<sup>9)</sup>), ale to *non effectuatum*<sup>10)</sup>) zupełnie, jako się na swem miejscu napisze.

---

<sup>1)</sup> postąpić. <sup>2)</sup> proste zatwierdzenie. <sup>3)</sup> posła wielkiego. <sup>4)</sup> posła wielki. <sup>5)</sup> Tymczasem. <sup>6)</sup> roku. <sup>7)</sup> otrzymał odpow- wiedź. <sup>8)</sup> w osobie swojej. <sup>9)</sup> wszelkiego stanu i płci. <sup>10)</sup> nie przyszło do skutku.

Przyszła wiosna *anni* 1699. Mój ociec do Maryampola zjechał, a do niego komisarze od Rzeczypospolitej *ex senatu et equestri ordine*<sup>1)</sup>, których był *caput*<sup>2)</sup> Bogusław Słuszką, kasztelan wileński, hetman polny litewski, brat przyrodni matki mojej, a po nim Marcin Kącki, wojewoda kijowski, generał artyleryej i starosta kamieniecki. Ociec mój nad *ściągnionem magna ex parte*<sup>3)</sup> wojskiem uczynił regimentarzem Stefana Potockiego, strażnika koronnego, który gdy to piszę wojewodą bełskim umarł, a to *pro assistentia securitatis*<sup>4)</sup> komisarzów Rzeczypospolitej i na odebranie niewolnika od Kazy Giereja sułtana zabranego. Zjechali o pierwszej trawie komisarze pod Kamieniec, ale pod nim wiosnę, lato i część jesieni darmo stracili *continuis dissentiis*<sup>5)</sup> i lada jakimi pretextami, to że jeszcze ferman do oddania Kamieńca nie przyszedł, to że wprzód trzeba aby poseł wielki w Stambule stanął, który nie mógł tylko z sejmu jechać *cum consensu omnium ordinum*<sup>6)</sup>, to nad dysputą o zostawieniu dział w Kamieńcu. Artykuł bowiem w traktacie karłowickim stanął, że z dział i armat (których przeszło tysiąc w Kamieńcu było), udzieli z przyjaźni ku Rzeczypospolitej Porta, o co w Stambule traktować będzie poseł wielki. Na tym punkcie najdłużej trwała z paszą kamienieckim dysputa, bo ten mówił: ja ze wszystkimi działami z Kamieńcą wyjdę, a co z tych dział Porta Rzeczypospolitej udzieli, to je odeszlę. Nasi zaś komisarze

---

<sup>1)</sup> z rady i z koła rycerskiego. <sup>2)</sup> głową. <sup>3)</sup> w wielkiej części. <sup>4)</sup> dla straży bezpieczeństwa. <sup>5)</sup> ustawicznymi sprzeczkami. <sup>6)</sup> za zgodą wszystkich stanów.

chcieli, aby *magnam portionem*<sup>1)</sup> w Kamieńcu zostawił; a jeżeli ich cale *Porta denegabit*<sup>2)</sup>, to ich Polacy odeszłą. Jednak *fato Reipublicae*<sup>3)</sup> utrzymał się pasza przy swoim uporze, a tak wszystkie działa przepadły, które wszystkie prawie były polskie z całego Podola sprowadzone, gdy je cesarz turecki Mehmet IV wziął z Kamieńcem. Bo gdy Leszczyński posłał po oddanym już Kamieńcu z działami wszystkimi, w Stambule expostulował o nie, odpowiedziano mu, że już je porozbierano i przesłano za Czarne morze i nie wiedzieć gdzie je szukać.

Takżeśmy byli i w oddaniu niewolników od Tatarów oszukani, bo nie przyprowadzili nad kilka tysięcy i choć sześć, bab, dzieci i chłopów, i to głodem zmorzonych, lubo wzięli z kilkadziesiąt tysięcy, powiadając że ich zaraz od ręki poprzędawali Turkom za morze. Musieliśmy się i tem kontentować, nie chcąc od wieku pożądanego pokoju i nie mogąc z tem pogaństwem naruszyć. Stefan Potocki regimentarz tak sułtana i wszystkich Tatarów wziął za serce hojnością swoją *usque ad prodigalitatem*<sup>4)</sup>, że dumny sułtan, czego nigdy nie było przykładu, i u siebie go czestował i u niego na uczcie był. Ociec mój *interea*<sup>5)</sup> nalegał u Porty o oddanie Kamieńca i to ledwo nie ledwo *in septembri*<sup>6)</sup> przyszło. Kahraman pasza kamieniecki ze wszystkim garnizonem i ludźmi wyszedł, zasiadłszy z komisarzami pod namiotami u hetmana litewskiego. Kąckiemu oddał wór safiano- wy kluczków mówiąc: oddajemy wam wasze, bądźcie

---

<sup>1)</sup> wielką część. <sup>2)</sup> odmówi. <sup>3)</sup> losem Rzeczypospolitej. <sup>4)</sup> aż do rozrzutności. <sup>5)</sup> tymczasem. <sup>6)</sup> we wrześniu.

łaskawi na ciała śś. naszych, to jest aby trupów ich nie wykopywano i nie wyrzucano. Wchodząc nasi do Kamieńca i jednej duszy nie zastali, tak że mało chrześcian było tam, z nimi poszli, i tylko niezliczona moc psów i kotów została.

Król *interea*<sup>1)</sup> sejm złożył, na którym te *mirabilia*<sup>2)</sup> obserwowane: *1<sup>mo</sup> insperatissime*<sup>3)</sup> obrano *nemine contradicente*<sup>4)</sup> Szczukę, referendarza koronnego, któremu wakującą pieczęć małą litewską oddał a tę był podpisał Zawiszy wprzód, co był potem po konfederacyi tarnogrodzkiej marszałkiem w Grodnie i Warszawie a najpierwej w Krakowie na sejmie *coronationis*<sup>5)</sup> króla Augusta niedoszłym, a w Warszawie zerwanym, ....<sup>\*</sup>).

---

<sup>1)</sup> tymczasem. <sup>2)</sup> osobliwości. <sup>3)</sup> po pierwsze najniespodzianie. <sup>4)</sup> jednomyślnie. <sup>5)</sup> koronacyjnym.

<sup>\*</sup>) na tych słowach urywa się ten pamiętnik.

## NOTATA ANECDOTUM

do historii polskiej z powieści króla Jana, hetmana Jabłonowskiego,  
Wyłgi, Prażmowskiego i innych.

---

Mamka króla Zygmunta *casu mazurka*. Drugie  
takież dzie... *acquiruntur*.

Władysława *intentum* wojny tureckiej *æmulando* z  
Henrykiem wielkim, królem francuskim.

Zbuntowanie sekretne grecyi u dziada mego ar-  
cybiskupa greckiego przechowanego pamiętał mój  
ocieć.

Nowa forma rwania sejmu przez huki\*). Na to  
mój dziad umarł. *Nulla minor a Reg... fam... Radzie*.

Lubomirski i Koniecpol... przeszkod... *e contra* Os-  
soliński u kozaków przez syna Kalinowskiego hetma-  
na a zięcia swego. Zkąd Chmielnicki... Kazimierz.

Beresteczko. Radziejowski postrzega amory. Na  
złość królowi Kazimierzowi buntuje pospolite rusze-  
nie do domu. Mikołaj Potocki n..... w wasze *omnes*.  
Król Kazimierz się mści na Radziejowskim, a ten  
na królu przez Szweda.

Przez brata Sobieskiego koresponduje z Kazimie-  
rzem. Odkrywają Szwedzi 40.<sup>m</sup> czer. zabrany i do  
Ma.... wtrącony, aż przez oliwski traktat wychodzi;  
w Stambule umiera.

---

\*) Tym sposobem zerwany był sejm warszawski d. 9 lutego  
1702 roku jakieśmy wyżej widzieli. P. W.



Chmielnicki z Kromwelem koresponduje. Nigdy nie chce ufać Polsce. Pijak gorzałczany. Szyk jego z mogiły. *Boże ne pomahaj ni tii ni tii storoni!*

Wyhowskiego z senatu rugowanie przez Czarnieckiego. Wp... zabójstwo M... z pakt hadziackich posła annotacya darowania krajów kozakom pod Słucz. Protestacya w... kijow.. xięcia Tarła o to w Benderze, bo to Turkom się poddając ten kraj dali. *Unde hadziackie pacta nulla.*

Prażmowskiego konsilium na Lubomirskiego we Lwowie przez Czarnieckiego *exploratum*. Mój ojciec mu oderwał trzy części wojska wzięwszy po Czarnieckim chorym komendę, w chorobie bierze buławę.

Sąd Lubomirskiego. Sobieski tylko łaskę po nim wziął. Buławę Czarniecki, który dwie niedziele nią się cieszył. Po Czarnieckim Sobieski hetmanem polnym koronnym.

Monteska Rewera dobry to kawalerowie.

Po częstochowskiej wygranej p... Lubomirskiego akcyą Trzebickiego; położonego na piasku Lubomirskiego mało związanego królowi Kazimierzowi nie oddali. *Proscriptus victor* umarł w Wrocławiu.

Królowa Ludowika *virago* po nim, a po jej śmierci Dynofowa z Prażmowskim pomogli Francuzom wyperswadować mu abdykacyę. Na Kamieniec *patriae vulneratus amore* umarł.

Przed Wyhowskim pod Toruniem Leszczyński z Lubomirskim uknowali *electionem vivente principe*. Kobierzycki szwagier Czarnieckiego wydał p... Lubomirski... i ztąd do cesarza, rokoszu i związków się udał.

# PRZYPISY DO PAMIĘTNIKA.

## I.

### KORESPONDENCYA Z RZYMEM.

Stosunki króla Stanisława I z Rzymem i korespondencya Jabłonowskiego, jako jego kanclerza, z Klemensem XI papieżem przeprowadzona, będą zapewne kiedyś z samychże aktów watykańskich ogłoszone i pojaśnione dokładnie. Nam znane są one cząstkowo tylko, z odpisów dość mylnych. Podajemy tu to co nam jest dziś dostępne, i w stanie takim w jakim mamy pod ręką, nim się ukazać dokładniejsze i zupełniejsze zbiory tych listów. A najprzód, w pomienionym rękopismie Jabłonowskiego znajduje się na karcie 17 następujący formularz listu, świadczący o korespondencyi z papieżem samego Stanisława.

*Ad summum Pontificem. Sanctissimo ac beatissimo in Christo patri; domino, domino Clementi, divina providentia papae XI, sacrosanctae Romanae ac universalis ecclesiae pontifici maximo, domino clementissimo.*

*Sanctissime ac beatissime in Christo pater, domine, domine clementissime!*

*Post oscula beatorum pedum sanctitatis vestrae, et mei regnorumque meorum humillimam commendationem.*

*(finitis literis subscribitur secretarii manu) Sanctitatis vestrae (reliquum manu regia) obedientissimus filius Stanislaus Rex Poloniae.*

Na karcie zaś 13 znajduje się następujący

### LIST JABŁONOWSKIEGO DO KLEMENSA XI PAPIEŻA.

SANCTISSIME PATER!

NAJŚWIĘTSZY OJCZE!

|                                         |  |                                  |
|-----------------------------------------|--|----------------------------------|
| <i>Cum notum sit orbi christiano</i>    |  | Wiadomo jest całemu światu       |
| <i>proinde et mihi, Sanctitatem Ve-</i> |  | chrześcijańskiemu a więc i mnie, |

*stram non modo nomen patris communis, sed et rem gerere, et vel minimorum ad pedes suos recur-rentium supplices literas non dedi-gnari, immo populorum vota et miserorum suspiria non alienis manibus, sed suis (raro olim exem-plo) excipere, ausus sum et ego pedibus Sanctitatis Vestrae me pro-sternere, et ad evolwenda regni nostri mysteria non ea solum li-beritate uti, quae genti nostrae est naturalis, sed et illam assumere quam spiritus sanctus in filios ado-ptionis effudit. Deprecor ergo Sanc-titatem Vestram, me tantum au-dere, in illius nomine obsecrans, qui Sanctitatem Vestram apostoli-cae dignitati praefecit, et patrem gentium et iudicem terrae sine ullo discrimine status esse voluit, ut has literas meas ipse non de-dignetur legere, lectas trutinare, trutinatas paterna benignitate exci-pere. Inprimis protestor coram Sanc-titate Vestra me verum catholicum Romanum ex parentibus esse, in quorum utraque familia nunquam haereticus inventus est, proinde in-natam habere me sacrae sedis Ro-manae et summorum pontificum re-verentiam eousque, ut licet sim sae-cularis, nobilis et senator, et licet integerrime convincar nihil magis et religioni et Reipublicae fore proficuum, quam si transfera-tur regnum et sceptrum de mani-*

że Świątobliwość wasza nietylko imieniem ale i rzeczą jesteś ojcem powszechnym, i prośbami maluczkich nawet do nóg twych się uciekających nie pogardzasz, owszem życzenia narodów i wes-tchnienia nieszczęśliwych nie cu-dzemi lecz własnymi (rzadki nie-gdyś przykład) przyjmujesz rą-kami; to więc ośmiela i mnie rzucić się do nóg Świątobliwości waszej i dla rozwikłania tajemnic królestwa naszego nietylko użyć tej wolności, która z ustaw na-rodu naszego wypływa, lecz oraz zjednać sobie i tę, którą duch święty na przybranych swych synów zlewa. Błagam tedy Świątobliwość waszą o przebaczenie, iż się odważam zaklinać w imię tego, który Świątobliwość waszą do apostołkiej wyniósł godności i ojcem ludów a sędzią świa-ta bez żadnego różnicy sta-nów mieć chciał, ażebyś raczył mój list sam łaskawie prze-czytać, przeczytawszy rozważyć, a rozważywszy z ojcowską przy-jąć dobroćliwością. Przedewszys-tkiem oświadczam Świątobliwości waszej że jestem prawdziwym rzymskim katolikiem zrodzonym z rodziców, między których przod-kami obojga pogłowia nigdy za-den heretyk nie postał; że przeto wrodzoną mam cześć dla świę-tej stolicy rzymskiej i najwyż-

*bus regis Augusti, tamen in partes regis Stanislai transire dubitavi, donec Sanctitatem Vestram recte et christiana veritate de rebus Poloniae informatam et proinde Reipublicae, regi Stanislao adhaerenti, propitiā non redderem, ad quod opus praevio humillimo cultu me accingo.*

*Notum est Sanctitati Vestrae, nobis reges non nasci, sed bona voluntate dari; notum et id, electiones regum mutuis cum Republica contractibus statui et juramentorum regiorum, quibus jura nostra et leges solidantur, clausulam semper addi his verbis: Quod si vero in omnibus hisce punctis et clausulis generaliter et particulariter quidquam non observavero, subditos meos ab omni vinculo obedientiae et juramento absolvo et eo ipso facto absolutos declaro.*

*Judices ergo Sanctitas Vestra (his*

szych pasterzy tak dalece, że chociaż jestem człowiekiem świeckim, szlachcicem i senatorem, i najzupełniej jestem przekonany że nie nie byłoby zbawiennejszego dla religii i Rzeczypospolitej, jak żeby królestwo i berło z rąk króla Augusta przeszło do innych, jednakże na stronę Stanisława tak długo przejść się wahałem, póki Świątobliwość wasza dokładnie i z chrześcijańską sumiennością o sprawach Polski niebyłaby uwiadomiona, a tem samem przychylną dla Rzeczypospolitej, która przy królu Stanisławie mocno stoi; do którego to czynu właśnie ze wszelką czcią przystępuję.

Wiadomo jest waszej Świątobliwości że się nam królowie nie rodzą, lecz z wolnego powstają obioru; wiadoma także i ta okoliczność, że obiory królewskie dokonywają się obopólną z Rzeczpospolitą umową a w przysięgach królów, któremi prawa nasze i swobody zabezpieczają, zawsze dodane zastrzeżenie w tych słowach: Jeżelibym niniejszych warunków i zobowiązań w ogóle lub szczegółowo w czemkolwiek nie dopełnił, od wszystkich obowiązków posłuszeństwa i przysięgi poddanych moich uwalniam i tem samem wolnymi ogłaszam.

Racz więc Świątobliwość wasza

*verbis perpensis) si Respublica non habeat jus absolvere se ab obedientia regi promissa in fundamento hujus conditionis, quam suo juramento reges inserunt, et an reputare rex debeat pro fracta sibi fide et obedientia subditorum, si illos vi juramenti sui dum leges non servat, ab obedientia absolvit. Argumenti nostri pars prima est indubitata, scilicet Rempublicum habere jus et libertatem a rege ipso datam deponendi de throno quod si leges et pacta nostra non servaverit. Ad alteram partem argumenti descendere nolo Sanctissime pater, ne Sanctitati Vestrae prolixitate molestus, et regi Augusto veritate nimium gravis esse videar. Sufficit dixisse, nec unam unice legem observatam, nec unicam conditionum illarum juramento firmatarum quae Pacta Conventa nobis vocantur, immo inversi status et religionis e fundamentis suis flumina integra ab electione regis Augusti (in scissione peracta) emanasse. Librum non epistolam mitterem Sanctitati Vestrae, si ad particularia regni illius descenderem. Sufficit me protestari coram Sanctitate Vestra, quod si benignum voluntatem suam explicaverit, et expresse mandaverit, me accuratissime probaturum quod assero, et integro, libro explicaturum, quanta damna a rege Augusto nobis illata, quot le-*

słowa te rozważywszy osądzić, azali Rzeczpospolita nie ma prawa uwolnienia się od posłuszeństwa królowi ślubowanego na podstawie onego warunku, jaki królowie do przysięg swych przyjmują; lub też czy może oskarżać król poddanych o złamanie wierności i posłuszeństwa, jeżeli ich sam mocą swej przysięgi przez niezachowanie ustaw od posłuszeństwa uwalnia. Pierwszą część zdania mego, że Rzeczpospolita ma prawo i moc od samego króla sobie przyznana złożenia go z tronu, jeżeli ustaw i umów z nami nie zachowuje, jest niewątpliwą; do drugiej części nie chcę przystępować najświętszy ojcze, abym rozwlekłocią nie stał się Świątobliwości waszej natrętnym, a szczepnością dla króla Augusta zanadto surowym. Dość powiedzieć, że od czasu, kiedy obiór króla Augusta w rozdwojeniu dokonano, ani jeden z owych warunków przysięg zatwierdzonych, a które my pakta konwenta zowiemy, nie był dopełniony, przeciwnie tak prawa stanu jako i religii w podstawie swojej wzruszone i strumieniami przekroczeń zostały pogwałcone. Nie list lecz książkę musiałbym posłać Świątobliwości waszej, gdybym się chciał zapuszczać w szczegóły królestwa

*ges et statuta regni violata, quanta pericula religioni sacrae Romanae imposita, de quibus ne Sanctitas Vestra dubitet, paratos nos esse plures senatores bonae conscientiae catholicos, ipso etiam juramento firmari. Quae omnia sole clariora malevolentiae regis Augusti in Rempublicam documenta, magnam Reipublicae partem et ipsos permoverunt episcopos, ut bene perpensis rationibus jure ab ipso rege sibi dato et conditione mutua regnandi fracta, cum a regno et corona abjudicassent et populos ab obedientia illi debita absolutos pronuntiassent. Quid ergo est Sanctissime pater hac in causa, quod te patrem communem in nos movebat, ut afflictas patriae, jugum Saxonum insolens ferre non patientis, minus propitium reddat, quam regi Augusto? Si id aversionem ab adherentibus regi Stanislas parit, nos in societatem armorum regis Sveciae non invocasse sed intrasse, cujus exercitus non catholicus esse objicitur; et cujusnam religionis auxiliares regis Augusti sunt copiae, conflatae a Saxonibus, Muscovitis, Cosacis et aliis barbaris populis? et tamen Sanctissime pater Sveci victi jam et expulsi rege Augusto potentiam illam quamvis foret formidanda non redituram trama mare transvehent; rex vero Augustus, quodsi remaneret in thro-*

*naszego dotyczące.; dość będzie oświadczyć, że jak tylko Świątobliwość wasza raczy mi łaskawie wołę swoją objawić, i wyraźnie tego zażądać odemnie, natenczas złożę najzupełniejsze dowody tego co mówię, i wyłożę w xiędze obszerniej, jak wielkie szkody przez króla Augusta urządzone nam zostały, jak dalece prawa i ustawy nasze pogwałcone, i na jakie niebezpieczeństwa narażona została święta rzymska religia; aby zaś Świątobliwość wasza nie miała w tej mierze wątpliwości, tedy wiału nas senatorów i katolików z czystem sumieniem przysięgą nawet stwierdzić to gotowi jesteśmy. Wszystkie te nad słońce jaśniejsze dowody złej woli króla Augusta przeciwko Rzeczypospolitej skłoniły samych nawet biskupów, że zastanowiwszy się należyście nad tem, iż prawa przez samego króla dla się ustanowione i warunek obopólny królowania złamany przezeń został, odsądzili go od królestwa i korony, a poddanych od posłuszeństwa mu przynależnego wolnymi ogłosili. Jakiż więc powód skłania Świątobliwość waszą do tego, że będąc ojcem powszechnym, skołataną ojczyznę naszej, jaczmo swawolnego Sesa zmieść nie mogącej, okazujesz się mniej łaskawym, niż królowi*

no satis haereticis et innumerabili Moschorum, Cosacorum schismaticorum exercitu auctus, miserae Republicae et exhaustae vindicæ, domesticam et intra limites nostras et tamen haereticam tyrannidem servaret. Lieat ergo Sanctitati Vestrae hac verissima duarum potentiarum comparatione, cor semper Poloniae benignum nunc flectere et demonstrare, minus nobis metu debere a transeunte et abitura haereticorum societate, quam a permanenti et aeterno Cosacorum et Moschorum odio, nunquam sanguine nostro satiendo. Scimus Sanctissime pater regis Augusti assecutas bellum hoc Svecicum, bellum religionis catholicae romanae vocasse, et hac impressione cor Sanctitatis Vestrae fidei orthodoxae zelo ardens in favorem ejus accensisse, nempe regem Sveciae non alio odio prosequi regem Augustum, quam quod mutata de luterana in catholicam religio in rege Sveciae incitavit. Sed hoc quam a veritate alienum sit, Sanctitas Vestra discernere et judicare velit: nimis notum orbi est, quam ut probatione egeat, regem Augustum contra omnia divina et humana jura ditiones regis Sveciae invasisse, et totum septentrionem Danica et Moschovitica colligatione ad opprimendum undique regem, aliundae jussionem et longa pace inermem

Augustowi? Jeżeli dla zwolenników króla Stanisława niechęć tę zrodziła okoliczność, żeśmy do zbrojnego przymierza z królem szwedzkim, którego wojsku zarzucają że nie jest katolickiem, przystąpili, nie wywołując go jednakże: toż jakiej religijną wojska króla Augusta i jego sprzymierzeńców składające się ze Sásów, Moskalów, Kozaków i innych barbarzyńców? a przecież najświętszy ojciec Szwedzi, którzy króla Augusta już zwyciężyli i wygnali, wojska swoje które wprawdzie mogłyby być strasznie przeprawią za morze i więcej nie wrócą; król zaś August jeślibyostał się na tronie, tedy wsparty swoimi heretykami i niezliczoną liczbą sprzymierzonych sobie schizmatyków Moskalów i Kozaków mszcząc się na biednej i wycieńczonej Rzeczypospolitej, wykonywałby stale w jejże granicach domową wprawdzie, a przecież heretycką tyranię. Oby najwierniejsze zestawienie obydwóch tych potęg potrafiło ująć serce waszej Świątobliwości, zawsze dla Polski łaskawe, i dowieść, że mniej mamy się lękać przemijającego przymierza heretyków, niż stałej i wiecznej nienawiści Kozaków i Moskali, krwi naszej nigdy nie sytych. Wiemy najświętszy ojciec, że stronniący kró-

*animasse, sociasse et in ruinam duxisse, nec haec ipsa illata injuria (scilicet innumeris victoriis a rege Sveciae vindicata) ad dethronisandum regem Augustum, regem Sveciae induxisset, sed ratio conservandae libertatis et status Reipublicae in Polonia, quae nisi integra sit, nulla vel pacis Sveciae, vel integritatis coronae ejus securitas, jure merito apud illum judicatur. Quid enim rex Augustus fractis legibus et oppressa vi armorum Republica absolutus, et dominatione gentis fortissimae auctus Sveciae non noceret, qui illam, renitente et reclamante Republica, invasit et opprimere voluit. Auxilium regni Augustani metum tam strictum cum tsaro Moschoviae foedus et plusquam fraterna cum Petro amicitia, qui despotica dominatione populorum suorum ferox tot milites numerat quot vult, tot pecuniae accipit, quot subditi habent. Si ergo tot illatas clades, et tam aspera fata uterque principum illorum eluctaretur, quid de pace servanda, quid de fide illorum dubia, quid de memoria vulnerum a se illatorum rex Sveciae sperare posset. Eradicandum ergo duxit esse malum, ut integritate Poloniae et libertate asserta, victrix causa triumpharet et pace. Credat ergo Sanctitas Vestra dethronisationem regis Augusti assumptam et proseguendam non esse*

la Augusta wojnę tę szwedzką wojną religii rzymsko-katolickiej obwołali, i że pod tym naciskiem serce Świątobliwości waszej, gorliwością o wiarę prawdziwą palające, wielką ku niemu powzięło przychylność; tłumaczą bowiem, że król szwedzki nie z innej przyczyny prześladowuje króla Augusta, jak tylko z nienawiści, jaką zmieniona z luterskiej na katolicką religia w nim wywołała. Lecz jak dalece rozmija się to z prawdą, raczy Świątobliwość wasza rozpoznać i osądzić. Znadto jest jawnem całemu światu, ażebym potrzebował dowodzić, że król August wbrew wszelkim boskim i ludzkim prawom posiadłości króla szwedzkiego najechał, że za pomocą zawartego z Danią i Moskwą przymierza, którego sam był pobudką i twórcą całą północ skłonił do opadnięcia ze wszech stron króla jeszcze młodzika i zniszczenia kraju długim pokojem nieprzygotowanego do wojny. Lecz nie sama tylko wyrządzona ta krzywda (pomszczoną już przez króla Szwecyi niezliczonymi zwycięstwami) spowodowała go do złożenia z tronu króla Augusta, lecz owszem względ na swobody i stan Rzeczypospolitej Polskiej o których całkiem słusznie sądzi, że jeżeli w całości zach-



*religionis sed regionis summam et integram esse causam et rationem, et sole clarius esse, Sanctitas Vestra sciat, et regem et Svecos prius vitam se deposituros, quam dethronisationis huius intentum. Quae quidem a me Sanctitati Vestrae exposita veritas nullo magis documento probari potest, quam foedere facto cum rege Sveciae et rege Stanislao, ubi nec una religionis et sanctae fidei laesio inveniri potest, tantum et rex Stanislavus pro immato erga religionem cultu et rex Sveciae pro bono Poloniae, hic allaboravit ille permisit.*

wane nie będą, tedy Szwecya ani pokoju ani też korony swojej pewną być nie może. O jakieżby to bowiem szkody król August Szwecyi nie przyprawił, gdyby po zgwałceniu praw i słu- mieniu orężem wolności Rzeczy- pospolitej miał już ręce wolne i siły najwaleczniejszego narodu na zawołanie swoje, on, który mimo sprzeciwiania się i prote- stowania Rzeczypospolitej Szwecyę najechał i chciał zgnać. Zwiększyło obawę panowania Augustowego ściśle jego z ca- rem moskiewskim przymierze i więcej niż braterska przyjaźń z Piotrem, który straszny swem samowolnem panowaniem nad poddanymi tyle liczy wojska, ile zażąda, tyle wybiera pienią- dzy, ile mają poddani. Gdyby więc obydwaj ci książęta z tylu klęsk zadanych i tak okropnych losów cało wybrnęli, czegoż mógłby się spodziewać król szwedzki po obietnicach zachowania pokoju, po ich wierze wątpliwej, po niezapomnianych ciosach które im zadał. Po- stanowił tedy wykorzenić to złe, ażeby po ubezpieczeniu ca- łości i swobód Rzeczypospolitej zwycięska sprawa i w pokoju tryumf odniosła. Racz zatem uwierzyć Świątobliwość wasza że zamierzonej i dokonywanej

detronizacyi króla Augusta głównych i prawdziwych przyczyn i powodów nie w religii lecz w sprawach narodów szukać należy, i że jest rzeczą jaśniejszą nad słońce, iż tak król szwedzki jako i naród jego pierwszej żyć swe położą, zanimby od zamiaru detronizacyi odstąpili. Tego co Świątobliwości waszej tu w prawdziwym świetle przedstawiłem, nie widoczniej nie udowadnia, jak umowa między królami szwedzkim a Stanisławem zawarta, w której nie znajduje się ani słowo, coby religii i świętości wiary ubliżało; tak dalece nad królem Stanisławem wrodzona cześć dla religii, a na królu szwedzkim dobro Rzeczypospolitej przemagało.

*Vidit Polonia et agnovit laudabilem Sanctitatis Vestrae zelum iudicans, quod non aliunde protectio in regem Augustum a Sanctitate Vestra promanaret, nisi ob multam eius religionem, ut nullum poeniteret, se in gremium ecclesiae accessisse, quae principi neoconverso tantum rerum suarum studium comparasset. Sed iam summo iudicio suo discernit Sanctitas Vestra, quidnam boni in religionem catholicam et ecclesiae romanae fructum a conversione regis Augusti accesserit; traxitne vel principum vel consanguineorum vel subditorum*

Widziała i uznała Rzeczpospolita chwalebną gorliwość Świątobliwości waszej w przekonaniu, że opieka Świątobliwości waszej nad królem Augustem zniskąd inąd jak tylko z przyjęcia przez niego religii katolickiej nie wypływa, ażeby nikt nie żałował przejścia swego na łono takiego kościoła, który sprawami xięcia nowonawróconego tak gorliwie się zajął. Ależ racz Świątobliwość wasza w najwyższej swej mądrości rozważyć, jakie korzyści religia katolicka i kościół rzymski z nawrócenia króla Au-

*aliquem, imo vellem emittere (pro reverentia principibus debita) magis scandali attulisse mutata religione, mores corrupsisse, ut et ipsa illius uxor religioni catholicae insultasse palam dicatur, licentiorum factum maritum catholica religione assumpta, quam luterana servata fuisset. Sed hoc ut transeam, videt Sanctitas Vestra conversionem regis Augusti nihil secum attulisse, tantum modo unius animae salutem. Nam haec magnalia quae in convertenda Saxonia decantabantur, imo in contrarium versa. Ille enim populus non ecclesiae studens publicis manifestis et mandatis in Saxonia publicatis subditos suos Saxones metum quem habebant immutationis religionis suae deponere iubet, nihil se innovaturum in materia religionis assecurat, privilegia pro religione luterana confirmat, nullam religioni catholicae libertatem se daturum spondet, quidquid denique ab haeretico principe expectari potuit, vovet et appromittit, quae omnia typo impressa et sigillo munita demonstrari possunt. Ex altera parte nulli dubitamus, Sanctitatem Vestram audivisse, nimis notam Lithuaniae et toti deinde orbi scenam, quam furens Petrus Alexiowicz Moschorum tzarus anno praeterito Polocii in monasterio Basilitarum peregit, non viso apud Diocletianos exem-*

*gusta odniosły; szaliż skłonił on do podobnego kroku choćby jednego z xiążąt lub krewnych i poddanych? bynajmniej, oto przeciwnie, a wolałbym o tem (dla uszanowania panującym przynależnego) zamilczeć, ta zmiana religii dała powód zgorszeniu i niemoralności tak dalece, że sama nawet żona jego, jak mówiono, publicznie z religii katolickiej miała się natrzasać, iż mąż jej po przyjęciu katolickiej religii stał się rozpustniejszym, niż wtedy gdy luterską wyznawał. Lecz pomijając to, widzi Świątobliwość wasza, że nawrócenie króla Augusta prócz pozyskania kościołowi jednej duszy żadnej innej nie przyniosła korzyści; albowiem owe nadzieje wielkie, jakoby Saxonia miała być nawrócona, wzięły skutek przeciwny. On bowiem więcej o przypodobanie się ludowi, niż o kościół troskliwy odezwami i rozkazami w Saxonii publikowanymi zaleca poddanym swym Sasom, aby wszelką obawę o zmianę religii złożyli, zapewnia ich, że żadnych zmian religii dotyczących nie zamierza, potwierdza oraz przywiłaje dla religii luterskiej i oświadcza, że żadnej wolności religii katolickiej nie nada, cokolwiek nareszcie po xięciu heretyckim spodziewać się było można, po-*

*plo, canibus sacros illos martyres venatus demonstravit, quid a rege Augusto et societate belli cum tzaro ecclesiae Dei fructus expectari debeat. Cum ergo nullus fructus in vinea Christi a rege Augusto expectari debeat, solas tantum personas principum Augusti et Stanislai in bilancem iudicii sui Sanctitas Vestra assumere debet, quoniam a primo ecclesiae capite authorisanda et defendenda habeatur. Quod Sanctitati Vestrae relinquendum censi, an princeps Polonus, natus et nutritus catholicae religioni, an ille, qui cum corona polonica nostram religionem assumpsit; an ille qui religionem catholicam vita et moribus exprimit, an ille qui nihil praeter nomen catholici praesefert; an ille qui in solo Polonorum amore dominationis suae basim et fundamentum ponit, an ille qui regnare nec poterit, nec audebit, nisi Moschorum, Cosacorum et Saxonum haeretica et barbara potentia innizus.*

twierdza i zaręcza, co wszystko wydrukowane i pieczęciami stwierdzone okazać można. Z drugiej zaś strony nikt z nas nie wątpi, że Świątobliwość wasza słysząc musiała o owym wypadku zaledwie głośnym w Litwie a ztamtąd i po całym świecie, jakiego okrutnik Piotr Alexiewicz car moskiewski roku przeszłego w Połocku w monasterze Bazylianów się dopuścił, gdy sposobem nawet za czasów Dyoklecyanów niepraktykowanym szczując psami świętych owych męczenników okazał, jakich korzyści dla kościoła po królu Augustacie i zbrojnym przymierzu z carem spodziewać się należy. Gdy tedy żadnej korzyści w winnicy pańskiej po królu Augustacie spodziewać się nie można, wypada więc Świątobliwości waszej same tylko osoby królów Augusta i Stanisława na uwagę sądu swego położyć dla rozstrzygnięcia, która z nich przez najwyższą głowę kościoła uznaną i bronioną być winna. Rzecz tę Świątobliwości waszej pozostawić osądziłem: czyli monarcha Polak w religii katolickiej zrodzony i wychowany, czyli też ów, co dopiero z koroną polską naszą religię przyjął; czy ten co religię katolicką życiem i obyczajami zatwierdził, lub też ów, co tylko

*Placere igitur sanctissime pater, et olim tuae et aliorum summorum pontificum dilectissimae miserere Poloniae; desere vicarius Dei desertam a Deo causam, et nihil de ecclesia merentem armis ecclesiae non tuere principem Augustum, imo Stanislaum, cujus familia tantum de ecclesia meruit, quem Deus tot miraculis indigitavit, assume in filium, qui licet tot a Sanctitate Vestra recepit repulsas, sanctae sedis amore cuncta superavit. Cujus actionis et filialis respectus in ecclesiam nos amore capti et ratione ducti anonimi licet sed tamen veri senatores, Sanctitatem Vestram compellere ducimus et quam humillimis precibus deprecari, ut pro rege et Polono et catholico nato, et invincibilibus status rationibus in regem assumpto, Sanctitas Vestra se declaret. Quodsi rationes meae invenient gratiam in oculis Sanctitatis Vestrae, tunc et aperto nomine Sanctitatis Vestrae pedibus adolvar et procumbo magnum numerum senatorum et civium utriusque gen-*

imie katolika na sobie nosi; czy ten, co tylko w miłości Polaków podstawę i fundament panowania swego zakłada, lub też on, co panować ani będzie w stanie, ani się ośmieli, chyba oparłszy się na heretyckiej i barbarzyńskiej potęgze Moskalów, Kozaków i Sasów.

Daj się przeto ubłagać najświętszy ojczy, i zlituj się nad ukochaną niegdyś przez ciebie i przez innych najwyższych pasterzy Polską; opuść zastępco Boga sprawę, którą on sam opuścił, i nie ochraniaj bronią kościelną króla Augusta kościołowi wcale nie zasłużonego, przeciwnie racz przyjąć za syna Stanisława, którego rodzina tyle kościołowi się zasłużyła, którego sam Bóg tylu cudami naznaczył, który aczkolwiek od Świątobliwości waszej tylekrotnej doznał odmowy, jednak przywiązaniem do stolicy świętej wszystko przewyciężył. Ujęci tym czynem jakoteż dziecinną ccią ku kościołowi spowodowani, postanowiliśmy wprowadzić bezimienni lecz prawdziwi senatorowie wstawić się do Świątobliwości waszej i najuniżeńszymi błagać prośbami, ażeby się Świątobliwość wasza za królem i Polakiem i katolikiem urodzonym, który z poważnych względów stanu królem

*tis polonae et lithuanae expressa litera et cognitis nominibus ad Sanctitatem Vestram nos omnes scripturos, et eandem gratiam imploratorios, modo Sanctitas Vestra se id sibi placitum aperiat et explicet.*

*Legat saltim Sanctitas Vestra ex hac litera mea, quantum reveverentiae et cultus habeamus Poloni erga Sanctitatem Vestram, vel in status materiis saecularibus habere nos pro summo decore et voto, summorum pontificum magnificum nomen defensionis quaerere et assumere. Qui zelus noster (Deus absit) si contemnatur certe minuetur. Sed ego spero quod et humillime rogo per viscera hujus misericordiae, qui pro populo mori non dubitavit, ut magis populum de christianitate emeritum protegat et illius libertatibus faveat, quam huic, qui amore regni non gentis coronam quaesivit, ut perderet. Praestent tibi, sanctissime pater, totius catholici populi lachrymae sollicitationibus unius principis, et ut uno verbo omnia concludam, scias sanc-*

obraný został, oświadczyła. Jeżeli powody, które tu wyłożyłem, znajdą łaskawe uwzględnienie w oczach Świątobliwości waszej, natenczas nazwiska mego nie tając pospieszę rzucić się do nóg Świątobliwości waszej w imieniu wielkiej liczby senatorów i obywateli obojga narodów Polski i Litwy, a w piśmie otwartem powtórzymy wszyscy prośbę o tę samą łaskę, bylebyśmy wolę Świątobliwości waszej przychylną i wyraźną mieli sobie oznajmioną.

Dowie się przynajmniej Świątobliwość wasza z tego listu mego, ile czci i uszanowania mamy my Polacy dla Świątobliwości waszej, gdy nawet w świeckich sprawach stanu jest naszym życzeniem i chlubą najwyższą szukać i pozyskiwać obronę w dostojnem imieniu najwyższych pasterzy. Gdyby ta gorliwość nasza została (czego Bóg nie dopuść) wzgardzoną, zmniejszy się ona nieochybnie. Wszelako spodziewam się i zaklinając Świątobliwość waszą na miłosierdzie tego, który za ludzkość śmierć ponieść nie wahał się, najpokorniej proszę, aby Świątobliwość wasza wsparła raczej naród chrześcijaństwu zasłużony, i jego swobodom sprzyjała, niż temu, który z żądzę panowania a nie z miłości

*tissime pater pro certo, nullum Polonum esse vere regi Augusto adhaerentem, nisi vel hunc, quem ferrum adigit, vel quem aurum corrumpit, omnes vero Polonos ad regem Polonum anhelare et suspirare, haec vox populi est vox Dei, fiat et tua. Cujus sacros pedes exosculans, iterum atque iterum de christiana libertate mea, si quae laesit, deprecor et sacros pedes apostolicos exosculans vero et profundissimo cultu remaneo Sanctitatis Vestrae humillimus et devotissimus servus anonimus licet verus tamen senator et catholicus romanus.*

do narodu ubiegał się o koronę, aby ją postradać. Przenieś święty ojciec lzy całego narodu nad smutek jednego xięcia, i abym wszystko jednym objął słowem, dowiedz się z całą pewnością najświętszy ojciec, że nie masz ani jednego Polaka, któryby z szczerzej przychylności stronę króla Augusta trzymał; trzymają się jej tylko ci, których albo żelazo zmusiło lub złoto uwiodło; wszyscy zaś Polacy pragną mieć króla rodaka i do niego wzdychają; ten głos narodu jest głosem Boga, oby był także i twoim, którego święte stopy całując, błagam usilnie, jeśliś w czem zawinił, o przebaczenie chrześcijańskiej mej swobodzie, i z prawdziwą i najgłębszą czcią zostaję Świątobliwości waszej najniższy i najoddańszy sługa, bezimienny wprawdzie lecz prawdziwy senator i rzymski katolik.

W rękopismie zatytułowanym: „Zbiór z manuskryptu jw. jmépana na Jabłonowie Jabłonowskiego, wojewody i generała ziem ruskich, mościckiego, białocerkiewskiego starosty, przepisany w roku pańskim 1754“ a znajdującym się w bibliotece zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod liczbą 438, jest na karcie 97 i następnej list, według wszelkiego podobieństwa ten sam, który Jabłonowski w powyższem piśmie swoim zapowiadał. Dajemy go tu dosłownie. Polski przekład tak tego jako i poprzedniego listu uskutecznił p. Jan Chyliński, stypendysta zakładu.

KOPIA LISTU ZKONFEDEROWANEJ RZECZYPOSPOLITEJ  
DO OJCA ŚWIĘTEGO.

*Sanctissime ac beatissime in Christo  
pater, domine domine clementissime!*

*Post oscula pedum Sanctitatis Vestrae et humillimam venerationem confederatae circa sacram romanam catholicam fidem patriasque leges Reipublicae polonae, secunda demum litera geminato filialis submissionis adaucta homagio, utinam secundo publicae expectationis effectu indignis manibus nostris pedibus Sanctitatis Vestrae advoluitur. Ut nempe per crebriores informationes nostras luculentius Sanctitati Vestrae constet, nos accrescentium in momenta calamitatum, tam fidei sanctae quam libertati nostrae obnoxiarum compressos periculis, non aliunde malorum quaerere remedia, quam in paterna Sanctitatis Vestrae inter nos protectione, optima spe freti, quod innata erga hanc gentem Sanctitatis Vestrae benevolentia nostris paterne annuet votis; scimus equidem, quod intumescens partis adversae contra nos livor, cuncta per se civili discordia fessa nostrae quasi injustae adscribat confederationi, sed summa Sanctitatis Vestrae spiritui sancto innixa prudentia aequans super nos spem non postremam addit iudicii, dum*

Najświętszy i błogosławiony w Chrystusie ojcie, najmiłościwszy panie a panie!

Ucaławszy stopy Świątobliwości waszej i najgłębszą część zkonfederowanej na obronę świętej rzymskokatolickiej religii i ojczystych ustaw Rzeczypospolitej wyraziwszy, drugi list tedy podwójnym holdem synowskiej pokory wsparty, oby tylko z pomyslnym skutkiem powszechnych oczekiwań, niegodnemi rękami naszemi u nóg Świątobliwości waszej składamy, ażeby przez częste oznajmienia nasze Świątobliwość wasza dokładnie poznała, że uciśnieni niebezpieczeństw mnożących się co chwila nieszczęść tak religii świętej jako i swobodom naszym grożących nigdzie indziej nie szukamy pomocy, jak w ojcowskiej opiece Świątobliwości waszej, pewni, że wrodzona Świątobliwości waszej łaskawość dla narodu naszego życzeniom naszym zadośćuczyni. Wiemy wprawdzie że wzrastająca przeciwników naszych ku nam zawiść wszystkie nieszczęścia domowej niezgody, chociaż niesłusznie, naszej przypisuje konfederacyi; lecz wysoka



*contra totius Reipublicae nostrae intentiones, contra jura gentium, et tot procerum manifestationes rupto foedere olivensi, belli cum Svecis et intestinis contra cives Reipublicae indignationibus motorem ac libertatumstrarum publicum contemptorem serenissimum regem Augustum omnesque publicas ad se populi spernentem expostulationes et cuncta in libero regno absoluta agentem potestate in fundamento proprii ejus juramenti ac statutorum nostrorum villipensorum solio deposuimus, et serenissimum Stanislaum I ex nostra polona aequalitate summis virtutum enitentem documentis nullaue unquam suspicionis de fide sancta deformatum macula, ac melioris aevi in conservationem regni nostri libertatumquestrarum post referentis auguria pro rege Poloniae, et magno duce Lithuaniae elegimus. Nec ullus protectionis acatholicae in depressionem fidei sanctae romanae catholicae potest nobis obici color, nam et praesens sine ullo fidei sanctae praejudicio inclusus cum serenissimo rege tractatus innocentium nostram probabit, cujus meliora nostris Sanctitati Vestrae exposuisset documenta eminentissimus cardinalis, archiepiscopus guesnensis, regni nostri primas, nisi eum fato Reipublicae e vivis sustulisset dolor et conspiratus in personam*

małrość Świątobliwości waszej wsparta duchem świętym, rozsądając nas, napelnia niepoślednią otuchą przychylnego wyroku żeśmy po zerwanym wbrew woli całej Rzeczypospolitej naszej, wbrew prawom narodów i tylu zdaniom senatorów pokoju oliwskim, twórcę wojny szwedzkiej i domowych niechęci ku obywatelom Rzeczypospolitej a swobód naszych jawnego gwałciciela, najjaśniejszego króla Augusta, który wszystkie jawne narodu skargi od siebie odrzucał i wszystko w państwie wolnem samowładczo sprawował, na podstawie własnej jego przysięgi i nadwerężonych umów naszych z tronu złożyli, a najjaśniejszego Stanisława I, świetnymi przykładami cnot zpomiedzy nas wyszczególniającego się i nigdy w rzeczach religii świętej niepodejrzanego, a na przyszłość lepsze czasy w zachowaniu całości Rzeczypospolitej i swobód naszych wróżącego, królem polskim i wielkim księciem litewskim obrali. Żaden też nie może nam być uczyniony zarzut, żeśmy doznawali opieki niekatolików dla pogiębienia świętej rzymskokatolickiej religii, albowiem i zawarta świeżo z najjaśniejszym królem umowa, religii świętej w niczem nie przesądżająca, nie-

*ejus insidiantium e latebris hostium furor a nostris amovisset consiliis, ut nobis cuncta salutis publicae abstraxissent media; sed aeternus rerum humanarum arbiter labenti consuluit patriae, et fidei sanctae prospexit securitati, per adventum ad s. . . \*) instantias nostras illusterrimi ac reverendissimi archiepiscopi leopoliensis, qui ex consensu omnium ordinum confederationis nec moram permittente rerum humanarum praesentium status hic Varsaviae ob metum pestilentiae in Cracoviae grassantis palatinatu electi per nos serenissimi regis Stanislai I ritu romano catholico coronavit caput; in spem paternae super eum et regnum nostrum Sanctitatis Vestrae benevolentiae provoluti humillimo expostulamus voto, filialem intuitionem sanctae fidei romanae catholicae ac sanctae sedi apostolicae profidentes obedientiam, ingeminatis deprecando votis, ne sinistrae actuum nostrorum interpretationes locum habeant in praecordiis Sanctitatis Vestrae, accedit non postremum summi taedii nostri argumentum ex absentia a curuli senatoria illustrissimi et reverendissimi Svieicki, episcopi posnaniensis, quem prout jam cumulatim statuum nostrorum interpretationibus paternae Sanctitatis Vestrae insinuavi-*

winność naszą okaże; większe jeszcze dowody jej złożyłby Świątobliwości waszej jego emnencya kardynał arcybiskup gnieźnieński i prymas Rzeczypospolitej, gdyby go boleść nad nie-szczęściami Rzeczypospolitej nie zabrała z tego świata, a złość spiknionych i ze zasadzek czyhających na osobę jego nieprzyjaciół z grona naszej rady nie wydarła, ażeby nam tym sposobem odjąć ostatni środek ratowania ojczyzny. Lecz odwieczny sędzia spraw ludzkich zarządził upadającej ojczyźnie i bezpieczeństwo religii świętej obmyślił, przez przybycie na usilne wstawienie się nasze jaśnie wielmożnego i najprzewielebniejszego arcybiskupa lwowskiego, który ze zgodą wszystkich skonfederowanych stanów, i stosując się do obecnego położenia żadnej zwłoki niecierpiącego, tu w Warszawie dla panującej w województwie krakowskiem zarazy, wybranego przez nas najjaśniejszego króla Stanisława I obrzędem rzymskokatolickim ukoronował. W nadziei ojcowskiej życzliwości Świątobliwości waszej dla niego i królestwa naszego ścielamy się u nóg i błagamy najpokorniej, czyniąc synowskie wyznanie świętej rzymskokato-

\*) słowo zmyłone.

*mus gratiae, ita et nunc suplices geminata imploramus veneratione, ut tanquam senator ad Rempublicam nostram dimittatur. Expeditiones nominationum non a serenissimo Augusto sed a serenissima Stanislao I rege vero nostro ad Sanctitatem Vestram admittantur et paterne expédiantur, ut per hoc ipsum totius prospiciatur sacrae sedis apostolicae auctoritati. Osculo vero omnis submissionis plenum cultum pedibus Sanctitatis Vestrae infingimus.*

lickiej wiary i posłuszeństwa świętej apostolskiej stolicy, i usilne powtarzamy prośby, aby Świątobliwość wasza fałszywych wykładów czynności naszych do serca swego nie przypuszczała. Przyczynia się niemało do zmartwienia naszego nieobecność w senacie jaśnie wielmożnego i najwielebniejszego biskupa poznańskiego, Święcickiego, którego jak ośmy przedtem dla wyjaśnienia zawitych stosunków naszych łascie Świątobliwości waszej polecał, tak i teraz z podwójną czcią błagamy, aby jako senator do Rzeczypospolitej był odprawion, i aby nominacye wyszły nie od najjaśniejszego Augusta lecz od najjaśniejszego Stanisława I, prawdziwego króla naszego, w kancelaryi apostolskiej były przyjmowane i po ojcowsku załatwiane, a temsamem aby powadze świętej stolicy apostolskiej zadość się stało. Ścielimy się z najgłębszą czcią do stóp Świątobliwości waszej, ucałowaniem ich zupełną uniżoność wyrażając.

## II.

### PATKUL.

Rejnhold Patkul, którego Otwinowski nazywa wielkim człowiekiem i z uczuciem smutny los jego opisuje (Dziej. Pol. strona 111—112), wystawiony jest dość niekorzystnie w pamiętniku Ja-

błonowskiego. Dokładniej jeszcze rozwiedziono się o nim w nagrobku znajdującym się w tymże rękopismie co i powyższy pamiętnik, na karcie 33. Jest on prawdopodobnie pióra samego Jabłonowskiego, a opiewa tak :

EPITAPHIUM REINHOLDI PATKUL.

Quisquis

Fortunae rotas noveras, nosce et justitiae rotas.

Haec volubili cursu res humanas agitat,

Illa pede lento venit;

Utramque hospes hic respice,

Agnosce et verere.

Reinholdus Patkul utrasque rotas imo utramque deam expertus

Quia utramque luserat et laeserat. [severam,

Primam id est fortunam propitiam habuit

Nascendo in Livonia nobilis,

Vivendo magnorum Sveciae regum subditus,

Sed hoc utrumque contaminavit.

Nam natam nobilitatem rerum innovatione maculavit.

Fortuna tamen hoc contemptu sui non laesa juste irritatum

Cor Caroli duodecimi, Sveciae regis, illi propitium fecit.

Sed et hac fortuna indignum se reddidit,

Dum optimi regis consilio obstitit.

Et hic tamen fortunam mirare, quae manibus laesi justissime

Regis illum eripuit fuga.

Fugit Patkul et fortunam cujus beneficia contempserat

Comitem secum traxit,

Tum lusa et laesa fortuna

Ludere et laedere voluit et reges,

Quod et fecit.

Nec ibi illum tamen derelinquente fortuna

Quaeris qua?

Cognatas regum in se armavit manus

Augusti Poloniae et Friderici Daniae;

Dicam plus

Injustum bellum persuasit,

Dicam et plus  
 In Carolum et in Svecos.  
 Magnam ergo hic Patkulii recognosce fortunam  
 Sed divisam,  
 Persuasori quippe adfuit, sed persuasis defuit.  
 Legati impio nexu principes  
 Quod in hoc bello conflictus  
 Tot adversae fortunae ictus,  
 Quot campani arundines  
 Tot Svecorum felices ausus  
 Numeravere.  
 Tamen Patkulius fortunatus  
 Tanto furore principum accendit animos,  
 Ut illis caedes et clades placere viderentur,  
 Non illos declarata undique pro Carolo victoria  
 (Quam pedissequam habuit)  
 Ab armis retinuit.  
 Ideo diutius bellum gessere ut major Carolo gloria ex victis surgere.  
 Interea Patkulius  
 Ab Augusto Poloniae ad usus Moschorum tyranni Petri  
 Transit et se illis devovet.  
 Ibi inter caecos monoculus cor principis animumque rapit.  
 Et hic est Patkul in Auge fortunatus.  
 Nam  
 Quidquid opum  
 Quidquid honorum  
 Quidquid imperii  
 Et toga et sago  
 Opus est Patkulii et possessio,  
 Vis, dicam plus,  
 Imperatoris Russorum Patkul fuit imperator.  
 Tandem in Poloniam missus  
 Pro tzaro et legatus et copiarum dux  
 Quas Augusto adduxit.  
 Fortitudinis Svecorum ad Posnaniam testis  
 Restauraturus fortunam principis

Suam perdidit.

Quae lassata tam iniquo viro tamdiu assistere

Et quasi nunquam caeca foret

Induxit illum in foveam;

Sed quid dico?

Non in foveam quam ipse fecit, sed in manus justitiae,

Et hoc est quod obstupescas.

Augustus rex est cujus manibus ultrix usa est justitia Dei,

Capitur ab illo Patkulus,

Quem doloso consilio caperat;

Incarceratur ab illo hic,

Cuius consilio libertas Poloniae vinculabatur;

Punitur ab illo hic,

Qui Augustum flagellum Dei fecerat.

Sed est adhuc quid magis mirare

Pro alio crimine captus detinetur ab insidiis, ut maximum

In Carolum crimen morte luat.

Adeo inscius futurorum hostis pro advenientibus

In Saxoniam hostibus paravit victimam.

Adeo tu magne Carole recipis salutem ex inimicis

Tuis et de manu omnium qui oderunt te.

Vide ergo viator

Hunc

Bellorum authorem, pacis tractatu extraditum,

Vide

Hanc incendiariam patriae suae facem

Proprio sanguine extinetam,

Vide

Hanc justitiae victimam, non a Carolo quem laesit,

Sed ab Augusto, quem lussit immolatam,

Vide

Audacem Ixionem, a fortunae rotis ad justitiae rotas

Translatum et alligatum,

Vide, saepe et abi.

## III.

## ODEBRANIE KAMIEŃCA OD TURKÓW.

Szczegóły o odebraniu Kamieńca podolskiego od Turków, podane w Pamiętniku Jabłonowskiego, uzupełniamy następującemi, ile nam wiadomo, niedrukowanemi dotąd pismami.

Instrukcya jmcpanom posłom do jaśnie wielmożnego jmcpana Stanisława Jana na Jabłonowie i Ostrogu Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, dana z sejmiku halickiego *die 28 aprilis* za uniwersalem jego królewskiej mości przedsejmowym w Haliczu *in loco consultationum solito* odprawującego się, jmcpanom Pawłowi Szumlańskiemu, porucznikowi roty pancernej jaśnie wielmożnego jegomości ojca Szumlańskiego episkopa lwowskiego, kamienieckiego i halickiego, i jmcpanu Łokuczewskiemu, towarzyszowi roty pancernej wielmożnego jmcpana starosty włodzimirskiego.

Ponieważ opatrność boska ojczyznę naszą *sub pressura* wojen różnych od lat kilkadziesiąt *lapsatam et fatiscentem* od wojny tureckiej uwolniwszy za szczęściem jego królewskiej mości pana naszego miłościwego *mediante cura* jaśnie wielmożnego jmcpana kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, fortecę kamieniecką i kraje podolskie i ukraińskie *juxta antiquos limites ad dominium* Rzeczypospolitej przywraca, ichmość panowie posłowie nasi wspólnej tej naszej szczęśliwości powinaszują jmcj panu kasztelanowi krakowskiemu, i oraz prosić będą, aby jegomość *pro munere suo*, któremu *securitas* i zaszczyt od wszelkich zachodzących niebezpieczeństw jest powierzony, i prawami ojczystemi obwarowany, *praesidium* do Kamieńca ludzi Rzeczypospolitej kosztem i w kompucie służących *juxta exigentiam* tego miejsca wprowadził i ordynował, komendę tejże fortecy szlachcicowi *incolae* ojczyzny naszej *fidei catholicae* złał, *personas exoticas* ani *praesidia* na tanto

miejsce nie zażywał ani pozwalał, i dobrym sposobem na innych fortecach Rzeczypospolitej szlachcie *incolis* ojczyzny naszej komendę zlecając, jmc nasz wielce miłościwy pan prawo zachował, ichmość panowie posłowie nasi upraszać będą. A że na lwowskiej fortecy zostający komendant jmćpan Berends jako z wielu skarg *in publicum* wniesionych *patuit*, że na tamtem miejscu nie tylko *multis injuriosus extat*, ale też *dogmata luteranismi promovet et secreto studio inducit*, ludziom różnym wielkie krzywdy czyni, jako i jmćpan Tchorzewski w kole naszym *suam exposuit quaerimoniam et nulli quaerulanti administrat justitiam*, ichmość panowie posłowie nasi expostulować będą, aby z tego miejsca, gdzie jest *metropolis totius Russiae*, i różnych zawsze ludzi wielu zgromadza się konkurs, był sprowadzony, a na to miejsce inazy komendant szlachcic i katolik był ordynowany. W pretensyi zaś jmćpana Tchorzewskiego, aby *juxta consensum decreti capturalis ad satisfactionem* był *adstrictus, securitatem* krajów naszych jako *expositis periculis* nie tylko *ab extra* ale też *ab intra* jeśliby jakiekolwiek swawolne kupy albo opryszkowie *ausus* kędy odkryły, *ne augeantur scelera, protectioni* i doświadczonej około tego dobra pospolitego opatrności jaśnie wielmożnego jmćpana kasztelana krakowskiego jmc panowie posłowie nasi zalecą i o zaszczyt wszelaki prosić będą. *Deductum* sejmikowi naszemu, że jmćpan wojewoda nazowiecki regiment swój spuścił *personae exoticae*, co jest prawom naszym *praejudiciosum*, prosić będą ichmość panowie posłowie nasi, aby regiment pomieniony albo był zwiniony, albo jmćpan wojewoda *rehibeat*. Co wszystko *prudentiae* i *dexteritati* ichmość panów posłów naszych poleciwszy te instrukcyę naszą jmc panu dyrektorowi koła naszego podpisać zleciliśmy. *Datum ut supra*. Andrzej Mikołaj Żebrowski, pisarz ziemi lwowskiej, podstarości i sędzia grodzki halicki, marszałek koła rycerskiego, województwa ruskiego, ziemi halickiej. m. p. (L. S.)

*Z obłaty urzędowej w Aktach grodzkich lw. Rel. zięgę 473 str. 1153 pod r. 1699 wciągniętej.*



## O ODEBRANIU KAMIEŃCA WIADOMOŚCI.

*Ze Lwowa 27 września 1699.*

Gdy w same święto ś. Mateusza przyszła wiadomość, że już nasi oddali wszystkie *fortalitia* w Wołoszech leżące, zaraz basza deklarował się *in crastino* oddać klucze od Kamieńca, a w sam ś. Mateusz wyszli Turcy z Kamieńca i stanęli obozem, i ichmość panowie komisarze podstąpili tuż pod Kamieniec z wojskiem swoim i niedaleko od Turków obnocoowali. Nazajutrz we wtorek *primo mane* ruszyli się z komunikiem, z rajtaryą i piechotami ku obozowi tureckiemu, i gdy już nie daleko byli, wyjechał przeciwko nim basza *splendido comitatu* z Imbraim baszą i hospodarem wołoskim, i zaprosił do swego namiotu, w którym siadłszy i konfektu, kawy, sorbetu zażywszy, potem kadzenia powąchawszy, przystąpili ichmość panowie komisarze do samej rzeczy. Czytał pisarz pokojowy baszy kwit, który dał z odebrania fortec wołoskich, i po przetłumaczeniu jego oddany jest ichmościom panom komisarzom; wzajemnie nasz kwit czytano z odebrania Kamieńca, i odebrali go Turcy. Potem czytano ferman cesarski na odebranie kluczy i Kamieńca, i klucze oddano w ręce jegomości pana wojewody kijowskiego, jako generała podolskiego. Potem jegomość pan wojewoda kijowski, zdjawszy piękny pierścień dyamentowy z palca, oddał baszy na niezabudesz, wzajemnie on też kilku więźniów darował i ormianina Stefana tłumacza swego uwolnił od usług, aby w Kamieńcu zostawał. Po spólnem pożegnaniu zaraz się ruszyli Turcy ku Dniestrowi, a ichmość panowie komisarze ludzi ordynowali na *praesidium* do Kamieńca, warty postavili, a sami powrócili do obozu. Jegomość xiądz administrator biskupstwa kamienieckiego tegoż dnia z kilkunastą kapłanami sprowadził się do Kamieńca *et accinxit se emundationi* kościoła i cmentarza. Było na cmentarzu nagrobków tureckich blisko dwóchset; najpierwszych i najwspanialszych nagrobków baszy i janczaryi stanęła *demolitio*, potem innym wszystkim toż się stało, i kości ich za miasto nazajutrz wywieziono, która praca zabawiła przez śródę, bo na kolumnie tej, którą Turcy z ciosanego kamienia wystawili, jegomość xiądz administrator *statuam* najświętszej panny *cum corona duode-*

*cim stellarum*, miesiąc pod nogami mającą, i tryumfalny znak krzyża świętego wystawił. W kościele zaś ołtarz z tarcie zrobiony i malowaniem przyozdobiony stanął *prointerim*, i we czwartek nabożeństwo *meridianis horis* odprawowane przy prezencyej ichmość panów komisarzów; w piątek zaś tryumfowali *devotionem gratiarum actionis* panu Bogu oddania, solenizował *pontificaliter* jegomość xiądz administrator i na ambonie tureckiej kazał, gdzie nietylko do ukontentowania audytorów, ale też *ad contritionem*, bo wiele *miscbant gaudia piis lachrymis*. Podczas procesyey i *Te Deum laudamus* z ręcznej strzelby i z dział ku Dniestrowi ognia dawano, aby znówione były tym zwyciężkim okrzykiem *cordalia* bisurmańskie, którzy płakali i jęczeli od żalu, że ustępowali z Kamieńca, bo tam drudzy rodzili się i schowali, i jako do obcej ziemi teraz z Kamieńca do Turek wyjeżdżali. Sam basza wyjeżdżając z bram kamienieckich rzekł: bodaj było tędy po głowie mojej wprzód wyjeżdżano, niżliż ztąd miał ustępować. Ostatnie ich nabożeństwo przepatrzyli nasi w kościele katedralnym; wywieszono chorągiew mahometańską barzo bogatą, złotem sutą, kamieniami i perlami sadzoną, szacunku (jako oni powiadali) ośmdziesiąt tysięcy lewów, którą był cesarz sam zostawił na pamiątkę, że był w tym meczecie; nasz niewolnik spuszczał i odrzynał z góry, która gdy upadła na pawiment pięknie usłany, wszyscy poczawszy z płaczem i lamentem całowali, basza najpierwszy zaczynał, *certatim accurrebant*, potem zwinioną pięknie schowali. Jegomość xiądz Szumlański, episkop lwowski, gdy zrozumiał, że *juxta novellam constitutionem* mają go nie puścić do Kamieńca, *ex improviso* z kupą Rusi wpadł w bramy i oficera potraćiwszy, wjechał, o który kryminał *serio* ujęli się panowie komisarze, warty przydali do cerkiew, i *notarius publicus* jegomości xiądz administratora popieczętował cerkwie, i musiał umknąć xiądz Szumlański z konfuzyą, i za Dniestr do hospodara wołoskiego posyłał i sam jeździł *implorando opem externam*. Tymczasem zgodzili się na to ichmość panowie komisarze, żeby cerkwie popieczętować wszystkie *usque ad decisionem Reipublicae*, tylko jedną katedralną dać unitowi. Jegomość xiądz administrator dwóch unitów czerców, ludzi godnych i uczonych, od

jegomości xiędza Winnickiego sprowadził do Kamieńca, i odda im *his diebus* cerkiew katedralną.

I to *non est praetermittendum*, że przy oddaniu kluczy rzekł basza kamieniecki: wzięliśmy Kamieniec kawalersko, trzymaliśmy kawalersko, oddajemy kawalersko; a Imbraim basza rzekł: pan Bóg nam każe, abyśmy wam oddali Kamieniec; *reposuit* mu *ex-nunc* jegomość pan wojewoda podolski: nam zaś pan Bóg każe, abyśmy wam odbierali Kamieniec. Uderzono w tym w bębny, i zagrały semeńskie muzyki, i ruszyło się wojsko zaraz tureckie barzo pięknie przybrane, moderowne i ludne, którego *auxerunt numerum* i sami zbiegowie nasi, luźna czeladź i chłopcy uciekający od panów; przestrzegł jednak basza, aby *inquirant* nasi, jeżeli czego kędy nie podłożono; jakoż byli ostrożni w tem nasi i poznajdowali po piecach, kaflach prochy kupami, także i w kominach między ceglami.

Ze Lwowa dnia 7 października.

Dnia 2 października przyjechał tu jegomość pan kasztelan wileński i *retulit* jegomości panu krakowskiemu *rem stupendam*, którą *confermarunt* i inni ludzie przyjeżdżający. Jabłoń jedna na cmentarzu kościoła katedralnego w kilku miejscach zakwitła, na której kwiat podczas poświęcania cmentarza tego przez jegomość xiędza administratora postrzeżono. Wzięli to sobie nasi *pro felici omine*, że zakwitnie *fides catholica et Reipublicae polonae potestas* w Kamieńcu, ponieważ natura *in applausum et adventum* ichność panów komisarzy *cursum suum mutavit*, w jesieni wiosnę pokazawszy. *Fertur*, jakoby *pro certo*, że ferman ostatni *ad summam instantiam* jegomości pana starosty chełmskiego, z którym spólnie goniec cesarski do w. wezyra poszedł, i zastał baszę kamienieckiego w Wołoszech po wyjściu z Kamieńca z czarną jedwabnicą, którą mu zarzuciwszy na głowę, z rozkazu sułtana wielkiego tureckiego, uduszono. *Rękopism ówczesny str. 137—140.*

## ARCHIWUM MNISZCHÓW.

### I.

Prosty przypadek nastąpił w 1854 roku dyrektory naszego zakładu sposobność nabycia prywatnego archiwum możnej niegdyś rodziny Mniszchów. Wysokie stanowisko, jakie kilku z nich, mianowicie Jerzy, wojewoda sandomierski, i Józef, marszałek w. k. zajmowali w kraju, rozległa ich koligacja, przeważne wpływy, jakie każdy z nich w swoim czasie bądź z urzędu, bądź z osobistych widoków, na losy Rzeczypospolitej wywierał, nagromadziły w tym familijnym zbiorze nieszczupły zapas historycznych dokumentów, którychby napróżno indziej wyszukiwać przyszło. Żal wyznać, że szacowna ta puścizna przeszłych czasów nie doszła w całości rąk naszych: zbyt pospolitą u nas rzeczy koleją z rozburzonych komnat zamkowych pod strych żydowskiej przerzucona karczmy, długie lata butwiała, zanim rozważniejsze dojrzało ją oko, i od zupełnej uchowało zagłady<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ciekawe w tej mierze objaśnienia podał dyrektor zakładu August Bielowski w rozprawie swojej: „O archiwach familijnych“ odczytanej na publicznem posiedzeniu 1854 roku, i wydrukowanej w „Dodatku tygodniowym do gazety lwowskiej“ w numerze 43 tegoż roku. Oto są jego wyrazy: Łaszkę murowaną (w obwodzie samborskim) były do niedawna jeszcze własnością zamożnej niegdyś i znakomitej w dziejach naszych rodziny Mniszchów. Był tu także zamek dawny; a w nim prywatne archiwum tej rodziny.

Co tylko uratowaniem być mogło, uratowaniem zostało; a jeżeli skutkiem nieszczęsnego i niczem nieusprawiedliwionego zaniedbania, akta odnoszące się do epoki Samozwańców największy uszczerbek poniosły, i jak się domyślać godzi, dawniej już w znacznej części w obce posiadanie przeszły<sup>2)</sup>; to znowu epoka Sasów liczne i nauczające politycznej naszej niemocy zostawiła tutaj świadectwa. Jakoż prócz dyaryuszów i mów sejmowych, instrukcyj dawanych posłom wyprawianym na sejmiki i uchwał sejmikowych, odpisanych traktatów i manifestów konfederacji, znajdują się w ocalonem archiwum oryginalne poufne listy Leszczyńskiego do Mniszcha, jednego z najgorli-

---

Po przejściu tych dóbr w inne ręce i obróceniu kamieni z starego zamku na budynki gospodarskie, archiwum przypadkiem czy też z umysłu przerzucone zostało na strych żydowski, gdzie przez długi czas trzepieszalo. W r. 1850 jeden z kąpiących się w Truskawcu gości, Wincenty Smagłowski postrzegł, że dostarczane mu z bliskiego miasteczka wiktuały obwijane były w szczątki jakowychś dawnych dokumentów. Zaczął o tem troskliwiej wywiadywać się, i tym sposobem wykryte zostało archiwum“..... które niebawem za staraniem jw. kuratora przeszło na własność zakładu.

<sup>2)</sup> Utwierdza w tym domyśle nota zamieszczona przez Niemcewicza na końcu III tomu „Dziejów panowania Zygmunta III.“ „Po wydaniu II tomu (pisze on) dzieła tego, w którym rzecz cała o Dymitrze już ostatecznie zawarta została, wyszedł na widok drugi tom wielce szacownego dzieła w ruskim języku, przez zasłużonego krajowi swemu znajomego zaszczytnie światu jw. hrabi Rumiancowa, kanclerza imperyi, pod tytułem: *Sobranie gosudarstwiennych gramot i dogovorow*. Znalazłszy w tym zbiorze wiele ciekawych i ważnych wiadomości do epoki Dymitra, umyśliłem je przy zakończeniu wojny moskiewskiej, acz po części umieścić....“ Przytacza dalej wypisane z pomienionego dzieła listy obu Dymitrów i carowej Maryny do wojewody sandomierskiego pisane. Z listów tych jeden tylko list powtórnego Dymitra do Mniszcha, z datą 14 października 1608 r., w archiwum Mniszchów pozostał.

wszych jego stronników; listy obu panujących w Polsce Augustów saskich, carowej rosyjskiej Anny i jej ministra Kajzerlinga; listy baszów tureckich i hana krymskiego Kaplan-Giraja, nadewszystko zaś zbiór oryginalnych listów najpierwszych dignitarzy i najznakomitszych obywateli w kraju. Wiele z nich zapewne w długoletnim niedozorze rozerwano i zniszczono; niektóre z ocalonych tak dalece nadbutwiały, że z trudnością wyczytać się dają; uszczuplona atoli pozostałość zawsze jest nieocenionym dla badaczy dziejowych nabytkiem.

Ograniczamy się tym razem na przytoczeniu czterech najważniejszych dokumentów z epoki Samozwańców. Są to oryginały listów, opatrzonych własnoręcznymi podpisami i pieczęciami.

I. List cara Dymitra I do Stanisława Mniszcha starosty sanockiego, a brata przyrodniego carowej Maryny, cały w języku polskim, prócz łacińskiego zatytułowania, z wielką cesarską pieczęcią.

*„Nos serenissimus ac invictissimus monarcha Demetrius Joannes Dei gratia caesar et magnus dux totius Russiae atque universorum tartaricorum regnorum aliorumque plurimorum dominiorum monarchiae moschoviticae subsectorum dominus et rex<sup>1)</sup>”.*

„Mamy za to, że uprzejmość twoja słysząc często-  
kroć o szczęśliwym powodzeniu naszym pociechę nie-  
małą ztąd odnosić zwykł; trzymając to i teraz o uprzej-

---

<sup>1)</sup> My najjaśniejszy i niezwyciężony monarcha Dymitr Jan z bożej łaski car i wielki książę wszystkiej Rusi i wszystkich królestw tatarskich i wielu innych państw monarchii moskiewskiej poddanych pan i król.

mości twej, że uprzejmość twoją to bardziej uweselić ma, że za wolą Boga wszechmogącego, a za szczęśliwym przyjściem naszym do królującego miasta naszego, od ojca świętego patryarchy, według starożytnego obyczaju naszego koronowani jesteśmy i świętym olejem pomazani nietylko na jedną szeroką ojczyznę naszą, ale i na wszystkie te tatarskie królestwa, które zdawna naszej monarchii posłuszne były. Posyłamy tam w poselstwie do króla jegomości podskarbiego naszego nadwornego Afanazya Iwanowicza Własiejowa, któremu zleciła najjaśniejsza cesarzowa matka nasza, i my z jaśnie wielmożnym panem ojcem uprzejmości twej z dawna w zawartych i gruntośnie postanowionych sprawach naszych mówić, na co dla lepszego upewnienia, cesarzowa jejmość posyła przezeń do jaśnie wielmożnego pana ojca uprzejmości twej listy od siebie pisane, żeby o tem wiedząc do Krakowa albo gdziekolwiek król jegomość natenczas będzie, ze wszystkim przybyć bez omieszkania raczył. Jakoż i my uprzejmości twej żądamy, żeby uprzejmość twoja do tego wiodł jaśnie wielmożnego pana ojca swego, żeby do króla jegomości jechał, gdyż na tem siła należy. Dan z królującego miasta naszego Moskwy *die 13 Augusti*<sup>1)</sup> roku 1605 panowania naszego pierwszego.

*Demetrius.*

*Adres:* Wielmożnemu Stanisławowi z wielkich Koncyc Mniszchowi sanockiemu staroście należy.

II. List Dymitra II Samozwańca do Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego, całkowicie

<sup>1)</sup> dnia 13 sierpnia.

w języku polskim, nawet co do zatytułowania, z cesarską pieczęcią mniejszą<sup>1)</sup>.

„Dmitr Iwanowicz z łaski bożej car wszystkiej Rusi, dmitrowskie, ugleckie, grodeckie etc. etc. etc. książę i innych wielu państw i hord tatarskich monarchiej moskiewskiej podległych pan i dziedzic.

„Wiadomo czyniemy: iż my wdzięczni będąc przyjaźni jasnie wielmożnego pana, pana Jerzego z wielkich Konczyc Mniszka, wojewody sandomierskiego, pana ojca naszego nam uprzejmie miłego, której my zadatek wieczny mając i miłości częstokroć nad zwyczaj ojcowski przeciw nam doznawając, nam też przeciw onemu takowąż gorącą okazać się zdało. A tę iżby nietylko z słów wyrażonych, ale też osobliwie z szcudrobliwych rąk naszych carskich znał: obiecujemy mu, gdy nas pan Bóg na stolicy naszej posadzić będzie raczył, trzykroć stotysięcy rublów z skarbu naszego niemieszkanie dać rozkazać. Co słowem naszym carskim ziścić obiecujemy. Czego aby był pewniejszy, pieczęcią naszą oznaczyć kazaliśmy i ręką własną podpisaliśmy się. Dan w obozie naszym pod stołecznym miastem Moskwą w państwach naszych *die 14 octobris anno*<sup>2)</sup> 1608.

*Dmitr car.*

(L. S.)

List ten oblatowany został w aktach grodzkich warszawskich w 1736 r. Pod własnoręcznym podpisem Dymitra czytamy:

<sup>1)</sup> Jest to ów list przytoczony przez Niemcewicza z dzieła *Rumiańcowa*, ale z niektórymi błędami, snąc że z odpisu nie z oryginału pierwotnie wydrukowanym został.

<sup>2)</sup> dnia 14 października roku.



*„Actis castren. capitan. Varsavien. feria quinta post dominicam Reminiscere quadrm. proxima anno domini 1736. Assecuratio superius praeinserta in rem olim incl. et mci Mniszek palatini sandomiriensis serviens, ad oblationem generosi Josephi Smilgiewicz suscepta, cui offerenti originale praevia officii praes. quietatione est extraditum. In cuius fidem subscribo<sup>1)</sup> Łempicki“.*

Wnieść ztąd można, że i o tę sumę podobnie jak o zapisy pierwszego Dymitra i wynagrodzanie za straty, poniesione w czasie rzezi moskiewskiej, nie przestawali potomkowie wojewody sandomierskiego kołatać do dworu rosyjskiego. Nigdy atoli te zabiegi z ich strony nie były czynniejsze, jak za panowania Augusta II, którego przyjaźń z carem Piotrem wielkim pewniejszą wróżyła nadzieję marszałkowi w. kor., że mu się trudną i od tylu lat pociągana sprawę pomyślnie przeprowadzić uda. Nie wiemy o ile ta nadzieja spełnioną została; mamy jednak z owego czasu dokument na smutne nawodzące wnioski. Jest to nota<sup>2)</sup> podana hr. Löwenwoldowi, posłowi rosyjskiemu, objaśniająca interes owych pretensyj mniszcho-wskich, poszukiwanych tą razą za pośrednictwem Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, w ciągu

---

<sup>1)</sup> W aktach grodzkich warszawskich dnia 5 po niedzieli *Reminiscere* wielkiego postu najbliższej roku pańskiego 1736. Zapewnienie powyższe służące na rzecz niegdyś jw. Mniszka wojewody sandomierskiego, wzięte jest do oblatowania od wielm. Józefa Smilgiewicza i temuż jako dawcy onego, oryginał, po zaspokojeniu należytości urzędowej, zwraca się. Co dla lepszej wiary podpisuję.

<sup>2)</sup> Z daty 24 stycznia 1783, poświadczona urzędownie przez Antoniego Poletyłę, registratora trybunałkiego we Lwowie.

legacyi tegoż w Petersburgu. Dowiadujemy się z niej że w skutek produkowanych dokumentów Piotrowi I, wiąże Dołhoruki jego imieniem „*in recompensam*<sup>1)</sup> szkód *et satisfactionem*<sup>2)</sup> pretensyj namienionych, deklarował marszałkowi w. k. sześć tysięcy czerwonych złotych towarami !! Sądziłby kto, że ta głęboko urągliwa propozycja, na umorzenie milionowej pretensyi oburzyła do żywego możnego petycyonaryusza, i upokarzającego natręctwa chęć mu odjęła? bynajmniej. Marszałek z całą dobroduszością wyznawszy, że „ta offerencya mała, do tego niegotowemi pieniędzmi deklarowana była, *praelegit*<sup>3)</sup> (jak to w nocie czytamy) instancye swoje *iterare*<sup>4)</sup> o melioracyą pomienionej deklaracyi; co teraz sprawiedliwej i skutecznej jw. jmc pana grafa Löwenwolda, posła najjaśniejszej monarchini rosyjskiej szczęśliwie *ad praesens*<sup>5)</sup> panującej, promocyi *omni meliori modo*<sup>6)</sup> insynuje się“. Jakto już nisko rodowa дума upadła!

III. List carowej Maryny do ojca z pieczęcią rodową.

„Jaśnie wielmożny mnie wielce miłościwy panie ojcze, panie a dobrodzieju mój wielki etc. etc.

„Po oddaniu najniższych służb moich zwykłej łasce i powinnej miłości w. m. rodzicielskiej pilno mnie oddaję. W tem żalośnem przeciwnem szczęściu mojem, na które się w. m. mój miłościwy pan i ojciec dobrze napatrzył, nietylko abym miała polepszenie jakie uznawać, ale się go jeszcze więcej przyczynia. Za nastąpieniem króla Jegomości, gdy owdzie pod

<sup>1)</sup> w nagrodę. <sup>2)</sup> i zadośćuczynienie. <sup>3)</sup> wolał. <sup>4)</sup> powtórzyć. <sup>5)</sup> teraz. <sup>6)</sup> w jak najlepszy sposób.

stolice przyjachali posły królewscy, car jegomości nie wiedząc nic od wojska w ich tajemnych namowach i traktatach, o coby targowali, będąc w wielkim niebezpieczeństwie, uszedł z obozu<sup>1)</sup>. Zaczem wojsko nie mając wiadomości o nim przez tydzień, zamysły swe i serca obrócili na stronę króla jegomości. A w tem doszła wiadomość, że na ten czas jest car w Kałudze, przy którym się ludzie ruscy po staremu opowiadać chcą, i ja nieszczęsna córka waszmości mego miłościwego pana i ojca, będąc nawiedzona od pana Boga takim frasunkiem, nie mogę sobie rady dać, ani oo dobrego obiecować w tem zamięszaniu. Wojsko nie jest zgodne za tem ujściem carskiem: jedni chcą być przy caru, drudzy przy królu. Owo jeśli kiedy jako teraz wielkie niebezpieczeństwa mnie zachodzą, że ani miejsca bezpiecznego do pomieszkania uczciwego i spokojnego ukazać, ani też o dobrem mojem radzić chcą. Wielki gniew pański teraz tkwi nademną, rady zdrowej i pomocy z niskąd mieć nie mogę, tylko się Bogu najwyższemu poruczam, a czekam wyroku pańskiego, gdzie podobno ciężki śal mój poda mię w grób bez czasu, cobym już wołała

---

<sup>1)</sup> Azatem sam, nie z carową, jak powiedziano w *Życiu Piotra Sapiiehy*. „Styszac Dymitr, że już Moskale jemu niechętni, traktaty z hetmanem zawarli i nawet przysięgę posłuszeństwu już wykonali, w nocy wybrawszy się car z carową i ze wszystkim dworem uciekł do Kaługi.“ (Kognowicki *Życia Sapiiehy* t. II. str. 234). Carowa wyjechała dopiero w połowie lutego. „Zę wtorku na środę wstąpiła carowa do Kaługi, ubrawszy się w męzkie suknie, z jedną służebną tylko a chłopcem wybieżawszy, zbladziła i do Dymitrowa zajechawszy, do tego czasu tam mieszka.“ *List zięcia Rożyńskiego do króla, przytoczony przez Niemcewicza* t. II. str. 397.

legacyi tegoż w Petersburgu. Dowiadując się, że w skutek produkowanych dokumentów, ściągnę Dołhoruki jego imieniem szkód *et satisfactionem*<sup>2)</sup> pretensy, kłarował marszałkowi w. k. sz. o złotych towarami!! Sądziłby gliwa propozycya, na umowę oburzyła do żywego i upokarzającego natręć mniej. Marszałek z ciekawością, że „ta offerencya ma być deklarowana była instancye swoje i racyi; co teraz grafa Löwenwyskiej szczyt *omni melior* rodowa III. rodow, najznamienit-wożyńskiego z królem, podziwanej od ojca pomocy, buntującemu się ciągle żołdactwu, ojców pamiętny list, w którym oświadczyła, dając panią narodów, carową moskiewską, wracając się do stanu szlachcianki polskiej i znowu pod-anką“ być nie może<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Między rzekami Tuszynem i Moskwą, o dwie mile od Moskwy. W tymto obozie, utwierdzonym przez Sapiehę, powtórnego samozwaństwa odegrane były.

<sup>2)</sup> dnia stycznia, roku pańskiego t. II. str. 237.

<sup>3)</sup> Kognowicki *Życia Sapiechów*

IV. List Zygmunta III do Stanisława Bonifacego Mniszcha starosty lwowskiego z podpisem własnoręcznym i pieczęcią mniejszą.

„Zygmunt Trzeci z łaski bożej król polski, wielkie xiążę litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie i szwedzki, gocki, wandalski dziedziczny król.

Urodzony wiernie nam miły, doszła nas w tych dniach wiadomość, że ci ludzie, którzy byli przeszłego roku swowolnie szkody w koronie i w wielkiem xięstwie litewkiem poczyniwszy do Moskwy poszli, znowu tu w takowej gromadzie do kbrony weszli, i chorągwie podniawszy, nieprzyjacielskim obyczajem gwałty i mordy czynią, pokój pospolity rozrywają. Snadnie każdy zobaczyć może, jakiby ztąd zapal urósł, gdyby się wczas temu nie zabiegało. A że na pohamowanie takiego swowoleństwa najsnadniejszy jest sposób, gdy wszyscy zgodnie, jako do gaszenia zapalu przyczyniają się, przeto żądamy pilno wierności waszej, abyś i wziętości i dostatków swych ojczystych, tą którą możesz mieć gotowością, spółnemu wszystkich niebezpieczeństwu zabiegał, z drugimi z tych tam krajów, do których snac ci swowolnie obrócili się przednimi ludźmi; a będzieli tego potrzeba, z hetmanem i wojskiem naszym się zajmował, i gdzie potrzeba okaże, ojczyznę ratował, nie dając takowej swowoli na zgubę ojczyzny zażartej brać góry. Żądamy i to, abyś nam w. t. o progresie tych swywołnych ludzi i co za cel przedsiębiorą, jako najrychlej oznajmiał. Nie wątpimy, że w. t. w takim Rzeczypospolitej razie będziesz chciał nam i oj-

czyńnia, a zatem też i swemu bezpieczeństwu dogodzić. Życzymy natym w. t. dobrego od pana Boga zdrowia. Dan w Warszawie dnia 16 kwietnia roku pańskiego 1615, panowania królestw naszych polskiego 28, a szwedzkiego 22 roku.

*Sigismundus Rex<sup>1)</sup>*.

Adres: Wielmożnemu Stanisławowi Bonifacemu Mniszchowi z wielkich Konczyc, staroście naszemu lwowskiemu, wiernie nam miłemu.

Położył koniec temu hultajstwu rozkiełzanego w wyprawach na Moskwę żołdactwa Stanisław Koniecpolski, przełożony nad kwarcianem wojskiem na Rusi, który schwytałszy głównego przewodzcę konfederatów, niejakię Karwackiego, a z nim kilku starszych, wszystkich jak łotrów na pale powbijając rozkazał.

XAWERY CODEBSKI.

---

<sup>1)</sup> Zygmunt król.

# METODA BADANIA I ZDOBYCZE FIZYKI NOWOCZESNEJ.

## . I.

Umiejętne badanie przyrody do wielu nauk przyrodniczych prowadzić musiało. Od stanowiska bowiem zajętego w badaniu, zawisła umiejętność, przez systematyczny układ wydobytych prawd powstała. Ze stanowisk takich więcej być może, każdy myślący łatwo zrozumie, który nie tylko widzi w przyrodzie czyli naturze ogrom ciał, z których się ona składa, lecz ma także na uwadze te zmiany, które się w nich z zadziwiającą regularnością odbywają i zjawiskami czyli fenomenami są nazwane. W badaniu więc przyrody, biorąc rzecz najogólniej, można albo zwrócić całą uwagę jedynie na znamionujące cechy ciał, na ich właściwe formy i związek tychże form według kategorii podobieństwa, nie przywiązując myśli do rozlicznych ich zjawisk, chyba o tyle, o ile się także niemi różni jedno ciało od drugiego; albo przeciwnie wziąć sobie za przedmiot dociekających władz umysłu same tylko te zjawiska, ich prawa i wzajemną od siebie zawisłość według kategorii przyczyny i skutku, nie uwzględniając już więcej ciał samych, chyba tylko jako tło i materyalną podstawę tychże zjawisk. W pierwszym wypadku idzie nam o opisanie płodów natury i należyte ich uklasyfikowanie

według ich podobieństwa; w drugim zaś o wyłożenie zjawisk natury przez wyluszczenie praw, podług których się odbywają, i o wytłumaczenie onych wykazaniem przyczyn, z których wynikają z niezbędną koniecznością. Tym sposobem powstały dwie główne umiejętności przyrody: historia naturalna i nauka przyrody w obszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Zdaniem Bakona człowiek, jako badacz natury, tyle tylko o niej wiedzieć i rozumieć może, ile w niej dopatrzeć potrafi, robiąc postrzeżenia i doświadczenia (experymenta), tj. przypatrując się spokojnie i uważnie temu, co się bez wszelkiego przyczynienia naszego dzieje w przyrodzie, sobie samej zostawionej, i wywołując umyślnie zjawiska pod najrozmaitszemi okolicznościami w mniejszych rozmiarach, w celu wyśledzenia praw ich przebiegu i wszechstronnego zbadania onych; tudzież rozmyślając systematycznie nad wypadkami postrzeżeń i doświadczeń dla odślonienia wewnętrznego związku między zjawiskami i głębszego wglądnięcia w tajniki przyrody. Obdarzony zmysłem i rozumem posiada on temsamem dwoistą drogę poznawania natury, bo może albo od zmysłów do rozumu, od szczegółów do ogółu postępować, albo od rozumu do zmysłów, od ogółu do szczegółów schodzić. Połączenie tych dwóch metod, jako najzgodniejsze z naturą człowieka, prowadzi do prawd najrozleglejszych i do nieomyłnej pewności. Postrzeżenia i doświadczenia, zachodzące w jednostkach i pojedynczych ciałach, nagromadzają materyał, którego obrobienie do rozumu należy. Rozum dochodzi najprzód rozległości tych zjawisk, tj. ich granic i



znaczenia; powtóre, natury ich składu, czy nie dają się rozłożyć na inne prostsze lub czy nie powstają z innych mniej złożonych; nareszcie, ich jakości, czy są stałe, czy zmienne, w zmianach zaś upatruje proporcją w wartościach i wpływ czasu na te zmiany, tudzież miejsca i ciał otaczających; co wszystko otwiera mu znowu drogę do szukania i wynajdowania związku między zjawiskami. I jak w matematyce jedną prawdę widzi ukrytą w drugiej prawdzie, tak też w przyrodoznawstwie zamierza sobie rozum jedno zjawisko widzieć w drugim zjawisku, a stąd wyciągnąć pasmo zjawisk, wiążących się z sobą i stanowiących przedmiot umiejętnej nauki przyrody. To, co nazywamy przyczyną zjawiska, albo (zgodniej z pojęciami fizyki dzisiejszej) prawem czyli przepisem, podług którego się ono odbywa w naturze, jest najczęściej także zjawiskiem, nieco powszechniejszem, od którego także inne zjawiska zawisły i są statecznym jego wypadkiem. Śledzenie przyczyny tegoż prowadzi nieraz do wyniku, iż ono znowu jest skutkiem innego zjawiska jeszcze powszechniejszego, które również tłumaczyć wypada. Postępując tym sposobem w tłumaczeniu dalej, otrzymuje się łańcuch przyczyn i skutków, którego ostatnie nawet ogniwo przyczynę swoją mieć musi. Tę zmysłami już niepojętą przyczynę, będącą ostatecznie nieoddzielną własnością rzeczy istniejących, nazwano siłą, określając ją bliżej wyrazem zjawiska, które ma tłumaczyć. W tem tylko znaczeniu brać należy wyrazy, siła ciężkości, siły żywotne pewnego organu, siły molekularne, itd.; albowiem z wyrazem siła łączy się

jak później obaczymy, jeszcze inne wyobrażenie. Uciekając się do sił w tłumaczeniu zjawisk w przyrodzie robimy same przypuszczenia, któremi naszą niewiedzę pokrywamy, gdyż tajemnicza ich istota odsłania się nam jeno o tyle, o ile prawa ich działalności są przedmiotem poznania naszego. Dla tego tem więcej zbliżamy się do kresu badania rozumem zamierzonego, im mniejsza jest liczba sił, do których zjawiska odnosimy.

Droga poznawania natury, idąca od szczegółów do ogółu, zowie się empiryczną, czyli drogą doświadczenia; owa zaś, od ogółu do szczegółów prowadząca, drogą teoryczną. Pierwsza, także indukcyą nazwana, zasadza się na dociekanii i wywodzie praw, podług których się zjawisko odbywa, ze sposobu i trybu objawiania się zjawiska samego, albowiem przyjąć można, że prawidło, które się potwierdza w znacznej liczbie pojedynczych wypadków, jest szczerym wyrazem pewnego prawa w przyrodzie. Druga zaś czyli teoryczna droga, polega na loicznym wywodzeniu praw tych zjawisk dostrzeżonych z trybu działalności ich przyczyn ostatecznych, zapomocą matematycznego rozumowania, które z danych w postrzeżeniach i experymentach wysnuwa dalsze wnioski z największą łatwością i do nowych badań pole otwiera. Ta druga metoda wielkie ma zalety; albowiem wyczerpuje zupełnie cały zakres doświadczeń, odnoszących się do zjawiska badania poddanego i prowadzi do wypadków, które, gdy się wychodzi z zasad niezachwianych, są koniecznemi prawdami powszechnemi, równie pewnemi, jak same te zasady, z których się

wyszło. Przeciwnie droga empiryczna nie daje nam bezwzględnej pewności, lecz prowadzi tylko do pewnego stopnia prawdopodobieństwa; gdyż niepodobna jest przejść wszystkie możliwe wypadki, w których zjawisko znajdować się może. Atoli pod przyjaznemi okolicznościami prawdopodobieństwo to nabiera tyle wagi, iż wypadkom prostej indukcji tak zawierzamy, jak niezawodnym prawdom, rachunkiem wydobytym. Chcąc zaś zrobić użytek z metody teoretycznej, trzeba pierwszej należycie poznać przyczynę zjawiska, o którym mowa, a potem zebrać tyle danych w doświadczeniu, ile do wprowadzenia matematycznych rozmowań potrzeba. Nie znamy bowiem żadnego zjawiska, któreby od jednego tylko prawa w naturze zawisłem było; zawsze ich więcej razem na zupełny jego przebieg wpływać musi. Wykład związku, zachodzącego między wszystkiemi prawami natury, pod których wpływem odbywa się pojedyncze zjawisko lub cały szereg zjawisk pojawia się w naturze, zowieśmy teorią tego zjawiska lub całego szeregu zjawisk. Do zbudowania teorii zjawisk pewnego rodzaju, potrzebna jest więc dokładna znajomość całego ich przebiegu i wszystkich tych praw natury, podług których się one odbywają, a tej znajomości tylko przez liczne doświadczenia i obserwacye nabyć można. Przykład tego mamy w odkryciu ważnej w astronomii prawdy, że ciężkoziemski w drogach swoich utrzymuje się tą samą siłą ciążenia, dla której kamień przy powierzchni ziemi na dół upada. Ta prawda łatwo nastroczała się rozumowi; lecz nie można było jej dowieść, tylko za pomocą takich postrzeżeń i doświadczeń, w których do

porównywania ilości, wchodzących w rachubę, użyć wypadało dokładnych miar geometrycznych. Promień kuli ziemskiej, chyżość ciał na jej powierzchni spadających, odległość księżyca i chyżość jego biegu, są te cztery elementa powyższej prawdy, które potrzeba było obrachować z największą dokładnością i porównać z sobą za pomocą pewnych teoreatów, z natury ruchu wyprowadzonych, nimeśmy zdołali odkryć związek, zachodzący między siłą, która utrzymuje księżyc w biegu, a siłą, która przyciąga kamień do ziemi. W razach zatem, gdzie albo przyczyna zjawiska nieznana, albo brakuje nam rzeczonych danych, nieocenioną jest droga empiryczna. Z tego pokazuje się także, jak wykładanie i tłumaczenie zjawisk wzajemnie się posilkuje i dla tego je zawsze w ścisłym związku przechodzić należy.

Tłumaczenie zjawisk w przyrodzie czyli wywodzenie ich z własnych ich przyczyn, może być albo apodyktyczne, gdy przyczyna zjawiska w skutek ścisłego dowodu jest orzeczona z pewnością zupełną, albo hipotetyczne, gdy się tej przyczyny tylko domniemywamy. W tym drugim przypadku wspiera nas szczególnie analogia, tj. przypuszczenie, że skutkom podobnym odpowiadają podobne przyczyny. Indukcyja, nadając ogólny kształt prawdom w wielu rzeczach dopatrzonym, nic nowego nie odkrywa, lecz tylko prawdę poznaną w pewnych okolicznościach rozciąga do przypadków, które nie były jeszcze przedmiotem postrzeżenia i dlatego nie daje jej charakteru niezachwianej pewności, bo do tego potrzebaby nie opuścić żadnego szczególnego przypadku, co jest rzeczą

prawie niepodobną. W życiu potocznem jest nam ona bardzo pożyteczna, lecz w nauce śmielszych sposobów dociekania prawdy potrzeba. I takim jest analogia. Lubo w niej, podobnie jak w prostej indukcyi, idziemy od szczegółów do ogółu, wszelako różni się ona stanowczo od indukcyi. Prawda bowiem z tej ostatniej wywiedziona, nie przechodzi koła zjawisk dostrzeżonych, a przynajmniej tej granicy przestąpić nie powinna; przeciwnie analogia, bystrzejsza i śmielsza, puszcza się daleko po za krańce poznanych szczegółów, przenosi myśl za granice zmysłowego poznawania i doświadczenia możliwego, wnosząc zawsze z małej ich liczby o całym gatunku, rodzaju lub gromadzie. Chociaż i ona zbyt czynnem rozciągnięciem prawd analogicznych obłąkać nas może, jednak rozważne jej użycie prowadzi nieraz do szczęśliwych i niespodzianych wynalazków. Franklin dopatrzwszy podobieństwa między zjawiskami elektrycznymi a błyskawicą, odkrył elektryczność atmosferyczną. W ogólności powiedzieć można, iż wszystkie niemal wynalazki w naukach przez analogią zrobiono. Ztąd to Bacon tak usilnie zaleca, aby w zjawiskach nie samych tylko śledzić różnic, lecz także dociekać i podobieństw, które wiodą do prawd nierównie rozleglejszych. Sam Newton podaje analogię jako jedyny środek dociekania praw natury. Na tej to drodze przyszedł on nie tylko do praw powszechnego ciężenia i własności światła, lecz także niemal do wszystkich wynalazków swoich w rachunku analitycznym. Morowa zaraza grasująca w Londynie w roku 1665, przymusiła go do opuszczenia akademii. Bawiąc na świeżem powietrzu na wsi,

leciał raz samotnie pod jabłonią, gdy spadające jabłko zwróciło jego uwagę na tę cudowną siłę, dla której wszystkie ciała dążą do środka ziemi. Nie jestże rzeczą podobną, pomyślał on sobie, aby ta siła, która działa nawet jeszcze na szczytach gór najwyższych, sięgała aż do księżyca? Rozszerzając dalej granice analogii wpadł na myśl, iż może ta sama siła utrzymuje także księżyc w drodze około ziemi; a posuwając się w dopatrywaniu podobieństwa jeszcze dalej, przyszło mu na myśl, iż może słońce wywiera na planety podobną siłę? Domysł ten swój sprawdził Newton za pomocą trzech praw keplerowskich i otrzymał zgodny wypadek co do słońca i jego planet, a zrazu mniej zgodny co do księżyca, bo potencjał średnica ziemi nie była jeszcze dokładnie obliczona. Lubo analogia jest najdzielniejszym środkiem odkryć i wynalazków, jednak tylko jemuś, dostrzegający odległe podobieństwa, używać jej może z powodzeniem; gdyż domysły, powstające z analogii, mają zawsze w początkach pozór wybujałych myśli, a częstokroć nawet barwę niedorzeczności.

Warunkowe z analogii wydobyte tłumaczenie zjawisk, także hipotetycznem nazwane, zastępuje tak długo odnośnienie ich do prawdziwej przyczyny, póki tej ostatniej nie znamy. Hipoteza czyli przypuszczenie ma powiązać ze sobą wszystkie zjawiska pewnego rodzaju i wytłumaczyć je w jednakowy sposób, zahacując trudności a sprzeczności godząc. Jeżeli trudno wymyślić dobrą hipotezę, to jeszcze trudniej ją udowodnić. Choćby hipotezy najczęściej nas w błędach utrzymują, jednak przynoszą też zato niemałe

korzyści, bo niekiedy prowadzą do wielkich wynalazków. Tak obieg ziemi około słońca i obrót jej około własnej osi, były w starożytności mglistym tylko domysłem zaledwie kilku myślicieli; Kopernik wziął ten domysł za hipotezę i rozpoczął od tego szczęśliwie dowodzenie tej ważnej prawdy. Później postrzeżenia odmian planety Venus, wirowego obrotu słońca i Jowisza i aberacyi światła, odkrytej przez Bradleja, zamieniły ten domysł na niewątpliwą prawdę. Także obrączka Saturna była w początkach tylko hipotezą Huygensa. Hipotezy zachęcają do nowych śledzeń i wiążą z sobą szczegółowe wiadomości, które częstokroć tylko tym sposobem uporządkować można. Im większa liczba postrzeżeń i danych w doświadczeniu, tem mniej nas hipotezy obłąkać mogą i są tem pożyteczniejsze; bo najprzód wielka liczba takich danych, trzymając na wodzy imaginacyą, obala łatwiej wątpliwość jej budowę i daje tym większą rękojmię, że te hipotezy zrodziły się istotnie ze zjawisk dostrzeżonych i z poznanych naturalnych między niemi stosunków; a powtóre pamięć tem większej potrzebuje pomocy do powiązania zjawisk, im większa jest ich liczba. Hipotezy nie są więc niepotrzebne lub niepożyteczne dla nauk przyrodniczych, jeżeli w ich wypadkach tyle tylko kładziemy ufności, ile prawdopodobieństwu przynależy; bo chociaż nie oświecają nas całkowicie, wydają jednak światło, zawsze jeszcze lepsze od ciemności, a jeniusz często przy najsłabszem świetle, które zabłysło z hipotezy, domyśla się prawdy, na wpół zasłoniętej, i do nowych badań zachęca się. Wreszcie wszystkie prawie wielkie odkrycia miały w pier-

wszych początkach pozor zbyt śmiałej hipotezy ; lecz to właśnie zniewala zawsze rozum do szukania dowodów, którychby człowiek bez tej pobudki nigdy nie szukał i nie wynalazł.

W hipotetycznem tłumaczeniu zjawisk nie zawsze badacze przyrody zgadzają się z sobą ; z kąd o tym samym szeregu zjawisk rozmaite wylęgają się hipotezy. Ta z nich zasługuje na pierwszeństwo, która tłumaczy zjawiska najłatwiej, najprościej, bez posilkowych przypuszczeń i z mniejszymi korowodami, która nie sprzeciwia się prawdom dostatecznie już poznanym, a zbliża się bardziej do innych hipotez, posiadających wysoki stopień prawdopodobieństwa. Lecz hipoteza zawsze zostaje tylko hipotezą. Za prawdziwą przyczynę zjawiska dopiero wtenczas można ją poczytać, gdy albo sama okaże się jako zjawisko w naturze, albo tłumaczy zjawiska nietylko ogółowo pod względem jakości, lecz określa je także dokładnie co do wielkości, a poddana rachunkowi wyprowadza takie wypadki, które się zgadzają zupełnie z doświadczeniem, albo nakoniec gdy się z pewnością pokaże, że te zjawiska w całości swojej i w swoim związku nie dadzą się tłumaczyć żadnym innym sposobem. Tak np. - ciśnienie powietrza atmosferycznego na całą powierzchnię ciała człowieka dorosłego, wynoszące około 275 cetnarów, nie jest już dziś hipotezą, bo się w naturze ciągle objawia i dokładnie mierzyć daje za pomocą barometru, który pokazuje, że każdy cal kwadratowy doznaje ciśnienia  $12\frac{3}{4}$  ft. jeśli słup rtęci w barometrze posiada wysokość 28 cali. Rozległe hipotezy, służące do powiąza-



nia wielkiej liczby zebranych postrzeżeń i doświadczeń w jedną teorię, zowią się systemami. Co o hipotezach w ogólności powiedziano, ściąga się też i do systemów. Jak pojedyncze hipotezy, tak też całe systemy mogą się albo zbliżać do prawdy, albo się od niej oddalać. W skutek czego bywają z czasem albo do rzędu prawd niewątpliwych policzone, albo za fałszywe uznane. System Kopernika, wykładający bieg ciał niebieskich, poprawiony przez Keplera i wykształcony przez późniejszych astronomów, policzamy dziś do prawd najpewniejszych, bo nietylko tłumaczy wszystkie pojawiające się zmiany tegoż biegu jak najdokładniej pod względem stosunków ilościowych, ale także jest pewna, że wszystkie te zjawiska tylko w nim jednym zupełnie uzasadnienie swoje znajdują. Dla wytłumaczenia rozmaitych zjawisk światła wymyślono dwa systemy: system wypływu bardzo delikatnego płynu świetlistego z ciał świecących, który przebiegłszy przestrzeń, dzielącą nas od rzeczy widzialnych, sprawia w naszym oku czucie światła i załatwia widzenie tychże rzeczy, i system drgania czyli faleczek w eterze nieważkim, który zapełnia nieskończoną przestrzeń świata i dla szczególnych własności swoich znajduje się we wszystkich ciałach ważkich, otaczając ich atomy nakształt atmosfery w ten sposób, iż przestrzeń pomiędzy tymi atomami po największej części zupełnie próżna być musi. - System pierwszy nie tłumaczy wszystkich zjawisk światła i dotego jeszcze stoi w sprzeczności z niektórymi zjawiskami, później dostrzeżonemi; jest więc fałszywy. Drugi przeciwnie

wszysch początkach pozor zbyt śmiały  
to właśnie zniewala zawsze rozum  
dów, którychby człowiek bez  
szukał i nie wynalazł.

W hipotetycznem tłumaczeniu  
badacze przyrody zgadzają się  
samym szeregu zjawisk  
tezy. Ta z nich za  
ra tłumaczy zjawiska  
siłkowych przypadek  
która nie sprzeczna  
poznany, a  
posiadających  
Lecz hipoteza  
prawdziwa  
zna ją  
wisko  
ogół  
że  
wielkość kąta zawartego między promieniem złama-  
nym i tą samą linią pionową. Gdybyśmy dojść  
chcieli, jaki stosunek zachodzi między tymi dwoma  
kątami, należałoby nam uciec się do doświadczeń  
czyli experimentów, które pokazując jaki kąt zła-  
mania odpowiada danemu kątowi wpadania w każdym  
szczególnym przypadku, niczego by nas nauczyć nie  
mogły. Przez takowe doświadczenie wynajdujemy bo-  
wiem tylko, jakie zachodzą stosunki między tymi  
kątami w niezliczonej liczbie wypadków; ale nie mo-  
żemy odkryć powszechnego prawa, które wyraża  
stały i nienaruszony stosunek, jaki między tymi kąta-

281

ich postrzeżeń i doświad-  
 się systemami. Co  
 ściera się też  
 tak też  
 albo

odzić musi; matematyka jednak pro-  
 drogą do odkrycia tego stosunku,  
 Snelliusa, przez Descarta ogło-  
 wa: Kiedy ciała przezroczyste  
 nionych kątów są zawsze  
 ku. A wielkiej wagi to  
 całą optykę. Sławny  
 łości w biegu planet  
 iż wielka ilość ta-  
 m nazbieranych, osta-  
 o zagładę cały system sło-  
 y w sobie nasiona własnego zni-  
 awdzie opierał się temu zdaniu filozof  
 nie chcąc przypuścić, aby ten piękny sy-  
 ciał niebieskich miał się kiedyś w chaos zamie-  
 nąć; lecz zawsze uważano to twierdzenie Leibnica za  
 śmiałe. Dopiero rachunki Lagranża i Laplasa roz-  
 wiązały ostatecznie tę wielką wątpliwość, okazawszy  
 jasno, że wspomniane niejednostajności, odkryte przez  
 Newtona, lubo rzeczywiste, są jednak wszystkie  
 w ten sposób peryodyczne, iż nie potrafią nigdy na-  
 raszyć peryodycznych obiegów planet i średniej ich  
 odległości od słońca. Stałość zaś i niezmiennność tych  
 dwóch szczegółów w biegu planet, utrzymuje porzą-  
 dek i regularność systemu słonecznego i ochrania go  
 od nieładu. Nazbieranie się więc wspomnionych nie-  
 jednostajności nie grozi światu słonecznemu żadnem  
 niebezpieczeństwem. Z tych dwóch przykładów wi-  
 dać jasno, iż kiedy doświadczenia wszystko zrobiły,  
 co zrobić mogły, do ukończenia dzieła indukcyi po-  
 trzeba koniecznie użyć matematyki, jeśli tylko te do-

świadczenia dostarczają nam dokładnych miar ilości, nad którymi zastanawiać się mamy. Podobnie jak astronom, ścigający dalowidami ciała niebieskie, wykreśla najprzód pozorne ich drogi w niebios przestrzeni, a potem dopiero, gdy ciało niebieskie, zatopiony się w niezmierzonej głębi światowej, zniknie mu z oczu, przystępuje do rozwiązania głównego zadania swego i opierając się na prawach powszechnego ciężenia, z danych w postrzeżeniach oblicza pierwiastki prawdziwej jego drogi, tym zaś sposobem nabywa środków, służących mu do oznaczenia miejsc jego prawdziwych w każdym czasie; tak też fizyk dzisiejszy gromadzi pierwszej postrzeżenia i doświadczenia, zanim się zacznie zastanawiać nad prawami i przyczynami zjawisk dostrzeżonych i dopiero badając tryb ich działania poddaje wypadki dostrzeżeń i twierdzeń na nich opartych analizie matematycznej, którą zastosowuje z największą korzyścią, gdy mu chodzi o wynalezienie i zgłębienie nieznajomych stosunków ilościowych w rozwijaniu skutków z danych przyczyn i o zupełne uzasadnienie teorii pewnej klasy zjawisk w przyrodzie. Możliwość zastosowywania analizy matematycznej do zagadnień tego rodzaju polega więc w każdym wypadku albo na znajomości pewnych praw, odkrytych na drodze doświadczenia, albo gdy się takowych jeszcze nie zna, na przypuszczeniach, analogię za sobą mających, których prawdziwości dochodzić chcemy. Rachunek sam nic nowego nie wprowadza ani do owych praw, ani do tych przypuszczeń, lecz służy tylko do ich rozwinięcia i do wyprowadzenia z nich dalszych wniosków, aż do naj-

mniejszych szczegółów zagadnienia. I dla tego właśnie służy nam za najwyborniejszy środek do porównywania teorii z danymi w doświadczeniach i do sprawdzenia jej pod najrozmaitszemi okolicznościami. Analiza matematyczna rozszerzyła się dziś prawie tak jak sama natura, do której zbadania jej używamy. Ona to oznacza stosunki ilościowe wszystkich zjawisk, mierzy czasy i przestrzenie, siły i temperatury, zbliża do siebie zjawiska na pozor najróżnorodniejsze, odsłaniając ukryty związek, który między nimi zachodzi i podaje sposoby do ich wymierzenia. Ona umie wykryć prawa zjawisk tam nawet, gdzie działacze, jak światło, ciepło, elektryczność i magnetyzm są natury tak subtelnej, iż ta subtelność przechodzi wszelkie wyobrażenie nasze; gdzie ciała niebieskie, zatopione w niezmierzonych przestrzeniach świata, odbywają swe ruchy w niepojętem od nas oddaleniu; gdzie walne działacze w przyrodzie, jak ciężkość, polarność i ciepło objawiają się w wnętrzu ziemi w głębiach, do których się dostać jest rzeczą niepodobną. Nareszcie nie opuszcza nas i wtedy, gdy się nam zachce rozpoznawać cuda wszechświata w epokach, oddzielonych niezliczonymi wiekami od teraźniejszości; a służąc rozumowi za dzielne narzędzie do uzupełniania niedostateczności zmysłów naszych, nastręcza nam w badaniu natury poniekąd możliwość przedłużenia krótkiego życia naszego i odsłania odwieczny, niezmienny porządek, który ożywia całą naturę tak w najdrobniejszych jako też i w najogromniejszych jej częściach, nierównie lepiej i dokładniej, niż wszystkie objawy w świecie doświadczenia razem

wzięte. I wszystko to wykonywa ona za pomocą swej prostej a ściślej i jasnej mowy, wolnej od nieporozumień, jakich się ustrzedz w mowie potocznej prawie niepodobna, gdzie najczęściej z wyrazami łączą się zaraz obce wyobrażenia, które błodom pole otwarte zostawiają.

Dla łatwiejszego przeglądu podzielono cały ogrom istot świata zmysłowego na dwie wielkie klasy, na świat organiczny i świat nieorganiczny, chociaż rzeczywistej i naukowej podstawy do takowego podziału niema; raz że ciała nieorganiczne wchodzą do organizmów żyjących i stają się także istotami organicznymi, te zaś ostatnie po wydzieleniu z organizmu lub po śmierci tegoż zamieniają się znowu na istoty nieorganiczne; a powtóre, że wdroywszy się w myśl dzisiejszego badania przyrody, niepodobna przypuszczać samoistnych sił żywotnych, osobnych od reszty ogólnych własności pierwiastków i rzeczy z nich złożonych. Wszelkie zaś zmiany w naturze nieorganicznej podciągnąć można pod dwie główne kategorie. Jedne z nich są tego rodzaju, iż przez nie w skutek właściwego układania się najmniejszych cząstek różnorodnych w grupy nawskróś potem jednorodne, zmienia się zupełnie wewnętrzna jakość ciał samych, które nabywszy innych, całkiem odmiennych własności, jakich przedtem nie posiadały, wydają się zmysłom naszemu jako rzeczy zupełnie nowe. Tak n. p. nalawszy kwasu siarczanego, rozwiedzionego wodą na potłuczoną kredę, wydobywa się z tej ostatniej ciało powietrzne, kwasem węglowym nazwane, a druga jej część składowa (tlenek wapnia) łączy się z kwasem

siarkowym i daje gips, który ma inne własności, niż kreda. Albo przepuściwszy iskrę elektryczną przez mieszaninę dwóch gazów, tlenu i wodoru, pomieszanych ze sobą w stosunku jak 1 do 2 pod względem objętości, otrzymuje się wodę z tych gazów, które jako takie nikną dla zmysłów naszych. Zjawiska polegające na zmianach takowych, nazywamy dlatego wewnętrznymi czyli chemicznymi, a tę gałąź nauki przyrody, której one są przedmiotem badania, nauką przyrody chemiczną, czyli chemią. Drugi rodzaj zmian a tem samem i zjawisk w naturze nieorganicznej, odnosi się tylko do zewnętrznego stanu ciał nieorganicznych, jak skupienie ich cząstek, rozszerzanie wskutek ciepła, zachowanie wobec światła, i t. d. i polega na samych tylko ruchach tychże ciał i ich cząstek (molekułów i atomów), tudzież na ruchach cząsteczek nieważkiego eteru, który zapełnia przestwor światowy. Zjawiska te, niewywołujące żadnych zmian w wewnętrznym składzie ciał nieorganicznych, zowią się zewnętrznymi, mechanicznymi, czyli fizycznymi, a ta gałąź nauki, która je wykłada i tłumaczy, nauką przyrody mechaniczną, czyli fizyczną, albo po prostu fizyką. Fizyka zowie się eksperymentalną czyli doświadczalną, gdy opierając wykład zjawisk fizycznych na samych postrzeżeniach i doświadczeniach (eksperymentach) używa indukcji do wykazania praw, którym te zjawiska podlegają; teoretyczną zaś, gdy szczególnie, (choć nie wyłącznie), za pomocą matematyki wykłada prawa tych zjawisk i z nich wysnuwa dalsze wnioski. Powiedziałem „nie wyłącznie“, eksperymenta bowiem są najskuteczniejszym środ-

kiem i najobfitszym źródłem naszej wiedzy fizycznej, okazując nam zjawiska w różnych okolicznościach i pod najrozmaitszymi wpływami, które umyślnie dla lepszego ich zbadania sprowadzamy. Metoda doświadczalna (experimentalna) stała się dziś niejako panującą i stanowi także najobszerniejszą podstawę fizyki ściśle naukowej. Duch teraźniejszego badania fizycznego wymaga koniecznie, aby każde badawcze postrzeżenie zamienione zostało na doświadczenie, t. j. aby dostrzeżone w naturze zjawisko było też okazane w mniejszych rozmiarach experimentami, i aby znowu każda myśl powzięta, lub czynnością rozumu wyrobiona, taksamo była sprawdzona i potwierdzona doświadczeniem czyli experimentem. Tym sposobem w razie zupełnej zgodności wyrobionego pojęcia z wypadkiem experimentu, w każdym kroku, zrobionym naprzód w badaniu, można mieć zapewnienie, że się jest na drodze prawdy i że wiadomości nabyte nie są łąda jakimi mamidlami lub czczemi spekulacjami, jakich w dawniejszych fizykach nie mało, lecz rzetelnymi wyrazami natury samej, prowadzącymi do ostatecznego i najwyższego celu badania przyrody. Celem tym jest ciągle odnoszenie i sprowadzanie wszystkich zjawisk w naturze i rozmaitych ich procesów do najwyższych praw natury i do niezmiennych przyczyn ostatecznych, które nam służą za punkt wyjścia przy tłumaczeniu tychże zjawisk i wyświecaniu związku, zachodzącego między niemi. Dokładna znajomość tych praw i przyczyn, mających, mówiąc nawiasem, jedno i to samo znaczenie w dzisiejszej fizyce, potrzebna jest niezbędnie do posta-



wienia teorii każdego zjawiska i do zbudowania całego systemu dla pewnej klasy zjawisk. Przyszłoby raz do tej znajomości praw powszechnych można najprzód, za pomocą rachunku wysnuć z nich łatwo całe szeregi wniosków, mianowicie wszystkie takzwane prawa empiryczne (jak np. prawo Mariotta, Gay-Lussaka dla gazów) wraz z regułami praktycznego ich zastosowania, co właśnie jest głównem zadaniem w dociekanii każdego prawa takowego; po wtóre, wziąć wypadki teorycznych dedukcyj na kamień probierczy doświadczenia w taki sposób, jaki rachunek sam uważa za najprzydatniejszy; po trzecie, oznaczyć ściśle i dokładnie granice, po za które nie wolno rozciągać wniosków czysto indukcyjnych bez narażenia się na błędy; nareszcie przez ściślejsze powiązanie ze sobą prawd już poznanych nie tylko ułatwić odkrycie innych, jeszcze nieznanych, ale także ciągłym uzupełnianiem niedokładności i załatwianiem sprzeczności, dopatrzonych w pojmowaniu zjawisk, wykonywając to wszystko zgodnie z niezawodnymi faktami i niezbitymi prawdami, przyjąć tym sposobem do prawdziwej teorii pojedynczych zjawisk i do ułożenia każdej ich klasy w system odpowiedni, będący wiernem zwierciadłem natury i rzetelnym jej tłumaczem.

Jeżeli szczytnem jest zadanie, wynajdywać najwyższe prawa zjawisk pewnego rodzaju, to nie mniej jest też ono i trudnem. Nieraz trzeba krocie szczegółów obserwować i je z mozolną uwagą roztrząsać, zanim się przyjdzie do wypadku nieco ogólniejszego, będącego szczególnem jakim prawem, na którym można oprzeć dalsze badanie, czasem jeszcze monolnij-

sze. Setki lat i najwytrwalsze usiłowania dziesięciu wielkich myślicieli musiały częstokroć poprzedzić wydobycie prawdy, która istotnie umiejętność dalej posunęła. Badanie rozpoczynało się zawsze od postrzeżenia jakiegoś szczegółu. Zegar, waga i najdelikatniejsze narzędzia miernicze dostarczały liczb trafnie z niego wydobytych, a zgodność nagromadzonych wypadków lub ich różnice okazały prawo ogólniejsze. Zestawiając tak prawo obok prawa, uogólnianie posuwało się coraz dalej. Taki rodowód mają obydwa prawa, uważane do niedawna za najogólniejsze: prawo powszechnego ciężenia, które Newtonowi zawdzięczamy, i prawo żywych sił ruchu, które od Leibnica pochodzi. Astronomia liczyła już 2500 lat, kiedy nasz Kopernik odkryciem biegu ziemi i planet około słońca wprowadził tę umiejętność w nową epokę. Odkrycie to nie zasadało się na samem przypuszczeniu takowego biegu, jako najzgodniejszego z naturą, bo już greccy filozofowie i astronomowie 2000 lat przedtem uznawali za rzecz do prawdy niepodobną, ażeby niebo gwiazdziste obracało się dokoła ziemi, i uważali obieg planet około słońca za podstawę rozumowań swoich. Zamykało ono w sobie ten wielki postęp, iż Kopernik obieg tych ciał według swego przypuszczenia obliczył i cały bieg planet wyższych, tj. oddalonych od słońca więcej, niż ziemia nasza, zgodnie z prawdą naprzód oznaczył, któremu zadaniu nie podołał żaden inny system ciał niebieskich. Tak więc dopiero dokładne obserwacye i ścisłe obliczenia podniosły starodawną mglistą hipotezę do godności i całej wartości prawa ogólnego. Wielki ten nasz zio-

mek nie zdołał jednak wykryć praw, dotyczących postaci dróg tych planet i stosunku ich czasów obiegu. Jego hipoteza kolistych dróg nie zgadzała się zupełnie z dostrzeżeniami. Dopiero Kepler, zabrawszy się z niezmordowaną pilnością do pomiaru dróg planet wyższych, mianowicie planety Mars, odkrył prawa obiegu tych ciał niebieskich około słońca i położył tym sposobem pierwsze podwaliny do umiejętnej budowy astronomii fizycznej. Lecz i tu okazywały się jeszcze niejednostajności i niezgodności z dostrzeżeniem, a to w skutek wzajemnego wpływu planet na siebie, który prawami keplerowskimi nie był objęty, a zatem nie mógł być wykazany. Mianowicie niedokładną była jego teoria obiegu księżyca około ziemi i wpływu tegoż na ostatnią, albowiem nie znano jeszcze prawa, podług którego jedno ciało niebieskie działa z dali na drugie. Dlatego też nie dziw, że badanie w tym względzie prowadziło czasem i na bezdroża. Kartezjusz np. mniemał, iż w swojej teorii wirujących prądów materii eterycznej znalazł punkt oparcia nie tylko dla praw biegu ciał niebieskich, ale także i dla sił poruszających, któremi porwane planety krążą około słońca; a nie pomyślał, że nawet w razie gdyby takie prądy wirujące istniały w rzeczy samej w przestrzeni światowej, wypadałoby mu jeszcze wyłożyć prawa tych wirów i ich przyczyn. Nareszcie Newton rozwiązał całą zagadkę, streściwszy prawa ciążenia ziemskiego, zbadane przez Galileusza, i podniósłszy je na podstawie trzech praw keplerowskich do prawa ogólnego, według którego każde dwa nawet najmniejsze ciała przyciągają się nawzajem w pro-

stym stosunku mas a w odwrotnym kwadratów ich odległości od siebie. Prawo to ogólne, tak możnym sposobem wyprowadzone, mógł potem Newton wziąć za podstawę czyli przyczynę wszystkich ruchów ciał niebieskich i nie tylko pokazać, jak wypływają z niego prawa Keplera, ale także z dostateczną ścisłością wytłumaczyć tak zwane perturbacje, powstające w skutek równoczesnego, wzajemnego ciągnięcia wszystkich ciał na siebie, a przez to położyć fundament nie tylko do teorii przypływu i odpływu wód na oceanie, ale także i do teorii biegu ziżyca, dlatego bardzo zawięj, iż nań oprócz słońca cięży także ziemia bardzo znaczenie. Słusznie też nazwał on dzieło swoje, zawierające te wiekopomne poszukiwania: *Philosophiae naturalis principia mathematica*. Prawo Newtona okazało się powszechnem, i to nie tylko dla planet, aż do samego Neptuna, którego Leverier odkrył rachunkiem, ale także dla odległych gwiazd, od których światło wieki całe idę do nas potrzebuje, pomimo tego, że w jednej sekundzie blisko 42.000 mil przebiega. Najnowsze badania ruchu takawanych gwiazd podwójnych, potwierdziły to prawo w zupełności i dały mu cechę prawa ogólnego.

Nieco później od Newtona odkrył równoczesny filozof Leibniz inne prawo ruchu, pod pewnym względem jeszcze ogólniejsze od tamtego, bo nie tylko się rozciąga na ciała, przyciągające się nawzajem w odległościach bardzo wielkich, lecz obejmuje także ruchy najdrobniejszych cząstek tychże ciał, czyto one ulegają chemicznemu przyciąganiu, czy doznają molekularnego jakiego działania, od którego zawisł ich

stan skupienia i na którym zjawiska spójności, przy-  
legania, sprężystości, ..., nareszcie głośn, światła,  
ciepła, i tp. polegają. Bez tego prawa technik nie  
obliczyłby skutków maszyn swoich, a fizyk nie mógł-  
by wglądać głębiej w tajniki gospodarstwa całej  
przyrody, której cząsteczki eteryczne, rozsiane w nie-  
zamierzonych przestrzeniach świata, równie mu są  
poddane jak najdrobniejsze cząstki ciał ważkich, i  
przenosząc zawarte w ruchach swoich nieprzebrane  
zasoby żywych sił w postaci światła, ciepła, elektry-  
czności, ... na te ostatnie, zamieniają ruchy te różno-  
kształtne po części w mechaniczną pracę, po części  
zaś w najrozmaitsze procesa meteorologiczne, klima-  
tyczne, geologiczne i organiczne na ziemi naszej. Jak  
Newton przez spadające jabłko, tak mógł Leibniz  
przez piłkę, rzuconą w górę ręką, powziąć pier-  
wszą myśl do badań tego rodzaju. Piłka, lub jakakol-  
wiek masa  $m$ , rzucona w górę, nabyma rzutem mię-  
sów ręki pewną chyżość  $c$ , w skutek której, jeśli  
nie ma żadnych przeszkód ruchu, podnosi się do pe-  
wnej wysokości  $h$ , tj. pokonywa do pewnego stopnia  
siłę ciężkości, którą ziemia na nią wywiera. Nie  
wehodząc w to, czy się ta piłka, otrzymawszy raz  
pewną chyżość, podniesie istotnie do tej wysokości,  
czy odbiwszy się od jakiej ściany padnie znowu na  
ziemię i od niej raz lub więcej razy odskoczywszy,  
przenosi takowem uderzeniem pewną część swojej  
chyżości na inne ciała, zawsze posiada ona moc pod-  
niesienia się w biegu do pewnej wysokości, zawisłej  
od onej chyżości początkowej. I tę jej moc nazwał  
Leibniz żywą siłą ruchu.

Mechanika uczy, że masa  $m$  potrzebuje chyżości  $c = \sqrt{2gh}$ , aby się mogła przy ciężkości  $g$  podnieść do wysokości  $h$ ; tudzież, że ona tę chyżość, utraconą w podnoszeniu się do góry, odzyskuje napowrót w spadaniu, i to zupełnie, gdy zdaży znowu do poziomej płaszczyzny pierwotnego rzutu. Z tego wynika, najprzód, że piłka, rzucona w górę z chyżością 2, 3, 4 razy większą, podnosi się do wysokości nie 2, 3, 4, lecz 4, 9, 16 razy większej, tj. że wysokość, do której wspiąć się może w skutek siły tak otrzymanej, rośnie jak drugie potęgi liczb, wyrażających chyżość pierwotną; powtórę, że zawsze  $\frac{1}{2}mc^2 = mgh$ , tj. ponieważ  $mg$  wyraża ciężar ciała, w górę rzuconego, że wielkość żywej siły, równa wielkości mechanicznej pracy, czyli iloczynowi z wielkości ciężaru i wysokości, do której się go podnosi, nie ocenia się podług chyżości samej, lecz podług drugiej potęgi tej ilości.

Fizyka w dzisiejszej swojej naukowej postaci jest właściwie dziełem ostatnich dopiero lat dziesiątek. Wprawdzie już Egipcianie, Fenicyanie, Kartagińczycowic, Chaldecyicy i Indyanie posiadali pewne wiadomości przyrody, lecz o stopniu tej ich wiedzy bliższych szczegółów nie mamy. Grecy usiłowali na drodze spekulacyi przyjąć do poznania świata i praw jego, dla tego ich prace zostały całkiem bezskuteczne. A Rzymianie lubo grecką oświatę przyjęli, czem innym bardziej, niż ściślejszem badaniem natury zajęci byli. Dopiero Arabowie zaczęli się trudnić umiejętnie matematyką, astronomią i fizyką i pielęgnowane te nauki przynieśli do zachodniej Europy. Alhazen (1038) napisał rodzaj optyki, którą nasz Ciołek (*Vitellio Tu-*

*ringo - polonus*) dalej uzupełniał, a Ebn Iunis (1080) używał wahadła do mierzenia czasu. W średnich wiekach Albertus Magnus (†1280) i Roger Bako (1214—1294) trudnili się wiadomościami fizykalnymi, których rychlejszy postęp wstrzymywała filozofia Arystotelesa, ta do połowy siedemnastego stulecia wszechwładna królowa wszystkich prawie nauk, — chociaż już Bernhard Tylezyusz z Kozeny (1508—1588) wykazał był słabe strony fizyki arystotelesowskiej. Po wielu próżnych usiłowaniach mężów, pielęgnujących nauki, Bakon werulamski (1560—1626), filozof angielski, uderzony nieużytecznością mozolnych śledzeń dotychczasowych, sprowadził je pierwszy z mglistych krain dyalektyki na jasne pole doświadczenia, okazawszy dowodnie, iż rozum w doświadczeniach, a doświadczenie w ogólnem rozumowaniu przewodniczyć winno. Lecz dopiero Galileo Galilei z Pizy (1564—1642), uzasadniwszy prawa wolnego spadania ciał na tej, przez Bakona wskazanej drodze, rozświecił znacznie widokrąg wiedzy fizykalnej. Na tę epokę przypada też wynalezienie teleskopu, mikroskopu i barometru, tudzież reformacya astronomii przez sławnego Keplera (1571—1630) i oddziaływanie spekulacyjnego systemu Kartezjusza (1596—1650) na dalszy postęp fizyki, której granice nie mało rozszerzył Huygens. Od Izaaka Newtona (1642—1727), którego prawo powszechnej grawitacyi fundamentalną podstawę fizycznej astronomii i geografii tworzy, i od Leibnica, wynalazcy prawa o tak zwanych w mechanice żywych siłach ruchu, w pewnym względzie, jakto wyżej powiedziałem, jeszcze bardziej ogólnego

niż tamto, rozpoczyna się nowa era fizykalnego badania przyrody. Odtąd we wszystkich gałęziach fizyki coraz większe i prędsze widzimy postępy, których tu jednak dokładnie opisać nie zamierzyłem. Postępy te nie ograniczały się na samych tylko odkryciach zjawisk nowych i coraz lepszem rozpoznawaniu praw, według których się one odbywają w naturze, lecz odnosily się także do przyczyn tychże zjawisk i do całej metody badania. Wczytując się w dzieła Newtona, Dawyego, Tenarda, Eulera, Laplasa, Junga, Frenela, Gaussa, Faradaya, Bois-Reymonda, Klausyusa, Helmholtza, łatwo dostrzedz, iż jedni z nich w śledzeniu praw natury używali na przemian metody Bakona, tudzież analogii i hipotez, drudzy zaś prócz tego z danych w doświadczeniu za pomocą matematyki i rozumowania na jej prostem algorytmie opartego, wysnuwali całe szeregi prawd najpowszechniejszych, o których starodawnym filozofom ani się śniło. Wszelako pomimo wysokiego stopnia doskonałości pojedynczych nauk fizykalnych nie poznano jeszcze dotychczas ani prawdziwej istoty ciał w ogólności, ani też wszystkich odmian głównych zjawisk w przyrodzie. Wszak dopiero po odkryciu polaryzacji światła przez Malusa w r. 1808, zrobionem poniekąd sto lat pierwej przez Huygensa, upadł system emanacyi, broniony tak potężnie przez Newtona, i dopiero za naszych czasów zastąpiony teorią drgań czyli faleczek eteru wszechświatowego, za którą to teorią obstawali już Huygens i Kartezjusz. Jeszcze do r. 1842, w którym J. R. Meyer, lekarz hejlbroski, sformułował pierwszy najwyższe prawo na-



tury, orzekające stateczność siły, nie miano pewności, czy ciepło, którem oddawna władać i kierować umiemy, jest szczególnym ruchem drobniuchnych cząsteczek ciała, czyli czemś z ich powierzchni wypływającym i rozchodzącym się w promieniach, czy nareszcie drganiem nadzwyczaj delikatnego, sprężystego płynu (eteru), który zapelniając cały przestwor światowy przejmuje i otacza wszystkie ciała ważkie. A do niedawna nie wiedzano, azali elektryczność i magnetyzm są płynami różnymi od siebie, czy też tylko rozmaitemi odmianami, czyli sposobami okazywania się tej samej istoty, jak np. kółd, woda i para wodna, pomimo że z doświadczeń Ersteda, Ampéra, Araga, Faradaya i Płückera, wspartych rachunkiem Gaussa, W. Webera i innych, przekonano się o najściślejszym związku pomiędzy zjawiskami tego dwojakięgo rodzaju.

Jak w czasach najdawniejszych zwyczajem było wystawiać sobie działania natury w alegorycznych osobach, tak samo znowu przypisywano później najważniejsze działania w przyrodzie delikatnym płynom zmysłami niepojętym, jak świetlik, ciepłik, płyny elektryczne, magnetyczne, nerwowe i t. p. Lecz z postępem wiedzy najprzód owe osoby, które dowolnie kierować miały zjawiskami, musiały z nauk ustąpić nasuwającemu się coraz mocniej przekonaniu, że wszystkie zjawiska w naturze poddane są koniecznym i nieodmiennym prawom, a przy dalszym jeszcze rozwoju tychże nauk przyrodnich, nie mogły się też dłużej ostać i te hipotetyczne płyny, które się do nich wsunęły nieprawnie i dziś przynajmniej z nauki o świe-

tle i ciepłe stanowczo są wyrugowane. Dzisiejsze stanowisko nauk przyrodniczych przez prace niezmordowanych badaczy natury, którzy śledząc prawdy bezwzględnie nie zadrżeli przed żadnym wnioskiem ostatecznym, dalej jeszcze posunięte zostało. Dziś spadła zasłona, okrywająca do niedawna związek między głównymi działaczami w przyrodzie, jak światło, ciepło, chemizm, elektryczność, magnetyzm, gdy się okazało, że one wszystkie nawzajem się wywołują i podług pewnych praw wyraźnie metamorfozują, bo są tylko różnemi formami fizycznych ruchów w ciałach ważkich i w cząsteczkach eteru nieważkiego. Każdy z tych działaczy, niknąc jako zjawisko, lub powstając jako takie, zamienia się częściowo lub całkowicie w drugiego, zgodnie z najwyższem prawem natury, które Helmholtz prawem stateczności czyli zachowania siły nazywa, a które tak opiewa: „Suma żywych sił ruchu i zrównoważonych sił prężnych w ciałach, siłami środkowemi owładniętych, nigdy się nie zmienia, czyli jest ilością stałą“. A że przez wzajemne działanie na siebie jakiejkolwiek kombinacji ciał i procesów w przyrodzie nie podobna otrzymać pracy bez granic, gdyż wszelkie takowe działania sprowadzić się dadzą ostatecznie na same tylko takzwane siły środkowe, w dzielności swojej zawisłe jedynie od wzajemnej odległości czynnych punktów od siebie, więc na mocy tego prawa każdy ubytek wielkości sił prężnych równowagi musi być zupełnie równy powstałemu przezeń zwiększeniu żywej siły ruchu i odwrotnie. Dziś nareszcie krytyka przyłożyła swój nóż anatomiczny nawet do samych tychże sił, niewyjmu-

jąc siły żywotnej dla wprowadzenia ładu w te do  
 niedawna jeszcze niejasne pojęcia. Rozgatunkowawszy  
 je należycie określiła ona dokładnie prawdziwe ich  
 znaczenie. I tak siły, jako mniemane ostateczne przy-  
 czyny ruchów, które stojąc z niemi, jako swymi  
 skutkami w prostym stosunku proporcjonalności, zna-  
 chodzą w ich wielkości jedynie swe ocenienie i  
 swoją miarę, nie są czemś samoistnem, mającem byt  
 swój po za rzeczami w przestrzeni lub istnieją-  
 cem nawet bez nich, lecz przedstawiają się jako po-  
 jęcia oderwane, streszczające najogólniej prawa ru-  
 chów obserwowanych, czyli jako skrócenia mowy w  
 ukrywaniu naszej niewiadomości istotnie ostatecznych  
 przyczyn zjawisk w przyrodzie. Dlatego nierównie  
 ważniejsze jest fizyczne znaczenie siły, jako miary  
 wielkości ruchu, którą mechanika analityczna wyraża  
 drugim współczynnikiem różniczkowym z drogi i cza-  
 su w biegu niejednostajnie zmiennym. Bo coż w  
 rzeczy samej zyskujemy na tem, mówiąc: że wzaje-  
 mna siła przyciągająca jest przyczyną zbliżania się  
 do siebie dwóch cząsteczek materjalnych? Ani śladu  
 głębszego wglądnięcia w istotę tegoż procesu. Dzi-  
 wna atoli, że dla wrodzonej nam skłonności śledzenia  
 przyczyn, wielu ludzi znachodzi ululające zaspokaje-  
 nie w mimowolnie przed ich duchowem okiem nakre-  
 ślającym się obrazie ręki, która cichutko sunie przed  
 sobą bezwładną materję, albo w obrazie niewidomych  
 ramion polipowych, któremi najmniejsze cząsteczki  
 nawzajem się porywają, i nareszcie w węzółki zbie-  
 gają. Wszak siły nie są konie, które się do materji  
 jak do wózka przyprzegają i znowu odprzegają. Atom

żelaza zostaje zawsze czem jest, czy to on w aerolice przestworza światowe przebiega, czy w lokomotywie na szynach pędzi, czy nareszcie w kuleczce krwi przez skronie poety płynie. We wszystkich tych wypadkach do istotnych własności jego nic nie przybyło i nic też z nich ubyć nie mogło, bo one są odwieczne, niezmiennie, nierozdzielne i nieprzenośne. Pojęcia materji i siły nie mogą być od siebie oddzielone w zastosowaniu swojem do natury, bo są tylko czczemi abstrakcyami z ciał, które pewną przestrzeń rzeczywiście zajmują t. j. są materjalnemi, i oraz na siebie nawzajem działają, t. j. własność sił posiadają. Prawo stałości siły jest również prawem stałości materji, której wielkość czyli raczej masa oznacza się tylko jej ciężarem, zatem tem, co siłą nazywamy. A Lavoisier dowiodłszy z wagą w ręku stałości materji, dowiódł w istocie stałości siły. Tak stykają się z sobą wypadki usiłowań wielkich myślicieli! Prawdziwe bowiem zdanie Seneki, który powiada: „Kiedyś co dziś jest ukrytego, czas na jaw wyniesie, a potomność dziwić się będzie, żeśmy tak łatwych nie poznali rzeczy.“

Pisałem w maju 1862 r.

Dr. WOJCIECH URBAŃSKI.

***Szkoła polska gospodarstwa społecznego***  
*przez Józefa Supińskiego. Lwów nakładem*  
*K. Jabłońskiego 1862.*

Dwoma umiejętnemi dziełami zubożać p. Józef Supiński w krótkim przeciągu czasu nasze pismienictwo.

Pierwszem, pod napisem: „Myśl fizyologii powszechnej“, otworzył nam autor widoki rozległe na układ moralny i fizyczny wszechświata, badając głównych prawideł nim władających. Rozbiór tego dzieła i sąd o nim nie jest przedmiotem niniejszej pracy. Należy jednak nadmienić o tem dziele, z powodu że „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ jest oparta na zasadach tam wyłuszczonych, czyli „rozwija (jak się autor sam wyraża) na ubocznej i specjalnej drodze część teorii ogólnej, wyłożonej zbiorowo w dziele „Myśl fizyologii powszechnej“. Jakoż w toku niniejszego rozbioru przyjdzie nam nieraz powołać się na rzeczzone dzieło.

Drugą pracą umiejętną p. Supińskiego jest właśnie ta, o której obecnie mówimy: „Szkoła polska i t. d.“.

Nauka p. Supińskiego o gospodarstwie społecznem różni się wielce od innych dzieł tego zawodu, jak się czytelnik łatwo domysli z samego jej związku

z fizyologią powszechną. Z tego to powodu nazywa autor wykład swój: „Szkolą polską“, gdyż i stanowisko zajął inne i sposób wykładania przybrał odmienny od autorów francuzkich, angielskich i w ogóle innonarodowych, a nawet naszych własnych, mianowicie od znakomitego na całą Europę polskiego ekonomisty Fryderyka Skarbka, który poszedł także w ślad za szkołą zachodnią i zbogacił ją wieloma nowymi wyjaśnieniami prawd ekonomicznych.

Szkolą zwykliśmy zwać w umiejętnościach pewny system przyjęty przez cały zastęp ludzi pracujących w jednym zawodzie, czy to pismem, czy słowem, i przypisujemy szkołę taką pewnemu narodowi, jeżeli się zwolennicy jednego systemu wyłącznie albo przeważnie w jednym narodzie znaleźli.

Z tego względu nie można pojmować nazwy danej przez p. Supińskiego swojej nauce, gdyż przyszłość dopiero okaże, czy system jego stanie się rzeczywiście zarodem szkoły polskiej w gospodarstwie społecznem. Co się jednak tyczy odrębności stanowiska i trybu wykładania jego nauki, to rzeczywiście jest on pierwszym w tym rodzaju i o ile autor może przypisywać narodowi swoje pomysły, o tyle słuszną jest użyta przez p. Supińskiego nazwa: „Szkoly polskiej“.

Gospodarstwo społeczne p. Supińskiego różni się pod względem dwojakim od szkoły zachodniej: najprzód, że stanowi gałąź specjalną teorii ogólnej, wszechświatowej, czyli fizyologii powszechnej, jak ją zowie p. Supiński; a powtóre, że usiłuje objąć w sobie cały obszar i wyczerpnąć całą treść życia społecznego.

. Przeniesienie tej nauki zwanej to ekonomią polityczną, to narodową, to ludową, to ekonomią stanu na pole społeczne, nie jest rzeczą nową.

Pojmowano zwykle tę gałąź ekonomii, którąbyśmy najradziej nazwali pospolitą, dotychczas głównie z trojakiego stanowiska. Jedni uważali władanie gospodarstwem całego pewnego kraju za wyłączną sprawę rządów i nazwali naukę o tem: gospodarstwem stanu. Inni poczytują gospodarstwo pospolite za wspólną sprawę rządów i narodów, lecz zawsze jako gałąź polityki, albo sztuki rządzenia (gdyż tak pojmują politykę niektóre szkoły); ci nazwali naukę naszą ekonomią polityczną. Ta ostatnia nazwa i połączone z nią pojmowanie nauki zyskało najrozsleglejsze uznanie między pisarzami francuzkimi i angielskimi, a w ich ślady poszli pisarze innych narodów. Zwolennicy tej szkoły uznawali wszakże szczupłość swego zakresu widzenia i najznakomitsi między nimi, jak n. p. *J. B. Say* przewidywali, że nauka ta odnosi się do spraw społecznych w ogóle (*à tout dans la société... elle se trouve embrasser le système sociale tout entier...*). Byli nawet tacy, którzy wpadali na myśl, że ekonomia polityczna jest „nauką prawideł przyrodzonych, które kierują powodzeniem ludzkim“. Tak definiował ekonomię polityczną *Storch*, nauczyciel cesarza Mikołaja.

Wszyscy ci autorowie mieli jednak na myśli bardziej praktyczny zwrot ekonomii politycznej, stosowanie jej zasad do życia drogą rządowej administracji i prawodawstwa, niż właściwe ustalenie jej w dzie-

dzinie umiejętności. Dla tego trzymali się słusznie nazwy ekonomii politycznej.

Inni, a między tymi przeważnie Niemcy, pojmowali naukę ze stanowiska ogólniejszego, wyższego; pole ich rozleglejsze, zapatrywanie się mniej zależne od polityki; owszem, niektórzy chcieliby ekonomię odłączyć zupełnie od wszelkiej polityki. Ci nazwali ją nauką gospodarstwa narodowego albo ludowego. Już nie w rękach rządów samych, ale w ruchu życia narodowego upatruje ta szkoła źródło powodzenia powszechnego.

Nasz znakomity ekonomista, Fryderyk Skarbek, poszedł wprowadzić także w swojej nauce za szkołą zachodnią, lecz uznał on już ważność i wysokie stanowisko teorii, obejmującej całą ziemię; jako mienie całego rodu ludzkiego, chociaż wyklucza tę teorię, jako mniej praktyczną, z dziedziny swojej nauki.

Zakres ekonomii politycznej, zarówno jak narodowej, okazał się za szczupłym, i ztąd powstała trzecia szkoła, nader jeszcze nieliczna, która sprawy gospodarstwa pospolitego roztrząsa ze stanowiska ogólnoludzkiego. Ta to szkoła utworzyła systemat i nazwę ekonomii społecznej, uwzględniając, iż nauka jej odnosi się nietylko do samych spraw rządowych, ani też do spraw narodowych wyłącznie, lecz obejmuje w sobie w ogóle sprawy gospodarskie każdej społeczności, zwłaszcza tej wielkiej, którą tworzy, a raczej tworzyć winien cały rodzaj ludzki. Postrzegamy, że od niedawna przechylają się głównie polscy pisarze ku tej szkole. Stanowisko to wskazał już *J. B. Say* z bystrością cechującą genialne umysły, i radbył mieć



naukę swoją nazwaną ekonomią społeczną a nawet fizyologią społeczną. Z tego się okazuje, że pomysł naszego autora, oparcia gospodarstwa społecznego na prawidłach przyrody czyli fizylogii, leżał poniekąd w zarodzie tej nauki. Pomysł ten został dobitniej wypowiedziany przez jednego z późniejszych ekonomistów, p. *Coquelin*, który twierdzi, że ekonomia polityczna winna być „gałęzią dziejów przyrody ludzkiej“.

P. Supiński wykonał myśl *Say'a*, lecz sięgnął dalej, bo wywodząc początek świata ludzkiego z ogólnych prawideł rządzących całym stworzeniem, wszechświatem, postawił ekonomię społeczną na równi z naukami filozoficznymi i przyrodniczymi, podczas gdy *Say* wskazywał dla niej tylko społeczne znaczenie. Można się nie zgadzać z p. Supińskim w sposobie stosowania prawideł wszechświatowego ustroju do gospodarstwa społecznego, można się nawet nie zgadzać z samemże dopatrywaniem tych prawideł, które on wykazuje w stworzeniu; lecz to należy mu przyznać, że położył most między nauką gospodarstwa społecznego a najpierwszego rzędu umiejętnościami. A to jest wobec umiejętności jedna z największych zasług.

Czemże jest nauka gospodarstwa społecznego wedle p. Supińskiego?

Nie daje on jej określenia, czyli definicyi. Przywykliśmy już zdawna w dziełach naukowych poczytać wykład nauki znaną teję definicyą. Lecz w nowszych czasach, kiedy pokrewieństwo i, rzekłbym, pobratymstwo nauk coraz jawniej się okazuje, a z drugiej strony gdy co chwila nauka jakaś rozpada się

na kilka lub kilkanaście gałęzi, których każdą łączą znowu wspólne ogniwa z mnóstwem innych, tak jest trudno ściśle zdefiniować każdą z nich, że zaczynamy już z wolna przywykać do braku definicij w naukowych wykładach. Zresztą najoczywistszym dowodem niepewności definicyi jest to, że każdy autor zwykł jedną i tę samą naukę inaczej definiować.

Co do ekonomii politycznej, było to już powodem wielu rozpraw: jak ją definiować?

Jedni obrali krótszą drogę i zdefiniowali naukę swoją według tego, co im się wydało najważniejszym, najgłówniejszym przedmiotem całej nauki, lecz brakło takim definicyom warunków wszelkiej definicyi: ogólnej kategorii, pod którą podpada i szczególnej zasady, na jakiej się opiera.

Ojciec dzisiejszej ekonomii politycznej *Adam Smith*, nazywa ją nauką z bogacania narodów zarówno jak rządów. Poźniejsi poszli albo jego torem, albo utworzyli nowe, odmienne definicje, albo też nareszcie zaniechali takowej zupełnie. Już to samo dowodzi, że pojęcie ekonomii narodowej i politycznej nie było dostatecznie ustalone. Mieli niektórzy ekonomiści zupełne przeświadczenie o tym niedostatku swojej nauki, *Rossi* wstydził się tego, że ekonomia polityczna nie ma definicyi, a belgijski ekonomista *Arrivabene* gorzko nad tem ubolewa. Pytamy wszakże: która z nauk nieograniczonych na szczupły zakres doświadczeń na pewnem polu może być dokładnie zdefiniowana? Wszelka nauka, która stawia śledcze kroki na niezmiarzonej dziedzinie życia duchowego; chro mieje na brak definicyi, a chromanie to jest zaletą,

bo jest dowodem, że rozwój tej nauki idzie w nieskończoność. Tak ma się rzecz z ekonomią społeczną. Najznakomitsi ekonomiści niedefiniują jej wcale, a tu należą, aby tylko wymienić kilku, *Malthus, Riccardo, Rossi* i inni. Ci, co definiują ekonomię społeczną, dodają w ciągu wykładu swego mnóstwo określeń mających wyjaśnić dokładniej pierwszą definicyą a wszyscy czują w końcu, że ekonomia polityczna graniczy z niezmiernem polem nauk obyczajowych i przyrodniczych razem.

Już wyżej przytoczone skazówki *Say'a* i *Coquelin'a* są tego dowodem, a znajdziemy podobne w każdym niemal dziele ekonomicznem.

W ogóle bywa gospodarstwo pospolite uważane za naukę o bycie zmysłowym czyli materyalnym narodów lub społeczeństw. Wszyscy ekonomiści zaliczają tu jako przedmiot główny bogactwo albo przemysł, inni pracę, inni wciągają jeszcze w zakres nauki oświatę, o ile się przyczynia do powszechnego powodzenia cielesnego. Żaden ekonomista wszakże nie mógł, obrawszy jeden z tych przedmiotów za główną ośnowę, pominąć drugich w swoim wykładzie. Najmateryalniejsi z ekonomistów musieli wciągać w rachubę pracę i oświatę. Przez to chwiała się nauka między naukami czysto materyalnemi, nawet mechanicznemi a obyczajowemi. Nie była ta nauka nawet wolną od obłędu religijnego i rewolucyjnego. Mało komu są nieznane, choćby z nazwy tylko, sekty komunistów i socyalistów, lecz nie wszystkim wiadomo, że to są szkoły ekonomistów społecznych, którzy dobry byt społeczeństw chcieli uczynić podstawą re-

ligii a zaprowadzić go przez zburzenie istniejącego porządku społecznego.

Zawsze tedy jest byt cielesny społeczeństw punktem wyjścia i celem tej nauki. Nie znaleźliśmy wszakże autora, któryby umiał w naukowe formy ująć obie strony tej nauki: obyczajową i cielesną, a przez to postawić ją na stopniu umiejętności filozoficznych i przyrodniczych. To usiłował uczynić p. Supiński.

Gospodarstwo społeczne jest wedle naszego autora (str. 24) „treścią i wykładem przyczyn pierwszych ruchów i usiłowań pojedynczych i zbiorowych wiążących ludzi w jedną, niepodzielną całość“... Określenie to nie jest definicyą nauki i nie podaje też go autor za definicyę. Jest to wszakże wypowiedzenie całego obszaru badań, które autor w dziele swem przedsięwzię. Wedle tego określenia należałoby naukę gospodarstwa społecznego uważać właściwie za teorię uspołecznienia czyli wykład początku i zasad wszelkiej społeczności ludzkiej. Można by ztąd wnioskować, że nauka p. Supińskiego obejmuje zarówno moralną jak fizyczną podstawę społeczności. Lecz tak nie jest. P. Supiński bada istoty społeczności tylko ze stanowiska przyrody, a stanowisko to jest zdaniem jego jedynie prawdziwe, z jakiego się na świat zapatrywać należy.

To, co w społeczności jest według p. Supińskiego wpływem ludzkiej woli i czynności, jest ostatecznie zarówno wynikiem praw rządzących wszechświatem, praw przyrody, jak wszystko, co bezpośrednio z woli Stwórcy pochodzi. Nie uznaje p. Supiński w świecie innego rzędu, prócz tego, który się

objawia w przyrodzie i podciąga pod to prawo wszystko, co naszym zdaniem stanowi drugą moralną stronę wszechświata. Na to się nie zgadzamy z szanownym autorem i powiemy mu, że naszym zdaniem wziął on jedną stronę wszechświata za świat cały. My rozróżniamy porządek świata moralny od przyrodzonego.

Porządek moralny w świecie jest zaiste w bardzo ścisłym związku z fizycznym, prawa obu przenikają się wzajemnie i oddziałują na siebie, ale pojmować je w nierozłącznej jedności nie jest rzeczą ludzkiego rozumu. Tylko Bóg może je tak pojmować, bo on jest źródłem obydwu. Dla człowieka są przestrzeń i czas, duch i materya osobnymi istnościami; a chociaż człowiek może pojąć, iż dla Boga nie masz przestrzeni i czasu, że duch i materya nieistnieją nigdzie osobno, to przecież musi ludzki rozum określać wszystko przestrzenią i czasem, dzielić ducha od materyi, właśnie aby się zbliżyć do boskiej wiedzy o rzeczach.

Ztąd pochodzi, że badacze wszechświata, badacze „boskich rzeczy“ stoją na różnych stanowiskach, dzielą się na spirytualistów i materyalistów, idealistów i realistów, spekulacyjnych badaczy i empiryków i t. p.

Podobny podział postrzegamy w badaniu społeczności i gospodarstwa społecznego. Pomijając inne, zwracamy tu uwagę na dwie najnowsze a najważniejsze szkoły w naukach społecznych, które istnieją faktycznie, chociaż jeszcze nie pojawiły się jako zorganizowane zastępy uczonych. Ludzie należący do tych dwóch szkół zjawiają się dopiero tu i owdzie

sporadycznie, a łonem ich organizacyi, zdaje nam się, będzie polskie pismienictwo.

Jedna z nich opiera cały rozwój społeczności na prawidłach przyrody (byli nawet tacy, którzy wprost na pewien rodzaj matematycznej reguły chcieli zredukować życie społeczne, jak np. *Thünen*\*), druga na prawidłach moralnych dopatrzonych w rozwoju dziejów. Pierwszą nazwalibyśmy fizyologiczną, drugą historyozoficzną. Każda z tych szkół ma wiele prawdy w swoich systematach, żadna nie posiada jej wyłącznie. Każda z nich błądzi mając się za wyłącznie prawdziwą.

Szkoły fizyologicznej najwybitniejszym, a ile nam wiadomo, jedynym w polskim pismienictwie przedstawicielem jest p. Supiński.

Usiłowanie oparcia wszelkich nauk na prawidłach przyrody pozwalamy sobie nazwać fizyologizmem. Okazem fizyologizmu w nauce społecznej jest tedy już pierwsze dzieło p. Supińskiego: „Myśl fizyologii powszechnej“, dzieło genialne w swoim rodzaju, którego genialność nie uwalnia go wszakże w oczach naszych od zarzutu jednostronności, jaki czynimy zarówno fizyologizmowi i historyozofizmowi.

W gospodarstwie społecznem zostaje autor wierny fizyologizmowi. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby autor nie rozciągał zasad swoich na całe życie społeczne, które naszym zdaniem ulega oraz odrębnym od praw przyrody prawom obyczajowym.

---

\*) Autor ten wydał dwa dzieła: *Der isolirte Staat* i *Der isolirte Staat in Beziehung auf Landwirthschaft und Nationalökonomie*. Ostatnie to dzieło przełożone na język polski w Warszawie r. 1859.

Wychodząc ze stanowiska fizyologicznego dzieli autor dzieło swoje na: organizm społeczny i mechanizm społeczny. Organizm społeczny ma obejmować prawidła przyrodzone życia społecznego, rządzące społecznością „bez niej i mimo niej”. Mechanizm społeczny zaś obejmuje prawidła ludzkie życia społecznego, które wszakże są, zdaniem autora, także wpływem prawideł przyrodzonych i leżą tylko pozornie po za ich obrębem.

Nie przeczymy, że w obydwu tych dziedzinach życia społecznego panuje rząd jeden i ten sam, oraz że ten rząd prawideł przyrodzonych jest głównym przedmiotem gospodarstwa społecznego. Lecz przeczymy, iżby rząd ten władał wyłącznie życiem społecznym, a gospodarstwo społeczne iżby wyczerpywało cały zasób życia społecznego. Czujemy to, że się różnimy stanowiskiem od p. Supińskiego i dla tego samego nie możemy się w szczegółach rozprawiać z nim o różnicę naszych widzeń. Musielibyśmy bowiem na książki jego odpowiadać książkami. Zbijanie systemu nie może być przedmiotem rozbioru. Staraliśmy się wykazać tylko stanowisko p. Supińskiego w pismienictwie nauk społecznych, stanowisko niepoślednie i rokujące gospodarstwu społecznemu w polskim pismienictwie, a może i w europejskim znamienitą przyszłość, i zawarowaliśmy się przeciwko wszechwładztwu fizyologizmu w naukach społecznych jak się warował uczeń Platona przeciwko uznaniu człowieczeństwa platonowego, gdy wpuścił koguta obskubanego do uczelni, nieuwłaczając przeto mistrzostwu i powadze swego nauczyciela.

Zawarowawszy się tym sposobem idziemy w ślad za autorem na jego własnem polu. Przedewszystkiem przyznać musimy p. Supińskiemu słuszość zupełną, gdy się broni przeciwko zarzutowi materializmu. Dopatrzenie wątku duchowego w przyrodzie\*), uduchowienie fizyologii jest właśnie jedną z najważniejszych zasług autora. Tej uduchowionej fizyologii gałęzią jest według systemu Supińskiego gospodarstwo społeczne. Uzacnia on właśnie przeto nieskończenie swoją naukę, że ją opiera na potęgach duchowych: pracy i wiedzy.

Praca i wiedza są wszakże potęgi czysto ludzkie, p. Supiński zaś wykazuje w I części swego dzieła panowanie praw wszechświata w życiu społecznem i prowadzi nas przeto dwoistym torem, wykazując ustawiczne władanie praw boskich przyrody w świecie ludzkim. Prawidła te boskie są niemniej duchowe, jak one potęgi ludzkie.

Co w świecie przyrody jest tworzeniem, to w świecie ludzkim pracą, co tam wolą boską: prawem boskiem, to może tu być tylko wiedzą t. j. onych praw poznaniem.

Ta jest, sądzimy, p. Supińskiego myśl zasadnicza, a nie jest ona bynajmniej materialistyczną.

Prawa ogólne rządzące wszechświatem ujmuje p. Supiński w pięć głównych pojęć, czyli kategorii,

---

\*) P. Supiński używa pisowni przeroda chociaż pisze przyrodzony. Ma to sens logiczny, bo autor ma zapewne na myśli prawo preradzania się panujące w przyrodzie, czyli przeobrażania się materji; lecz my wolimy się trzymać utartej i powszechnie przyjętej pisowni.



te są następujące: Pierwszą jest doskonałość wszechświata, z kąd wynika, że człowiek nic ująć ani dodać nie może, bo świat wyszedł z rąk Boga skończony. Bogu tylko przysłuży tworzenie, człowiekowi przetwarzanie. Drugą prawidłowość czyli rząd praw bożych w świecie, co właściwie już z pierwszego wynika. Skoro wszystko, co jest, z woli bożej istnieje, wszystko też jego wolą kierować się musi. Ta wola jest prawem wszechświata; człowiek ma ją poznawać i stosować. Trzecią kategorią jest darmość materii i sił przyrodzonych, jako tworów bożych, t.j. że nic w przyrodzie nie jest niczyją własnością, prócz Boga samego. Wszystkiego może człowiek użyć na swoją korzyść, ale nic z przyrody, co pod panowaniem jej praw ogólnych zostaje, nie przechodzi na własność wyłączną ludzi. Ztąd wniosek, że świat ludzki musi mieć inne pochodzenie, inne własności. Czwartą kategorią jest różnorodność wszech rzeczy w świecie, z czego wynika różnorodność potrzeb i usposobień ludzkich. Piątą nareszcie jest ograniczoność tworów, z kąd wynika dla człowieka trudność dojścia do posiadania.

Kategorie te są przeniesione i zastosowane do gospodarstwa społecznego z fizjologii powszechnej. Nie tu należy ich krytyka. Darmości i różnorodności pojęcie ogólne czyni rzeczywiście wielkie posługi autorowi w logicznym uszykowaniu swojej nauki. Zresztą upatrujemy główną myśl powołania rzeczonych kategorii w gospodarstwie społecznym tak; że praca i wiedza, te zasadnicze potęgi gospodarstwa społecznego, zależą od praw rządzących przyrodą, są na nią jako na podstawę swoją ograniczone, na niej się

wywierają i z niej wydobywają swoje owoce, same za siebie zaś, odrębnie od przyrody, nie mają żadnego znaczenia i skutku. Człowiekowi społecznemu przedstawiają się wszelkie prawa przyrody pod powyższymi pięciu ogólnymi pojęciami, i temi powinno się przejąć jego sumienie.

Tak rozumiemy związek między kategoriami fizjologii powszechnej a gospodarstwem społecznem.

Poznawanie praw bożych w świecie rządzących i stosowanie ich do tego świata, a przez to tworzenie w świecie boskim swego własnego, ludzkiego świata, czyli raczej przekształcanie przyrody na rzecz ludzką, oto treść usiłowań społecznych, cel uspołecznienia, to praca i wiedza ludzka.

Około tej zasady krąży, jak około osi, cała ta część gospodarstwa społecznego, którą nam p. Sapiński wyklada w książce obecnie wydanej. Stanowi ona część pierwszą wykładu o organizmie społecznym i zawiera w sobie naukę o zasadniczych pojęciach gospodarstwa społecznego, o których każdy wykład tej nauki opiewać musi, mianowicie: o bogactwie i mieniu; wartości i cenie; zapasie i zasobie; robocie, pracy i zatrudnieniu; przychodzie, dochodzie, korzyści i nagrodzie; zbywaniu i nabywaniu; wypożyczaniu i zapożyczaniu. Znajdzie tu czytelnik wyobrażenia znane i roztrząsane wielokrotnie w świecie naukowym i w życiu powszednim, tamte wyjaśnione przystępnie, te uzasadnione naukowo, zawsze i wszędzie ze stanowiska wyżej wskazanego t. j. praw fizjologicznych.

Poczyna p. Supiński swój wykład od tego, co każdy wykład gospodarstwa społecznego czyni głównym swoim przedmiotem, od bogactwa. Określenie pojęcia: co jest bogactwo? ulegało rozlicznym odmianom. Dziś zgadzają się prawie wszyscy ekonomiści na to, że bogactwo jest zbiorem rzeczy użytecznych, toż i p. Supiński nazywa bogactwo zbiorem użyteczności. Co jest użyteczne? To co zaspokaja ludzkie potrzeby i przyjemności. Taka rzecz użyteczna ma wartość dla człowieka, on stara się przyjść do jej posiadania, nabyć ją, i stopień użyteczności jest miarą ocenienia wartości, nadaje rzeczom użytecznym mniejszą lub większą cenę.

Wszystko to są wyobrażenia proste, utarte i przystępne dla powszedniego rozumu. A przecież przy bliższem ich roztrząsaniu powstają wątpliwości, spory, i około ustalenia tych wyobrażeń krąży cała ekonomia społeczna.

Ekonomiści zastanawiali się nad tem, że mnóstwo jest rzeczy użytecznych, których człowiek używa i bez których żyć nie może, a przecież nie mają one ceny, nie można ich posiadać, nabyć np. powietrze, klimat, morze, spławne rzeki, siły przyrodzone wszelkie, narazie siły ludzkie, sama praca i wiedza. Nie mogli ekonomiści zaprzeczyć, iżby te rzeczy nie stanowiły bogactwa krajów i narodów, a przecież są narody obdarzone temi bogactwami często najuboższe. Przeciwnie narody najbardziej upośledzone pod względem tych bogactw, bywają przecież bardzo bogate, bo umieją użyć tych skarbów. Wymyślano więc różne określenia na bogactwo i użyteczności przyrodzone

a zdobyte ludzką pracą i wiedzą. Rozróżniali ekonomiści użyteczność wypracowaną od daremnej (*Bastiat*), względną od bezwzględnej (*Storch*), bogactwo społeczne od przyrodzonego (*Say*), bogactwo od wartości (*Rossi*), wartość wymienną od wartości użytecznej (*Smith*), wszystko dla oznaczenia dóbr, znajdujących się w świecie już z przyrodzenia osobno od dóbr, które człowiek sam sobie tworzy, a raczej zdobywa pracą i wiedzą. P. Supiński nazywa krótko i zgodnie z duchem języka bogactwo przyrodzone: wprost bogactwem,\*) bogactwo zdobyte pracą, mieniem. Tamto jest darmo, to wypracowane. Tamto jest zbiorem użyteczności daremnych, to wypracowanych. W tem pojmowaniu rzeczy zbliża się p. Supiński znowu najwięcej do *Say'a*, który bogactwo przyrodzone różni od społecznego.

Z tego pojęcia bogactwa i mienia, wysnuwa się poniekąd samo z siebie jedno z najważniejszych pojęć w gospodarstwie społecznem: pojęcie wartości. Wartość nie jest zupełnie ustalonym pojęciem w szkole ekonomistów zachodnich. Najpowszechniejsze jest między nimi zdanie, że wartości nabywają rzeczy

---

\*, Na etymologiczny wywód wyrazu: bogactwo nie możemy się zgodzić z p. Supińskim. Wywodzi on go ztąd, jakoby bogactwo było rzeczą od Boga daną, Boga dactwo. Prawdziwie etymologiczny wywód jest od pierwiastku bog, który w słowiańskich językach znajduje się tylko w rzeczownikach i przymiotnikach: bogactwo, ubogi, zboże. W sanskrycie jednak znajduje się ten pierwiastek w formie słowa czasowego, i oznacza używanie albo też obfitowanie, w innych zaś składach cierpienie niedostatku. To też znaczenie mają pochodzące od niego wyrazy słowiańskie wszystkie: bogaty, ubogi, zboże (to co się używa), w czeskim znaczy zboże mienie, w sanskryckim z b o ż i j a nałożnica.

użyteczne dopiero wtedy, gdy się stają przedmiotem wymiany. Różnią oni w takim razie użyteczność od wartości. Nie wszystko, co użyteczne ma wartość i przeciwnie. Z tego powodu różni *Rossi* bogactwo od wartości. Tenże sam ekonomista przyjmuje razem ze *Smith'em* dwojaką wartość: użytkową i zamienną. P. Supiński ustalił, zdaniem naszym, pojęcie wartości stanowczo. Zważywszy, co już jego poprzednicy dostrzegli, że wiele rzeczy ma wartość, które nie mogą być przedmiotem wymiany, n. p. odkrycia, wynalazki, wielkie i nowe pomysły naukowe; wiele rzeczy zaś znowu jest wielce użytecznych, które w społecznym życiu wartości nie mają; określa p. Supiński wartość jako: użyteczność wypracowaną pod kierunkiem wiedzy, azatem wartość jest skutkiem pracy i wiedzy. Ztąd wynika dalej, że bogactwo jest zbiorem użyteczności, mienie zbiorem wartości. Mamy tu tę samą różnicę, którą czyni *Bastiat* między użytecznością daremną i wypracowaną. Leży w tem wielka zasługa p. Supińskiego, że uwolnił wykład polski gospodarstwa społecznego od wady szkoły zachodniej, na którą się ta szkoła sama wielce użala, t. j. od używania jednych i tych samych wyrazów na określenie rozmaitych pojęć, przy czem różnica określa się dodawaniem przymiotników. Co inni nazywają użytecznością sztuczną, wypracowaną, bezwzględną, wartością użytkową i podobnie, to jest u p. Supińskiego po prostu wartością. Przy wartości niema autor nasz względu żadnego jeszcze na wymianę, jest ona dopiero tem co praca i wiedza ludzka ujęła w posiadanie. To zaś, co u innych ekonomistów jest wartością wymienną albo

wprost tylko wartością, to nazywa p. Supiński ceną. Nauka zyskuje przez to zdaniem naszym na dokładności i jasności.

Mógł był p. Supiński bardzo jasno wyłożyć związek ceny z wartością, stosując swoją kategorię rozmaitości do wartości. Według tej zasady bowiem jest użyteczność rzeczy rozmaita, azatem i wartość ich rozmaita. Ztąd wynika porównanie wartości jednej z drugą, a skutkiem porównania jest oznaczenie stosunku wartości jednej do drugiej, stosunek ten jest (według p. Supińskiego) ceną. U innych ekonomistów jest ceną stosunek wartości wszelkiej do pieniędzy, do kruszcu. Pieniądz jest u nich miarą wartości. P. Supiński wykreśla ze swojej nauki w ogóle wszelką stałą miarę wartości, a to z powodu chwiejności i niepewności ceny czyli stosunku jednej wartości do drugiej. Autor ma słuszość w tej mierze pod względem umiemytnym. Pieniądz jest konwencyjną miarą wartości, lecz bynajmniej nie umiemytną, gdyż ulega tej samej chwiejności i zmianie ceny, cò każda inna rzecz wartość mająca. Nie wiemy, jakie znaczenie nadaje autor pieniądzom w gospodarstwie społecznem, gdyż odsyła nas do drugiej części swego dzieła, lecz na to się zgadzamy, co już inni ekonomiści uznawali, że żadna z wartości społecznych (ani zboże, ani dzienny zarobek, ani pieniądz) nie może stanowić pewnej stałej podstawy ceny, czego nauka koniecznie wymaga.

Podobnie jak w pojnowaniu bogactwa, wartości i ceny różni się p. Supiński od innych ekonomistów pojnowaniem tego, co oni zwykli zwać kapitałem.

Jest i pod tym względem skarga na niepewność pojęcia bardzo powszednią w szkole zachodniej. Przede wszystkim wyklucza autor wyraz kapitał na oznaczenie tych pojęć, jakie nim zwykle ekonomiści określają. Powtórze porzuca on niepewny tor obcych rozumowań i usiłuje z ducha języka i wyobrażeń narodowych wysnuć określenie tych różnych pojęć, które ekonomiści zwykli podsuwać kapitałowi.

Wychodząc z zasady dwoistego świata: boskiego albo przyrodzonego i ludzkiego, rozróżnia on dwojaki rodzaj nagromadzenia rzeczy. Ekonomiści zwykli nazywać kapitał nagromadzeniem rzeczy wartość mających. Autor nasz nazywa nagromadzenie rzeczy użytecznych (czyli użyteczności, jak się zwykł wyrażać) w przyrodzie, bez udziału pracy i wiedzy ludzkiej: zapasem. Jestto nagromadzenie, którego ekonomiści nie liczą do kapitałów, które nie ma u nich ustalonej nazwy, a przecież musi wchodzić w rachubę gospodarstwa społecznego. Zapasem jest cały ogromny skarb przyrody i człowiek sam. To, co człowiek pracą i wiedzą przerobi na wartość, na rzecz ludzką, i nagromadzi jako swoją własność, to jest zasobem, kapitałem ekonomistów zachodnich.

Możnaby więc powiedzieć, że zapas jest kapitałem przyrody, zasob kapitałem wypracowanym; lecz ściśle umiejętnie określa to p. Supiński twierdząc, że: zasob jest nagromadzeniem wiedzy i pracy. Przypominamy tu, że *Smith* nazywa bogactwo nagromadzeniem pracy, a zatem definicya p. Supińskiego nie jest bynajmniej sprzeczna z duchem szkoły zachodniej, służy tylko do ustalenia pojęcia.

Nigdzie może nie okazuje się uduchowanie ekonomii w świetle tak jasnem, jak w rozdziale o kapitale, czyli zapasie i zasobie. Dowodzi tu autor wynikiem, że dobry byt narodów zależy tylko od pracy i oświaty, ubóstwo narodów ma zawsze przyczynę swoją w niedołęztwie i ciemnocie, braku pracy i wiedzy.

Kapitałem chce p. Supiński, aby się nazywało w jego szkole to, co ogół powszedni rozumi w Polsce pod kapitałem; t. j. zasob pieniężny.

Z zasadniczego pojęcia zasobu wynika roztrząsanie rozmaitych ruchów społecznych, których zasob jest sprężyną poruszającą lub celem, jako to: zużycia i spotrzebowania, marnotrawstwa i zbytku, oszczędności i skąpstwa. Roztrząsania te przyczyniają się, jak w każdej nauce do wyjaśnienia samychże pojęć zasadniczych, na których są oparte, mianowicie tu, zasobu, który określa autor w końcu jako nagromadzoną wiedzę a oszczędzoną pracę. Przez to określenie, któreśmy nazwali już pierwszej uduchowieniem kapitału, sprowadza autor zdaniem naszym najrozmaitsze zapatrywania się ekonomistów na kapitał do jednego wspólnego mianownika, i ochrania szkołę polską od nieszczęsnej walki między kapitałem a pracą, która zawichrza zachód pod godłem socjalizmu i komunizmu, kwestyi wyrobniczej i t. p. Niepodobna wdawać się tu w szczegóły nader zajmujące, które się odnoszą do naszych krajowych stosunków, a malują między innymi żywo tragedję lenistwa i rozrzutności, a raczej niegospodarności i nienuctwa, którą nasz naród w znacznej części niestety odgrywa, która się już prawie ma ku



końcowi logicznemu w Poznańskim. Nie możemy wszakże młodym i starym dość polecić tego rozdziału do czytania.

Najważniejszą częścią nauki o zasobie jest podział zasobów. Z nieustalonego pojęcia kapitału u obcych ekonomistów wynika wielka różnica i niepewność w podziale czyli gatunkowaniu kapitałów, p. Supiński przyjąwszy pracę i wiedzę za podstawę zasobu, czyni z łatwością podział zasobu społecznego. Pracę i wiedzę znieruchomioną w ziemi, budowlach i t. d., nazywa on zasobem uwięzionym, zbiory przeznaczone na utrzymanie gospodarstwa i użycie do wyrobnictwa (narzędzia i środki wyrobnictwa) nazywa zasobem miejscowym, nareszcie zbiory przeznaczone do zbycia (wyroby same) są zasobem obrotowym. Obejmuje się w tym podziale wszystko, co u ekonomistów się błąka pod nazwami: *fond*, *stock*, *Capital* i różnymi tychże gatunkami. Podział p. Supińskiego przypomina zresztą podział A. Smith'a, lecz różni się od niego co do rozkładu zasobów.

Rozróżnienie zasobu na prywatny, pospolity i narodowy jest podziałem opartym na stosunkach społecznych. Z podziałem zgadzamy się, nie jest on zresztą nowy. Sądzymy jednakże, iż uporządkowanie zasobów: prywatnego, pospolitego i narodowego byłoby stosowniejsze, gdyby prywatny i pospolity uważano za dwie gałęzie jednego wspólnego rodzaju t. j. narodowego zasobu. Narodowy zasób jestto naszym zdaniem zbiór wszystkich prywatnych (jak słusznie mówi p. Supiński) razem z pospolitymi wziętych. Nie możemy się także zgodzić na to, ażeby część zasob-

bów zostających w rękach prywatnych bez korzyści (np. kapitały w rękach skapców zostające lub nakłady czynione na tak zwane talenta towarzyskie) miały być wykluczone z majątku narodowego: Jak zasob, który właśnie korzyści nie przynosi, nie przestaje być przez to mieniem prywatnego, tak nie może on być wykluczony z pomiędzy mienia narodowego. Zwłaszcza zaś co do talentów uprzyjemniających życie przytoczymy zdanie ekonomisty francuzkiego Hipolita *Sassy*, który twierdzi, że „same koształożone na uzyskanie tych rzeczy nie mających rzeczywistej (t. j. materialnej) użyteczności, zapewniają im miejsce w rzędzie bogactw“. Zważmy, że nie tylko koszta ale praca i wiedza łoży się tu, chociaż bez właściwego pożytku, i to raczej obyczajowego niż materialnego. Wiadomo bowiem, że np. z kuglarstwa, linoskoctwa i t. p. utrzymują się całe klasy ludności.

Oprócz rozdziału o zapasie i zasobie, jest najważniejszą częścią dzieła rozdział o pracy.

W rozdziale tym ułatwiają p. Supińskiemu kategorie darmości i rozmaitości wielce wyjaśnienie znaczenia pracy w gospodarstwie społecznem. Przede wszystkim ułatwia bogactwo naszego języka rozróżnienie rozmaitych rodzajów pracy, które ekonomiści obcy rozróżniają za pomocą dodanych przymiotników. P. Supiński rozróżnia robotę, pracę i zatrudnienie. Robota jestto praca szczegółowa i mechaniczna, praca w znaczeniu właściwem jest czynnością zbiorową, wynikłością myśli kierującej robotami, np. praca około zbudowania domu składa się z roboty ciesielskiej, mularskiej i t. d. Kierowanie robotami pojedynczemi,

albo też trud podjęty przez pojedynczego człowieka około wcielenia swojej wiedzy i nauki w zmysłowe widzialne czynności, jest zatrudnieniem. Tak praca lekarza, artysty, literata, nauczyciela, kupca, budowniczego, gospodarza jest zatrudnieniem. Rozróżnienie to jest zgodne z duchem języka i może mieć praktyczne znaczenie; wszystkie te rodzaje zajęcia oznacza wszakże teorya ogólnem mianem pracy. Nie znajdujemy u innych ekonomistów tego podziału pracy, a raczej odrębnych nazw na te różne jej rodzaje, bo też brak innym językom wyrazów na to. Praca tedy w najogólniejszem znaczeniu jest potęgą, przez którą człowiek przemienia przyrodę i wszelkie jej skarby istniejące darmo na swoją własność. Jak wszędzie, tak i tu przedstawia się świat w dwoistej postaci. W całej przyrodzie odbywa się praca, bo przyroda jest ustawicznym życiem, jest w niej ustawiczny ruch. Użycie sił przyrody do swoich celów obmyślanych wedle swojej wiedzy, i wyręczanie się coraz rozleglejsze przyrodzoną pracą jest następstwem i celem wszelkiej ludzkiej pracy. Taka jest w krótkości wynikłość rozumowań p. Supińskiego o pracy i wiedzy ludzkiej.

Przybiera przez to zapatrywanie się praca ludzka i wiedza nierównie więcej zachości niż w szkole zachodniej ekonomii politycznej, stają się one obyczajową dźwignią świata społecznego, bo użycie ich nie jest jedynie zmysłowe i cel ich wyłącznie materyalny. Celem tym jest głównie wprzęganie przyrody w dzieła ludzkie, wyręczanie się jej siłami, przez co materya staje się służebnicą człowieka społecznego i służy do pomnażania sił jego bez kosztu, daremnie.

Z tego względu okazuje się wielka użyteczność maszyn w życiu społecznem.

Mówiąc o pracy nie mógł p. Supiński pominąć jej podziału, tego tak ważnego zagadnienia wniesionego do nauki przez *A. Smith'a*.

Podstawę podziału pracy stanowi u p. Supińskiego kategoria różnorodności w przyrodzie i zasadzający się na tem podział pracy przyrodzonej. Oparcie podziału pracy połączonej z wiedzą na tej zasadzie uważamy za wielką zdobycz w umiejętności. Musi się w takim razie praca stosować do przyrodzonych własności i usposobień krain, narodów i pojedynczych ludzi, musi ztąd wynikać usunięcie dowolnego podziału pracy między robotników, rzecz, o której marzył *Fourrier* w sposób, który nigdy urzeczywistnić się nie da, a której potrzebę na innej drodze, lecz już praktycznej i naukowej, uznają wszyscy ekonomiści. *Molinari* twierdząc, że najkorzystniejszym jest położenie robotnika tam, gdzie tenże może obrać sobie rodzaj pracy najbardziej odpowiedniej swoim zdolnościom, wypowiedział w części już zasadę p. Supińskiego, że „różnorodność przyrodzona (przez Boga w świecie ustanowiona) ma być podstawą podziału pracy“; lecz nie wypowiedział *Molinari* jej jako zasady naukowej, tylko wykazał raczej brak jej w świecie rzeczywistym. Brak ten usuwa się z postępem i rozwojem wiedzy. Z zapoznania tej zasady wynika rzucanie się na gałęzie przemysłu, które nie odpowiadają przyrodzonym usposobieniom krajów i ludzi, ztąd często bankructwa i upadek tak pojedynczych ludzi jako i narodów.

Z zapoznania tej zasady wynikają monopole i cechy, te pasożyty społeczności.

Wyświeciwszy pojęcia zasobu i pracy przychodzi p. Supiński logicznym rzeczy porządkiem do owocu tych dwóch czynników gospodarstwa społecznego, t.j. do pożytków, jakie człowiekowi przynoszą jego praca i wiedza. Pożytki te bywają zwykle pojmowane w ekonomii politycznej tylko ze strony materialnej i noszą nazwę przychodu (*income, revenue, Einkommen*). Obfitość języka pozwala tu znowu oznaczyć oddzielnymi wyrazami, co inne języki uzupełniają przez dodawanie przymiotników. Weszła i u nas w używanie przez naśladowanie obcych różnica między przychodem surowym, całkowitym lub ryczałtowym a czystym (*brutto i netto*). P. Supiński nazywa wszelki pożytek, jaki przynosi praca i zasob, czyli surowy (*brutto*) wprost przychodem; to zaś co zostaje po pokryciu tego, co spożytem być musiało, to jest zwykle tak zwany przychód czysty, wprost tylko dochodem. Rozróżnienie to uznajemy za słuszne. W życiu powszednim nazywamy zwykle dochodem tylko to, co zostaje po opędzeniu kosztów utrzymania gospodarstwa, handlu lub wyrobnictwa, to więc nazywa i p. Supiński dochodem. Co zaś po opędzeniu potrzeb własnych i domu właściciela zasobu lub przedsiębiorcy pozostaje z dochodu tak, iż może być użyte na pomnożenie zasobu, to nazywa p. Supiński oszczędnością, my nazwalibyśmy to zyskiem, bo nadwyżka ta nad potrzeby domowe niekoniecznie bywa owocem oszczędności i nie zawsze bywa oszczędzoną, nawet nie zawsze może być nazywana dorobkiem (któregoto wy-

razu używa także p. Supiński) będąc często skutkiem tylko nadzwyczajnych okoliczności, nie zaś większej usilności właściciela. P. Supiński używa nawet w tem znaczeniu wyrazu zysk, tam gdzie rozbiera części składowe dochodu (str. 345). My nie widzimy istotnej różnicy między zyskiem z kapitału lub jakiegokolwiek innego zasobu.

U obcych ekonomistów znajdujemy szczegółowe rodzaje dochodów, jako to: rentę, czynsz dzierżawny lub za najem, interes (procent, odsetek), dywidendę, nareszcie profit. Wszystkie te wyrazy obce u nas używane w życiu powszedniem oznaczają tylko zawsze przychód, dochód albo zysk według źródła, z którego tenże pochodzi i nie masz między nimi ściśle oznaczonej umiędzej różnicy. Przez przyjęcie rzeczonych trzech głównych określeń i podziału p. Supińskiego jesteśmy bezpieczni od zawikłania wyobrażeń, jakie zaprowadzają owe nazwy obce w nauce.

Obfitość niowy naszej a oraz nasada autora, która potęgą duchową wiedzy wprowadza w zakres gospodarstwa społecznego, naprowadza p. Supińskiego na rozróżnienie jeszcze innego rodzaju pożytków, płynących z pracy i wiedzy, t. j. korzyści i nagrody. Korzyścią nazywa p. Supiński ów niematerialny pożytek płynący z pracy i wiedzy, który ani do dochodu ani do oszczędności (zysku), zaliczony być nie może, owzem nabywa się często kosztem dochodu, jak np. różne wygody, przyjemności, rozrywki, upiększenia i orleby. Nagrodą zaś zowie p. Supiński korzyść materialną, czysto duchową, która nie tylko materialnym nie jest pożytkiem, ale owzem pozbawia go często

oraz tych pożytków, które p. Supiński nazwał korzyścią, jak wygod, rozrywek lub innych przyjemności, a zasadza się na chwale i poważaniu współczesnych, albo weale potomnych dopiero pokoleń, lub też tylko przeświadczeniu, że pracą i wiedzą naszą wyświadczylśmy przysługę, przynieśliśmy pożytek ogółowi. Takie pożytki (niekorzystne ani niezykowne a częste nawet szkodliwe) przynosi praca uczonych, wynalazców, założycieli, dobroczynnych urzędów, reformatorów religijnych, społecznych i t. d.

P. Supiński nie rozróżnia wprawdzie tak ściśle tych pojęć, iżby owe niematerialne pożytki zwał wyłącznie nagrodą i korzyścią. Nazywa on często i materialny pożytek korzyścią lub nagrodą pracy, tak też używa się tych określeń i w życiu powszednim. W ściśle naukowem pojęciu wszakże należy też ściśle rozróżniać, tem bardziej, że różnica ta wynika z ducha języka, którego dobrze świadomi jesteśmy w życiu powszednim. Tak mówimy wprawdzie w życiu powszednim: „że się praca nie wynagradza“, jeżeli z niej nie ma żadnego pożytku, ale nie powiemy przecież: „majątek ten lub ów nie czyni żadnej nagrody“. O pięknym ogrodzie lub o ozdobnym domku mówimy: „że nie przynosi zysków, nie czyni nawet dochodu, ale mamy z niego tę korzyść, że możemy użyć przyjemności i wygody w nim“. „Praca naukowa“, powie niejeden uczony, „nie czyni mi dochodów, nie przynosi żadnych zysków ani korzyści; cierpię przy niej nędzę, ale znajduję nieocenioną nagrodę w zadowoleniu wewnętrznem, jakie mi sprawia odkrywa-

nie wzniosłych prawd, albo w zaszczytnem uznaniu i chwale, którą sobie zjednywam w świecie“.

W tym względzie zajął p. Supiński wyższe stanowisko od innych ekonomistów przez to, iż nadał z jednej strony pracy znaczenie moralne, duchowe; z drugiej wykazał, że potęgi duchowe i moralne są nie tylko dźwignią życia społecznego, ale nawet dobrego bytu. Bo i to, co dziś nie przynosi nic prócz moralnej nagrody, staje się często dla potomności źródłem wielkiego powodzenia materialnego.

W dalszym toku postrzeżeń nad stosunkiem przychodu i dochodu, miarą średnią, wpływem tychże na zasoby i kapitał, podziałem pomiędzy zasoby a pracę, nie różni się wielce nasz autor od innych ekonomistów. Wyjaśnia on wyobrażenia utarte i przyjęte w nauce ze swojego stanowiska, i wywodzi ztąd wiele uwag trafnych odnoszących się do życia czynnego, do naszych istniejących stosunków, które mogłyby wielce posłużyć do podniesienia pracy i oświaty, gdyby u nas dzieła o rzeczach społecznych znajdowały więcej niż dotąd czytelników, a nauki społeczne więcej zwolenników, byłoby, też w skutek tego mniej upadku obyczajowego i majątkowego w kraju.

Od rozdziału o pożytkach z pracy i wiedzy, z zasobu, przystępuje autor znowu logicznym rzeczy porządkiem do sposobu, jakim owe pożytki wchodzą w ruch, i przenoszą się z rąk jednych do drugich, do koniecznego w każdej nauce gospodarstwa społecznego rozdziału o wymianie. Wymiana jest zbywaniem i nabywaniem owoców pracy i wiedzy. To oznacza p. Supiński bardzo trafnie. Nie możemy się wszakże zgo-



dzic na to, ażeby rozdziałowi o wymianie dawać napis, złożony z dwóch słów czasowych, dwóch trybów bezokolicznych: Zbyć i nabyć, jak to czyni nasz autor. Nie pojmujemy, co autora mogło spowodować do napisu tego, zamiast użycia wyrazu, który oznacza jednym spółnem mianem obydwie czynności, a jest dla każdego początkującego nawet w gospodarstwie społecznem zupełnie zrozumiałym? Że w tym rozdziale zajmuje pieniądz ważne miejsce, jako główny środek czyli pośrednik wymiany, to wynika z natury rzeczy. Pieniądz jest miarą wartości u p. Supińskiego, podobnie jak u innych ekonomistów; zresztą bliższe określenie znaczenia pieniądzy odkłada on (jakieśmy już nadmienili) do drugiej części dzieła swego. Zbija on trafnie mylne zdanie, jakoby nagromadzenie pieniądzy stanowiło bogactwo, lub brak ich był ubóstwem. Brak rzeczy, które za pieniądze nabyć lub zbyć można, jest ubóstwem, a obfitość takowych bogactwem. Dla wymiany ma pieniądz to znaczenie zresztą, że dzieli jej czynności składowe: zbywanie i nabywanie t. j. że przez zaprowadzenie pieniądzy ustaje wymiana bezpośrednia, a przeto ułatwiają one ruch wymiany. Rozważając ruch wymiany podnosi p. Supiński jako jedną z najważniejszych sprężyn tego ruchu, współubieganie (konkurencyę). Pojaw ten życia gospodarsko-społecznego dostrzegany przez wszystkich ekonomistów nie został przez nich dotąd należycie uwzględniony, na co się niejeden z nowszych ekonomistów użalał (między innymi znakomity *Coquelin*). P. Supiński ustala pojęcie współubiegania umiejętnie przez to, iż je opiera na pewnej zasadzie,

a raczej prawidło fizyologicznem, które on nazywa prądem jednostronnym (o czem już pisał w *Myśli fizyologii*). Niezupełnie się zgadzamy z nazwą i pojęciem tego prawidła, lecz krytyka tego należy na pole innej nauki. Przyjmujemy tu jako fakt to, co p. Supiński nazywa prądem jednostronnym t. j. nieograniczone pragnienie i nieograniczoną możliwość rozwijania się indywiduów i społeczeństw, nabywania rzeczy wartość mających i zużytecznienia swoich sił; nie można bowiem zaprzeczyć tych pojavów postępu w życiu ludzkim. Z prądu jednostronnego w życiu społecznem wywodzi p. Supiński bardzo piękną i prawdziwą zasadę t. j. dążność człowieka służenia innym, aby inni jemu odsłużyli. Nazwalibyśmy to prawem wzajemności. Prawo to piękne, ale ludzie ulegają mu nieświadomie i mimowolnie. Jest ono podstawą współubiegania, które ma pozór wojny, a w istocie rzeczy jest zgodnością, harmonią usług ludzkich. Gdyby ludzie rządili się świadomie tem prawidłem, byłaby ta harmonia jawną. Suma wartości wyrobionych odpowiadałaby potrzebom, suma podanych do zbycia odpowiadałaby sumie poszukiwanych towarów. Byłaby zupełna równowaga między podażą\*) a poszukiwaniem i każdy przedawałby wyrób swój po cenie nakładowej. Nie istnieje ten idealny stan rzeczy, je-  
dnakże prawidło prądu jednostronnego służy ku wytknięciu toru dla ruchu wymiany i współubiegania, które jest zboczeniem od prawidłowej harmonii, od prądu jednostronnego. Ruch wymiany idzie tu jak

---

\*) Wyrazu podaż używa autor za skazówką gramatyka p. Łazowskiego w znaczeniu obcych wyrazów: *offre*, *Anbot*, *supply*.

planety, zawsze zbaczając z linii matematycznej swego przez stwórcę wytkniętego toru, ale przecież tym torem. Suma wartości podanych do zbycia nie wyrównywa nigdy i nigdzie sumie wartości poszukiwanych. Zawsze więc idą te rzeczy, których jest mniejsza podaż niż poszukiwanie wyżej ceny nakładowej: te zaś, których poszukiwanie mniejsze jest niż podaż, spadają niżej ceny nakładowej. Lecz ta cena nakładowa, która byłaby jedyną istniejącą, gdyby się ludzie kierowali w wymianie owem prawem zgodności prądu jednostronnego, jest zawsze podstawą cen, ona jest w ruchu wymiany niejako przedstawicielką onego prawa powszechnego, które rządzi w przyrodzie całej, prawa prądu jednostronnego i prawa wyścigów (patrz: Myśl fizjologii powszechnej). W tem tedy różni się p. Supiński znowu od innych ekonomistów, że sprowadził wymianę na prawo ogólne, rządzące wedle jego nauki wszechświatem.

Pod napisem: Wypożyczyć i zapożyczyć, wyklada p. Supiński naukę o kredycie. Dla czego tu znowu użył dwóch słów czasowych w napisie rozdziału, zamiast jednego wyrazu obejmującego tę podwójną czynność, zamiast napisu: kredyt? nie umiemy sobie tego wytłumaczyć. Logiczny związek tego rozdziału z poprzednim jest uderzający i jaśniejszy niż w innych rozdziałach. Kredyt jest u p. Supińskiego wymianą na pół dokonaną. Jest to prawie to samo, co Tęgorbor-ski powiedział o kredycie, lecz dobitniej. Zapożyczający nabywa rzecz odraczając na później zbycie tego, co ma dać w zamian, wypożyczający zbywa naprzód odraczając nabycie w zamian na później.

Inni ekonomiści zwracają przy kredycie głównie uwagę na kapitały i nazywają kredyt „zaliczką uczynioną z kapitału pod warunkiem zwrotu w pewnym czasie.“ Czemże jest ta zaliczka innem, jeżeli nie wymianą na wiarę, jeżeli nie zapłatą za rzecz, która ma być później dostarczoną, albo daniem rzeczy, za którą później nastąpić ma zapłata? Dla tego uważamy określenie p. Supińskiego za bardzo szczęśliwe. Zdaje się, że sama nazwa dokumentu reprezentującego kredyt t. j. listu zamiennego czyli wexla wskazuje na istotę kredytu wykazaną przez p. Supińskiego. Nauka autora o kredycie nie różni się z resztą od rezultatów, jakie po dziesięć lat ekonomia polityczna zdobyła na tem polu, zawiera wszakże wiele bardzo pożytecznych uwag odnoszących się wprost do naszych krajowych stosunków. Rozumie się, że przyjąwszy pracę za podstawę gospodarstwa musi ją p. Supiński poczytywać za podstawę kredytu, i to nadaje kredytowi także moralną wartość: tylko ten, który pracuje pożytecznie wzbudza zaufanie w drugich i może uzyskać pożyczkę, i tylko ten nie zmniejsza przez kredyt swego majątku. Próźniak, który pożyczka aby spożyć, rujnuje swój majątek, a jeżeli go nie ma, to nie ma i kredytu.

Praca oszczędzona czyli uzbierana jest zasobem, kapitałem. Kredyt daje się więc na zasoby. Ponieważ zaś p. Supiński dzieli zasob na uwięziony, miejscowy i obrotowy, więc stosownie do tego dzieli się kredyt. Kredyt na zasoby uwięzione jest to, co się zwykle zowie kredytem hipotecznym. Ten jest według p. Supińskiego tylko wtedy korzystny, jeżeli się pożyczka spłaca ratami z dochodu. W tej mierze stawia p.

Supiński wysoko kredyt tak zwany rolniczy i listy zastawne, toż samo czynią Wołowski, Cieszkowski i inni. Bardzo ciekawe z tego względu są uwagi o zruchożeniu majątków nieruchomości, myśli podanej przez Cieszkowskiego, a pochwyconej i do swojej nauki zastosowanej przez p. Supińskiego. Autor uważa za korzystny tylko ten kredyt, który się pokrywa zasobem obrotowym t. j. uzbieranym zyskiem, kredyt tak zwany na inwentarze uważa za zgubny. Nam się zdaje to wszystko być bardzo względnem. Każdy kredyt jest zgubny, jeżeli go nie pokrywa praca i wiedza, a stąd powstający zysk; każdy kredyt jest pożyteczny, czy on hipoteczny, czy zastawny, czy na raty, czy do spłaty na raz udzielony, jeżeli służy do pomnożenia sił pracujących i pomnożenia wiedzy do tego stopnia, iż ich owoce pokrywają kredyt. Wierni zasadzie autora odpowiemy jemu samemu, że dla pracowitych i oświeconych ludzi i narodów kredyt wszelki może być zarówno dobry, dla próżniaczych i ciemnych każdy zgubnym, i pewni jesteśmy, że autor z nami się zgodzi. Rozkład nauki naprowadza na uwagi i względy, których autor nie może pomijać, jeżeli się nie ma stać niedokładnym, ale wszystkich tych zdań prawdziwość jest znowu względna; jedna tylko zasada jest bezwzględnie prawdziwą t. j. że praca i wiedza jest podstawą bytu społecznego i powodzenia w gospodarstwie czyto domowem czy pospolitem.

Kończąc na tem nasz rozbiór dodajemy uwagę że wiele szczegółów musieliśmy pominąć, które są godne nie tylko czytania i zastanowienia, ale nawet go-

dne, aby się stały artykułami wiary gospodarczej w naszym narodzie. Są między nimi i takie, z którymi się nie zgadzamy i radziłyśmy o nie rozprawiali się z autorem, lecz to już nie jest rzeczą rozbioru. Nie możemy co do tych szczegółów, a mianowicie co do przykładów praktycznych, którymi autor objaśnia swoje rozumowania, tej pominąć uwagi, że w stosowaniu prawideł gospodarstwa społecznego do życia powszedniego i w przytaczaniu przykładów różni się p. Supiński korzystnie od innych autorów naszych.

Zwykle przytaczają autorowie nasi piszący o gospodarstwie społecznem przykłady z krajów obcych i do nich stosują prawdy głoszone w swych dziełach. P. Supiński wolnym jest od tego błędu, ma on ustawicznie na myśli nasz kraj, nasz naród i za każdym krokiem składa tego dowody.

Co do języka i sposobu wykładania odznacza się także dzieło to pięknnością a oraz prostotą wymowy; wykład jest żywy, jasny, wolny od ocieężałości i suchości, którą tak często grzeszą dzieła umiejętne, zamykając sobie tem przystęp do obszerniejszego czytających koła. Spodziewamy się, że p. Supińskiego książka z postępem oświaty może się stać jedną z domowych książek w Polsce.

Z każdego tedy względu zajmuje to dzieło ważne stanowisko w piśmiennictwie nie tylko polskiem ale nauk społecznych w ogóle. Dla tego oczekujemy niecierpliwie prac tych ciągu dalszego.

KAROL WIDMANN.

**Izajassa Tegnera Frytyof** (z sagi islandzkiej pod tytułem: „*sagann af frithjofe fräkna*“). Poemat bohatyrski we XXIV pieśniach, wierszem polskim przez Jana Wiernikowskiego opowiedziany. Petersburg, nakład tłumacza, druk Jozafata Ohryzki. 1861.

Piękny ten kwiat poezji północnej, urosły w czasach Skandynawii przedchrześcijańskiej, zachowany w sagach islandzkich, zabłysnął niedawno nowem życiem w poezji Tegnera, a szanowny tłumacz przeniósł go na pole literatury ojczystej. Lubo treść złożona w nim nosi piętno czasów zamierzchłych wyobrażeń o ustroju społecznym całkiem obcych starej Słowiańszczyźnie, tłumacz umiał przelać piękności tej treści w pieśni tak wdzięczne, w wiersz tak harmonijny, wyborny, iż zdaje się, jakoby były napisane w języku polskim, że je pierwotnie polskie usta wypiewały. Rytm wiersza płynny, dźwięczny, acz po większej części jest rytmem naśladowanym pierwotworu, tok mowy jasny, przejrzysty, polski zniewala wyznać, że przekłady Frytyofa, ile ich znamy cudzoziemskie, ustąpić muszą co do jasności i harmonii przekładowi polskiemu, i że p. Wiernikowski należy do najcelniejszych tłumaczy naszych. Mniej szczęśliwym pod tym względem nazwiemy przekład

prawie równoczesny, p. Ludwika Jagielskiego, przekład prawie bez wdzięku poetycznego, a któremu bardziej chodzi o gramatyczną i filologiczną stronę utworu, niż o harmonią i powab mowy poetycznej. Na przekładzie p. Grajnerta cięży zarzut, że z obcych tłumaczeń przepolszczał. Trudno przypuścić, aby tłumaczenie z drugiej ręki zdołało przywłaszczyć ojczystemu językowi piękności oryginału, których własnem okiem nie dostrzegło. P. Wiernikowski zaś tak jest wszechwładnym panem języka i rymów polskich, tak doskonale zna rytmikę, że nas w podziwienie wprawia dźwięczność i giętkość mowy polskiej w tym przekładzie, a co właśnie owę ułudę sprawia, jakobyśmy czytali utwór oryginalny poety polskiego. Dziękujemy panu Wiernikowskiemu, że wzbogacił literaturę ojczystą wybornym przekładem poematu tak znakomitego, o którego naturze i treści już dla okazania wartości oryginału, już dla ocenienia przekładu, ośmielamy się rzucić tu kilka myśli.

Epika i dramatyka mają tę wspólną stronę, że przedstawiają obraz woli indywidualnej w zapasach ze światem i jego potęgami; działanie, czyn, jest osnową jednej i drugiej. Idzie więc oto, jaka różnica zachodzi między działaniem należącym do epiki, a między działaniem przypadającym dramatowi. Różnicę tę uwydatniają najlepiej bohaterowie działań — owi wyobraziciele woli indywidualnej w zapasach z życiem, ze światem. Nie zamierzając rozprawić wobec publiczności o teorii estetycznej użyjemy podobieństwa ku bliższemu objaśnieniu rzeczy, to jest,



osnowy poematu, który autor nazywa poematem bohatyrskim.

Przez wieki i lata i chwile obecne płynie w dal nieznana potok życia rzeczywistego, i unosi z sobą żyjące pokolenia. Jedni płyną z jego prądem zachowując ster samodzielny nawy i świadomość o dzielności sternika, o godności i wartości człowieka. Inni puszczają łódź na wolę fal i losów, nie troszcząc się, gdzie ostatecznie zawinie, nie wyężdżając sił ku jej sterowaniu: płyną, bo płynąć trzeba, a najczęściej płyną za drugimi. Są jeszcze i tacy, co usiłują płynąć przeciw kierunkowi prądu, czując w piersiach swych siłę olbrzyma, która potrafi zgruchotać skały, zapory, zawrócić prądy i utorować nowe drogi. Z pomiędzy pierwszych wybieralibyśmy bohaterów epiki; w drugich widzimy ludzi zwyczajnych; w ostatnich szukać należy bohaterów dramatu. Dodajmy tylko dla bliższego zcharakteryzowania pierwszych, że nazywamy powieścią lub romansem rzecz, kiedy obraz woli będącej w zapasach z życiem jest tylko obrazem losów samego bohatera; a przeciwnie uważamy rzecz za osnowę bohatyrskiego nastroju, jeżeli z losami bohatera splatają się oraz losy narodu, kraju, drużyny; lub jeżeli w życiu bohatera przegłąda życie społeczne całego narodu, jego stanowisko cywilizacyjne, jego historyczne koleje. Frytyof, zdaniem naszym, należy do tego ostatniego działu poematu bohatyrskiego. Historia losów jego jest wprawdzie tylko obrazem walki jednego człowieka z życiem, atoli w głębi rzeczy, za losami bohatera widać całe społeczeństwo z jego instytucjami, obyczajami

jem, z jego wiarą, duchem rycerskim, który go odywia, z jego cywilizacją społeczną i filozofią życia. Bohater jest tu ogniskiem wszystkich promieni życia społecznego. Dzieje niewiele nam przechowały śladów, z których poznaćby można jasno, jakie stosunki zachodziły między starożytną Skandynawią a Słowiańszczyzną i jaki wpływ wzajemny na siebie wywierały; szczególną zaś siłą szczepową Słowian działa się, iż gdzie wśród nich pojawia się skandynawizm, sam w społeczeństwie słowiańskim roztopia się, przestaje i śladów widomych po sobie nie zostawia. Dlatego to starożytna północ ze swoją społecznością i obyczajem mało jest znana na ziemi słowiańskiej. Dowiadujemy się o niej z sag, czyli tradycyj skandynawskich i z Eddów czyli pieśni epickiego rodzaju, odkrytych w Islandyi około roku 1643, których pochodzenie z Norwegii sama treść świadczy, sięgająca wieku szóstego po narodzeniu Chrystusa.

Saga o Frytyofie tłumaczona na inne języki zyskała chlubne przyjęcie. Zaleca się ona tak treścią samą jak formą pieśni liryczno-epicznych, z których niemal każda osobno zachowuje rytm. P. Wiernikowski naśladowując rytm oryginału, chciał zachować poematowi ów wdzięk naturalny, pochodzący ze zlania się natchnienia poety z formą pierwotną, w której się ono objawiło, ta bowiem forma najlepiej treści odpowiada. Praca ta udała się tłumaczowi przewybornie. Będziemy mieli sposobność okazać ją czytelnikom w ulamkach, mówiąc o osnowie poematu, który po bieżnie przeglądniemy. Co do sprzeczności pozornej, jakobyśmy w pracy Tegnara, tegoczesnego poety

szwedzkiego, przedstawiali charakter starożytnej poezji północnej, o tem sąd czytelnikowi zostawiamy. Talent i instynkt poety, syna tejże Skandynawii, którą opiewają Eddy, powinien być rękojmnią tego obrazu ducha z północy. Tegner wywołał go z Ed-dów, i zaklął w marmur tegoczesnej rzeźby, w materyał mowy dzisiejszej. Wszakże duch ten tak silnie panuje nad materyałem, nad mową tegoczesnego poety, iż czujemy, żeśmy pod niebem północnem, w świecie przedchrześcijańskim, na progu cywilizacyi; że nas otacza atmosfera ostra, zamierzchły dzień żywota północy i obyczaj światłem wiary świętej nieośniony. Śród tych. pierwiastkowych stosunków społecznych, co w ludzkości jest szlachetnego, wzniosłego, przedziera się promieniem słońca przez ciemną chmur oponę, i jaśnieje pięknym blaskiem. Lecz przystąpmy do treści samej poematu, ścieśniając go w jak najszczuplejsze ramy i objaśniając krótkimi słowy, ile do zrozumienia całości potrzeba.

Bel, król Sognu w południowo-zachodniej Norwegii, ma dwóch synów, Helga i Halfdana i córkę Ingeborgę. Żyje w ścisłej przyjaźni i braterstwie po broni z Torstenem-Wikingsonem, zamożnym ziemianinem, który ma syna Frytyofa, bohatera poematu. Braterstwem po broni nazywano u Skandynawów najświętszy między dwoma związek, którego członkowie przy uroczystym obrzędzie zawierali z sobą przy-mierze: że wszystko, co im los zdarzy, za wspólne uważać będą; że w przypadku śmierci jednego zdradą lub przemocą, drugi pomści się nad wrogiem; stosunek podobny do owego, który opisuje Cezar

(B. G. III. 22) i Tacyt (Ger. 14) między Germanami. Był też zwyczaj u Skandynawów zajętych ustawicznie rycerskimi sprawami, że wychowanie swych dzieci poruczali mężom z cnot i mądrości, znanym i poważanym; ci zaś z młodzieżą sobie powierzona żyli nawet po ukończeniu wychowania, jakby rodzinnym węzłem połączeni. Tak więc Frytyof i Ingeborga zostawali w dzieciennych latach na wychowaniu i pod opieką zacnego Hildynga, a opieka ta przeciąga się aż w młodzieńcze ich lata.

W cichej zagrodzie niegdyś Hildyng stary  
Dąbek i Różę troskliwie hodował;  
Nikt na północy tak uroczej pary,  
Tak strojnej w zieleni, dotąd nie wychował.

Dąbek rósł bujnie: on kłbicią śmiałą  
W górę jak włócznia rycerska wyskoczył,  
I gwoli wiatrom, jak hełm okazała  
Koronę włosów powiewnych rozstoczył.

Krzewiście Róża przy Dąbku się wije;  
A chociaż zima niedawno przemknęła,  
Jeszcze się wiosna, co w tej róży kryje,  
W pączku krzewiny ze snu nie ocknęła.

Lecz wkrótce wichur nad ziemią przeleci,  
Dąbek się mężnie do walki z nim złoży;  
I słońce w niebie ogniściej zaświeci,  
Rumiane usta wonny kwiat otworzy!

Tak rosną krzewy, w spokoju, radośnie.  
Lecz czyż to Dąbek? nie! to Frytyof młody.  
Przy nim nie Róża w maju dolin rośnie,  
Lecz Ingeborga, dziewczę, cnota urody.

W zabawach dzieciennego wieku, w piasach, bieganiu, w odwadze chłopca na niebezpieczeństwa dla przyjemności towarzyszki, w uprzedzaniu jej życzeń, widać zwiastujące się bezświadome uczucie serdeczne, niby brzask nadchodzącego poranku, który miał być dniem obojga.

Ależ dziecinne lata prędko lecą!  
Nastaje młodość śmiała, popędliwa:  
Miłość, nadzieja z oczu chłopca świecą,  
Dziewczyna wzrasta i wdzięków nabywa!

Więc młodzian męskich pożąda zapasów,  
Sprawa łowiecka duszę mu porywa:  
Bez dzidy, miecza, w ciemnej gęstwie lasów  
Na bój on śmiało niedźwiedzia wyzywa.

Ów bój zwycięzki dla młodzieńca znamionuje duszę jego. Odwaga, waleczność są jej puklerzem, a bodźcem pozyskanie pochwał kochanki.

Rozściele krwawy dar u stóp dziewczyny,  
Czyż Ingeborga taki dar odrzuci?

Nie! dzielność męża kobietę zachwyca,  
Szlachetna śmiałość wielbić siebie każe,  
Jak twarda z czołem godzi się przyłbica,  
Tak moc i piękność rade chodzą w parze!

Poeta kreśli dalej obraz rozwijającego się uczucia z pączku wiosny w kwiat pełny, kołysany marzeniami, snami złotymi i życzeniami. Młodzian czyta wiersze skaldów „o czynach bogów, o powabach bogiń“, i zwraca myśl za każdym wspomnieniem do wdzię-

ków dziewicy. Lecz i jej serce gore cichym płomieniem. Ona

..... nucąc w swym pokoju  
Pieśń bohatyrską, tka na rozwiniętej  
Kamwie jakiegoś wizerunek boju,  
Jakichś fal błękit, jakiś gaj zielony.

A pośród białej włóczki wyrastają  
Złote walczących bojanów puklerze,  
Srebrem okwite migocą pancerze,  
Włócznie czerwone w powietrzu latają.

Dowódca boju coraz się wyraźniej  
Na tle kobierca we Frytyofa mieni;  
Aliści wyjrzał, uprzejmie a raźnie....  
Błogo dziewczynie! — przecież się rumieni!

Tak wzrasta z każdym dniem miłość młodzień-  
czej pary, i dochodzi wreszcie do owego kresu, któ-  
ry poeta jednym rysem dostatecznie cechuje: „Oni  
nikogo nie widzą, prócz siebie“. Treścią ich myśli  
i osnową uczuć oni są sami; ich życzenia, chęci  
jakby w zamian poszły; nie mają osobistego głosu.

Ziemię! co z każdą wiosną nowe kwiaty  
Wplatasz rozkosznie w swój warkocz majowy,  
Daj mi z nich świeższe! a wieniec bogaty  
Uplotę w drogiej skroni Frytyfowej!

Morze! coś perły obilo lśniącemi  
Swoj ciemny pałac, w otchłaniach zamknięty,  
Daj mi z nich droższe! a ozdobię niemi  
Szyję dziewicy mojej ulubionej!

Wnet atoli nad tym rajem ziemskim, gdzie im  
życie tak mile i pięknie kwitnie, zbiera się chmura  
czarna, pierwsza troska.

Synu! raz Hildyng rzecze mu surowy,  
Miłość młodzieńcza naszyt się ośmiela,  
Wam bogi dały los niejednakowy;  
Twa Ingeborga, jestto córka Bela.

Gwiazdzistych stropów, gdzie Odyn panuje,  
Ród jej dosięga, ród świetny, szanowny!  
A tyś syn bonda<sup>1)</sup>!

Ale w młodzieńca piersi ozwie się nagle potęga  
ducha i woli bohatera, pierwsza zapowiedź, że go-  
tów ze światem stanąć do walki.

Ojcze! swobodny mąż kroku nie cofa,  
Ziemia mu wszystka w dziedzictwo puszczona.  
Jeśli los zniżył, los wzniesie Frytyofa!  
I u nadziei jest своя korona!

Za córkę Bela, wobec Thora-boga  
W każdej, nie błędąc stanąłbym godziwie!  
O kwitnij, kwitnij lilio ma droga!  
Kto nas rozłączy, biada temu, zginie!

Niedługo potem król Bel wiekiem obciążony po-  
stanawia umrzeć śmiercią Odynową, to jest samobój-  
stwem, według obrzędu przepisanego. Dwa bowiem

---

<sup>1)</sup> Bend, wolny ziemianin, jakkolwiek znakomity i z króla-  
mi spokrewniony, nie wywodził rodu swego od bogów, był zatem  
niższy od najmniejszego konunga.

rodzaje śmierci honorowej znała Skandynawia: albo w walce otwartej na polu bitwy, i wtedy to poległego wprowadza Walkirya do Walhali, pałacu Odynowego, na uczty i walki, tam go oczekujące; albo jeżeli do takiej śmierci nie było sposobności, była śmierć honorowa zwyczajem i obrzędem uświęcona. Wtedy lud prosty rzucał się wesoło z wysokości na ostre skały, i na nich życie kończył, znakomici zaś, jakto konungi, jarły, wikingi, ubrani w najpiękniejszą zbroję, obnażali piersi i ręce, i na każdej z tych części ciała wycinali ostrzem dziirytu dziewięć ran w kształcie runy T, z upływem zaś krwi konali. Wszyscy inni, których starość lub choroba w grób wtrącała, zstępowali do podziemnego państwa Niffelhemu, gdzie żyli w smutku i zapomnieniu od świata. Tylko dusze cnotliwych niewiast wstępowały do nieba bez krwi przelewu.

W tej to chwili uroczystej król Bel i Torsten, brat jego po broni, zwołują synów swoich Helga, Halfdana i Frytyofa, którym król ostatnie daje nauki. Młodzień tę poeta tak charakteryzuje: Helg „chytry myślą, sercem i ponury licem“, Halfdan

..... stworzenie dziarskie a rumiane,  
Raczej dziewczę, niż rycerz, w rynsztunek ubrane.

O Frytyofie zaś mówi, że

..... stanął okazale  
Między królewicami, jak dzień promienisty  
Staje pośrodku jutrzni i nocy cienistej.

Król Bel udziela młodzieńcom nauki czerpanej w doświadczeniu. W mowie jego widać wiele traf-



nych, głębokich myśli; świeci w niej filozofia przyszłości i mądrość praktyczna, na których opierała się moralność społeczna i obyczaj północy. Poeta kreśląc zasady tej moralności i rodzinnego obyczaju, o sile tradycji tak się wyraża:

Z rodu w ród szły przestrogi, nawet dziś się zdaje.  
Że szmer ich płynie z grobów i słyszeć się daje.

Król poleca córkę Ingeborgę opiece Helga, i każe usypać dwa wielkie kurhany z obu stron zatoki Sognu, pod którymi on i Torsten spoczywać mają. Zatoka ta, dziś jeszcze pod tą nazwą znana, miała na południowym brzegu Syrstrand, rezydencję Bela, z świątynią i gajem boga Baldera, na północnym Framnes, majątność Torstena, później syna jego Frytyofa. Tam też w mogiłach według ich życzeń leżą pochowani.

Synowie Bela za zgodą ludu objęli rządy państwa Sognu ze stolicą Syrstrandem, Frytyof zaś, jako jedynak, sam po ojcu Torstenie wziął w dziedzictwo majątność Framnes. Poeta opisuje obszernie i malowniczo wielkie dostatki i skarby tej majątności; ale nad wszystkie bogactwa trzy, mówi, były nieocenione klejnoty, z którymi łączyła się jakaś tajemnicza, nadnaturalna siła, tymi zaś klejnotami były: miecz, manela i statek Ellida. O cudownej ich mocy opowiada poeta równie cudowne podania. Jak arabeski zdobią i cechują budowle, tak podania te cechują wyobraźnię ludu, wśród którego powstały, tudzież życie jego, które dostarczyło materiału do podania. Miecz Frytyofa:

Błyszczał jak zorza północna, lub błyskawica ognista  
 Brzeszczoł miał kryty runami, rękojeść kutą ze złota  
 ..... Śmierci niechybnej ulegał,  
 Kto się w pomroku bojowym spotkał ze stałą płonąca.

Manela przypomina tarczę Achileśa rzeźbami na złocie. Są to mityczne postacie i wyobrażenia północy o budowie sklepu niebios, a poeta dołącza nie mniej fantastyczne podanie o skradzeniu tejże maneli przez zbójcę morskiego i o odzyskaniu jej nienstraszoną odwagą Torstena, w czym mu także przyjaciel jego król Bel dopomagał. Podobnie i statek Ellida dostał się niegdyś cudownem zdarzeniem Torstenowi. Bóg morza Egir posłał mu go za uprzejme ugoszczenie w domu swoim. Sam ten statek przybył do portu bez majtków, bez sternika, „jak gdyby duch niewidomy swoją dzielnością go sprawiał; sam żagiel zwinął się, kotwica sama wskoczyła do wody i w piasku zaryła zęby“. Statek miał postać smoka.

Wkrótce po objęciu dziedzictwa królowie Helg i Halfdan z królewną Ingeborgą przybywają do Frytyofa w gościnę. Lecz Frytyof mimo świetnej uczty, którą gościom wyprawia, sam w smutku i tęsknocie dni pędzi. Królewna szepnęła mu także tajemnie:

..... W pałacu mi smutno!  
 Brat Halfdan z dzieciną, Helg z duszą okrutną!  
 I w pysznej ich sali xiążęcej  
 Prócz pochlebstw i błagań nie słyhać nic więcej.

W szeptaniu wzajemnem dzień cały spędzili;  
 I wieczór nastąpił, a jeszcze gwarzyli;  
 Tak wiodą zefiry na wiosnę,  
 Z zieloną lip młodych rozmowy półgłose..

Frytyof po odjeździe Ingeborgi wpada znowu w smutek. Idąc za jej radą przywiązuje on gołębicę, którą miał od niej, pod skrzydło pismo z runami, i puszcza ją, by leciała do gołębia tam, gdzie królewna; ale gołąbka już nie wróciła. Jego brat po broni Biorn pociesza go, rozwesela, zachęca do rozrywek, lecz wszystko nadaremnie. „Chceszże twe życie zakończyć na słomie“? zapytuje Frytyofa.

Tu Frytyof Ellidę odwiąże i ruszy,  
Wyteża się żagiel, wał pchnięty się puszy,  
Smok pierśią potężną toń pruje,  
I pęd swój ku synom Belowym kieruje.

Właśnie kiedy obaj królowie Helg i Halfdan siedzieli na sądach przed ludem zebrany, Frytyof występuje i prosi dumnie o rękę królewny, powołując się na czyny ojca Torstena, opiewane przez skaldów, na runy o nich świadczące, na życzenia Bela, by ten związek był zawarty:

Wychował nas wspólnie w Hildynga zagrodzie;  
Jak młode dwa drzewka, tak rośliśmy w zgodzie,  
Aż wierzchy się nasze spotkały,  
I złote je Frei przepaski związały.

..... Helg na to mu gniewny:  
Nie bondom poślubić nordlandzkie królewny!  
Są króle; ci jedni niech spory  
Prowadzą o rękę Odynowej córę.

Król Helg ofiaruje mu służbę w domowym orszaku, ale Frytyof obrażony dobywa cudownego miecza,

runy na nim wyrzeźbione zapaliły się ogniem czerwonym; już ma stanąć do walki; w tem przypomina sobie, że sądy odbywają się na mogile Bela, ojca królewskiego, więc wstrzymuje gniew popędliwy. Aby jednak okazać siłę miecza i własną, uderza nim w tarczę Helga, rozcina ją; połowy upadają na ziemię, sam oddala się.

Tymczasem w innej stronie Ryng, król Nordlandu, już w podeszłym wieku zamierza po stracie pierwszej małżonki wybrać drugą, i wysyła poselstwo do Helga i Halfdana z prośbą o rękę Ingeborgi. Helg nie śmie wprost odmówić, ucieka się po radę do wieszczbiarzy; wkońcu daje poselstwu odpowiedź odmowną, składając się tem, że się boi postąpić przeciw woli bogów. Halfdan zaś dodaje do odmowy żart obrażający:

Żegnajcie wesole gody!  
 Żal, że nie ztąd jedzie król szarobrody,  
 Sambym zacnemu dziadowi  
 Chętnie pomógł wsiąść na konia,  
 I w szczęśliwsze ruszać błonia.

Król Ryng odebrawszy przez poselstwo odmowę, wypowiada wojnę. Helg przed wojną zamyka siostrę w świątyni Baldera, i poleca ją bogini:

Tam dni królowna pędzi nieszczęśliwa,  
 Dumając o swoim losie;  
 Złotem, jedwabiem w krosienkach wyszywa,  
 Łzy perłowe na pierś leje,  
 Na pierś śnieżną, co bieleje  
 Jak lilia w srebrnej rosie.

Nieufny w siły swoje i bojowe przymioty Helg  
szle poselstwo do Frytyofa, by przybywał ratować  
zagrożone królestwo jego, a posłem jest stary Hil-  
dyng, niegdyś nauczyciel i opiekun Frytyofa i Inge-  
borgi. Poseł zastaje Frytyofa grającego w szachy  
z Biornem, bratem po broni. Nader misternie uło-  
żył poeta rozmowę Frytyofa z posłem. Kiedy tenże  
przedkłada mu wezwanie i prośby królów, Frytyof  
odpowiada Biornowi stosownie do ruchów na szacho-  
wnicy, a tem samem odpowiada alegorycznie posłowi.  
W końcu rozmowy mówi poseł:

Ej Frytyofie, czas uchodzi:  
Czyż się tak piastuna godzi  
Zbywać milczeniem niedbałem,  
Zaciekając się nad grą?

Na to Frytyof rzecze wstając  
I kochaną dłoń ściskając:  
„Ojcze! wcale nie milczałem,  
Odpowiedź słyszałeś mą.“

„Powiedz tym, co cię posłali,  
Oni cześć moją skalali,  
Kroku za nich nie postawię,  
Nie ochroni ich mój miecz!“

„Dobrze synu! kończ swą drogę;  
Winić cię za gniew nie mogę,  
Niech Odyn wiedzie łaskawie!“  
Rzekł i poszedł Hildyng precz.

Tak więc Frytyof niby gniewny Achil, zostawia  
walkę królom samym z potężnym Ryngiem, sam zaś

płynie z Biornem przez zatokę tam, gdzie świątynia Baldera, w której zamknięta kochanka jego. Zamiarem jego jest widzieć się z Ingeborgą, ale zamiaru dokonać może tylko w nocy; więc niecierpliwością i tęsknotą miotany wylewa swe uczucia w pięknym monologu, pełnym natchnień lirycznych.

Z jaką się zwłoką  
Godziny wloką!  
I ty się późniesz dniu! Czy pierwszy raz  
Wzrok twój zdumiony  
Widzi te strony,  
Te góry, wyspy, zatokę i las?  
W falach zachodu, gdzie twe mieszkanie,  
Czyliż u ciebie nie ma dziewczęcia,  
Coby wybiegło na twe spotkanie,  
Z czułością wpadło w twoje objęcia?

Lecz już się ślaniaasz,  
I głowę skłaniaasz,  
Zstępujesz znużon ze swej wysokości,  
I wieczór szary  
W Krasne kotary  
Stroi Walhałę bogom ku radości;  
I ziemskie strugi i powiewy w niebie  
Swe o miłości wszczynają rozmowy,  
O nocy, matko bogów, witam ciebie  
Występującą w delii perłowej!

Nie chcemy dla szczupłości miejsca, przytaczać w całości pieśń siódmą „o szczęściu Frytyofa“ przy widzeniu się z Ingeborgą. Jestto wylew uczuć głębokich, rzewnych, tkliwych, olśnionych światłem fantazy świeżej, żywej, poetycznej, pełnej uroku, a prze-

cież północnej; jak owa zorza biegunowa, jaśniejąca właściwą sobie pięknnością, i tylko nad biegunową strefą. Mimowolnie nasuwa się tu myśl: to inny, chociaż równie silny nastrój uczuć, jak Danta i Beatryki, jak Petrarki i Laury. Takie widzenie się nastąpiło jeszcze raz; ale po chwili promiennej nastąpiła chmurna, zwykła kolej losów ludzkich. Długo w noc dziewica oczekuje kochanka; Frytyof nakoniec przybywa, by jej oznajmić, że poszedłszy za jej prośbami udał się na zgromadzenie ludu, gdzie król Helg zasiadał, i ponowił dawne prośby o jej rękę:

. . . . . Królu Helgu! — rzekłem,  
 U granic kraju stoi Wojna, bije  
 W tarczę czerwoną, ojczyźnie zagraża!  
 Oddaj mi siostrę, ja ci dam to ramie,  
 Które ci dzielnie w boju dopomoże,  
 Skończmy niesnaski! Wierzaj, nie bez bólu  
 Przychodzi mi się nienawidzić ciebie,  
 Konunga swego, Ingeborgi brata!  
 Rozważ więc królu, i zarazem ratuj  
 Serce królewny i koronę własną.  
 Otoć prawica moja! klnę się Thorem,  
 Że ją ostatni raz ku zgodzie wznoszę!

Zaledwie skończył Frytyof, szerzy się gwar w zgromadzeniu; lud mu okazuje przychylnę chęć:

Oddaj mu siostrę, tę lilią smukłą,  
 Tę najpiękniejszą dolin naszych córę,  
 Bohatrowi najpierwszemu oddaj!

Ale król Helg zarzuca mu w obec ludu, że się widział bez jego zezwolenia z królewną w świątyni

Baldera i świątynię znieważył. Lud wzywa kilkakrotnie Frytyofa, by tej zbrodni zaprzeczył i przyrzeka mu rękę królowny. Na co on:

. . . . . Kłamstwem nie zdobędę  
Ani na niebie, ani na tej ziemi  
Szczęścia żadnego! Siostrę twą widziałem  
I rozmawiałem z nią nocą w świątyni,  
Ale boskiego spokoju Baldera  
Nie znieważyłem!

Wtedy lud powstaje przeciw niemu, najżyczliwsi odwracają oblicze od Frytyofa, a król taką wymierza mu karę: Każe mu płynąć do wysp północnych, gdzie panuje jarł Argantyr, by zmusić go do płacenia daniny, i takową królowi przywieźć. Gdyby Frytyof tego nie wykonał, ma być wygnańcem przez całe życie. Taką wiadomość przynosi on Ingebordze z sądu ludowego, i oświadcza jej zarazem, że wyrokowi poddaje się; lecz że Ingeborgę chce wziąć na tę wyprawę z sobą. Widzi on, że powrót jego może być wątpliwym, więc zamyśla przesiedlić się z drużyną w kraje południowej Europy, których urok maluje przed nią z zachwytem kochającego serca:

Luba! jest słońce inne, które nigdy  
Jak nasze ponad śniegami nie blednie;  
Jest niebo inne, piękniejsze niż nasze:  
Tam gwiazdy mnogie, bosko jaśniejące,  
Lubią zaglądać śród latowej nocy  
Do wawrzynowych gajów, kędy dwoje  
Serc wiernych mieszka!...  
A winogradne purpurowe kiście  
Wiszą pod każdą gałęzią, tak pełne,



Tak słodkie, świeże, jak te tweje usta!  
O Ingeborgo! spleasmy w kraj ten święty!

Próżne słowa i prośby! W odpowiedzi Ingeborgi okazuje się stosunek kobiety w społeczeństwie północnem.

..... twój los inny wcale.  
Tyś mąż szczęśliwy tobie nikt na ziemi  
Nie przewodniczy — — — —  
— — — — mój los jest złożony  
W prawicy obcej, która nie wypuści  
Zdobyczy swojej bezkarnie, chociażby  
We krwi tonęła! poświęcać się, jęknąć,  
Usychać w długiej bez końca katuszy...  
To jedno wolno konungowej córce!

Długą tę rozmowę kończy rzewne i czule pożegnanie kochanki, która obowiązkiem względem rodziny i społeczeństwa wyżej stawia nad wszelkie szczęście ziemskie, i w końcu Frytyofa przekonywa, że cnota tylko zjednać może kobiecie szacunek i miłość. Frytyof przekonany zdejmuję z ręki cudowną manelę, daje żegnając w upominku kochance, sam puszcza się w podróż morską wyrokiem wskazaną.

Ale Helg w gniewie nieprzebragany wywołuje złe duchy, czary, bürze, potwory morskie przeciw Ellidzie, na której płynie Frytyof z drużyną.

Lecz się niech, jak chcą, balwany  
Kupią, srożą, zgubą grożą:  
Ręką bogów zbudowanej  
Ellidy groźby nie trwoga.

To jak gwiazda spadająca,  
 Snuje w wirach szlak znikomy;  
 To jak sarna, z skał lecąca,  
 Przeskakuje bezdnie, stromy!

Nakoniec wylądował w Efezundzie, państwie Argantyra. Dają znać, że przybyli cudzoziemcy i Frytyof na ich czele. Wraz zrywa się od uczty jarła rycerz, i chce zwieść bój osobisty z przybyłym cudzoziemcem. Frytyof zwycięża i daruje życie przeciwnikowi. Ten wprowadza go na ucztę do jarła. Wspinałość uczty i mieszkania poeta maluje żywymi i charakterystycznymi barwami:

Po za każdą mężą głową  
 Ładne, młode dziewczę tkwi;  
 Tak za chmurą piorunową  
 Jasna w niebie gwiazdka lśni.  
 Błyszczą oczki czarne, duże,  
 Ciemne się warkocze wiją;  
 Płoną usta gdyby róże  
 Spowite wśród run lilią.

Jarł na srebrnym siedzi tronie,  
 Z majestatem w oku, twarzy;  
 Świetny helm, jak słońce płonie,  
 Blach się ogniem złota żarzy;  
 Płaszcz tysiącem gwiazd usiany  
 Dumnie iskrzy się i mieni,  
 A gronostaj nieskalany  
 Bramuje brzegi czerwieni.

Zwolna władca z tronu wstaje,  
 Na trzy kroki ku gościowi

Idzie, wita, dłoń podaje,  
 Sadza przy sobie i mówi:  
 „Tuśmy w kubki przyjacielskie  
 Nieraz z ojcem twym dzwonili;  
 Niechże miejsce rodzicielskie  
 Zajmie sławny syn w tej chwili“.

I wnet jarł naleje wina i wzniesie ku czci ojca Frytyofa; skaldowie wygrywają pieśni i pochwały Torstena. Wezwany Frytyof, by opowiedział przygody swoje na morzu, wspomina o wszystkim, co go spotkało, nareszcie oznajmia o celu przybycia swego, to jest by odebrać daninę. Naco jarł z godnością odpowiada: że jest wolny, i nikt go nigdy do daniny nie zmusił, a jeżeli Belowi czynił podarunki, to w znak serdecznej przyjaźni, nie hołdu. Jeżeli więc synowie jego żądają daniny, niech tu po nią przyjdą, a oręż rozstrzygnie, kto ma daninę płacić. I wraz dał znak pięknej córce; ta przynosi worek prześlicznej roboty, jarł go napelnia złotem, daje Frytyofowi gościowi w darze. Tak w przyjacielskiej życzliwości i śród zabaw spędził Frytyof całą zimę w domu jarła, na znak wzajemnej czci dla gospodarza.

Na wiosnę Frytyof wraca do swojego domu. Elida wpływa w zatokę, gdzie jego ojcowska dziedzina; ale coż zastaje? Ogniem i pożogą zniszczono całe jego mienie, popioły i węgle pokryły całą ojcowinę; już jej nawet poznać nie może. Spotyka piastuna swego Hildynga starca; ten opowiada, że król Ryng, któremu Helg odmówił rękę siostry, naszedł państwo „pięć tarcz przeciwko jednej“ i spra-

wił rzeź wielką w kraju, że pierwszy Helg uciekł z pola bitwy, a uciekając widzi Framnes, ojcowiznę Frytyofa, i pali ją, by się zemścić za odmówioną pomoc. Ryng żądał albo ręki królowny Ingeborgi, albo państwa całego, więc wydano starcowi królownę.

Hildyng opowiada Frytyofowi o smutku Ingeborgi, i o rozpaczach tejże w dzień ślubu.

„Ofiarą jestem, ciągle mówiła,  
Za kraj ojczysty; róże te białe  
I ten bluszcz, co mi dziś skronie wieńcem,  
Że kraj wybawiam, świadczą i ręczę.  
Ale co cierpię, to pokryjomu,  
Ojcze kochany nie mów nikomu!  
Litości niechcę, dosyć ma woli  
Królowna, aby sprostać niedoli.  
Litośćby ku mnie szła nadaremnie;  
Tylko Frytyofa pozdrów ode mnie.“

Dalej opowiada Hildyng, jak w dzień ślubny Ingeborga w smutku pogrążona do świątyni jechała.

Na karym koniu siedziała ona,  
Biała jak widmo, co w ciemną barzę  
Śród gromów siedzi na czarnej obmurze.  
Jam mą lilę sam z konia zsadził,  
I sam do środka chramu wprowadził.

Wtej to uroczystej chwili Helg spostrzega manelę cudowną na ręce Ingeborgi. Zdiera ją w gniewie i składa bogu Balderowi w ofierze. Hildyng stary już

chwycił był za miecz, by się rzucić na króla w zemście za królową, ale ta wstrzymuje go i mówi, że Odyn rozsądzi kiedyś sprawę między nią a bratem.

Za krzywdę więc Ingeborgi Frytyof zamierza zemścić się. Podczas ofiary palenia stosu, kiedy król Helg jako arcycapłan z innymi kapłanami Baldera (białego boga) uroczysty obrząd sprawuje, wpada Frytyof z drużyną do świątyni, woła na brata po broni Biorna, aby drzwi świątyni zamknął. Helg słyszy głos i błednie. Wtedy Frytyof:

„Spełniłem rozkaz, masz daninę w zysku,  
Wziętą na głębi dalekiej;  
Ale dziś przy tem Baldera ognisku,  
Rozprawimy się na wieki!

Tarczę na ramię! pierś zacie obnażaj!  
Bój się bez hanby odbędzie,  
Żeś konung, pierwszy uderzysz, lecz zważaj,  
Potem moja kolej będzie!

Ha, lisie w norze zatrzęsnięty! czego  
Tak topisz we drzwiach wzrok ostry?  
Może nie pomnisz Framnesu mego,  
Ni złotowłosej swej siostry?“

Tak woła Frytyof z godnością rycerza,  
Sięga po worek, i potem  
Jak od niechcenia ciska i uderza  
W konungowe czoło złotem.

Król pada skrwawiony. Frytyof ze wzgardą zostawia go przy życiu, lecz oraz zdiera manelę swoją

z posagu Baldera. Posąg wywraca się w pałacy stos, ogień bucha, obejmuje całą świątynię, Frytyof przerażony chce z drużyną nieść ratunek, ale daremna! ogień zniszczył wszystko. Z palącego się domu bożka wylatuje kur ognisty, skacze z gałęzi na gałąź w gaju świętym, i gaj cały ze świątynią stał się pastwą płomieni, Frytyof sam we łzach i rozpaczy. Wygnyany za karę z ojczyzny, uchyla się z drużyną na morze. Mściwy Helg zamierza na morzu otoczyć go zdradnie licznymi okrętami, ale Frytyof z pomocą Biorna niszczy okręty królewskie. Helg zaledwie ująć zdołał z boju, w którym Frytyof powtórnie życie mu daruje. Wygnaniec spoziera jeszcze raz ku brzegom opuszczonej ojczyzny, żegna ją rzewnymi wyrazami, i puszcza się na morze z bolesną uwagą:

„Miłość zdeptano, dom w ogień pchnięto,  
Imię skalano, z kraju wyklęto!  
Morze tułacza przyjmie, przechowa,  
Ale radości życia bądź zdrowa!“

W pielgrzymce morskiej Frytyof daje mądre rycerskie ustawy drużynie swojej, wślawia się bojem, zwiedza obce kraje i brzegi, lat kilka spędza na różnych wyprawach:

Tak prując potężnie pienistych morz wały,  
Szeroko zwycięztwy zasłynął,  
Prześledził południa ostrowy i skały  
Przez morze Helenów przepłynął.

Ale smutna świadomość wygnania i popełnionej zbrodni spaleniem świątyni białego boga, ściga go

wszędzie i wrywa z piersi bolesne wyznania. Pamięć o królownie i nieszczęśliwym z nią stosunku zatruwa mu chwile życia. Z niecierpliwości powstaje w nim myśl odwiedzić pokryjomu Ingeborgę, wydaną za starego króla Rynga; a gdy mu Biorn odradza, przybija do brzegów Norwegii potajemnie i udaje się do stolicy Rynga. Dwór królewski jaśniał w tej chwili uczcią świąteczną. Wchodzi starzec w skórze niedźwiedziej i siada w kącie. Dworzanie naśmiewają się z „kudłatego żebraka“, ale ten skarcił z nich jednego, a król pyta o przyczynę hałasu. Nieznajomy starzec odpowiada:

„Niegdyś młody bujałem po wodnym obszarze!  
Smok mój miał skrzydła silne, lot śmiały, potężny!  
Dziś leży on wśród lodów, słaby, nieodolny,  
A ja stary u brzegu siedzę i sól warzę.

„Lecz że mądrość twa wszędy rozgłosną jest, panie,  
Przyszedłem ją podziwiać; aż twoi dworzanie  
Szydzą ze mnie! Szyderstwa nie znoszę bez bólu!  
Skarciłem, lecz bez szwanku, przebacz mi to królu!“

Dobrze wiążesz wyrazy, rzekł Ryng, podejdź stary!  
Siądź tu obok, wiek siwy wart poszanowania;  
Ale mi siądź bez zdrady, bez żadnej maskary,  
Obcy ubior, wiesz, z uczty weselość odgania!

Natychmiast starzec rzuca skórę niedźwiedzią, i stanął rycerz młodzian przed królem,

Kędziory włosów jasnych, jak strugi złociste,  
Wiją się, rozsypują, na barki toczyste.

Delia płynie z ramienia axamitna, sina,  
 Pas srebrny, w dłoń szeroki biodra mu opina,  
 I sztuką dziwną mistrza na tym w kłamry pasie,  
 W ruchu sprężyn, za zwierzem zwierz uganiać zda się.

Na prawicy manela szczerzołota błyska,  
 U boku miecz, by spiący grom z cicha polyska.  
 Młodzieniec wzrokiem śmiałym zatacza po domu,  
 Piękny jak bóg światłości, wzniosły jak bóg gromu.

Twarz zdumionej królowej raptownie się mieni,  
 Jak pole śnieżne, gdy ją zorza zarumieni.

Król Ryng przy obrzędzie uctowym czyni ślub,  
 że Frytyofa zwycięży. Gość uderza w stół mieczem  
 i wzywa króla, by nawzajem wysłuchał jego ślubów.  
 Oto, mówi, jestem krewnym i przyjacielem Frytyofa  
 i „klnę się ochronić wszędy jego głowę drogą!“ Ryng  
 uśmiecha się i mówi, że u władców północy słowa  
 łagodniej płyną, i prosi królowę, by najlepszego wi-  
 na gościowi nalała. Wzrok Frytyofa spotkał się z oczy-  
 ma Ingeborgi; dawne uczucia rozgorzały nowym pło-  
 mieniem. Charakterystycznie i stosownie do chwili  
 porywa arfę skald obok króla siedzący, i śpiewa pieśń  
 o Hagbarcie i Sygnie, podobną do sytuacji Frytyofa  
 i Ingeborgi. Dworzanie słuchają, a król zaprasza go-  
 ścia, by przepędził zimę w domu jego. W tym to  
 czasie zdarza się, że król z królową zimową porą  
 saniami w odwiedzinach jadą przez zatokę zamarzłą.  
 Frytyof ratuje życie Ryngowi i Ingebordze, załamu-  
 jącym się na lodzie, a król tak go pochwala:

Czyn świetny! przez mnie świat pozna go cały!  
 Nie lepiejby zrobił sam Frytyof, ów śniący!



Najpiękniejszym wszakże pomnikiem rycerskiej zacności jest scena następująca, w której wyobraźnia północna podnosi Frytyofa do rzędu osobistości wyższych sercem i charakterem nad innych bohaterów. Scenę tę i poeta i tłumacz, zdaje się, chcieli mieć najpiękniejszym obrazem; inwencya, natchnienie poetyczne i tłumaczenie zlewają się tu w jedną przesłiczną całość, z której wszakże tu tylko niektóre strofy dać możemy. Dźwięczność i harmonijność języka naszego odzywa się nader mile do ucha polskiego w tej tłumacza pracy:

Wraca wiosna: ptaszki grają, las się krzawi, śmieje słońce,  
Rzeki wolne z gór strącają nurty swoje śpiewające;  
Róża krasna, gdyby Freja, znów wytryska z pączka śmieie,  
W sercu ludzi znów się budzi męztwo, nadzieja, wesele!

Stary król urządza łowy dla młodej, pięknej królowej.  
W różnobarwny dwór odzieży na wezwanie pana bieży;  
Brzęczą łuki, grzmiać kołczany, konie rżą, wzbijają kurze,  
I sokoły krzyk wesoły wznoszą, trzęsąc się w kapturze.

Owoż i królowa łowów!... Gościu! strzeż się, strzeż uroku!  
Lśni na białym koniu ona, niby gwiazda na obłoku;  
Napół Freja, napół Rota, ba cudniejsza od niebianek!  
Nad ubiorem głowy krasnym z piór błękitny strzępi wianek.

Nie patrz na ten błękit oczu, nie patrz na złoto warkoczu  
Kibić w górę wystrzelona, pierś okragła wytoczona.  
Nie podziwiał róż, lilii, krasy liça, krasy szyi,  
Nie łów uchem dźwięcznej mowy, co jak zefir brzmi majowy.

Hej na łowy! hop, hop! ura! z drogi łąka, z drogi góra!  
Róg powietrze hukiem zmaca, sokół o Walhałę trąca.

Kniej mieszkańce mkną z popłochu, kto do gęstwy, kto do lochu,  
A za nimi Walkiry z dzidą konno się uwija.

Król i Frytyof jadą razem za orszakiem łowickim. Frytyof zawsze w smutku pogrążony żałuje, że opuścił morze, że przybył na dwór Rynga. Widzi, że mu niepodobna zapomnąć o Ingebordze, że boleść serca będzie mu trucizną reszty życia. Król niemożąc pospieszyć za myśliwymi, mówi do Frytyofa, że chciałby spocząć, nieco snu użyć. Frytyof odradza mu na twardej ziemi odpoczywać i chce go do dworu odprowadzić; ale król odpowiada, że sen jak inne bogi nieczekany schodzi, i pyta, czy gospodarzowi nie godzi się wypocząć przy gościu? Wtedy Frytyof spuszcza płaszcz z ramion, rozpościera i usiada, a król opiera głowę na jego kolanach i zasypia.

Cyt! czarnego ptaka pienie z gałęzi się przekrada:  
„Koncz Frytyofie spór odwieczny, uspionego zabij dziada,  
Porwij żonę, wszakże ona twa przez całus narzeczona;  
Nikt was w kniei tu nie widzi, a ten milczy, kto raz skona!”

Słucha młodzian, cyt! znów pieniem biała ozwie się ptaszyna:  
„Oko ludzkie was nie widzi, lecz dostrzega wzrok Odyna,  
Wróg twój senny i bezbronny, z nim nietrudna w kniei sprawa,  
Lecz gdy zbrodnią dopniesz celu, w co się twa obróci sława?”

Milkną głosy. Frytyof chwytą dłonią silną miecz bojowy  
I ze zgrozą go odrzuca w najciemniejszy kąt łąkowy.  
Zgrzytnął czarny ptak i ruszył, aż w Nastrandu głębiach zginął;  
Biały zabrzmiał gdyby arfa i ku słońcu wprost popłynął.

Król przebudza się, dziękuje Frytyofowi za czuwanie nad nim i dziwi się, gdzie miecz Frytyofa,

który przecież zawsze był przy boku jego. Nalega więc by powiedział. Północ, odpowiada Frytyof, ma mieczów bez liku; lecz stal burzliwa nie zna, co to mir; a gdy ciemne duchy wkradną się w bułat, wtedy nie szanuje snu, ni skroni srebrnymi włosy pokrytej.

„Tak młodzieńcze! wiedz, nie spałem; jeno ciebie doświadczałem, Jak mieczowi tak i tobie ufam tylko ja po próbie.  
Jesteś Frytyof: jużem zgadł to, gdyś krok pierwszy zwrócił ku mnie;  
Stary konung dawno zbadał, co gość młody krył rozumnie.“

Król zapytuje, czemu przebrany Frytyof na dwór jego przybył? czy chciał wydrzeć mu Ingeborgę? Król przebacza mu i przekazuje mu żonę i państwo po śmierci, która dla niego już blisko.

„Nie jak złodziej w dom twój wszedłem, (ponuro Frytyof zawoła)  
Jeślić zechcę wydrzeć żonę, ktoż mi tu przeszkodzić zdoła?  
Chciałem jeno raz ostatni spotkać się z obliczem miłem,  
I szalony! tylko ogień, co przygasał, roznieciłem.“

„Królu zbyt tu bawię długo! pora tulać się na nowo,  
Niezbłaganych zemsta bogów wisi wciąż nad moją głową!  
Balder, bóstwo jasnowłose, którem cały świat oddycha,  
Mnie jednego nie nawidzi, mnie jednego precz odpycha.“

„Och, spaliłem bo dom jego, świętokradcą słynę w świecie!  
Przy imieniu mego wzmianie milknie uczta, płacze dziecię.  
I kraj syna straconego z gniewem wygnał w obce strony,  
Jak w ojczyźnie, tak we własnej duszy jestem potępiony.“

„Mnie nie wolno na zielonej ziemi myśleć o schronieniu,  
Gore piasek pod nogami, odmawiają drzewa cieniu.“

Ingeborga mi wydartą! wydarł dziewczę konung siwy,  
I dni moich słońce zgasił, i mię wtrącił w mrok strasliwy.

„Więc na fale, na mej fale spieszaj smoku nieznany!  
Kąpaj znowu piersi chyże w oceanu głębi słonej!  
Wznoś pod chmury skrzydło czarne, sycząc bałwany rozsiekaj!  
Dokąd wiedzie gwiazda, pokąd służy korny prąd, uciekaj!

„Niechaj hałas wścieklej burzy, niechaj piorun mnie zagłuszy:  
Tylko kiedy grzmi dokoła, schodzi pokój do mej duszy!  
Tam na morzu walczą, starcze! świszczą groty, dzwonią tarcze,  
Tam ja pójdę, w krwi się skąpię, zbłągam Asy, w niebo wstąpię!”

Wkrótce potem król Ryng ogłasza dzień spełnienia obrzędu śmierci. Frytyof przybywa pożegnać króla i królowę, daje królowej manelę w darze, przebacza jej i żegna, bo:

„Już się na ziemi nie spotkamy tej!”

„Ryngu, przy cichym,  
Jasnym gwiazd blasku,  
Nie chodź ku brzegom z młodą żoną swą!  
Może przypadkiem  
Ujrzeć na piasku  
Kości wygnańca, nie chodź, nie chodź z nią!”

Król odpowiada, że nie przystało mężowi płakać i narzekać, oddaje mu przy pożegnaniu królowę i państwo, póki nie wzrośnie syn jego, sam zaś zabiera się do śmierci Odynowej. Po śmierci Rynga zbiera się lud na tyngu, by obrać króla. Przybył także i Frytyof, obok niego stoi synek mały Rynga.

Cały tyng w niepokoju, że następca króla dziecię,  
że nie ma komu kraju bronić, ani nim-rządzić!

A Frytyof wznosząc na tarczy dziecię

Według praoców zwyczaju,

Woła: „Nowego króla widzieć

Normany, nadzieję kraju!

„Patrzcie: Odyna krew, co za czoło!

Jaki blask w jego urodzie!

Na tej mu tarczy równie wesoło,

Jak rybie wesoło w wodzie!

„Przysięgam kraj wasz od wrogów bronić

Mieczem i włócznieą wślawioną;

A gdy król wzbuja, skroń mu osłonić

Ojcowską złotą koroną!

Normanowie obwołują królem syna Rynga, matkę zaś jego dają Frytyofowi za żonę i powierzają mu rzędy tymczasowe. Lecz Frytyof zaręczyn nie przyjmuje, dając za powód, że wprzód wyroków nieba dla siebie tam zasięgnąć musi, gdzie była świątynia Baldera, wybadać bóstwa groźne i przebłagać białego boga.

Oddaliwszy się z tyngu Frytyof, udaje się najprzód do Sognu, gdzie była majątność ojca jego Framnes, później przez Helga zniszczona. Rzewne i zacne uczucia odzywają się w sercu jego na widok okolic, w których przepędził wiek młody. Przychodzi do mogiły, pod którą spoczywa ojciec, przemawia doń i błaga, by mu wskazał środki, jakby przebłagać mógł białego boga. Poeta wprowadza tu, jako oko-

liezność zmierzającą ku rozwiązaniu rzeczy, owe zjawisko przyrody, które nazywamy *fata morgana*. Powiada on, że w życiu powszednim znane ono pod nazwą złudy, lecz

..... W Walhali świętszem jest nazwisko jego,  
 Patrz już cię rusza, zniża, przemyka nad gajem,  
 Jak wieniec złotolity wśród tła zielonego,  
 Wzmaga swe dziwne światło nad zatoki krajem,  
 Spuszcza się, i na skale, kędy spalonego  
 Było przed laty miejsce przybytku Baldera,  
 Zatrzymuje się, postać świątyni przybiera!

Ledwie Frytyof zdumiony przychodzi do siebie  
 I dziwi się, i cieszy, obraz gaśnie w niebie.

W tem to zjawisku bohater-młodzian zrozumiał wolę bóstwa i dany sobie znak u mogiły ojca. Piękne wzruszenia i serdeczne wyrazy wyrrywają się z piersi jego. Rychło zabiera się do budowli świątyni wspaniałej, bogatej, jakiej owe czasy nie widziały. W tymże czasie Helg utracił życie przy znieważeniu jakiejś świątyni w krainie finlandzkiej, a po nim obejmuje rządy Halfdan. Przy poświęceniu świątyni Frytyof godzi się z Halfdanem, arcykapłan zdejmując z niego kłatwę, a Ingeborga staje z nim przed ołtarzem dla zawarcia ślubów za zezwoleniem brata.

Dotknęliśmy tu pokrótce osnowy całego poematu, chcąc zwrócić uwagę czytelników tak na utwor, jak na świetny jego przekład. Czujemy, że trudno dać wyobrażenie zupełne o całości, albowiem przytoczywszy główne tylko poematu rysy z opuszczeniem wielu in-

nych, uzupełniających architekturę jego, również zmuszeni pominąć ozdoby, cechujące artystę poety, i jego zapatrywanie się na starożytne północy społeczeństwo, na cywilizację i ducha rycerskiego, nie mogliśmy nakreślić owego nastroju bohatyrskiego, który gra w całym poemacie i jego osnowie, a w którym czuć się dają nie jednego tylko człowieka losy, lecz społeczeństwa kraju, drużyny. Wyprawy Normanów i podboje tychże dostarczyć mogły takowej treści obficie. Sagi skandynawskie, a szczególnie saga o Frytyofie, są ułamkami takiej epiki, których całość odbyła się w dziejach północy, a nie przeszła w literaturę. Przypominają one homerowskich rapsodów, jeśli to, co o nich twierdzą było rzeczywistością.

Frytyofa sagę przelał Tegner w prześliczny poemat, umiał odgadnąć ducha starożytnej północy i jej rycerskiego narodu, jako też społeczeństwa ustrój i cywilizację. Nieniejszem radziłyśmy zachęcić miłośników literatury do odczytania sagi Frytyofa w całości, a oraz podziękować panu Wiernikowskiemu za przekład tejże wyborny, który już jako przekład osobną chlubę niesie literaturze ojczystej.

STANISŁAW PILAT.

---

*Inventarium omnium singulorum privilegiorum, litterarum, diplomatum, scripturarum et monumentorum quaecunque in archivo regni in arce Cracoviensi continentur, per commissarios a sacra regia maiestate et republica ad revidendum et connotandum omnes scripturas in eodem archivo existentes deputatos confectum anno 1682, cura Bibliothecae Polonicae editum. Lutetiae Parisiorum typis L. Martinet, via mignon 2. Berolini et Posnaniae apud B. Behr (E. Brock) 1862.*

Nigdzie podobno historia i nauki z nią łączące się nie doznawały przeszkód takich w uprawie swojej a bardziej jeszcze w ich ogłaszaniu jak w Polsce. Pominąwszy czasy porozbiorowe, w których wszystkie pomniki z miejsc swoich ruszone, rozszarpywane były po obcych stronach lub butwiały w nieładzie, a umysły do nowego składu rzeczy nawykać i stosować się musiały; przypomniemy tu niektóre wypadki z czasów dawniejszych, z czasów bytu politycznego narodu. W roku 1755 Maciej Dogiel zabrał się do ułożenia porządnego kodexu dyplomatycznego Polski, i dzieło na 6 ogromnych tomów rozłożywszy, z wielkimi trudami doprowadził do skutku. Gdy już i trudności z powodu nakładu dzieła gorliwością ziomków zostały ułatwione, ogłoszenie jego jednak przytłumione zostało w lepszej swej części na żądanie dworu rosyjskiego.



Kiedy znowu w roku 1768 Karol Wyrwicz wydał tom pierwszy starannie opracowanej swojej geografii, na żądanie pewnego dworu został nie tylko wstrzymany druk tomu następnego, ale i wydrukowany już tom pierwszy w handlu przytłumiony. A jakże to było z samą historią narodu polskiego Adama Naruszewicza, historią, która dopiero na pierwszy okres dziejów naszych jaśniejsze światło rzucała? Oto co w tej mierze powiada Albertrandy: „Jest wprawdzie przytłumiona, ale jednak wielkie do prawdy podobieństwo mająca pogłoska, iż Naruszewicz towarzyszący królowi w sławnej podróży do Kijowa, na usilne naleganie xięcia Potemkina, w Rosyi naówczas wszechmocnego i samejże imperatorowej, uroczyste dał przyrzeczenie wstrzymania się od dalszego pisania historii. Powodem do takowego żądania Rosyi być miało doświadczenie tego, co o tym narodzie już w tomach wydanych napisał Naruszewicz, a obawa tego, co w następnej historii podług zwykłej szczerości i miłości ojczystego kraju mógł napisać.“ Wzmianka ten domysł i to, że Naruszewicz który przez lat sześć każdego roku tom jeden historii swojej wydawał, od roku 1787 do śmierci pracę tę przerwał, kiedy przez lat przynajmniej cztery mógł się nią zaprzątać, i miał do tego z innych okoliczności co do czasu sposobność dostateczną<sup>1)</sup>.

Z takimi trudnościami do czynienia mając, nie dziw, jeżeli w pracach naszych około dziejów daje

---

<sup>1)</sup> Jana Albertrandego *Historia polska trzech wieków ostatnich medalami zaświadczonej i objaśnionej*. Rkp. bibl. Oss. nr 422 k. 116.

się postrzegać pewne opóźnienie. Gdy bowiem inne niektóre narody mają już całkowitą swoją historię krytycznie na wielki rozmiar opowiedzianą, u nas widać dopiero ku temu znaczniejsze przygotowania.

Korzystając dziś oto z wyrozumiałości względem nas rządów światlejszych i coraz powszechniejszego uznania praw naszej narodowości, ukazują się z każdym dniem niemal znakomite w tym zawodzie usiłowania. Obliczamy pomniki te, które nas doszły, wypatrujemy skazówki tych, które są dziś nieznane, azali się nie dadzą odszukać bądź całkowicie, bądź częściowo. Ztąd same spisy dawne nadań i tym podobnych pomników z krótkim napomknieniem ich treści stają się dla nas bardzo pożądane i zasługują na staranne wydania.

Takim właśnie jest dzieło pod powyższym napisem świeżo w Paryżu ogłoszone, dzięki staraniom Biblioteki Polskiej a w szczególności p. E. Rykaczewskiego, którego imię pod przedmową czytamy. Wszakże wiadomo jest także, iż dzieło to winniśmy przede wszystkim p. Włodzimierzowi hr. Broel-Plater, chociaż o tem żadna wzmianka w wydaniu tem nie znachodzi się. Zaczny ten nasz rodak przysłużył się już niejedną ważną publikacją narodowi, a gorliwość jego i znanstwo w wyszukiwaniu najważniejszych zabytków dziejowych i ich ogłaszaniu zasługuje na najwyższe pochwały.

Dyplomy w archiwach kapitulnych i królewskich przechowywane, miały od czasów najdawniejszych swoje spisy, które zrazu były niedokładne. W późniejszym czasie przy znakomitem dyplomów pomnożeniu

spisywano je bardzo porządnie na pewne działy rozkładając. Pracę tego rodzaju wykonywał z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego Jan Długosz w wieku XV, a miał już przed sobą, jak sam powiada, model dawniejszy. Podobnie przychodziły do coraz systematyczniejszych spisów metryki koronne.

Zygmunt August taksamo jak Alfons Spaniało-myślny, król Aragonii, krewny jego po matce, i Maciej, król węgierski, miał szlachetny popęd do pielęgnowania nauk i szerzenia światła w narodzie. W Wilnie założył on piękną bibliotekę, którą zaopatrywał starannie w dzieła wzorowe<sup>1)</sup>. Uporządkowanie archiwum koronnego poruczył głośnemu w swoim czasie nauką Marcinowi Kromerowi, krewnemu kanclerza Ocieskiego. Uskutecznił Kromer z wielką starannością poruczoną sobie pracę. Dokumenta, które już w archiwum według krajów i prowincyj były rozłożone, spisał według tychże działów chronologicznie, przytaczając treść każdego dokumentu, a niekiedy nawet imiona świadków obok daty wypisując. Opatrzył też xięgę swoją dwoma indexami. Inwentarz ten w porządnym spółczesnym Kromerowi odpisie znajduje się między innymi w bibliotece zakładu Ossolińskich, a jak się dowiadujemy z powyższego dzieła, posiada go także biblioteka xx. Czartoryskich paryska.

---

<sup>1)</sup> Kilka z tych dzieł w oprawie spółczesnej przechowuje się dotąd w bibliotece zakł. n. i. Ossolińskich, mianowicie: Arystotelesa, Lamberta Szafnaburskiego, Siliusa Italskiego i Cyntyusa Gyralda.

Później przy każdej rewizyi metryki koronnej spisywano nowe inwentarze, częstokroć jednak bez znajomości rzeczy, bez należytej pilności i dokładności. Wydawcy paryscy zwrócili przedewszystkiem swoją uwagę na inwentarz sporządzony w roku 1682 przez komisję w poprzednim roku do tego wyznaczoną, bowiem jak słusznie uważają, inwentarz ten objął już i dyplomy po czasach Kromerowych do archiwum przybyłe, jest przeto nierównie zupełniejszy.

Oryginał znajduje się obecnie w bibliotece watykańskiej, jak powiada p. Rykaczewski; a prócz niego spomina on jeszcze o czterech odpisach, z których jeden w tejże bibliotece, dwa w byłej puławskiej a dzisiejszej paryskiej, jeden zaś w Dzikowie znajdować się mają. Przegląd poznański, który jeszcze roku 1859 w tomie XXVII str. 1—15 podał wiadomość obszerną o tym inwentarzu, mówi przeciwnie o trzech exemplarzach w samem archiwum watykańskiem znajdujących się. Nie mieliśmy sposobności oglądać tych exemplarzy, wiadomo nam jednak, że odpis tego inwentarza z 380 kart półarkuszowych składający się, posiadał także niegdyś Jan Wincenty Bandtkie, i zachodziły jakieś różnice w nim co do podpisów komisarzy na liście do Jana III. (Porównaj Bętkowskiego Hist. Lit. II. 686 z inwentarzem paryskim XIII i 394).

W posuwaniu naprzód prac historycznych wielkiem jest dobrodziejstwem, jeżeli wydawcy pamiątek z należytym rozrządzeniem wszystkiego, co z tym zawodem się styka do rzeczy przystępują. Pospieszne bez na-

leżących przygotowań uskutecznione publikacye pomnażają tylko zamęt i zamiast rzeczywistego pożytku mitręzenie sił i czasu przynoszą. Co do tego względu wydanie paryskie Inwentarza zasługuje na wszelkie pochwały. Wydawcy postarali się najpierw o porównanie rękopismu przez siebie posiadanego z oryginałem watykańskim, a że i oryginał nie był wolny od błędów, starali się je sprostować, szukając samych dokumentów po zbiorach dotąd już drukiem ogłoszonych, i takowe starannie wskazują u doła. Dodają też chronologię główniejszych osób historycznych w dokumencie spomnianych, i samych zdarzeń objaśnienie. Wyznają wszakże (co takż świadczy o należytem rozważeniu przez nich tego przedmiotu) że w dokumentach, tych zwłaszcza, których w zbiorach napotkać nie mogli, znajdzie się zapewne jeszcze myłek nie mało. My z naszej strony dodamy, że myłki co do imion pewnych miejscowości wciśkały się niekiedy i do samych nawet oryginałów, czy to winą pisarza czy zianych przyczyn, i tylko przez porównywanie ich z wzmiankami późniejszymi tychże miejscowości prostować i objaśniać je można. Na niektóre myłki takowe zwrócimy tu uwagę.

Na stronie 108 czytamy: *Albertus Rigensis episcopus attestatur Wiscewoldum regem de Berzika Rigam venisse et fidei christianam professum esse* i t. d.

Wydawcy wskazali tu na Dogieła, który w tomie V swego kodexu na str. 2 przytacza w zupełności nadanie to z tymi samymi niemal błędami, bo tylko zamiast *Wiscewoldum* jest u niego *Wiscewołodum*. Jest to Wsiewłod, książę połocki. Wojnę jego z Albertem, biskupem rygańskim, a później pokój między nimi

zawarty opisuje w swojej kronice liwońskiej Henryk Łotwak na str. 61—64. W dotychczasowem wydaniu tej kroniki jest imię jego również zepsute i czytamy je *Wissewalde de Gercike* lub *Gerceke*. Zapewne znajduje się ono poprawniej w rękopismach starszych od tego, z którego uskutecznił dotychczasowe wydanie Henryka kroniki Jan Daniel Gruber, a nie od rzeczy będzie tu nadmienić że piękny, pergaminowy rękopism tego kronikarza, znajduje się w bibliotece ordynackiej Zamojskich w Warszawie. Jest on jednym z najstarszych. Miałem go tylko na krótki czas w moim ręku i powyższego miejsca sprawdzić nie mogłem.

Na str. 129 nazwiska powiatów i miast w Rosyi Myzrowskie, Siepisko są widocznem przekręceniem znanych dobrze nazwisk Meszczersk, Sierpsk.

Na str. 193 w nadaniu Bolesława Wstydliwego „*mensura quae zwiesna dicitur*“ jest również myłką, albowiem miara ta zowie się czwierzthnia. Obacz Kodex dyplomatyczny Rzysszczewskiego, tom I str. 824. W indexie do dyplomatarjusza tego (tom II pars III str. CLXXIV) popełniono takż, aczkolwiek nie tyle rażącą myłkę.

Na str. 217 w dyplomie Jana Olbrachta napotykamy wzmiankę o jakiejś kontrybucyi nieznanej dotąd: *vassorumque*, przy której słusznie wydawcy znak zapytania położyli. Jest to myłka pisarza zamiast *vaccarumque*, i tak ją należy poprawić.

Na str. 235 z powodu zastawu ziemi spiskiej, dołączając wydawcy objaśnienie, że Bolesław Krzywousty wydał w roku 1108 córkę swoją Judytę za Ste-

fana Kolomanowicza węgierskiego. Nie myślimy bynajmniej robić im ztąd zarzutu, że poszli w tej mierze za Długoszem, bo tak też powtarzają podziś dzień zdarzenie to najznakomitsi pisarze. Robimy tu tylko nawiasowo uwagę, że Judyta była żoną Borysa Kolomanowicza a nie Stefana, że zrzekowiny jej odbyły się w roku 1113 a wesele dopiero około 1132 nastąpiło. O tem wszystkiem znajdują czytelnicy zebrane razem dowody na str. 25—41 niniejszego tomu „Biblioteki.“

Na str. 249 czytamy: *Episcopus Luceoriensis ritus graeci regni Poloniae promittit regi Poloniae pro metropoli Haliciensiu ducentas marcas se soluturum, anno 1319.*

Tu zaszło dziwne nieporozumienie. Iwan biskup łucki obiecał Władysławowi Jagelle dać 200 grzywien i koni trzydzieści za uzyskanie godności metropolity halickiego. Było to w roku 1398. Oryginał dyplomu tego znajdował się, jak z Inwentarza niniejszego widzimy, w metrykach koronnych. Dziś jest on w Muzeum Rumiańcowskim w Petersburgu, z kąd wydrukowano go w dziele: *Akty zapodnoj Rosii* tomie I str. 27 pod liczbą 12. Opiewa dosłownie tak:

*A se az władyka Iwan iz Łucka znajemo cziniu wsiem, aże dał mi gospodar moj welyki korol mitropoliu Galickuju, choczet mi pomoczi na postawlenije mitropolitom. A koli Bog dasť stanu mitropolitom, ja za to słubuju i chocziu dati, oże Bog dasť mojemu miłomu gospodarju korolju dwiestie griwen ruskich, a tridciať konij, bez chitrosti; i togo ne chocziu istupiti. I na to jesm' swoj list dał, i peczať priwiesił.*

*W Opatowie pred gromniciansi, u leta narożenija syna boŭija tisiača i trista dewianosto osmoho leta.*

Wciagający treść tego dyplomu do inwentarza wziął liczbę *dewianosto*, która znaczy dziewięćdziesiąt za dziewiętnaście, dodatek *więc ompho* zdawał się mu już niepotrzebny. Tak więc powstał rok 1319.

Na tejże 249 stroniey w dyplomie Władysława opolskiego zamiast wsi Drossow w ziemi samborskiej czytać należy Hruszow.

Na stroniecy 252 w nadaniu Władysława Jagelły zamiast *villa* Kolpierz *ad* Drohiczyn, powinno być raczej *villa* Kolpiecz *ad* Drohobycz.

Na str. 253 w nadaniu tegoż Władysława Jagelły zamiast wsi Chozdeczków w powiecie trębowelskim, powinno być Chodaczków; zamiast rzeki Mozd rzeka Gniezda czyli Hnizda, a zamiast rzeki Kaczowa rzeka Niczława.

Na str. 254 w nadaniu tegoż Władysława Jagelły zamiast wsiów Janoczyn, Baczon, Sniatyn, Goleczyce, w ziemi lwowskiej, powinno być Janczyn, Baczow, Stratyn, Korzeliце.

Na str. 256 w nadaniu Warnieńczyka zamiast wsi Markowice *et* Zelow w ziemi lwowskiej, Żorniska *et* Zelow.

Na str. 257 w nadaniu tegoż Warnieńczyka dla Rafała z Jarosławia zamiast wsi: Gemienko, Zelow *et* Czarnowiska, powinno być Jamelna, Zelow, Żorniska. Co do wai Stradecz nakoniec, jest to tylko dawna i właściwa pisownia nazwy



wsi, którą dziś wymawiamy Stracz, podobnie jak dawny Sandecz, Sącz.

Na str. 261 w pokwitowaniu Katarzyny wdowy po Piotrze Borznickim zamiast wsi Zoraśnice, powinno być Żorawice.

Na str. 262 w nadaniu Zygmunta I dla Herburtów zamiast wsi Stromiatyn, Drohoców, powinno być Stroniatyn, Doroszów i t. d.

Powtarzamy, że te i tym podobne uchybienia, których liczbę znacznie jeszcze powiększyćby można, nie ubliżają istotnej zasłudze wydawców, którzy ze strony swej zrobili, co tylko było w ich możliwości. Ciągłe powoływane kodexy dyplomatyczne tak krajowe Dogiela, Rzyszczewskiego, Theinera, jako i obce *Dumonta* i uzupełniają jego *Rousseta*; wartowane *Volumina legum*, dzieła Czackiego, Lelewela i innych, i według nich sprawdzane data i objaśniane zdarzenia świadczą o nadzwyczajnej wydawców pilności i wiadomościach rozległych. Podwyższają jeszcze wartość i użyteczność tej książki dokładne skazówki czyli indexy w końcu jej umieszone, na które niektórzy wydawcy polscy historycznych dzieł zwykli nie dawać należytej bacności, przez co wydania ich stają się niedostateczne. W końcu zamieszczony tu jest ciekawy spis klejnotów znajdujących się niegdyś w skarbcu krakowskim.

AUGUST BIEŁOWSKI.

**Стародавнѣи Галицкіи города. Часть I. Стародавнѣи Звенигородъ; сочинитель Василь Галицкий, въ Львовѣ 1861.**

**Часть II. Стародавнѣи Львовъ (отъ року 1250—1350) описалъ Никодоръ Шараньскій, въ Львовѣ 1862.**

***Starodawne halickie grody. Część I. Starodawny Dzwiniogrod; skreślił Bazyli Ilnicki. Lwów 1861. (str. 23 z mapą.)***

***Część II. Starodawny Lwów (od roku 1250—1350) opisał Izidor Szaraniewicz. Lwów 1862. (str. 118 z dwoma mapami przedstawiającemi Lwów dawniejszy i teraźniejszy i jego przyległości.)***

Bardzo pocieszającą rzeczą jest popęd silniejszy do życia naukowego, jaki się powszechnie od niejakiego czasu w krainie naszej objawia, a nadewszystko kierunku, który popędowi temu umysły wytrawniejsze nadać usiłują. Znane i cenione są powszechnie rozprawy x. Antoniego Pietruszewicza, w których ten uczony mąż pytania pojedyncze archeologii i dziejów naszych miejscowych dotyczące z wielką znajomością rzeczy i ścisłością naukową roztrząsa. Ukazywały się one zrazu w pismach peryodycznych, a później wyszły razem w osobnym zbiorze.\*) Teraz oto dwaj profeso-

---

\*) *Галицкій историческій сборникъ, издаваемый обществомъ галицко-руској матцы. Wypusk I Lwów 1854. Wypusk II 1856. Wypusk III 1860.*

rowie gimnazyalni, ze swojej nauki znani i poważani, dotknęli w dziełkach, których tytuły wyżej w zupełności położyliśmy, podobnego przedmiotu, wiodącego do dokładnego poznania dziejowej naszej przeszłości. Chcemy tu z obu tych dziełek krótką zdać sprawę.

P. Ilnicki Dźwinogród, dawniej stolicę udzielnego księstwa, a dziś wioskę pod Lwowem opisać zamierzywszy, niewielki dziełku swojemu dał zakres. Opis miejsca jak się dziś oku przedstawia, i domysły jak dawniej gród ten wyglądał; dalej chronologicznie ułożone wzmianki kronikarskie o zaszłych tu zdarzeniach z niektórymi autora wyjaśnieniami; oto treść cała tej książki. Przemawia korzystnie na stronę autora gorące zamięrowanie swego przedmiotu, niemniej pilność, z jaką wszystkie wzmianki o Dźwinogrodzie po kronikach znajdujące się zebrał i w całość ułożył. Oddając mu w tej mierze zupełną sprawiedliwość w ogólności, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na niektóre szczegóły.

A najprzód w szczególnych, krytycznych badaniach, do jakich to dziełko należy jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale nawet niezbędną ścisłość naukowa, która wymaga, aby opierać się tylko na tem, co jest udowodnione i pewne, a odsuwać na bok wszelkie przypuszczenia i dowolności.

Autor mówiąc na stronie 9 o początkach Dźwinogrodu, nazywa te tu ziemie już w roku 1084 krainą przemysko-haliczką. Jest to widoczny anachronizm, w tym bowiem czasie Halicz, mianowicie Halicz nad Dniestrem zgoła jeszcze nie znamy. Pierwsza wiarogodna o nim wzmianka jest dopiero z roku 1141,

a i wtenczas nawet nie stanowi on krainy jakiejś osobnej, ale jest tylko miastem należącym do księstwa trębowelskiego. Mówiąc o naszym kraju i jego przygodach, trzeba rozróżniać czasy i dawać mu w każdym wieku właściwą nomenklaturę. W dziesiątym np. wieku i początkach jedynastego jest tu Czerwień i grody czerwieńskie, a liczył się do nich i Przemyśl. W drugiej połowie wieku jedynastego jest księstwo przemyskie (r. 1087) i księstwo trębowelskie (r. 1092). W dwunastym dopiero wieku powstaje udzielne księstwo dźwinogrodzkie, mianowicie około roku 1124, a nierównie później jeszcze księstwa halickie.

Większej takż niekiedy ścisłości możnaby żądać od autora w użyciu źródeł i samem ich nazywaniu. Pierwsza np. wzmianka o Dźwinogrodzie opiewa w źródłach tak. „Jaropełk (książę włodzimierski) jechał do Dźwinogrodu, a nim jeszcze do grodu dojechał przebił go przeklęty Nerędec od dyabła i złych ludzi poduszczony. Leżącego na wozie przebił szablą z konia, dnia 22 listopada. I podniósł się Jaropełk, wyjął z siebie szablę i wielkim głosem zawołał: och! ten wróg zabił mię! Uciekł Nerędec przeklęty ku Przemyślowi do Ruryka, a Jaropełka wzięli na koni przed siebie pacholcy Radko, Wojkina i wielu innych, wioząc go do Włodzimierza, a zamtąd do Kijowa.“

Opowiadanie to jak widzimy w niektórych szczegółach jest dość zagadkowe, a prócz niego nie mamy najmniejszej wzmianki z żadną o tem zdarzeniu. Co to za Dźwinogród, do którego jechał Jaropełk? o tem nasuwa się pewna wątpliwość. Wiadomo, że wów-

czas był także Dźwinogród jakiś koło Kijowa, i są którzy mniemają, że Jaropełk jechał do tamtego Dźwinogrodu. P. Ilnicki nie wątpi, że Jaropełk jechał do naszego tu Dźwinogrodu, i na to chętnie się z nim zgadzamy, uznając w tem przynajmniej wielkie prawdopodobieństwo. Przebitego bowiem xięcia wieźli pachołcy najprzód do Włodzimierza a potem dopiero do Kijowa; ta więc okoliczność wskazuje raczej na nasz tu Dźwinogród, a nie na ów, co był daleko w okolicach Kijowa. Atoli p. Ilnicki dodaje jeszcze z domysłu, że Jaropełk jechał w gościnę do któregoś Rościsławicza, i zawiązuje rzecz temi słowami: „z tego widzimy, że Dźwinogród był wówczas miastem stołecznem któregoś Rościsławicza.“ Domysł ten nie ma żadnej zgoda podstawy.

Wymagała także ścisłość naukowa, aby p. Ilnicki, który zdarzenie to pód rokiem 6594 od stworzenia świata umieścił, ostrzegł zarazem czytelnika choćby w przypisku, że według rękopismów hipackiego i chlebnikowskiego, stało się to dopiero w roku następnym, a dodatek ten był tem potrzebniejszy, iż zdaniem niektórych chronologia rękopismu hipackiego jest wiarogodniejsza. Zaś co do redukcji lat od stworzenia świata na lata od narodzenia Chrystusa, jest to zapewne, jak mniemamy, tylko myłka drukarska, że obok liczby 6594 widzimy w xiążce p. Ilnickiego liczbę 1084 w nawiasie położoną, zamiast liczby właściwej 1086.

Źródło, z którego to zdarzenie zaczerpnął, nazywa p. Ilnicki latopisem Ławrentowym. Nazywa ta potrzebuje objaśnienia. Wiadomo, że jedynem

źródłem tych zdarzeń jest Nestor. Kronika czyli latopis jego przechował się w wielu rękopismach dość zgodnych z sobą co do istoty. Najdawniejsze z nich są: Ławrentego mnicha, hipacki, radziwiłłowski, i troicki pierwszy. Odpisy te czyli kopie kroniki Nestorowej nie stanowią kilku różnych, odmiennych dzieł, ani nawet różnych redakcyj kroniki, lecz zawierają jeden i tenże sam text z małemi różnicami, i wzajem sobie do sprostowania błędów usługują.

Wydawcy petersburscy, to jest tak zwana komisya archeograficzna, chybiła w tem, że kodexy czyli rękopisma oddzielne jednego i tegoż samego latopisu czyli kroniki, nazwała latopisami. Tak według niej jest jakoby osobny Ławrentego latopis, chociaż Ławrenty mnich około roku 1377 przepisywał tylko Nestora kronikę i jego dopełniacza. Tak samo nazwali oni inną kopię Nestora kroniki i jego dopełniaczy hipackim latopisem, zamiast rękopismem hipackim, i t.p. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad tem, jak dalece nomenklatura taka przeciwna jest zasadom przyjętym powszechnie w Europie przez wydawców źródeł dziejowych. Kronikarze tacy naprzykład, jak Widukind, Thietmar, Kozma pragski lub nasz Gał i Wincenty zwany Kałużkiem przechowali się w kilku, kilkunastu a czasem kilkudziesięciu rękopismach podobnie jak Nestor. Gdyby się tedy komu podobało nazywać te dzieła nie według imion autorów, ale według ich przepisywaczy czyli kopistów, wreszcie według klasztorów w których się ich rękopisma przechowywały, cożby to powstał za chaos i prawdziwa wieża babi-

łońska w takiej terminologii? Tak się rzecz ma z nazwami: latopis Ławrentego, hipacki i t. p.

To uchybienie wydawców petersburskich prostują dziś samiż uczeni Rosyanie, i tak rękopism Ławrentego nazywają poprostu spiskiem czyli kopią Ławrentową a nie latopisem, rękopism hipacki spiskiem hipackim i t. d., latopisy zaś same czyli kroniki są według nich te tylko: kronika Nestora, kronika kijowska, kronika wołyńska i t. d., z których każda ma jak wiadomo kilka a czasem i więcej spisków. Tej nomenklatury radzilibyśmy trzymać się autorom dziełek powyższych.

Drugie zdarzenie, w którym wzmianka o Dźwino-grodzie przychodzi, mianowicie waśń synów Wołodarowych: Rościśława i Włodymirka, nie znachodzi się w Nestorze, przynajmniej w tych rękopismach jego, jakie nas doszły. Przechował nam je Długosz. Wiadomo, że ten wielce zasłużony około dziejów naszych ojczystych pisarz, czerpał z ruskich latopisów, a były one za jego czasów zupełniejsze niż dzisiaj. Długosz miał pod ręką text Nestora taki, jaki znachodzimy w rękopismie hipackim, a prócz tego miał jakieś szczegółowe zapiski do dziejów przemyskich, trębowelskich i halickich odnoszące się, jak się o tem z uważnego rozpatrywania textu jego przekonać można. On tedy sam jeden w XV już wieku podniósł wiadomość o zajęciach Wołodarowiczów, a wiadomość ta natrafiona była jeszcze w wieku XVIII w jakimś ruskim jak się zdaje latopisie przez Tatyszcze-wa. Zdarzenie to jako wierzytelne przyjął do swej historii Karamzyn, wskazał atoli w przypisku swoim

(T. II p. 249) czy przez omyłkę czy przez *fanfaronadę* na latopis kijowski, który o tem *zgoła* nie niema, a dopiero po nim wymienił Długosza.

W końcu XVII i na początku XVIII wieku był Dźwinogród własnością Adama Mikołaja Sieniawskiego, hetmana koronnego. Z powodu ówczesnych w kraju rozruchów kazał on tu wznosić warownię. Obwarowaniem zajął się Jan Kampenhausen, rotmistrz królewski.\*) Przy kopaniu rowów natrafiono na tak ogromną ilość kości ludzkich, że gdy je chciano uprzątnąć, aby robotom fortyfikacyjnym nie stały na zawadzie, zaledwie na tysiąc wozów zabrano. Śród tych kości znaleziono trumnę marmurową półdziewiąta łokcia długą, w której były resztki szkieletu zupełnie już prawie strupieszale, prócz czaszki ogromnej, wyrównywającej wielkością swoją obszernemu hełmowi. Zaostrzyło to ciekawość hetmana i kazał wyszukiwać w księgach historję Dźwinogrodu. W bibliotece brzeżańskiej znajdujący się Długosz zaspokoił ciekawość poszukiwaczy, a wyjętą z niego wiadomość wraz z podaniem ustnem, jakoby tu z Tamerlanem (które to imię mieszano niekiedy u nas z imieniem Batychana) bitwę walną stoczono i z wzmianką o znalezionym tu szkielecie olbrzyma i mnóstwie kości kazał hetman wyryć na kamieniu, i osadzić go w bramie nowo wzniesionej twierdzy na wieczną pamiątkę. Za-

---

\*) Tak pisze Gabryel Rzączyński, w dziele *Auctuarium* na str. 446. W jednym atoli z moich rękopismów jest na karcie 69 notatka społeczna, że obwarowaniem Dźwinogrodu w latach 1714—1715 zajmował się z rozkazu Sieniawskiego Jerzy Sztellie Hondorf kapitan a później pułkownik od piechoty.



ledwie kilkadziesiąt lat upłynęło, już kamienia owego z napisem nie było, czytam bowiem, że w r. 1793 Elżbieta z Czartoryskich księżna Lubomirska właścicielka Dźwinogrodu dała rozkaz p. Jędrzejowskiemu, stolnikowi, do wyszukania kamienia owego z napisem. Napis ten czytałem przed kilkunastą laty u miejscowego parocha w Dźwinogrodzie, dokąd umyślnie z Wincentem Polem w celu naukowym udawaliśmy się. Wciągniony tam jest w xięgę parafialną, ale dość błędnie i z opuszczeniami. Zupełniejszy znajduje się u mnie w rękopismie z wieku zeszłego. Znany jest ten napis i p. Illickiemu, który o nim w przypisku na str. 21 wspomina, i słusznie podnosi w nim to, co samego wykopaliska się tyczy. Dodam tu tylko, że wiadomość Długoszowa, która jest w sobie szacowną, została w napisie przekręcona i pobałamucona.

Opowiada autor dalej bardzo starannie wojnę między Wszewłodem wielkim księciem kijowskim a Włodymirkiem toczoną roku 1144; następnie pokuszenie się o Halicz Iwana Rościszawicza, który jakiś czas u stryja swego Włodymirka w Dźwinogrodzie przebywał. Z dziennika wydawanego w Jasach: *Instructiunea publica* roku 1860 nr. 1 str. 8 dowiadujemy się, że ten Iwan był księciem w Berładzie około roku 1134.

Dzielko to zamyka wiadomość z r. 1240 o najściu na Ruś Tatarów pod Batychanem, którzy wzięli Kijów, Ładożyn (mylnie nazwany Kołodiazem) Włodzi-

mierz, Kamieniec i Halicz, a jak autor mniema i Dżwinogród.

Większe nierównie rozmiary nadał dziełku swojemu p. Izidor Szaraniewicz opisując dawny Lwów. Miał też ku temu obfitsze źródła, z których sumienie i umiejętnie użytkował. Zaraz na początku znajdujemy niektóre daty do rysu topograficzno-historycznego wschodniej Galicyi z wielką pilnością i dokładnością ułożone, daty, jakich dotąd w żadnym dziele napotkać nie zdarzyło nam się. P. Szaraniewicz, jak wiadomo, pracuje nad większym topograficzno-historycznym dziełem naszego kraju; przeglądał w tem celu źródła mało przez kogo dotąd użytkowane. Dawne akta grodzkie i ziemskie czyli tak zwane teraz u nas Archiwum bernadyńskie znane mu jest w tym względzie więcej niż komukolwiek. Nadto nie uprzedza on się do żadnego rodzaju źródeł i pisarzy, z zamiłowaniem i wyrozumiałością przegląda każdą księgę, w jakim bądź języku, z kąd choć najmniejszy promyk światła spłynąć by mógł na wyjaśnienie jego przedmiotu. Po takim badaczu, po jego wytrwałości w poszukiwaniach, można się spodziewać bardzo wiele. Oto w jakim porządku znajdujemy kolejne wzmianki o grodach dawnych w tak zwanej dzisiaj Galicyi, a to od X do XIV wieku włącznie.

Przemyśl na prawym brzegu Sanu r. 981.

Bełz nad rzeczką Zołokią wpadającą do Bugu 1030.

Dżwinogród nad rzeczką Bielką wpadającą do Peltwy 1087.

Trębowla nad rzeką Gniezną wpadającą do Seretu 1097.

Busk przy ujściu Pełtwy do Bugu 1098.

Halicz nad Dniestrem 1113.

Szczerzec nad rzeką Szczerką wpadającą do Dniestru 1125.

Mikulín nad Seretem 1144.

Tyśmienica nad rzeką Wroną wpadającą do Bystrzycy 1144.

Sanok nad Sanem 1150.

Pleśnisko niedaleko źródeł Bugu i Styru 1188.

Zbaraż nad rzeką Gniezną wpadającą do Seretu 1211.

Gródek nad rzeką Wereczyą wpadającą do Dniestru 1213.

Tłumacz nad dwoma bezimiennymi strumykami 1213.

Lubaczów nad rzeką Lubaczką wpadającą do Sanu 1213.

Jarosław nad Sanem 1231.

Kołomyja nad Prutem 1240.

Tustań zamek koło wsi Urycza 1240.

Lwów nad rzeką Pełtwią 1259.

Daniłów nad rzeką Strypą 1261.

Przeworsk nad rzeką Młeczka wpadającą do Wisłoka 1281.

Olesko niedaleko źródeł Bugu i Styru 1327 i t. d.

Do tego szeregu miast i zamków, o których świadectwa autor bardzo starannie wskazał, nie zaliczył

on grodów Podola czyli dawnego Ponizia, tudzież grodów wołyńskich, jakoto: dawnego Wołynia, Czerwienia, Włodzimierza, Łucka i t. d., zamknąwszy się tylko w granicach dzisiejszej Galicyi wschodniej, a i tu dodaćby jeszcze należało niektóre znakomite niegdyś miasta, jakoto: Zydaczów spomniany w latopisie kijowskim pod rokiem 1163 (Połn. Sobr. II. 92) z niejakim przekręceniem, a wyraźnie w ułamku geograficznym z XIV wieku u Szlecera (Nestor III. 353) wydrukowanym; dalej Drohobycz spomnianą w tymże geograficznym ułamku; Sambor nad górnym Dniestrem spomniany także w ułamku geograficznym (porównaj Edrysego Geogr. II. 381); Otynię spomnianą w latopisie wołyńskim (Połn. Sobr. II. 179) i t. d.

Co do Halicza nad Dniestrem, spomnianego już jakoby pod rokiem 1113, autor powołał się na Dyonizego Zubrzyckiego, który wiadomość swoją z legendy o ś. Prochorze wyciągnął. Jak dalece na tej wzmiance o Haliczu polegać można, powiedzieliśmy to na str. 5 w przepisku 2, i tam też czytelnika odsyłamy.

Przystępując do opisu Lwowa rozpatruje autor bardzo szczegółowo jego położenie. Jest on tego zdania, że pierwotnie założony był Lwów na tem miejscu, gdzie teraz jest wieś Zuiesienie, nazwana tak od cerkwi bardzo dawnej, pod wezwaniem Woznesenija to jest Wniebowstąpienia pańskiego zbudowanej. Założył to miasto książę Daniel między latami 1250 do 1255, nazwawszy je Lwowem od imienia syna swojego Lwa. Domysł ten opiera autor na słowach latopisca wołyńskiego, który pod rokiem 1264 powia-

da: *Daniło sozda gorody mnogi, i cerkwy postawi i ukrasi je raznolicznymi krasotami.* (Połn. Sobr. II. 202 pod rokiem 1262.) Ten atoli przez Daniela założony Lwów istniał tylko do roku 1261, w którym to roku zburzony został na rozkaz wodza tatarskiego Borundaja, a sam książę Lew był wykonawcą tego rozkazu (Połn. Sobr. II. 198). We dwadzieścia i dwa lat później odbudował go, jak mniema autor, tenże sam książę Lew, syn Daniela. Mniemaniu wszakże temu sprzeciwia się latopisiec litewski w rękopismie biblioteki publicznej poznańskiej znajdujący się, który na str. 238 powiada: *Trojden paki pojmet żonu u kniażaty mazoweckoho, doczku jeho, imiel z neju syna reczenaho Rymonta. I koli syn jeho Rymont dorastał let swoich i otec jeho Trojden dał jeho dla nauki jazyka ruskoho do Lwa Mstisławicza, kotoryj założył horod wo imia swoje Lwow.* Jest to jedyne wyraźne świadectwo o założeniu miasta Lwowa rozumie się, jako grodu obwarowanego. Jakkolwiek rękopism, w którym się ono znajduje pisany był w wieku XVI, widoczna jednak jest, że autor miał pod ręką dawne jakieś kroniki i takowe powtarzał. Okoliczność przez niego napomknięta, gdyby przyjęta została jako wiarogodna przez p. Szaraniewicza, zmieniłaby zupełnie niektóre jego wnioski. Widzimy z niej bowiem, że od początku było oto we Lwowie zbiorowisko ludności mieszaney. Prócz Rusi, ile się zdaje z Dźwinogrodu tu przybywającej, byli tu i Polacy z Mazówsza i Litwini i inni. Czy zaś ów Lwów przez Lwa Mściśławicza założony był jeszcze na owem samem, dawnem miejscu, na zniesieniu, lub też na południowo zachod-

dniej stronie lwiej góry, to rzecz podrzędna, zostawiamy ją na boku tembardziej, że nie mamy skazówek pewnych do jej rozstrzygnięcia.

Autor opowiada dalej kolejno przygody i stan tego miasta tak za xiążąt udzielnych jako też i za owych czasów, w których Kazimierz wielki stale Rusią zawładnął, a różni on się w opowiadaniu swoim od innych tem, że nieprzystając na opisie zdarzeń politycznych, stara się czytelnikowi swemu dać obraz życia wewnętrznego tej społeczności. Kreśli więc urządzenia wewnętrzne Lwowa, stosunek wzajemny klas różnych, bojarów, tywunów, ludu, charakter bojarstwa, sposób życia mieszkańców, narreszcie zwyczaje ich i obyczaje, a to obszerniej lub urywkowo w miarę jak mu ku temu źródła dopisują.

Z czasu xiążąt ruskich są do tego bardzo skąpe wiadomości; obfitsze nierównie od czasów Kazimierza wielkiego. Odtąd bowiem rozwinął się inny zupełnie byt Lwowa: są w nim burmistrze z magistratem i w ogólności samorząd, a nie małą rolę gra także w tem wszystkim osiedlenie zamożnych rękodzielników niemieckich.

Słowem dziełko p. Izidora Szaraniewicza ma zalety dobrej pouczającej monografii; odczytaliśmy je z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem i przyznać musimy autorowi dar niepospolity przenikania w stosunki życia wewnętrznego i takowych wyjaśniania. Na jedną tylko okoliczność zwracamy jego uwagę, a ta jest, aby się starał pojedyncze postrzeżenia swoje

lepiej według pewnych znamion grupować, i oddzielać ściślej jednorodne od różnorodnych. Czytając bowiem niniejsze dziełko jego postrzega się, że składowe części nie zawsze należycie z sobą się wiążą, i dużo materiału obcego płata się nie w swoim miejscu, rozrywając czytelnika uwagę.

AUGUST BIEŁOWSKI.





## KRONIKA ZAKŁADOWA.

---

Zakład takich rozmiarów i takiego przeznaczenia jak niniejszy Ossolińskiego ma swoje dzieje, które dla narodu obejmte być nie mogą. Daty pojedyncze, z których kiedyś żywy, wazechstronie nakreślony obraz tak czynności jak i przygód zakładu ułożył da się, zawierają się w sprawozdaniach corocznie z małymi tylko niekiedy wyjątkami przez kuratorów literackich zakładu publicznie odczytywanych, a drukowanych zwykle w piśmie zakładowem. Od objęcia kuratorji literackiej przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego, równie jak i objęcia urzędowania przez terazniejszą dyrekcję starano się, iżby takowe sprawozdania regularnie do wiadomości narodu dochodziły, i w czasach kiedy z powodu ogłoszonego stanu oblężenia w naszej prowincji posiedzenia publiczne w zakładzie miejsca mieć nie mogły, podawaliśmy pisemne sprawozdania z czynności zakładowych do gazet, a prócz tego drukowaliśmy je w osobnych ziąteczkach. Takich sprawozdań wyszło dotychczas 10, mianowicie od r. 1851—1860 włącznie. Odtąd drukować je będziemy w piśmie, którego poczet nowy tomem niniejszym rozpoczęliśmy, i takowe oto sprawozdanie najnowsze tu zamieszczamy. Prócz nich podawać będziemy ciągle odtąd dokładny spis darów składanych dla zakładu z wyszczególnieniem imion szanownych dawców, poczynając od tych lat, w których ogłaszanie ich z powodu przerwy w wydawaniu pisma peryodycznego zostało wstrzymane.

---

## SPRAWOZDANIE

z czynności zakładu narodowego imienia Ossolińskich czytane na posiedzeniu publicznem dnia 17 października 1861 r. przez zastępcę kuratora Maurycego hr. Dzieduszyckiego.

Wypełniając na tem dorocznem zebraniu obowiązek ustawami założyciela naszego wskazany, aby uczcić pamięć monarchy, co pierwszy zakład ten naukowy zatwierdził raczył, wyrazić publiczną wdzięczność zacnym współobywatelom, którzy w roku ubiegłym przez dary i inne dowody życzliwość nam swą okazali, i zdać sprawę ze stanu tej instytucyi i czynności w tym czasie przedsięwziętych; szczycimy się tą nową sposobnością do głośnego uznania niepożytych zasług Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, który pracą i poświęceniem całego życia i mienia swego wzniosł dla rodaków pomnik jedyny u nas w swoim rodzaju. Wiadomo wam szanowni panowie, jak różne zakład ten przechodził koleje, lecz we wszystkich otaczało go powszechne współczucie, i nikt pewnie nie wątpi, że im bardziej rozwijać się będzie narodowe u nas życie, im żywiej tętna jego bić będą, tem widoczniejszem stanie się to zajęcie. I w obecnej nawet chwili, kiedy wszystkie umysły i serca zaprzątnione są ważnemi cały kraj obchodzącemi sprawami, kiedy nowa postać rzeczy publicznych i oczekiwanie odpowiednich urządzeń każdą niemal wypełnia godzinę; zakład ten nie przestał ściągać na siebie powszechnej uwagi i być celem nieustannej troskliwości rodaków. Jestto bowiem cechą wszystkich wykształconych narodów, że żadne sprawy publiczne nie przeszkadzają im zajmować się wzrostem oświaty i naukowością. I kiedy w długiej wieków kolei przodkowie nasi wznosili obok domów bożych przybytki nauk i akademie, kiedy w najtrudniejszych czasach nie wypuszczali z rąk wiegi i przygarniali w swobodne

swe zagrody uczonych całego świata, kiedy przy obozowej często lampie kreślili dzieje i zbawienne dla przyszłych pokoleń przestrogi: wierny odziedziczonemu po nich obyczajowi ostatni sejm nasz nie zapomniał, mimo tylu ważnych zadań i krótkości czasu, o obu krajowych wszechnicach i zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, który w skutek zapadłej tam uchwały wygląda obecnie z niecierpliwością ostatecznego rozstrzygnięcia co do dalszego bezpośredniego zawiadowstwa i najwyższego nad sobą nadzoru po uchylonym wydziale stanów, gdy ten z końcem maja r. b. urzędowanie swoje zakończył.

W roku ubiegłym zaciągnęliśmy nowy dług wdzięczności dla wielu rodaków, co z bliska i z daleka przychylnieść nam swą objawili nadsyłaniem bądź prac własnych, bądź innych cennych upominków ku wzbogaceniu tutejszych zbiorów. A najprzód rzucmy listek pamięci na świeżo zawarty a powszechną żałobą otoczony grób Tytusa Działyńskiego, który nie przestawał dawać nam nader hojne dowody swej życzliwości. I drugiemu niedawno zgasłemu obywatelowi Ludwikowi Komarnickiemu należy się, lubo w mniejszym zakresie, wdzięczne od nas wspomnienie. Zmarły także 24 czerwca t. r. zacny pułkownik byłych wojsk polskich Jakób Czosnowski przekazał nam ostatniem woli swej rozporządzeniem wszystkie oznaki, na jakie jego waleczność i długoletnie dla kraju poświęcenie zasłużyło.

Oby doleciał i was odlegli rodacy w Moskwie, Petersburgu, Żytomierzu, Mławie i Warszawie Janie Wiernikowski, Antoni Białecki, Józefie Dropsy, Antoni Iwanowski, Leopoldzie Jakubowski, Alexandrze Przezdziecki, Wiktorze Dłużniewski głos nasz dziękczynny! Dłuższym nierównie jest poczet osób, których gorliwą uprzejmość w bliskości lub oblicznie uznać za najmilszy poczytujemy sobie obowiązek. Czcigodnego weterana na polu naukowem Franciszka Wężyka, głośnego starożytnika Józefa Lepkowskiego, profesora Czerwiakowskiego, literata Jana Radwańskiego i xięgarza Friedleina z Krakowa, nie po raz pierwszy z tego wspominamy miejsca. Panom Kazimierzowi Stadnickiemu i Xaweremu Krzeczunowiczowi z Komarowa bardzo obfite winniśmy dary, a nie zapomnieli o zakładzie i tego roku czcigodni kapła-

ni kanonik Floryan Pauer z Sędziszowa, kanclerze Jan Stupnicki i Seweryn Morawski, Jakób Axentowicz, Józef Brown, Jakób Głowacki, Henryk Felsztynski, Kajetan Kajetanowicz, xiądz Sędok Barącz dominikan, bazylianie x. prowincyał Maciejowski i Jaworski, niemniej panowie radca nadw. Karol Piwocki, hr. Józef Załuski, Franciszek Kröbl, Kalixt Orłowski, Felicjan Łaskowski, radca Antoni Filipowski, Komorowski z Olchówka, Dyonizy Tchórzewski z Halicza, Leonard Błażowski z Jazłowca, Julian Turczyński z Soposzyna, Hieronim Kunaszowski, Stanisław Wiktor, Mieczysław Darowski, Konstanty Matczyński, Henryk Szmitt, Teodor Torosiewicz, bibliotekarz Wojciech Urbański, Jan Pogłódowski, Lucyan Tatomir, Szczęsny Kluczycki, Paweł Miłkasiowicz, Maciej Wszelaczyński.

Wysoce cenimy sobie także szacowne upominki nadesłane nam od cesarskiej akademii petersburskiej, a mianowicie od barona Modesta Korffa i uczonych członków tej akademii xięcia Odajewskiego i Kunika; a do dowodów współczucia, jakie dawały nam zawsze zagraniczne uczone grona w Kopenhadze, Zagrzebiu i Bernie, przybyły w tym roku z dalekiej Irlandyi nadsyłane nam od wydawców naukowego w Dublinie Przeglądu ciągłe pisma tego zeszyty.

Niejeden też cudzoziemiec czerpał u nas zasoby dla prac własnych znajdując tu, czego by napróżno szukał u siebie.

Tak np. wyprawił rząd xięstw Naddunajskich umyślnie do Lwowa w ciągu lata dobrze z naszym językiem obeznanego bibliotekarza swego w Jasach pana Hyżdew (Hajdéo) wraz z dyrektorem tamiecznego muzeum panem Panajetano, dla zbadania i odpisania wszystkiego, coby się odnosiło do dziejów Multan i Wołoszczyzny.

Tak przepędził tu nie mało czasu biegły szwajcarski archeolog Albert Emanuel von Graffenried, kapitan gwidów Rzeczypospolitej berneńskiej, aby poznać zabytki naszej starożytności. Widzimy więc, że sława skarbów tu nagromadzonych rozchodzi się coraz dalej po Europie.

Przystępując teraz do sprawozdania ze stanu i czynności zakładu musimy najprzód wyznać, że zawieszenie, w jakim zostaje

jeszcze jego sprawa o dalszy nadzór i kontrolę, nie dozwoliło nam dotąd złożyć rachunków za czas od d. 1 listopada 1859 do końca października 1860, lubo są już od dawna przygotowane. Drugim następstwem tego przechodniego stanu rzeczy jest wypowiedzenie najmu części gmachu zakładowego dotąd przez kancelaryę wydziału stanów zajmowanych, a tymczasowo jeszcze w używaniu wydziału krajowego zostających, które przynosiły rocznie 1050 zł. czynszu. Przedsięwzięliśmy wszakże odpowiednie kroki, aby je całkowicie lub częściowo odnając, i jest nadzieja, że niebawem pomyślny skutek osiągniemy. Tymczasem udało się podwyższyć w roku bieżącym czynsz od części gmachu przez dyrekcję towarzystwa kredytowego zajmowanych na lat sześć z 1785 zł. na 2000 zł. rocznie, a z drugiej strony uzyskać zniżenie o 161 zł. 20 kr. podatku domowego za lokalności naukowym użytkom poświęcone, tak, że obecnie ciężące na zakładzie podatki wynoszą zamiast 1314 zł. 55 kr. tylko 1153 zł. 35 kr. w. a.

Stan czynny majątku bibliotecznego wynosił z końcem roku 1859 efektami 6880 zł. a w gotowiznie i innych wartościach 419825 zł. 22. kr., w ciągu roku 1860 powiększył się o 15900 zł. w efektach, a 4336 zł. 11 kr. w gotowiznie, tak, że z końcem października tegoż roku obejmował łącznie efektami 22780 zł., a gotowizną i w innych wartościach 424161 zł. 33 kr.

Z tego wypada na pojedyncze fundusze, a mianowicie na fundusz:

|                            | efektami        | gotowizną         |
|----------------------------|-----------------|-------------------|
| biblioteczny               | 8533 zł. 20 kr. | 374369 zł. 61 kr. |
| rezerwowy                  | 7500 „ — „      | 23021 „ 9 „       |
| stypendyjny                | 4266 „ 40 „     | 2578 „ 24 1/2 „   |
| A. hr. Stadnickiego        | 2480 „ — „      | 3171 „ 18 1/2 „   |
| biblioteki Eug. Brodzkiego |                 | 15771 „ 20 „      |
| zapasowy                   |                 | 5250 „ — „        |

Znaczące wszakże pretensye ma jeszcze zakład u spadkobierców Eugeniusza Brodzkiego, którzy mimo powtarzanych przypominień i wiszącej już sądowej egzekucyi w tym roku część tylko

zaległych za przeszłe lata rat w ilości 3100 zł. złożyli, a dłużnymi zostają z kwotą 5630. zł. w. a.

Zajęcia wewnętrzne w tym roku nie ustępowały w niczem poprzednim: owszem prześcignęły je znacznie. Z niemałym wysileniem pracy, czasu i pieniężnych środków dokonaliśmy niedawno nowe wydanie słownika Lindego, którego tom 6 i ostani obejmuje 154 arkuszków druku. O ile praca ta różni się od zwyczajnego przedruku, wykazano bądź w przedmowach bądź w domówieniach do każdego tomu dołączonych, a ogromną różnicę między pierwszym a drugim wydaniem snadnie dostrzeże każdy już z tego, że kiedy tamto obejmowało tylko 575 arkuszy druku, niniejsze mało co odmienne co do ścisłości druku, ma ich 614, czyli o 39 arkuszy więcej, które już same przez się spore stanowiłyby dzieło. Wszystkich exemplarzy odbito 2025, a wydatek ogólny wynosi 29500 zł. Odciągnąwszy paręset exemplarzy, bądź rodzinie ś. p. Lindego za udzielone nam jego rękopisma, bądź innym osobom bezpłatnie danych, niemniej sprzedanych już 635 exemplarzy, i niemałą ich liczbę dotąd u zięgarzy lwowskich, warszawskich, poznańskich, krakowskich i petersburskich na rachunek bieżący posłanych, posiadamy jeszcze w domu około 1190 exemplarzy zupełnych, których spieniężeniem właśnie się zajmujemy.

Jeżeli doliczymy do uzyskanej sumy 7286 zł. wartość pozostałych u zięgarzy i na własnym składzie exemplarzy, pokaże się, że gdybyśmy nawet zniżyli jeszcze nader już niską a każdemu przystępną cenę (21 zł. za 6 grubych tomów) w miarę przyjęcia więcej naraz exemplarzy, nicbyśmy na tem wydaniu nie stracili, a zostałoby nam to miłe przeświadczenie, żeśmy wzbo-  
gacili rodaków o jeden środek wykształcenia językowego.

Szczęśliwe dokonanie tego rozległego przedsięwzięcia otwiera nam obecnie możliwość wydawania w roku przyszłym pisma naukowego peryodycznego, gdziebyśmy chcieli nietylko ogłaszać przechowane dotąd u nas w rękopismie ciekawsze przodków naszych plody, ale i bieżące poważne rozprawy w dziedzinie nauk i sztuk pięknych, oraz krytyczne rozbiory dzieł znakomitszych i poglądy na obecny stan piśmiennictwa. Każdy się domyśli, że nie zamie-

rzamy bynajmniej wkraczać w zakres politycznego dziennikarstwa ani tak zwanej beletrystyki, a sama objętość tego pisma i rozmiar czasu, w jakim ukazywać się będzie, odpowiednio do stanowiska i wymagań zakładu, niemniej środków jego rozrządzalnych, właściwą nada mu cechę.

Wiadomo też jest wszystkim, z jakim zachodem, z jakim wyteżeniem sił i czasu, z jakim nareszcie kosztem uskuteczniłszy niedawno zamyśl istocie tego zakładu i powszechnym życzeniom odpowiadający, to jest wystawę starożytności narodowych. Dość powiedzieć, że pracowaliśmy nad nią od lutego do kwietnia, że otwarta nieprzerwanie od 22 kwietnia do 15 lipca przedstawiła to wszystko, co z różnych okolic naszej ziemi dało się zgromadzić we wszelkich rodzajach ojczystych zabytków. Nie potrzeba wam przypominać, że żaden dzień nie obył się bez liczego grona zwiedzających, których liczba w niedziele i święta dochodziła nie raz trzechset, tak, iż śmiało twierdzić można, że w ciągu tych dwunastu tygodni trzy do czterech tysięcy osób dało świadectwo o powszechnem ztąd zajęciu i pożytku. Bardzobyśmy jednak byli zarozumiałymi i uwłóczylibyśmy obowiązkowi grzeczności, gdybyśmy sami sobie przypisując całą ztąd zasługę, przemilczeli imiona szanownych i zacnych osób, które już udzieleniem nam w tym celu prywatnych swych zbiorów, już czynnem a nader możolnem nadzorowaniem wystawy i objaśnianiem przychodniów, najwięcej przyczyniły się do pomyślnego skutku. Za długo byłoby wyliczać wszystkich uczestniczących w tej wystawie, kiedy ilość nadesłanych przedmiotów kilkanaście setek przechodziła; muszę więc ograniczyć się na tych, co najznakomitszą w tem bądź jakością bądź ilością przysługę wyrządzili, a do tych liczymy z chlubą pp. Wiktora Baworowskiego, Jana Stadnickiego z Boratyna, Leona Rzewuskiego z Podhorzec, Alfreda Potockiego z Łańcuta, Władysława x. Czartoryskiego z Sieniawy, Adama x. Sapiechę, Aleksandra Przezdzieckiego z Warszawy, Władysława Humnickiego, Wilhelma Siemieńskiego, Rafała Korytowskiego, Strachockiego z Rudnik, Józefa Drohojewskiego z Balic, Włodzimierza Dzieduszyckiego, Maksymiliana Bogdanowicza z Przemilówki, Wiktora Obniskiego, Stanisława Bykowskiego, Macieja Skarbka Borowskie-

go, Teofila Żebrowskiego z Krakowa, Jana Tarnowskiego, Jana Towarnickiego, Antoniego Zawadzkiego z Suszczyna, Leonarda Horodyskiego z Krogulca, Zygmunta Skorzewskiego z Poznania; a co dopiero powiedzieć o mnogich zabytkach, jakimi z bogacili wystawę katedralne kościoły we Lwowie i Tarnowie, zbrojownia lwowska, towarzystwo naukowe poznańskie, instytut Stauropigialny, czcigodni ojcowie bernardyni, dominikani i karmelici, szanowne magistraty we Lwowie, Drohobyczy i Złoczowie, kościół żółkiewski, cerkiew sokalska i zacne towarzystwo złotników krakowskich.

Osobistym zaś trudem i obywatelskiem prawdziwie poświęceniem tak przy naradach poprzednich jak i w ciągu wystawy największe koło niej położyli zasługi panowie Wiktor Baworowski, Alexander Stadnicki, x. kanclerz Jan Stupnicki, xięża profesorowie Jakób Głowacki i Ilnicki, x. Kajetan Kajetanowicz, panowie profesorowie Antoni Malecki i Jacenty Łobarzewski, zacni sędziowie Józef i Adolf Pressenowie, Stanisław Przyłęcki, Jan Zacharyasiewicz, Władysław Zawadzki, Jan Nigroni, Józef Łoziński, Kalixt Orłowski, Michał Mrozowicki, Julian Horoszkiewicz, pan pułkownik Plagowski, Antoni Zaleski i Mikołaj Ujejski.

Zbiory nasze wzięły i w tym roku znaczny przyrost, tak, iż w tej chwili ma

|                                     |       |
|-------------------------------------|-------|
| inwentarz dzieł drukowanych numerów | 50133 |
| „ prób druku „                      | 2460  |
| „ rękopismów „                      | 1437  |
| „ rycin „                           | 5385  |
| „ autografów „                      | 2192  |
| „ dyplomów „                        | 198   |
| „ rzeczy muzealnych „               | 408   |
| „ obrazów olejnych „                | 369   |

Przybyło mianowicie

|                       |                |           |
|-----------------------|----------------|-----------|
| a) dzieł drukowanych: | kupnem 386     | tomów 594 |
|                       | z darów 90     | „ 115     |
|                       | zamianą 3      | „ 3       |
|                       | Wszystkich 479 | „ 712     |

Na szczególną uwagę zasługują:



1) Paprockiego Bartłomieja: Nowa Kratochwile, w języku-  
czeskim, do białych kruków liczone, a wydane w Pradze  
1597—1598 in 4to.

2) Jakóba Wujka: Postylla katolicka mniejsza. Kraków  
1596 folio.

3) Haura: Skład albo skarbiec znakomitych sekretów eko-  
nomii ziemiańskiej. Kraków 1693.

4) Hajka kronika czeska. Praga 1541.

5) Stanisława Starowolskiego: Reformacya obyczajów, wyda-  
nie pierwsze.

6) Piskorskiego: Żywoty ojców, albo dzieje i duchowne po-  
wieści starców, zakonników, pustelników itd. Kraków 1688 folio.

7) Provinciarum Regni Poloniae geographica descriptio, wyło-  
czone w Augsburgu bez wyrażenia roku, dzieło rzadkie i cieka-  
we, z mapą.

8) Kalepina: Dictionarium octo linguarum. Basileae 1467 folio.

9) Lauterbacha: Ariano-Socinismus in Polonia. Frankfurt i  
Lipsk 1725 in 8vo.

b) W próbach druku przybyło dzieł 286 w 354 tomach.

c) Rękopismów 8, a między tymi nader ważne:

1) Protokół różnych przywilejów kancelaryi mniejszej koron-  
nej za podkanclerstwa Hugona Kołłątaja w r. 1791 expedy-  
wanych.

2) Hugona Kołłątaja niektóre pisma pomniejszych.

3) Jana Albertrandego: Historia polska trzech wieków osta-  
tnich medalami zaświadczona i objaśniona.

4) Lustracya starostwa zagóskiego cum attinentiis 1660 anno  
wyjęta z metryk koronnych.

d) Zbiór rycin powiększył się o 3 albumy: Jana Matejki,  
kijowski i Kraszewskiego, niemniej pojedynczych utworów 25,  
a przytem ukolorował pan Matejko kosztem zakładu osobno jeden  
exemplarz swego znakomitego dzieła o ubiorach w Polsce, co  
wartość tej pracy o wiele podwyższyło.

e) Autografów przybyło 3.

f) Dyplomów 5.

g) Rzeczy muzealnych 27, a z tych wymienić warto:

1) Nabyty za 270 zł. pisownik srebrny z czasów Jana Kazimierza, z rzeźbami bitwy pod Beresteczkiem, ugody z Moskwą, z posążkiem Jana Kazimierza i herbami Korony i Litwy.

2) Starożytna klamra srebrna z płaskorzeźbą przedstawiającą postrzyżyny Mieczysława I.

3) Kubek srebrny z czasów Zygmunta III.

4) Takież kubek z popiersiem Władysława IV nabyty za 100 zł.

5) Relikwiarz w kształcie krzyża, wykopany między Pikulowicami a Jaryczowem w obwodzie lwowskim.

6) Ołtarzyk obozowy ruski, składany.

7) Stary kord wykopany w Lanckoronie w miejscu zwanem „groby.“

8) Cegła z fundamentów kościoła św. Michała w Lublinie założonego przez Leszka Czarnego pod koniec XIII wieku, i szczątek pnia, na którym siedząc miał wiąże ten objawienie ś. Michała przed bitwą z Jadźwingami.

9) Szklanka z rytymi wizerunkami dwunastu apostołów.

10) Fajka gliniana turecka wykopana na górze Jazłowieckiej zwanej „na szanicach“, dar Leonarda barona Błażowskiego.

11) Tabakierka z kości słoniowej należąca niegdyś według podania do Stanisława Małachowskiego.

12) Śliczna prawdziwa kamea, dar hr. Komorowskiego.

h) Do zbioru obrazów przybył piękny robiony sepią portret ś. p. Józefa Dzierzkowskiego i jedna miniatura.

i) A do zbioru numizmatycznego kilkadziesiąt ważnych pół-groszków lwowskich i ruskich Władysława Jagiełły, niemniej złota rzymska moneta cesarza Posthuma.

Czytelnia nasza, lubo z powodu wystawy i innych przeszkód łącznie z niedzielami i świętami przez 180 dni zamkniętą być musiała, liczyła czytających w drugiej połowie października 1860 484, w listopadzie 874, w grudniu 993, w styczniu 1861 976, w lutym 325, w maju 123, w czerwcu 145, w lipcu 72, w wrześniu 240, do połowy października 253. Ogółem 4485, co ze względu na dni opuszczone wykazuje w przecięciu dziennie 24 czytających, liczbę stosunkowo mniejszą, jak w latach

poprzednich; lecz wynagradza ją sowicie postrzeżenie, że brano się ogólnie więcej do dzieł poważnych, istotny pożytek przynieść mogących; jakoż żywimy mocne to przekonanie, że zacna młodzież nasza nie zapomni nigdy, jakie jest jej powołanie, że przedewszystkiem powinna uczyć się i kształcić, aby się stać kiedyś użyteczną swej ojczyźnie, i że tylko pod rodzinnem godłem naszym: „*Ora et labora*“, przez karność, skromność i wytrwałość dojdzie tam, gdzie stali jej przodkowie.

## PRZEMÓWIENIE

zastępcy dyrektora na temże posiedzeniu.

Czynności zakładowe, z których tu właśnie zdano sprawę, jakkolwiek wiele czasu i trudów wymagały, nie wstrzymały nas jednak od zajmowania się w chwilach nieco wolniejszych innemi jeszcze pracami naukowemi, zwłaszcza takimi, które z przeznaczeniem zakładu tego ściśle się wiążą. Pracowaliśmy więc tak w tym roku, jak i przez cały ciąg wydawnictwa Lindego także i na polu historycznem; jak bowiem sam ś. p. Ossoliński główniejszemi pracami swemi starał się pojaśnić dzieje ojczyste, tak też słuszną jest, iżby w zakładzie jego narodowi poświęconym zwracano na ten przedmiot pilne baczenie.

Ktokolwiek chce na tem polu pracować jak najużyteczniej, i to co się na niem pojawia, we właściwym świetle oceniać, winien przedewszystkiem zrobić sobie dokładne wyobrażenie o stanie istotnym, w jakim się obecnie historia polska znajduje. Stan ten zaiste nie jest kwitnący. Mamy mniejsze lub większe z dziejów polskich ułamki, trochę mniej trochę więcej szczęśliwie opowiedziane; mamy zarysy ogólne i zebrane krótko głównejsze z dziejów zdarzenia; historyi narodowej we właściwym tego słowa znaczeniu nie mamy, i jak dziś przynajmniej rzeczy stoją, trudno jest powiedzieć, iżbyśmy ją prędko mieć mogli. Przyczyną tego

nie jest bynajmniej brak zdolności w naszym narodzie; ludzi zdolnych, ludzi utalentowanych nigdy prawie w Polsce nie brakło, i dziś na nich tak dalece nie zbywa. Kto się rozpatrzył w znakomitszych dziełach Lelewela, kto zauważał, w jaki sposób początki dziejów Wołynia, Podola i Ukrainy opowiada Felix Wrotnowski, że o innych znakomitych pisarzach tu zamilczę, ten przyzna, żeśmy mieli i mamy potężne historyczne talenta; ale talent historii nie stwarza. Stwarzanie jest wyłącznem Boga przymiotem. Talent wyrabia ją tylko z tych prac przygotowawczych, na jakie się w czasach jego zdobyto. Jeśli więc te przygotowawcze prace są u jakiego narodu na niskim jeszcze stopniu, jeśli mają względną tylko, podrzędną wartość, lub są nijakie, nie o wiele też lepsze będą i to co z nich powstało.

Jak budowniczy jeśli ma wznieść wspanią, wiekami niepożytą świątynię, musi mieć pod ręką gotowy, doskonale pod każdym względem wyrobiony materiał, na który się mnóstwo rąk, mnóstwo mistrzów specjalnych przez długie czasy składało, podobnie też i historyk musi mieć pod ręką źródła wszystkie jak najdokładniej zebrane, rozpoznany wszechstronnie stopień ich wiarytelności, zestawione teksty, wykazane różnice, usunięte sprzeczności i wyjaśnione miejsca wątpliwe; jednym słowem, musi on mieć krytyką przetrawiony cały szereg zdarzeń pojedynczych, które jak długo są uważane same w sobie, odrębnie od całości, mogą niekiedy ludzi oko pozorną swoją ważnością, lub też wydawać się drobnostkami, a których właściwa wartość odsłania się najwydatniej dopiero przy układzie całej dziejów budowy. Bez takich przygotowawczych prac, geniusz choćby największy, nie zdoła odpowiedzieć godnie swemu zadaniu; jeśli bowiem rozrywać będzie swoje siły, zajmując się równie układem całej budowy jak i pojedynczych kamyków ociosywaniem, natenczas albo skończy tylko na ułamku historii, jak Naruszewicz i tylu innych, albo też całość dziejów pobieżnie obejmując, nie potrafi w niej odsłonić i uwydatnić należycie ludzkiemu oku tych wielkich prawd, które opatrność losami narodów kierująca w dziejach narodowych złożyła dla nauki potomnych.

Tego rodzaju przygotowawczych prac ze stanowiska dzisiejszego nauki dokonanych brak u nas, i ten to brak jest owym szkopulem, o który się wszelkię dotychczasowe usiłowania w pisaniu dziejów naszych rozbijają. Na brak ten skarżył się przez całe życie Lelewel, a nie znalazłszy około siebie materiału już gotowego, rozsypywał najpiękniejsze iskry swego talentu na mozolne cząstek jego obrabianie. Na brak ten skarży się dziś Ryszard Roepel, i każdy, kto tylko z żywszem poczuciem dostojęstwa historii do jej pisania przystępuje. Ani też jest podobna w krótkim czasie zaradzić należyście temu niedostatkowi, roboty bowiem tego rodzaju trudne już same z siebie są jeszcze nierównie trudniejsze u nas, niżeli u któregośkolwiek innego narodu, najgłówniej z przyczyny tej, że nasze historyczne źródła, z rodzimych miejsc swoich ruszone i kilkakrotnie rozszarpywane, o ile jeszcze w tej szarpaninie nie uległy zatracie, przeszły po największej części do rąk obcych, i niełatwo są dostępne.

Wbrew takim trudnościom widzimy od niejakiego czasu po różnych stronach coraz znakomitsze usiłowania, zmierzające do tego, iżby zaradzić temu niedostatkowi, i ten to rodzaj pracy był także i moich usiłowań przedmiotem. Co w tej mierze dawniej już przy pomocy osób przyjaznych rozpocząłem, to starałem się ile możności i teraz posuwać coraz dalej ku końcowi.

W roku przeszłym miałem sposobność z tego oto miejsca nadmienić nieco o pismach kanclerza i hetmana Żółkiewskiego, którymi się wtedy zajmowałem, i dzieło to znajduje się już w ręku publiczności. Jeśli jakie nadzwyczajne, nieprzewidziane przeszkody nie zajdą, spodziewam się, że za kilka miesięcy będzie już także w ręku publiczności tom pierwszy pomników dziejowych Polski: *Monumenta Poloniae historica*, obejmujący okres od początków naszego narodu aż do połowy wieku dwunastego.

W okresie tym należy się jedno z niepospolitych miejsc Thietmarowi merseburskiemu, o ile tenże zdarzenia z dziejów Polski rozpowiada. Zastanowienie się moje nad tym pisarzem chcę tu odczytać szanownej publiczności. (Tu odczytał wyciąg z żywota Thietmara, który całkowicie drukowany jest w pierwszym tomie dzieła: *Monumenta Poloniae historica*.)

---

**SPIS DARÓW**  
**UCZYNIONYCH DLA ZAKŁADU NARODOWEGO**  
**IMIENIA OSSOLINSKICH,**  
**ORAZ I DAWCÓW TYCHŻE W CIĄGU ROKU 1850.**

---

**ODDZIAŁ I.**

**DO BIBLIOTEKI.**

1. Żebrawski Teofil. Początkowe wiadomości o geometryi dla prakt. użytku przez Teofila Żebrawskiego. Kraków 1849. t. 1.
2. Kochański. Tygodnik rolniczo-przemysłowy z roku 1848 do 1849. Lwów 184<sup>8/9</sup>. t. 1.
3. Milikowski Jan. Nauka rachunków na 2 i 3 klasę państwa austr. p. Franciszka Moznika. Lwów 1850. t. 1.  
Francuska gramatyka praktyczna Hircla przełożona przez Szczepańskiego. Lwów 1849. t. 1.
4. Szajnocha Karol. Die Vorwelt oder malerische Umrisse der Schöpfungsgeschichte unseres Erdballs von Ansted. Grimma 1848. t. 2.
5. Kunaszowski Hieronim. Piotr Duńczyk ze Skrzynna przez Hieronima Kunaszowskiego. Stanisławów 1848. t. 1.
6. Wisłocki Emil. Wiersz na pamiątkę poświęcenia x. Łukasza Baranieckiego na arcybiskupa, napisał Emil Wisłocki. Lwów 1850.
7. Konsystorz łaciński lwowski. Catalogus universi venerab. cleri secul. et regul. archidioec. Leopolit. r. l. pro A. D. 1850. Leopoli 1849. t. 1.

List pasterski x. Łukasza Baranieckiego arcybiskupa lwowskiego. Lwów 31 grudnia 1849.

8. Pressen Józef. Neuer Lemberger Hauskalender z lat 1823, 1824, 1827, 1828, 1832, 1833, 1834, 1835, 1836, 1837, 1838, 1840, 1842, 1843, 1845, 1848. t. 16.
9. Boznański Felix. Hymn na dzień potwierdzenia bułą Ojca Ś. x. Łukasza Baranieckiego na arcybiskupa lwowskiego. Lwów 1849.  
 Kalendarz na rok 1850 z zabawą 52 kart na długie wieczory przez huzara starego. Lwów 1850. t. 1.
10. Wędrychowski Franciszek. Jus hispano-austriacum assertum 1701. t. 1.  
 Recht Sr. Majestät nicht nur auf Parma und Piazenza sondern auf ganz Italien 1709. t. 1.  
 Anonymi Discurs von Landständen nebst eines Teutschen darob gestellten ohnverfänglicher Gedanken t. 1.  
 De introductione juris primogeniturae per Georg. Melch. Ludolfum. Jenae 1740. t. 1.  
 Capitulationes imperatorum et regum romano-germanorum 1774. t. 1.  
 Capitulatio harmonica röm. Kaiser und Könige von Johann Christ. Müldener. Hall 1697. t. 1.
11. Trzecieniecki. Jonstoni Johannis Doct. Polyhistor. continuatus. Jena 1667 t. 2.
12. Kasyno lwowskie. Gazeta Lwowska IIgie półroczu 1849
 

|   |                         |   |   |
|---|-------------------------|---|---|
| " | Warszawska              | " | " |
|   | Journal des débats      | " | " |
|   | Wiener Zeitung          | " | " |
|   | Wiener Geschäftsbericht | " | " |
|   | Preuss. Staatsanzeiger  | " | " |
13. Miłkowski Jan. Żywoty hetmanów królestwa polskiego i w. x. litewskiego przez Żegotę Pauli. Lwów 1850. t. 1.
14. Redakcyja tygodnika Maryańskiego. Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa. Mikołów 1846. t. 1.  
 Tygodnik katolicki, pismo towarzystwa Maryańskiego za r. 1848. Piekary t. 1.

Nabożeństwo codzienne ku czci najś. i niepokal. serca Maryi. Opol.

Pieśń o Matce Boskiej w Piekarach cudami słynącej. Gliwice 1848.

Pieśń mszalna na wszystkie uroczystości N. P. Maryi. Piekary 1847.

O Maryo bez grzechu poczęta módl się za nami! Modlitwa z drzeworytem.

Gwiazdka dla towarzyszków wstrzemięzliwości przez Stefana Brzoźowskiego. Raciborz 1845.

Cud najnowszy w Piekarach w dzień uroczystości najś. Trójcy r. 1849. Piekary. t. 1.

List z Rzymu o Ojcu św. Piusie IX, w którym opisany jest żywot jego. Piekary 1847. t. 1.

Miesiąc maj zamykający w sobie modlitwy i pieśni do nabożeństwa. Piekary 1849. t. 1.

Żywot Maryi de Moerl i Dominiki Lazzari w Tyrolu, przez x. Laxy. Opol 1849. t. 1.

Litania o przenajświętszej Pannie.

Gwiazdka czyli pamiątka 1847 r. dla braci tow. wstrzemięzliwości. Opol. t. 1.

Nowenna czyli dziewięcio-dniowe nabożeństwo do P. Maryi. Piekary. t. 1.

Das erste Wunder zu Deutsch Piekar am Feste der allerh. Dreieinigkeits 1849. Piekar 1849. t. 1.

Kazanie na uroczystość Św. Piotra i Pawła w Krakowie r. 1849. Piekary. t. 1.

Ochronka przez x. Kar. Antoniewicza. Piekary 1849. t. 1.

Kazanie przy odprawie nabożeństwa za braci i siostry towarzystwa trzeźwości przez x. Jana Gacha. Raciborz 1846.

Historia zjawienia P. Maryi z pastuszkiem na górze Salette we Francyi przez x. Laxy. Opol 1847. t. 1.

Kurze Erzählung über Ursprung und Entstehen der Maria Kirche zu Piekar. Breslau 1849. t. 1.

Pobożne ćwiczenie czyli nabożeństwo na wszystkie dni postu przez x. Michała Haubera w Bytomiu. t. 1.



- Wiadomość krótka o kościele Panny Maryi w niem. Piekarach. Piekary 1849. t. 1.
- Żywot św. Genowefy. Mikołów 1845. t. 1.
- Ottarzyk mały albo ćwiczenie w nabożeństwie z 42 rycinami. Piekary 1847. t. 1.
15. Konsystorz przemyski gr. kat. *Catalogus universi venerab. cleri dioecesis Premisl. rit. gr. cath. pro A. D.* 1850. t. 1.
  16. Niewiadomy z Rawicza. *Legiony polskie na Węgrzech.* Poznań 1850. t. 1.
  17. Radwański. O języku w rzeczach stworzonych przez prof. Radwańskiego. Warszawa 1850. t. 1.
  18. Pol Winc. Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu przez W. Pola. Kraków 1850. t. 1.
  19. Moczarski. *Dissertatio inauguralis medica de catarrho doctoris Moczarski.* Vindobonna 1831. t. 1.  
Die Kaltwasser Heilanstalt Kreuzen in Oester. ob der Ens von Dr. Moczarski. Linz 1850. t. 1.
  20. Hr. Ledochowski A. *Notice sur deux medailles Polonaises inedites (de Severin Bonar et de Pierre Myszkowski).* Munich 1842. t. 1.
  21. X. Sanguszko Władysław. O sztuce chowu koni i utrzymaniu stada przez Władysława księcia Sanguszkę. Kraków 1850. t. 1.
  22. Milikowski Jan. *Nauka rachunków na pamięć na Iszą klasę szkół narodowych* przez Fr. Moznika, wydanie drugie. Lwów i Stanisławów 1850. t. 1.  
Wstęp do praktycznego wykładu teorii produkcji rolniczej napisał S. R. Kraków 1850. t. 1.
  23. Przyłęcki Stanisław. *Über den leitenden Grundsatz bei Gesetzentwürfen und Gesetzen die Landescultur betreffend* von Heinr. Lariach Mönnich. Wien 1849. t. 1.
  24. Wild Karol. Jerzy Lubomirski, dramat historyczny przez Karola Szajnochę. Lwów 1850. t. 1.
  25. Hr. Załuski Józef. Cztery tomy materiałów historycznych z czasów Stanisława Augusta w większej części rękopismy.

26. **Kasyno lwowskie.** *Gazeta Lwowska* I. półroczne 1850.  
*Journal des debats* „ „  
*Wiener Zeitung* „ „  
*Oester. Correspondent* „ „  
*Preuss. Staatsanzeiger* „ „
27. **Pressen Józef.** *Commentarii de rebus in scientia natural  
et medicina gestis.* Lipsiae 1752. t. 18.
28. **Tow. gosp. lwowskie.** *Rozprawy c. k. tow. gosp.* Lwów  
1846. t. 2.  
*Wohlmeinung der k. k. galiz. Landwirthschafts-Gesellschaft  
über die hier zu errichtende vom Ministerio projectirte Forst-  
schule.* Lemberg 1850. t. 1.  
*Zdanie tow. gosp. o szkole leśnicznej dla Galicyi przez Jacen-  
tego Łobarzewskiego.* Lwów 1850. t. 1.
29. **Pressen Adolf.** *Competenz-Eintheilung in politisch kirch-  
licher Hinsicht* von Ign. Peuka. Krakau 1849. t. 1.
30. **Hr. Dzieduszycki Włodzimierz.** *Wstęp krytyczny  
do dziejów Polski* przez Augusta Bielowskiego. Lwów  
1850. t. 1.
31. **Mysłowski.** *Biblia sacra Sixti V pontif. Max. Venetis*  
1748. t. 1.
32. **Komarnicki Ludwik.** *Dyaryusz sejmu ordynaryjnego z  
r. 1776.* t. 1. (Rękopism.)
33. **Rajski Tomasz.** *Gedanken meiner Laune* von D. Babel.  
Lemberg 1850. t. 1.
34. **Hr. Starzeński Stanisław.** *Mania do wierszów, kome-  
dya w 5ciu aktach* przez Stan. hr. Starzeńskiego. Warszawa  
1850. t. 1.  
*Cykuta, komedya w dwóch aktach wierszem* przez Stan. hr.  
Starzeńskiego. Wiedeń 1847. t. 1.  
*Widok grobowca na mogile w Kulparkowie* A. E. litografia.
35. **Urbański.** *Złotnik najtańszy czyli galwanizm w praktyce  
przez Dr. Urbańskiego.* Przemyśl 1848. t. 1.
36. **Przesmycki Franciszek.** *O areszcie osobistym* przez  
Franciszka Przesmyckiego. Kraków 1850. t. 1.

37. Kaczkowski Zygmunt. Szymon Konarski, scena dramatyczna. Paryż 1845. t. 1.
38. Borkowski Leszek. Setka Bhatriharis'a przez Leszka Dunina Borkowskiego. Poznań 1845 t. 1.
39. Xiądz Graf. Palatium reginae libertatis rempublicam oratoriam complectens anno christi 1671 in collegio Lublinensi Soc. Jesu, na końcu historyczne wiadomości z XVII wieku (Rękopism.)
40. Friedlein xięgarz warszawski. O pomorzu zaodrzańskim przez Szulca. Warszawa 1850. t. 1.
41. Morawska jednota narodowa ś. Cyryla i Metodego. Přehled knižat a markrabat i jinych důstojníků nejvyšších moraw. sestavil A. Boček: V Brně 1850. t. 1.  
 Próstonarodnj wykład zakonu obecnyho od 17 března 1849 sepsal A. Kudla. V Brně 1850. t. 1.  
 Zprawa o narodni jednotě swat. Cyryla a Methuda pro rok 1849. V Brně 1850. t. 1.  
 Bajky Bidpajovy po česku vzdělane od Frant. Trěbowskeho, svazyk druhý. V Brně 1850. t. 1.  
 Wpad Mongolů do Morawy. Holomuc 1842. t. 1.  
 Slovník po cenenarže nowin sepsal M. F. Klacek. V Brně 1849 t. 1.
42. Romanowicz Piotr. Annuaire historique univers. l'an 1822, 23, 24 par C. L. Lesur. Paris. t. 3.  
 Die ältesten Original-Urkunden der Olmützer erabischöfl. Kirche von Fr. X. Richter. Olmütz 1831. t. 1.  
 Dizionario portatile compilato da Chompre. Bassano 1804. t. 2.  
 La storia dell' astronomia di M. Bailly. Bassano 1791. t. 1.  
 Reflections sur la guerre de 1812 par P. Tschuykevitch. St. Petersburg 1813. t. 1.  
 Collection des proces par Diogène Tama. Paris 1807. t. 1.  
 Memoires de Montecuculi. Strassbourg 1735. t. 1.  
 Liber II de constructione octo partium orationis. Viennae, t. 1.  
 L'enfant de l'amour (z rycinami). Paris 1809. t. 4.  
 L'epoux parisien ou le bon homme par Raban. Paris 1820. t. 3.

Jahrbuch für Pferdezucht, Pferdekenntniss, Pferdehandel. Weimar 1840—1842. t. 3.

Agatocle ossia lettere scritte di Roma e di Grecia. Milano 1813. t. 4.

Exerzier-Reglement für die Cavallerie der kön. preuss. Armee. Berlin 1812. t. 1.

Il Goffredo ovvero la Gierusalemme liberata del Torquato Tasso. Milano 1619. t. 1.

Biblioteca portatile latina italiana e franc. Milano 1821. t. 2.

Cabrino Fondulo del Vinc. Lancetti tom II. Milano. 1827 t. 1.

Le pauvre diable provincial. Avignon 1763. t. 1.

Pelhalm ou les aventures d'un gentilhomme anglais par J. Cohen. Bruxelles 1837. t. 1.

Le novice de St. Dominique par Lady Morgan. Paris 1817. t. 4.

Le thriomphe de l'amour et de l'amitie par Fr. Pages. Paris t. 2.

Les souffrances du jeune Werther. Erlang 1775. t. 1.

Nuovissima grammatica italiana del Lud. Gondar. Milano 1802. t. 1.

Traite de physique par Jaques Rohault. Amsterdam 1676. t. 2.

Militär-Almanach Ilter Jahrgang. Glogau 1838. t. 1.

Chronique scandaleuse. Paris 1791. t. 2.

Olomucens. Episcopor. series per Fr. Xav. Richter. Olomucii 1831. t. 1.

Kometen des 4ten Jahrzehends vom XIX Jahrhundert 1830 bis 1840. Gratz 1831. t. 1.

Das Leben des Feldmarschalls Prinz Friedrich Franz Xaver Hohenzollern Hechingen von Karl Smola. Wien 1845. t. 1.

Reponse a la brochure intitulée l'ordre profond et l'ordre mince. Amsterdam 1774. t. 1.

Lezioni di cavalleriza di Stef. Arcellazzi. Modena 1813. t. 1.

Memoire pour Charles Just Louis Eugène marquis de Beauvau-Craon-Tigny. t. 1.

Aminta Favola Boscareccia di Torquato Tasso. Parma 1765. t. 1.

- Emilie de Varmont par l'auteur de faublas. Paris 1791. t. 3.
- Le chateau de Duncam par Michel Theodore L. C. Paris. t. 2.
- Les quatre generations ou les confidences reciproques. Paris 1803. t. 2.
- Marie de Sinclair. Paris. t. 1.
- Julie Benson ou l'innocence oprime. t. 2.
- Orphana ou l'enfant du Hameau. Paris 1802. t. 2.
- Felicie et Florestine. t. 3.
- Edelzinde fille d'Amalzonte. Strasbourg 1780. t. 2.
- Agathina traduite de l'Anglais de Fox par J. Breton. Paris 1800. t. 2.
- Militär-Schematismus des österreichischen Kaiserthums für die Jahre 1819, 1821, 1822, 1823, 1825, 1827, 1830, 1831. Wien t. 8.
- Österreichischer Militär-Almanach für die Jahre 1794, 1796, 1798, 1799, 1802, 1804, 1806, 1807, 1808, 1810, 1811, 1813, 1815—1827. Wien. t. 26.
- L'esprit des journaux françois et etrangers. t. 12.
43. Przewdziecki Alexander. Wiadomość bibliograficzna o rękopismach polskich przez A. Przewdzieckiego. Warszawa 1850 t. 1.
44. Hr. Stadnicki Kazimierz. Podpis własnoręczny wodza serbskiego Stratymrowicza.
45. Br. Karnicki Roman. Kuryer Warszawski z r. 1849. .
46. Smagłowski Wincenty. Liwoczanin, kalendarz roln. gosp. na rok 1851.
47. Xiążę Lubomirski Jerzy Henryk. Verzeichniss einer grossen polnischen Münz- und Medailen-Sammlung von L. Mikocki. Wien 1848. t. 1.
- Głos duchownego, czyli pieśń radośna na pamiątkę instalacji x. Łukasza Baranieckiego na arcybiskupa lwowskiego przez x. Henryka Pertaka. Lwów 1850.
- General-Bericht über den Feldzug in Baden von Lud. Mirosławski. Bern 1849. t. 1.
- Pravy vychovatel dítek. V Brně 1849. t. 1.

Tajne listy Zygmunta Augusta do Hozjusza posła na dworzę rzymskim 1549—1550 wydał Lepkowski. Wiedeń 1850. t. 1.  
 Pojata córka Lezdejki albo Litwini w XIV wieku przez Bernatowicza. Wilno 1839. t. 4.

Catalogue des monnaies et des medailles de Pologne. Berlin 1848. t. 1.

Feldzug in Baden von Żurkowski. Bern 1849. t. 1.

Chłopi arystokraci przez Anczyca. Kraków 1850. t. 1.

Najdawniejszy żołnierz polski i pielgrzym przez Olszewskiego. Lwów 1850. t. 1.

La force de choses. Bruxelles 1849. t. 1.

Mowa na pogrzebie M. Mycielskiego przez x. Kajsiewicza. Paryż 1849.

Gośla rewolucyjne przez W. Wielogłowskiego. Wrocław 1849. t. 1.

O duchu narodowym przez x. Kajsiewicza. Paryż 1849. t. 1.

Mowa na cześć ś. Franciszka Salezego przez x. Kajsiewicza. Paryż 1849.

Listy z Zakonu. Poznań 1849. t. 1.

Jezus we domi pobożnych wot E. B. Jakuba. Budyszin 1847. t. 1.

Sserbske horne Luzizy wot E. B. Jakuba. Budyszin 1848. t. 1.

France et Europe. Berlin 1849. t. 1.

Introwne Injka wot J. Kuczanka. Budyszin 1849. t. 1.

Michał aby sztoz człowiek szyje wot Kulmana. Budyszin 1848. t. 1.

Betrachtungen über die Zeitverhältnisse von L. Thun. Prag 1849. t. 1.

Democratie in Oesterreich. Prag 1849. t. 1.

Gramatyka języka polskiego przez J. Deszkiewicza. Lwów 1846. t. 1.

Podróż do Turcyi i Egiptu przez J. Potockiego. Kraków 1849. t. 1.

Geneva, Cracovie, la Russie, la Pologne. Paris 1848. t. 1.

Les deux panslavismes par C. Robert. Paris 1847. t. 1.

De la democratie en France par Guizot. Bruxelles 1849. t. 1.

Étude de l'organisation politique par L. R. Paris 1849. t. 1.  
De la démocratie en France P. Margry. Reponse A. M. Guizot. Bruxelles 1849. t. 1.

Sejm rakuski. Poznań 1850. t. 1.

Ustawy wyścigów konnych. t. 1.

Centralisation und Decentralisation in Oesterreich. Wien 1850. t. 1.

Rückblicke auf die politische Bewegung in Oesterreich in den J. 1848—1849. Wien 1849. t. 1.

Lucrecia Borgia melodrama po polsku i po francusku. St. Petersburg 1844. t. 1.

Wojna Chocimska przez Andrzeja Lipskiego. Lwów 1850. t. 1.

Les conspirateurs par A. Chenu. Bruxelles 1850. t. 1.

Sejm ustawodawczy rakuski ze szczególniejszą uwagą na poselstwo polskie. Poznań 1849. t. 1.

Proces cywilny państwa rosyjskiego. Wilno 1842. t. 1.

Uiber den leitenden Grundsatz bei Gesetzentwürfen über Landeskultur von H. Larisch Mönnich. Wien 1849. t. 1.

Wywód sprawy waz z konkluzą ze strony sukcesorów J. Nawrońskiego przeciw Kajetanowi i Magd. Florkiewiczom.

## ODDZIAŁ II.

### MAPY I PLANY.

1. Xiąże Lubomirski Jerzy Henryk. Karte von Preussisch Schlesien entworfen und gezeichnet von Weiland. Weimar 1837.  
Königreich Galizien und Lodomerien herausgegeben von Lieganiß verbessert vom k. k. General-Quartiermeisterstabe. Wien 1842.  
Mapa Chin od ręki robiona w 7miu kartach na papierze jedwabnym.
2. Galicyjskie towarzystwo gosp. Mapa graficzna wykazująca miejsca szarańczy wylęglej w r. 1849 przez Mikolaja Lipińskiego.

- Geometryczny plan dóbr Potylicza z przyległościami w obwodzie żółkiewskim z r. 1847 przez Jul. Alex. Kamińskiego.  
3. Mysłowski z Brzostka. Generalkarte v. Polen 1783.

### ODDZIAŁ III.

#### OBRAZY I RYCINY.

1. X. Lubomirski Jerzy. 28 widoków miast holenderskich rytowanych na miedzi w arkuszach.  
Pasterz z piskiem, litografia p. Sabiny Karnickiej. Drezno 1846.  
Portret Marcina hr. Tarnowskiego. Gedr. bei Höfelich in Wien. Torre pinx. Robert Theer lithogr.  
Pomnik grobowy Klementyny z Tańskich Hofmanowej, litogr. Basgler.  
Litografie p. Sabiny Karnickiej: 1) Chłopka bawarska. 2) Matka z dzieckiem śpiącym. 3) Żniwo. 4) Dzień targu. Tablica arkuszowa z wyobrażeniem monet z XVII wieku, miedzioryt.  
Satirische Chronik von Wien vom Jahre 1848 w 16 obrazach. Litograf. portret x. Romana Sanguszki.  
" " Izydora Pietruskiego.  
" " J. Rappaporta Dr. med.  
" " x. Wandy Czartoryskiej w 2ch exempl.  
" " x. z Lubomirskich de Ligne.  
" " " " Sanguszkowej.  
" " " Władysława Sanguszki.  
Portret olejny x. Jerzego Lubomirskiego.  
" " " Sebastiana "  
" " " Stanisława "  
" " " Hieronima "  
" " " Jerzego "  
Potret olejny x. Franciszka Lubomirskiego.  
2. Hr. Humnicka Józefa. Olejny krajobraz w złożonych ramach przez nią malowany.



3. Hrab. z Poletyłów Turkułowa. Obraz olejny swojej roboty przedstawiający Sybillę.
4. Xiądz Kaniewski z Warszawy swój portret olejny przez siebie malowany.

#### ODDZIAŁ IV.

##### MEDALE I MONETY.

1. Xiążę Lubomirski Jerzy Henryk. Medal srebrny pozłacany bity na cześć fm. Radeckiego.  
Medal brązowy bity na pamiątkę 50cioletnej administracji Węgier przez palatyna arcyksięcia Józefa.  
Medal srebrny na pamiątkę zgromadzenia ustawodawczego miasta Frankfurta r. 1848.  
Znak papierowy na 20 kr. mk. }  
" " na 10 " " } z czasów obłożenia Aradu  
" blaszany na 3 " " } w roku 1849.  
" " na 1 " " }  
Pięć lirów Rzeczypospolitej weneckiej z r. 1848.  
Szeląg litewski Jana Kazimierza znaleziony przy zdjęciu krzyża ze spalonego kościoła dominikanów w Krakowie.  
Medal brązowy z wizerunkiem Elsnera muzyka, bity z polecenia ś. p. Henryka księcia Lubomirskiego w Warszawie.
2. Szymanowska a. 7 sztuk pieniędzy papierowych węgierskich, 1 sztuka srebrna na 6 kr. i jedna sztuka miedziana na 1 kr. z roku 1849.
3. Onyszkiewiczowa Fortunatowa. Szóstak Jana Fryderyka elekt. brandeburg.  
Szóstak Leopolda cesarza niem. z r. 1661.  
" Zygmunta III z r. 1624.  
Grosz " " " 1624.  
Szóstak Augusta III z r. 1756 dwie sztuki.  
Medalik srebrny na zajęcie Galicyi z r. 1773.
4. Roszkowski major b. w. p. Medal brązowy bity na pamiątkę wystawy przemysłowej niemieckiej w Berlinie w roku 1844.

5. Hr. Borkowski Leszek Dunin. Trojak koronny Zygmunta I z r. 1521.  
Medal cynowy na pamiątkę Koszuta i Bema bity 1849 r.
6. Dr. Ziembicki. Dukat węgierski z r. 1848.
7. Xiądz Spiritualny z Przeworska. Grosz czeski Jana króla czeskiego.

## ODDZIAŁ V.

### PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY.

1. Onyszkiewiczowa Fortunatowa. Krzyż wojskowy z napisem „virtuti militari“ z r. 1792.
2. Lubin Krawczykiewicz kapitan wojsk austr. Cztery kule działowe i jedną ostrogę, wykopane we Lwowie na górze zwanej Wronowskich.
3. Xiążę Łubomirski Jerzy. Resztki xiążek spalonych w bibliotece dominikańskiej w Krakowie r. 1850.



*Zaczęto drukować 22 marca; ukończono 22 lipca 1862 roku.*  
Pod zarządem *Wojciecha Manieckiego* uprzyw. dzierżawcy drukarni,  
składał *Franciszek Łazowski*

Z Petersburga otrzymujemy następujące „Ogłoszenie“ z prośbą, iżbyśmy je w piśmie naszym umieścili.

W trudnych okolicznościach życiowych rodzą się środki energiczne, a im trudność jest ogólniejszą, im większej masy potrzeb i związanych niemi ludzi dotyka, tem ważniejszy ciąży obowiązek wszystkich miłujących swój kraj obywateli, iżby w przygotowywaniu tych środków, w rozwijaniu ich i wprowadzaniu w życie jednoczyli się jedną wspólną i wielką myślą dobra powszechnego.

Przekonany, że każdemu w swoim, niechby najskromniejszym zakresie i zawodzie, służy nie tylko prawo, ale przyświeca powinność wynajdywania sposobów najwłaściwszych ku zwalczeniu trudności położenia, niesamolubnego następnie przedstawienia swoich pomysłów pod rozbiór ludzi serca i rozważ, a nakoniec zawezwania do współudziału w urzeczywistnieniu takowych pomocy ludzi serca i czynu, zwracam się obecnie do polskich pisarzy, których wszyscy pragniemy widzieć odznaczających się dwoma tymi przymiotami, i myśl moją, mającą na celu postęp naukowy młodej kraju naszego generacyi, tem samem zaś błogą w owocach swoich przyszłość tak drogiej nam wszystkim Ojczyzny, pod światły sąd ich oddaję, a zarazem do wspólnej ich na tem polu pracy usilnie upraszam.

Nie tajno nikomu, że dzisiejsze pokolenie, które w ostatnich trzydziestu latach do mękości dojrzało, jakkolwiek wprawdzie tem surowiej w twardej szkole życia chowane, obywać się musiało bez najpotężniejszej dźwigni kształcącej, jaką są zwłaszcza uniwersyteckie zakłady, w szczególności zaś takie, w których nauka spływa na młodzieńca słowem mowy ojczystej. Poszło stąd, że wprawdzie samouctwo usposobiło pewną liczbę żelaznej usilności wybrańców, że jednak ogół pozostał bez głębszego naukowego ukształcenia, co tem dotkliwiej czuć się dawało, ile że dawniejszy zastęp mężów gruntownej nauki oczywiście z każdym dniem się przerzedzał, tak iż dziś już bardzo niewielu naliczyć mo-

żemy szanownych tych weteranów, których zresztą położenie po części bynajmniej nie było takim, iżby ze wszystkich olbrzymich w ciągu ostatnich dziesiątków lat zdobyczy naukowych bezwarunkową dla siebie i dla kraju odnosić mogli korzyść.

Poszło również ztąd, że dziś, kiedy od lat czterech posiadamy już akademię medyko-chirurgiczną w Warszawie, w krótkim zaś czasie mamy sobie zapowiedziany ostateczny w tejże stolicy rozwój szkoły głównej, a zatem brakujących do zakładu uniwersyteckiego wydziałów, kiedy jednocześnie przywrócono język ojczysty jako wykładowy w uniwersytetach Jagiellońskim i lwowskim, nietylko młodzież nasza, zbyt powierzchu w dotychczasowej organizacji gimnazjach kształcona, niedostatków dobrymi w języku polskim xiążkami elementarnymi zapełnić nie może, ale nawet powołać się mający na rozmaite katedry uczeni, nie będą mieli z czego wskazać stojącej pod ich kierunkiem młodzieży dzieł takich, któreby położone za podstawę wykładu, uprzyściplniły zarazem i ułatwiły zrozumienie nauki, w zakresie dotąd dla niej zupełnie nieznanym.

Niebezpieczeństwo z tak nieprzygotowanej na bliski a szczęśliwy rozwój zakładów wychowawczych naukowej kraju naszego literatury, wydało mi się tak nagłym i wielkim, że postanowiwszy pospiesznie mu zaradzić, odzywam się niniejszem do czcigodnych pisarzy polskich z projektem wydawnictwa, którego wykonanie w części już rozpoczęte, w jak najkrótszym przeciągu czasu ma być doprowadzonem do skutku.

Ponieważ idzie tu przedewszystkiem o wygotowanie najdoskońalszej ile możności Biblioteki naukowej, pomocniczej zarówno dla wykładających, jako też dla uczących się, przeto zdaniem mężów ze wszech miar kompetentnych, byłoby rzeczą wcale zbytęcną, silić się na układanie w rozmaitych dyscyplinach naukowych dzieł oryginalnych, a raczej posługiwać się wypadami uznanymi za klasyczne i najlepsze pracami obcych piśmiennictw, głównie takimi, któreby celując najwyższą możliwą jasnością wykładu, stały zarazem w pojedynczych gałęziach na ostatecznej wyżynie posuniętej do dzisiejszej chwili nauki. W prace podobne, pióra najznakomitszych profesorów uniwersytetów zagranicznych,

obfitują Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi; niemi też przeważnie posilkować się będzie nasza Biblioteka naukowa, oczywiście z wyjątkiem tylko dzieł takich, które np. jak prawne, ze względu na obowiązujące w kraju naszym prawodawstwo, niezbędnie oryginalnego wymagać będą obrobienia.

Zamieszczony drugostronnie spis przedmiotów z nauk prawno-administracyjnych, filozoficzno-filologicznych i przyrodzonych wskazuje, w jakich przed innymi kierunkach rozwijać się ma to nowe nasze wydawnictwo. Dzieła obcych pisarzy, do przekładów takowych przeznaczone, po ściśtem przyłożeniu ich do skali wymienionych powyżej warunków, już wprowadzie przez ludzi specjalnych zostały w części wybrane, — dobre wszakże wskazówki i rady z chętną przyjęte będą wdzięcznością i o udzielenie takowych, bądź to drogą prasy peryodycznej, bądź listowną, życzących sobie przyjęć udział w tem pożytecznem przedsięwzięciu, jak najusilniej upraszam.

Przystępuję do ostatniego i najgłówniejszego celu niniejszej odezwy; — w nadziei atoli, że powyższe wyłuszczenie zamiar mój dostatecznie uwydatniło, streszczam go tu w kilku wyrazach. Uczęni polscy, zajmujący się po szczególe którąkolwiek w przytocznym zakresie dyscypliną naukową, a którzy raczą przyjąć na siebie czynne współpracownictwo w tej publikacyi, zechcą mnie o tem bezzwłocznie zawiadomić listownie, a to celem bliższego porozumienia się, tak co do przedmiotu powierzyć się im mającego, jako też co do dzieła, z którego przekład wypadnie uskutecznić, oraz co do czasu, na jaki pracę swoją ukończyć obowiązują się. Nieodbitcie bowiem potrzebnem jest ile możności jednoczesne obrabianie wszystkich razem objętych wspomnianych wykazem przedmiotów, żeby otwarcie nowych zakładów, jeśli to być może, nie o wiele przynajmniej poprzedziło najodpowiedniejszą postępowi czasu literaturę naukową.

Zbytecznem mniemam tu zapewnić, że w przedsiębiorstwie w mowie będącem, zysk księgarski na ostatnim chyba stoi planie, albo wcale nawet nie może być zamierzonym. Sama natura przedsiębiorstwa tego wskazuje, że na znaczny pokup dzieł tak specjalnych liczyć bynajmniej nie można, w razie zaś, gdyby jedno

lub drugie w większej ilości się rozeszło, zysk osiągnięty pochłoniętym być musi przez inne, mniej znów dla ogółu dostępne lub nęcące. Z tem wszystkiem honorarium dla piszących naznaczam po złp. 80 od arkusza druku, w formacie zwykłej osemki (obejmującej około 34.000 liter), z tem nadmienieniem, że dwie trzecie tej sumy wypłaconemi zostaną zaraz przy złożeniu (w razie żądania choćby częściowem) rękopismu, zaś jedna trzecia po ukończeniu druku. Zastrzega się tylko, iżby rękopisy były czytelne, a tem bardziej poprawne, ażeby żadne już przepisywania ani zmiany przedsięwzięcia na dalsze kosza nie narażały.

W razie okazać się mogącej potrzeby drugiego wydania jakiegokolwiek należącego do tej publikacji dzieła, autor czy tłumacz, po sprostowaniu możliwych w pierwszej edycji błędów, oraz po oddaniu potrzebnych, a zgodnych z postępem nanki szczegółów odpowiednie otrzyma wynagrodzenie.

Kończąc jeszcze nadmieniam, że do współudziału w tem wydawnictwie przypuszczam wszystkich szanownych w kraju naszym zięgarzy, którzyby bądź jedno, bądź kilka dzieł w nakład swój przyjąć zechcieli, pod warunkiem jedynie zastosowania się tak do przywiedzionych powyżej danych, jako też do niezbędnej jednolitości w zewnętrznej stronie publikacji, jak np. pod względem ceny, formatu, druku itp. Gdy już niektórzy nawet szanowni koledzy, wiedzeni szczerą dla ogólnego dobra chęcią, przychylnie swoje w tej mierze zdanie objawili i do wspomnionego uczestnictwa z gotowością przystąpili, śmiem przeto w jak najkrótszym czasie od innych także łaskawego a stanowczego wygłądać oświadczenia. Jeżeli ostatnia ta część mojej odezwy pomyślny osiągnie skutek, mniemam nawet, iż byłoby pożądanem rozpocząć pod sterem kilku może naraz nakładców wydawanie dzieł specjalnych z przedmiotów spisem nieobjętych, a odnoszących się do wydziałów lekarskiego i matematycznego, które niemniej od tu wymienionych, prędkiego opracowania domagają się, a od wyszczególnienia których na teraz jedynie się dla powodów czysto zewnętrznych wstrzymałem.

BOLESŁAW MAURYCY WOLF.

